

Nicola Cornick

W aurze skandalu

PROLOG

Grudzień 1813 roku

Gdy Kit Mostyn stanął tego wieczoru w drzwiach Almacka, trudno było orzec, kto był bardziej zaskoczony - opiekunki zgromadzonych tu, pełnych nadziei debiutantek, czy Kit. Almack nie należał do miejsc, w których zazwyczaj szukał rozrywki, toteż tego dnia dość długo, aczkolwiek bez przekonania, zmagął się z impulsem, który kazał mu tu przybyć. Impuls ów był tak silny, że Kit nie mógł się oprzeć, a ponieważ nie zwykł spierać się z przeznaczeniem, w końcu postanowił się poddać.

Pannę Eleonorę Trevithick, córkę zmarłego wicehrabiego Trevithicka i młodszą siostrę obecnego earla, zobaczył zaraz po wejściu do sali balowej. Tańczyła z podstarzałym lubieżnikiem, lordem Kemble'em. Na widok tych dwojga Kit omal nie stracił panowania nad sobą. W końcu zmuszony był przyznać w duchu, że nie ma większego znaczenia, kto jest partnerem Eleonory, liczy się bowiem tylko to, że nie on sam.

Smukła, słodka Eleonora Trevithick była najskromniejszą i najniewinniejszą z debiutantek, a jednak od początku między nią i Kitem powstało wzajemne przyciąganie, z którego obydwójce zdawali sobie sprawę, jak też i obydwójce wiedzieli, że muszą je zignorować. Spadło to na Kita jak grom z jasnego nieba, a choć nigdy o tym nie rozmawiali, wyczuwał, że siła tego przyciągania na równi przeraża i fascynuje Eleonorę. On początkowo cynicznie zapał się swych uczuć, bo przecież mężczyzna w jego wieku i z jego doświadczeniem, jeśli idzie o płć przeciwną, nie mógł zakochać się w panience, która dopiero zadebiutowała w towarzystwie. Uczucia, które w nim wzbudziła, nie mogły więc być niczym innym jak pożądaniem, silnym wprawdzie, bezsprzecznie zaskakującym, ale bez wątpienia przelotnym.

Mylił się. Pragnął Eleonory Trevithick przez cały ubiegły rok, od pierwszego wspólnego tańca na balu wydanym z okazji jej osiemnastych urodzin, i nic nie wskazywało na to, że pragnienie słabnie. Wprost przeciwnie. Kit był bliski przyznania, że zakochał się, tyle że nie chciał być wobec siebie aż tak szczery. To by go jeszcze bardziej osłabiło. Nie można mieć wszystkiego, czego się chce, a on nie mógł mieć Eleonory.

Kit, którego tytuł i pozycja czyniły w oczach większości młodych dam i ich opiekunek ze wszech miar pożądanym kandydatem na męża, był zarazem człowiekiem, którego zaloty nie mogły zostać zaaprobowane przez krewnych Eleonory. Między rodzinami Trevithicków i Mostynów ciągnęła się waśń wszczęta przed setkami lat, toteż ilekroć spotykali się na gruncie towarzyskim, wicehrabina wdowa, matka Eleonory, udawała, że go nie widzi. Na domiar złego jego kuzynka Beth toczyła ostatnio spór z obecnym earlem o prawo do części posiadłości Trevithicka. Kit nie miał zamiaru dać się w to wciągnąć. Nie szukał też żony, miał bowiem inne zobowiązania.

A jednak...

Podszedł do Eleonory najszybciej, jak zdołał, wyprzedzając młodego wicehrabiego, przekonanego, że następny taniec należy do niego. Kit zdawał sobie sprawę, że oczy zebranych skierowane są na nich, widział, że lady Trevithick nadyma się jak rozniewany indor, słyszał też poskrzypywanie jej wyplatanego krzeselka, kiedy niespokojnie kręciła się, jakby szukając ratunku. Zignorował ją jednakże, zlekceważył badawcze spojrzenia innych kobiet towarzyszących dziewczętom i zazdrosne, gniewne zerknięcia niektórych debiutantek. Z uśmiechem spojrzał Eleonorze prosto w oczy.

- Dobry wieczór, panno Trevithick. Jakże miło panią widzieć.

Eleonora apatycznie odwzajemniła spojrzenie. Nie uśmiechnęła się. W jej ciemnych oczach, typowych dla Trevithicków, nie było zwykłej żywości. Zaraz zresztą uciekła wzrokiem i patrzyła teraz ponad ramieniem przybysza w kierunku rzędu krzeseł przy parkiecie, gdzie ramię w ramię siedzieli jej matka i lord Kemble.

- Dziękuję, milordzie.

Kit nieznacznie zmarszczył brwi. Nie spodziewał się wprawdzie, że Eleonora zareaguje z większym entuzjazmem, była zbyt dobrze urodzona, by wystawiać swoje uczucia na widok publiczny, ale będąc z natury spostrzegawczym, nie mógł nie zauważyć, że dzieje się coś złego, a nawet bardzo złego. Dziewczyna twarz miała ściągniętą, mroczną, jakby pozbawiono ją światła. Wciąż unikała wzroku stojącego przed nią Kita.

Kit ujął jej dłonie.

- Eleonoro - powiedział z naleganiem w głosie. Uniosła głowę. Przez ułamek sekundy dostrzegł w jej oczach ogrom bezbrzeżnej tęsknoty i serce w nim zamarło. Zaraz jednak spuściła powieki.

- Zapewne chce mi pan życzyć szczęścia, milordzie - zaczęła cicho, niemniej wyraźnie. - Jestem zaręczona z lordem Kemble'em.

- Nie! - To słowo wyrwało mu się z ust, zanim zdołał się opanować. Ścisnął jej dłonie. Skrzywiła się z bólu, toteż zmusił się, by je uwolnić. - Nie - powtórzył, tym razem bardzo spokojnie. - To niemożliwe.

- Zapewniam pana, że tak właśnie jest. - Ciemne rzęsy Eleonory zatrzepotały nerwowo. - Zawiadomienie ukaże się jutro w „Morning Post”. Wszystko zostało już uzgodnione.

- To niemożliwe!

Przez chwilę wpatrywała się w niego, a w jej wzroku dostrzegł błaganie.

- Dlaczego? Pan przecież nie ma do zaproponowania niczego w zamian, milordzie.

Do tej pory rozmawiali cicho, teraz jednak Eleonora podniosła głos, jakby nie była w stanie zapanować nad bólem. Na jej bladą twarz nagle napłynął rumieniec, który po chwili znikł, przez co policzki dziewczyny wydały się jeszcze bielsze niż przed chwilą.

- Bardzo przepraszam - rzekła, z trudem odzyskując panowanie nad sobą. - Nie powinnam była tego mówić.

Serce mu się krajało. Pod tą kruchą godnością dostrzegął rozpacz, co go głęboko poruszyło. Owładnęło nim pragnienie otoczenia Eleonory opieką, silniejsze niż cokolwiek, czego doświadczył dotąd.

- Jeśli mógłbym pani w czymś pomóc... Przerwał mu ugrzeczniony głos lorda Kemble'a:

- Eleonoro! Zdaje się, że pora na naszego walca. - Skłonił się Kitowi, bacznie zerkając spod obwisłych powiek. - Do usług, Mostyn. Nie pogratulujesz mi? Cały ten garnuszek miodu jest mój. Kit odkłonił się.

- Nie bądź taki pewny, Kemble, dobrze ci radzę. - Uśmiechnął się do Eleonory. - Panno Trevithick, teraz już muszę panią pożegnać.

Obserwował, jak Kemble prowadzi narzeczoną na środek sali. Ten typ emanował pełną samozadowolenia, odrażającą wprost lubieżnością. Myśl o kruchej figurce Eleonory przygniecionej jego cielskiem, oddanej jego żądzy, była nie do wytrzymania dla Kita.

Chciał wyzwać tamtego na pojedynek i wpakować w niego kulę. A właściwie nie był pewien, czy zawracałby sobie głowę formalnościami pojedynku, raczej zastrzeliliby go chyba na miejscu. Mógłby też po prostu udusić Kemble'a jego własnym fularem.

Eleonora uśmiechnęła się sztywno, gdy narzeczony wziął ją w objęcia. Ruszyli do walca. Kit odwrócił się i mijając grupki rozszczebiotanych debiutantek, skierował się w stronę drzwi. Zimne nocne powietrze nieco ostudziło jego gniew. Musiał pomyśleć, musiał zdecydować, co teraz. Gdyby nie było to tak piekielnie skomplikowane...

Zanim doszedł do domu przy Upper Grosvenor Street, jego zdenerwowanie ustąpiło miejsca chłodnemu rozumowaniu, niemniej wciąż nie miał pojęcia, co należałoby uczynić. Wiedział tylko, że Eleonora Trevithick należy do niego, a więc nie można dopuścić do jej małżeństwa z lordem Kemble'em.

Później, dużo później do gabinetu wszedł kamerdyner i oznajmił, że w holu czeka jakaś młoda dama, która prosi o przyjęcie przez lorda. Kit zdążył do tego czasu wypić pół butelki brandy, a więc tylko się roześmiał.

- Nie wydaje mi się to dobrym pomysłem, a tobie, Carrick? - mruknął. - Po pierwsze, jestem do niczego, a po drugie, młode damy - zaakcentował te słowa - o tej porze zapewne leżą grzecznie w łóżkach... same... a nie spacerują po londyńskich ulicach.

Jednakże Carrick, który był na tyle światowym kamerdynerem, by wiedzieć, że jego pan ma rację, obstawał przy swoim.

- Pozwolę sobie zauważyć, milordzie, że to z pewnością dama. Młoda dama, milordzie, zrozpaczona.

Kit westchnął z irytacją. W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że to Eleonora Trevithick postanowiła go odwiedzić, ale szybko porzucił tę myśl, uznawszy ją tylko za swe pobożne życzenie. Eleonora, osóbką nadzwyczaj dbała o formy, była tak dobrze wychowana, że nie pozwoliłaby sobie na podobnie karygodny krok. Z pewnością nawet nie przy - szłoby jej do głowy udać się samotnie do domu dżentelmena, zwłaszcza w środku nocy. Godne szacunku młode damy nie postępowały w ten sposób.

W takim razie musiała być to dama innego pokroju. Może po prostu przedsiębiorcza prostytutka, a niewykluczone, że jakaś debiutantka, mająca mniej skrupułów i zdecydowana złapać go w

pułapkę małżeństwa. Kit zdążył już przesiąknąć cynizmem. W ciągu ostatniego tygodnia czy dwóch niejedna młoda dama skręciła sobie nogę w kostce przed domem przy Upper Grosvenor Street. Któregoś wieczoru zastał dziewczynę w salonie, a ona zaklinała się, że wzięła ten dom za dom przyjaciółki. Kiedy jednak gospodyni odprowadzała ją do drzwi, dziewczyna nie kryła złości.

Kit przebiegł wzrokiem po gabinecie, oświetlonym blaskiem padającym z kominka. Zauważył stos papierów na biurku, butelkę po brandy i kieliszek z bursztynowym płynem. stojący tuż przy fotelu. Podejmowanie tu damy byłoby czystym szaleństwem. Poza tym miał tej nocy inne zajęcia, układał plany, które wymagały poważnego zastanowienia, plany, które już ucierpiały wskutek jego zaabsorbowania Eleonorą. Potrząsnął głową.

- Przykro mi, Carrick, musisz odprawić tę przedsiębiorczą młodą damę. To na pewno jakaś pułapka, a ja nie zamierzam w nią wpaść.

Ledwie wypowiedział te słowa, do jego uszu dobiegł odgłos pośpiesznych kroków na posadzce holu i zgorzony głos któregoś z lokajów:

- Bardzo przepraszam, nie może pani tam wejść. Pan domu i kamerdyner spojrzeli na drzwi.

- Kit!

Kit zmełł w ustach przekleństwo. Odwrócił się do kamerdynera.

- W porządku, zostaw nas - polecił. Carrick skłonił się.

- Tak, milordzie - odparł z kamiennym wyrazem twarzy i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi cicho, lecz dokładnie.

- Wiem, że nie powinnam była przychodzić - zaczęła wyzywająco Eleonora, gdy tylko kamerdyner zniknął.

Miała na sobie czarną aksamitną pelerynę, narzuconą na suknię koloru bladego złota, w której widział ją wcześniej tego wieczoru. Skromne, acz kosztowne odzienie debutantki. Utkwiła w nim ciemnobrązowe oczy, które wydawały się olbrzymie w drobnej twarzyczce. Włosy wysunęły się z upięcia i gęste, jasnokasztanowe loki spływały jej na ramiona okryte peleryną. Wyglądała uroczo, choć była wyraźnie przerażona. Kit spostrzegł, jak mocno splata palce, usiłując powstrzymać drżenie rąk. Taktownie odwrócił wzrok.

- Ma pani rację. Nie powinna pani przychodzić. To szaleństwo - odezwał się szorstko, chcąc ukryć targające nim emocje. Podszedł

bliżej, nie wyjmując rąk z kieszeni. - Panno Trevithick, proponuję, żeby przez wzgląd na swą reputację udała się pani prosto do domu.

Eleonora przecząco pokręciła głową.

- Nie mogę! Musi mi pan pomóc! Nie mogę wyjść za Kemble'a! Obrzydliwy staruch! Mówi tylko o swoich koniach i grach hazardowych i rzezi oraz chrapie na każdej sztuce i koncercie, na jakim zdarza nam się być. Obmacuje mnie, a od tego robi mi się niedobrze!

Kit wziął głęboki oddech, starając się zachować zimną krew w obecności panny, ucieleśnionej pokusy. Rozum mówił mu, żeby nakazać jej powrót do domu, podczas gdy zmysły skłaniały do porwania jej w ramiona.

- Myślę, że powinna zwrócić się pani w tej sprawie do brata - usłyszał swój stanowczy głos. - Jest głową rodziny i bez trudu może zapobiec temu małżeństwu.

- Przecież wie pan, że Markus jest w Devon, Justin też. - Zobaczył, że z oczu Eleonory płyną łzy. Otarła je niecierpliwie drżącymi palcami. - Mama chce wydać mnie za męża, zanim bracia przyjadą, bardzo jej zależy na tym małżeństwie. A ja nie mam nikogo, do kogo mogłabym zwrócić się o pomoc. Proszę, Kit. - Przerwała na moment. - Po naszej rozmowie wieczorem pomyślałam, że pan mógłby mnie uratować. - Popatrzyła mu prosto w oczy, ale zmroził ją ich wyraz. - Być może jednak byłam w błędzie.

- To prawda. - Kit bezwzględnie zdusił pragnienie wzięcia jej w ramiona. Odwrócił się, podszedł do kominka i oparł o marmurową obudowę. - Matka nie może pani zmusić do małżeństwa, Eleonoro, a już z pewnością nie przed powrotem Trevithicka.

- Kemble ma u niej specjalne względy! - zapewniła zdenerwowana. - Och, Kit! - Rozłożyła ręce w błagalnym geście i Kit poczuł, że jego postanowienie zaczyna kruszeć. - Pan niczego nie rozumie. A ja miałam nadzieję, że pan mi pomoże.

Kit zaczerpnął tchu. Instynkt mówił mu, by wziąć dziewczynę w objęcia, obiecać, że się nią zaopiekuje, przysiąc, że wszystko będzie dobrze. Ale rankiem mogłaby pożałować swej eskapady. W chłodnym świetle dnia mogłaby zdać sobie sprawę, że bezpowrotnie zepsuła sobie opinię. Jedyнным sposobem uratowania Eleonory przed tym będzie zmuszenie jej teraz do powrotu do domu, zanim ktokolwiek dowie się o wizycie. Nawet gdyby obydwie rodziny żyły w zgodzie,

Kit był przekonany, że teraz nie powinien się żenić. Miał zobowiązania, sprawy, które w każdej chwili mogły zmusić go do wyjazdu. Nie był wolny.

- Nie ma potrzeby dramatyzować - zaczął, nie będąc w stanie opanować szorstkiego tonu, zarazem jednak przeklinając się w duchu, że nie może jej pomóc. - Rankiem wszystko będzie wyglądać lepiej i przekona się pani, że sytuacja nie jest tak rozpaczliwa, jak teraz się pani wydaje.

Usłyszawszy odmowę, dumnie uniosła podbródek. Wyprostowała ramiona. Ciemne oczy rozbłyły.

- W porządku, lordzie Mostyn. Widzę, że źle pana zrozumiałam. Już wychodzę.

Stała się rzecz dziwna. Kit uświadomił sobie, że duma dziewczyny rozgniewała go, krusząc mur obronny, którym się otoczył. Był w stanie, uzbroić się przeciwko jej rozpacz - przyszło mu to z niemalym trudem. Niemniej udało mu się wmówić sobie, że musi się przeciwstawić zarówno dla dobra Eleonory, jak i własnego. Czekало go jeszcze zmaganie się z uczuciem bezradności i wstrętu do samego siebie, ale nie zamierzał tłumaczyć tego Eleonorze. W świetle poranka może znalazłby jakieś rozwiązanie, wpadłby na pomysł, jak jej pomóc. Ale teraz groziło jej wielkie niebezpieczeństwo, czego chyba nie rozumiała.

Otulała się peleryną, przygotowując się do wyjścia i patrzyła na niego z rozpaczą zmieszaną z pogardą, a to irytowało Kita do granic wytrzymałości.

- Uważałam pana za dżentelmena - powiedziała cicho, lecz z nieskrywanym sarkazmem. - Zdaje się jednak, że myliłam się.

Kit próbował pohamować gniew.

- Właśnie dlatego, że jestem dżentelmenem, boję się o pani reputację, Eleonoro.

Prychnęła z pogardą, dając mu do zrozumienia, co o nim myśli. Kit wyprostował się i podszedł do niej. Powiedział sobie, że nie stanie się nic złego, jeśli spróbuje ją przekonać, by zastanowiła się nad tym, co robi, przestraszy ją trochę, żeby drugi raz nie popełniła takiego błędu. Na myśl o Eleonorze zdającej się na łaskę kogoś innego w ten naiwny, głupi sposób z najwyższym trudem pohamował gniew.

Patrzyła na niego tak, jakby spodziewała się, że otworzy przed nią drzwi jak jakiś kamerdyner. Kit jednak oparł dłoń o drzwi i nachylił

się nad nią. W jej oczach błysnęło zdziwienie, któremu towarzyszyło coś silniejszego. Pochyliła głowę.

- Proszę o wybaczenie, lordzie Mostyn. - Głos jej drżał lekko. - Powinnam już iść, jak słusznie dał mi pan do zrozumienia.

- Czego właściwie pani ode mnie oczekiwała, Eleonoro? - spytał, nie siląc się na łagodny ton.

Uniosła głowę, ukazując ciemnobrązowe oczy ze złotymi plamkami w obramowaniu gęstych czarnych rzęs, za które płowowłose debutantki gotowe byłyby oddać pół majątku. Spojrzała na niego śmiało. Wykazywała więcej odwagi, niż przypuszczał, i podziwiał ją za to.

- Myślałam, że się pan ze mną ożeni. Kit uśmiechnął się, wbrew sobie.

- Czy to oświadczyły, panno Trevithick? Spiorunowała go wzrokiem. Może i była bardzo młoda, ale dumę Trevithicków miała we krwi. Uniosła podbródek i spojrzała z wyższością.

- Zdaje się, że pan sobie pochlebia, lordzie Mostyn! Cofam te słowa!

Kit roześmiał się.

- Trochę na to za późno, panno Trevithick. Jest pani ze mną sam na sam w moim domu.

- W domu pańskiej kuzynki - sprostowała.

- A cóż to ma za znaczenie? Liczy się tylko to, że nie ma ani mojej kuzynki, ani mojej siostry. Jest pani ze mną sam na sam.

- Tę sytuację można zmienić, i to już - przerwała lodowatym tonem. - Będzie pan łaskaw się odsunąć, mój panie!

Kit wzruszył ramionami.

- Może zmieniłem zdanie?

Eleonora również wzruszyła ramionami, naśladując jego gest.

- Niestety, za późno, milordzie. - Zmarszczyła nos. - Nie powinnam była zaczynać rozmowy z podchmielonym dżentelmenem. Widzę, że wszystko, co o panu mówią, to prawda.

Kit oparł się plecami o drzwi. Skrzyżował ramiona na piersi i patrzył na swego gościa. Na twarz dziewczyny wystąpiły rumieńce, a czarujące usta zacisnęły się teraz w cienką kreskę. Już wcześniej zwrócił uwagę na te usta - różowe, miękkie, stworzone wprost do uśmiechu i do całowania, a nie do grymasu dezaprobaty.

- A co mówią, panno Trevithick?

- No cóż, że jest pan rozpustnikiem i łajdakiem. - Eleonora oderwała pogardliwy wzrok od jego twarzy i przeniosła go na butelkę po brandy. - Słyszysz się też niekiedy, że pańskie interesy nie są zbyt czyste, a o zasadach nawet szkoda mówić.

Zmrużył oczy.

- A jednak wciąż pani tu jest - zauważył.

Eleonora mocno zacisnęła palce na wieczorowej torebce.

- Myślałam... - Zawahała się. - Tak naprawdę nie wierzyłam w te wszystkie pogłoski. - Ich spojrzenia spotkały się i Kit mógł w nich dostrzec usilną prośbę. Dziewczyna błagała, by zasłużył na jej dobrą opinię, udowodnił, że jest dżentelmenem. Poczł nagłe obrzydzenie do siebie, wynikające ze świadomości, że nie może jej pomóc. - Myślałam, że mnie pan darzy sympatią - dokończyła cicho.

Kit wstrzymał oddech. „Sympatia” to słowo, które nie oddawało uczuć, jakie do niej żywił. Był niebezpiecznie bliski utraty panowania nad sobą.

- Darzę panią uczuciem silniejszym niż sympatia, ale są powody... - zaczął tylko po to, by zaraz przerwać, bo lekko machnęła ręką i odsunęła się.

- Jestem pewna, że zawsze znajdą się jakieś powody, milordzie. Proszę mi wybaczyć najście i pozwolić odejść.

Kit z wyszukaną grzecznością otworzył przed nią drzwi gabinetu. W holu było ciemno i pusto, tylko jeden świecznik rzucał cienie na wyłożoną płytami podłogę. Wysoki szafkowy zegar wybił pierwszą.

Eleonora była już w drzwiach, kiedy Kit położył jej dłoń na ramieniu.

- Nie mogę pani tak wypuścić. Naprawdę chciałbym jakoś pomóc, ale...

- Nie! - Strząsnęła jego rękę z zaskakującą gwałtownością. Światło świecy odbiło się we łzach widocznych w jej oczach. - Niech pan nawet nie próbuje tłumaczyć swego zachowania, lordzie Mostyn! Nie jest pan człowiekiem, za jakiego pana uważałam i przychodząc tutaj, popełniłam niewybaczalny błąd. To wszystko.

Kit czuł płynący od niej delikatny różany aromat, połączony z zapachem mydła dla dzieci. Jej niewinność uderzyła go jak cios w żołądek; pragnienie wysuszyło usta.

- Nie wszystko - zaprotestował ostro, aż nadto świadomy, że powinien się zgodzić z jej opinią, dać temu spokój, pozwolić dziewczynie odejść. - Eleonoro, wie pani, że mi na pani zależy.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Myślałam, że pan mnie pragnie.

Kit nie wiedział, które z nich wykonało pierwszy ruch. Tak czy inaczej, nim zdążyła upłynąć chwila, Eleonora znalazła się w jego objęciach, smukłe ciało tuliło się do niego, usta złączyły się z jego ustami. Lekko rozchyliła wargi, a on z tego skorzystał, pogłębiając pocałunek, kiedy jej instynktowne westchnienie dało mu tę możliwość. Przez chwilę wyczuwał opór i już miał się wycofać, lecz zanim rozum wydał polecenie ciału, Eleonora przyłgnęła do niego. Znow przywarł wargami do jej ust i całował, aż obydwójgu zabrakło tchu. Owładnęło nim pożądanie, gorące i słodkie. Wsunął rękę w jej włosy i zaczął wyjmować szpilki, napawając się jedwabistą miękkością pod palcami. Od dawna pragnął to zrobić. Drugą ręką objął dziewczęcą talię, wyczuwając dłonią gładkość aksamitnej peleryny. Odsunął tkaninę na bok, tak by Eleonora znajdowała się jak najbliżej, tak blisko, żeby mógł poczuć ciepło jej ciała. Peleryna opadła na podłogę z cichym szelestem jedwabnej podszewki.

- Eleonoro... - zaczął znow, tym razem szeptem. Patrzył, jak otwiera oczy. Były tak ciemne, że nieledwie czarne, mroczne, zamglone namiętnością. Usta, obrzmiałe od pocałunków, złożyły się do uśmiechu. Kit usiłował zachować resztki rozsądku.

- Eleonoro, jeśli nie jesteś pewna...

Oczy rozświecił jej uśmiech. Zbliżyła dłoń do policzka Kita, który zadrżał pod tym dotykiem. Ogromnie jej pragnął.

- Jestem pewna.

A potem już nie zamienili ani słowa.

Kit Mostyn obudził się z bólem głowy. Z pewnością nie spowodowała go brandy, niemniej był to bez wątpienia najbardziej dokuczliwy ból głowy, jakiego doświadczył od niepamiętnych czasów. Pomieszczenie wirowało wokół, unosząc się i opadając z przyprawiającą o mdłości regularnością, która wyrwała z niego jęk, zanim zdołał się powstrzymać.

- Jak się czujesz, stary? - spytał czyjś życzliwy głos. - Prawie dwa dni byłeś nieprzytomny, wiesz, skutek nadmiernej gorliwości, gdybyś mnie pytał o zdanie.

Kit zasłonił oczy ramieniem i starał się powstrzymać mdłości. Próbował zebrać myśli, ale okazało się to niewyobrażalnie trudne. Odnosił wrażenie, że jego głowa jest dwa tary razy większa niż normalnie, a na dodatek wypchana papierem. Prześladowało go ponadto jakieś mgliste wspomnienie.

- Eleonoro! - Wyprostował się gwałtownie, po czym z jękiem opadł na posłanie.

- Spokojnie, stary - powiedział ten sam głos. - Nie ma powodu do niepokoju.

Kit otworzył oczy i z widocznym brakiem entuzjazmu przyjrzał się swemu towarzyszowi.

- Witaj, Henry. Co tu robisz, do diabła?!

Kapitan Henry Luttrell uśmiechnął się.

- To mi się podoba! Wiedziałem, że wkrótce dojdiesz do siebie.

Kit znów usiadł, tym razem ostrożnie. Pomieszczenie wciąż wirowało. Uświadomił sobie, że wrażenie to powstaje stąd, że jest na statku. Kabina była przyjemna, dobrze wyposażona, wygodna. Coś jednak musiało pójść nie tak. Potarł dłonią czoło.

- Gdzie jesteśmy?

Przystojna twarz Henry'ego Luttrella zmarszczyła się w lekkim grymasie.

- Od dwóch dni w drodze do Irlandii. Myślałem, że wiesz.

Kit powoli pokiwał głową.

- Poszedłem na miejsce zbiórki do gospody „Pod Piórami” tylko po to, by przekazać Castlereaghowi wiadomość, że nie mogę jechać.

Teraz z kolei Luttrell pokiwał głową.

- Nie pamiętasz, Kit? Umówiliśmy się, że odegramy walkę i porwanie.

Kit spojrzał na niego.

- Nic nie pamiętam. Co się stało? Luttrell oparł się o gródź.

- Gdy tylko wszedłeś, Benson uderzył cię w głowę, a potem zabraliśmy cię tutaj. Wszystko zostało ustalone.

Kit znów jęknął.

- Poszedłem powiedzieć Bensonowi, że odwołuję wyjazd.

- Nie miałeś szansy, stary - zauważył Luttrell. - Benson uderzył cię od razu, nie zadając żadnych pytań.

Kit pomasaował obolałą głowę.

- Wciąż czuję ten cios! I tak, pamiętam, umówiliśmy się, że rozegramy to w ten sposób, ale... do diabła, co z Nell?! Poprzedniego dnia ożeniłem się.

Brwi Luttrella uniosły się tak wysoko, że sięgnęły linii włosów.

- Ożeniłeś się? Myślałem, że jesteś jak najdalszy od takiego kroku, Kit!

- Cóż, rzeczywiście tak było, ale po prostu stało się! - odrzekł Kit z wściekłością. Głowa bolała go bardziej niż kiedykolwiek w życiu. - Poślubiłem Eleonorę dzień wcześniej. przed udaniem się na miejsce zbiórki, właśnie dlatego zamierzałem powiedzieć Bensonowi, że nie mogę wybrać się w tę podróż! - Objął głowę rękami. - Na litość boską, Henry, słyszysz, co mówię? Dopiero co się ożeniłem!

Zostawiłem żonę całkiem samą i niemającą pojęcia, gdzie jestem.

Luttrell uspokajającym gestem położył mu dłoń na ramieniu.

- Cholerny pech, bracie, ale skąd Benson miał wiedzieć? A poza tym to było trzy dni temu.

Kit poderwał głowę i spojrzał na niego dzikim wzrokiem.

- Eleonora od trzech dni jest sama, bez słowa ode mnie? Do diabła!

- Możesz wysłać jej wiadomość, kiedy dopłyniemy do Dublina - powiedział Luttrell. - I nie zapominaj, że nie będzie nas tylko przez kilka tygodni, Kit. Zanim się obejrzysz, będzie po wszystkim. Nic złego się nie stanie. Żona z pewnością zrozumie sytuację, gdy jej wyjaśnisz, o co chodziło.

Kit pokręcił głową, ale się nie odezwał. Właśnie odkrył, że istnieją dwa rodzaje mdłości. Nigdy nie był dobrym żeglarzem, potrafił jednak uporać się z chorobą morską, będącą czysto fizycznym doznaniem. Ale ten drugi rodzaj... Poczul ból w sercu. Pamiętał, jak Eleonora uśmiechała się do niego. Jęknął głośno. Trzy dni temu!

Luttrell podniósł się.

- Przyniosę ci gorącej wody i coś do picia. Może też coś do jedzenia, jeśli masz ochotę, choć wciąż jesteś zielonkawym.

Kit posłał mu smętny uśmiech.

- Dzięki, Henry. Doceniam twoją troskę. Czy jest tu gdzieś pióro i papier?

- Tam wszystko znajdziesz. - Luttrell wskazał na biurko i wyszedł z kabiny.

Kit wstał i przeciągnął się. Miał wrażenie, że boli go całe ciało. To musiał być niezły cios. Nie był tym specjalnie zaskoczony, bo zawsze podejrzewał, że Benson za nim nie przepada. Mimo że zdarzało im się pracować razem przy różnych okazjach, nigdy tamtemu nie ufał.

Henry to inna sprawa, naturalnie, niespokojny, zادیorny, niemniej w pełni godny zaufania. Prawdziwy przyjaciel. Jeśli ktokolwiek był w stanie pomóc mu w wydostaniu się z tego bagna...

Usiadł przy biurku i przysunął papier. Zapewne nie był to najlepszy moment na pisanie do Eleonory, bo głowa ciążyła mu jak worek wypełniony piaskiem, ale musiał spróbować. W przeciwnym razie nigdy by sobie nie wybaczył. Prawdopodobnie i tak sobie nie wybaczy, a co do proszenia o przebaczenie...

Kit skrzywił się, przez chwilę pragnąc powrócić do stanu nieświadomości. Zaczynał się bowiem koszmar.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maj 1814 roku

Eleonora Mostyn wiedziała, że ma kłopoty, zanim jeszcze właściciel gospody oznajmił jej, patrząc z ukosa, że jest tylko jedna sypialnia, a dyliżans przyjedzie dopiero następnego ranka. Eleonora, podążając za nim do niewielkiego pomieszczenia udającego salon, doszła do smutnego wniosku, że wszystko jest aż nadto oczywiste: odległość do najbliższej wioski wynosiła dobrych parę mil, lał deszcz, a powóz w tajemniczy sposób zgubił oś zaledwie kilka jardów od tej położonej na uboczu gospody. Coś, co w jej oczach zaczęło się jako całkiem zwyczajna podróż z Richmond do Londynu, było najwyraźniej denerwującą próbą uwiedzenia.

Takie historie przytrafiały się jej już wcześniej, naturalnie. Była to cena, jaką płaciła za nadwątloną reputację i brak męża, który by ją chronił. Jednakże nigdy dotąd nie popełniła w ocenie sytuacji takiego błędu jak teraz. Tym razem zwiódł ją stosunkowo młody wiek i niewinne z pozoru zamiary zalotnika. Sir Charles Paulet miał zaledwie dwadzieścia dwa lata, na dodatek był poetą. Dlaczego jednak poeci mieliby być ludźmi bardziej honorowymi niż inni, pozostawało kwestią otwartą. Eleonora uświadomiła sobie, że jej zasadniczym błędem było założenie, iż tak właśnie jest.

Wiedziała, że sir Charles przynajmniej od miesiąca próbuje wkraść się do jej łóżka za pomocą swoich koszmarnych wierszydeł. Baronet był tyczkowskim i egzaltowanym młodym człowiekiem, który łudził się, że jest równie utalentowany jak lord Byron. Mimo to uznała, że jego umizgi są o wiele bardziej do przyjęcia niż zaloty niektórych innych dżentelmenów. Może i próbował ją uwieść, dotąd jednak żywiła przekonanie, że jedyne, co jej grozi, to niebezpieczeństwo zanudzenia się na śmierć przy słuchaniu wierszy młodego poety. Był to jej drugi błąd.

Zdjęła mokry czepek, postanowiła jednak nie rozpuszczać włosów, mimo że w ten sposób wyschłyby znacznie szybciej. Nie miała zamiaru podsycać pożądania sir Charlesa, a zdawała sobie sprawę, że długie kasztanowe włosy należą do jej największych atutów. Bez wątpienia pełen nadziei uwodziciel zdążył już napisać sonet na ich cześć. Teraz na dziedzińcu gospody wydawał polecenia stajennemu i stangretowi, wiedziała jednak, że nie potrwa to długo. Wkrótce przyjdzie tutaj, do saloniku, a wówczas naprawdę będzie

musiała wyteńczyć cały swój spryt. Gospoda na uboczu, niefortunny wypadek, jedna sypialnia. Przez ostatnie cztery tygodnie tańczył wokół niej, a ona była na tyle próżna, że jej to pochlebiało.

Z westchnieniem popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Eleonora lady Mostyn, kobieta mimo przemoczonej odzieży dość atrakcyjna, zaledwie dziewiętnastoletnia, a już osławiona, poślubiona i opuszczona w ciągu niespełna tygodnia. Doskonale pamiętała swój debiut towarzyski, który nastąpił w poprzednim sezonie. Wtedy traktowano ją z dworną uprzejmością, przynależną wszystkim niewinnym młodym damom: teraz stała się łatwym łupem dla byle rozpustnika i hulaki w mieście.

Tak jak przewidywała, jej ponowne pojawienie się w towarzystwie dało powód do kolejnej fali plotek na temat głośnego małżeństwa. Nie minęło na tyle dużo czasu, by skandal ucichł, Eleonora była jednak, jak się okazało - nierozsądnie, zdecydowana stawić czoło plotkom, udowodnić, że choć mąż wyjechał i ugania się za baletnicami po całym kontynencie, jeśli naturalnie historie, które do niej dochodziły, były prawdziwe, ona nie zamierza się zamartwiać. Dana jej była słynna duma Trevithicków, która skłoniła ją do buntu. Niech sobie gadają, nie będzie zwracała na to uwagi.

Zdjęła pelerynę i powiesiła ją na oparciu krzesła. Nie trzeba dodawać, że nie doceniła siły plotki. Jedna pikantna historyjka prowadziła do następnej, a każda kolejna była znacznie bardziej kompromitująca niż poprzednia. Plotki mówiły, że uciekła z Kitem Mostynem, by uniknąć narzuconego małżeństwa; że porzucił ją w dniu ślubu, bo odkrył, że nie była dziewicą; że powiedziała mu, by odszedł, bo ona z kolei odkryła, że jest brutalem i lubieżnikiem, który znajduje upodobanie w perwersyjnych orgiach. Eleonora westchnęła. Plotki sprawiły, że zła reputacja przyłgnęła do niej na dobre, rozpustnicy kręcili się wokół, a szanowane damy trzymały się od niej z daleka, jakby w obawie przed zarażeniem chorobą zakaźną. Najgorsze zaś, że sama Eleonora czuła się winna.

Mimo ciągłych pouczeń matki, która utrzymywała, że prawdziwa dama zachowuje się z godnością bez względu na okoliczności, Eleonora postanowiła zlekceważyć plotki i spełnić oczekiwania towarzystwa. Naturalnie, do pewnego stopnia. Na początku sezonu nieco dwuznaczna reputacja wydawała jej się dość zabawna, o Wiele zabawniejsza od śmiertelnie nudnej roli debutantki czy oddanej żony.

W pewien przewrotny sposób miał to być również akt zemsty na Kicie, bo desperacko pragnęła zemsty. A więc trochę flirtowała, ośmieliła kilku rozpustników, pozwoliła nawet paru uwodzicielom skraść sobie jeden czy dwa pocałunki. Planowała, że weźmie sobie kochanka czy nawet dwóch, może jednocześnie. Przed porzuconą żoną, której mąż najwyraźniej wolał szukać przyjemności gdzie indziej, otwierały się nieograniczone możliwości.

Pomysł szybko jednak stracił blask, gdyż Eleonora przekonała się, że nie jest kobietą tego rodzaju. Poufałość wydawała jej się obrzydliwa, pocałunki jeszcze bardziej. Panowie, którzy krążyli wokół niej, uważali, z właściwą sobie zarozumiałością, że ona uzna ich za atrakcyjnych, i nie zawracali sobie głowy sprawdzaniem, czy tak jest istotnie. Ich awanse stawały się coraz uciążliwsze, zaproszenia coraz bezczelniejsze, a próby uwiedzenia, takie jak obecna, nadzwyczaj męczące. W ciągu zaledwie sześciu tygodni Eleonora była zmuszona spoliczkować kilku panów, rozdać parę dobrze wycelowanych kopniaków w kostki, a nawet rzucić w pewnego natarczywego dżentelmena rodzinną Biblią, bo próbował uwieść ją w bibliotece. Wciąż towarzyszyło jej przy tym przekonanie, że postępuje niewłaściwie.

Usiadła przy wątlym ogniu i próbowała się rozgrzać. Za chwilę będzie musiała poradzić sobie z natarczywością sir Charlesa. Jeśli wcześniej trudno jej było zdecydować, czy żyć zgodnie ze swą reputacją, czy nie, teraz nie miała już cienia wątpliwości, że nie jest stworzona do intryg. Jej dobra sława już i tak ucierpiała, nawet bez nierozważnych przygód w nędznej oberży, w dodatku z mężczyzną, którego uważała za nudziarza. Wciąż porównywała wszystkich spotykanych dżentelmenów z Kitem i za każdym razem stwierdzała, że czegoś im brakuje. Dziwne, ale prawdziwe - mąż zostawił ją samą na pastwę skandalu i przez pięć miesięcy nie miała od niego żadnych wieści, a jednak uważała, że inni mężczyźni nie dorastają mu do pięt.

W ciągu owych pięciu miesięcy, jakie minęły od zniknięcia Kita, dziecinne zadurzenie Eleonory zmieniło się w gniew i rozpacz. Za każdym razem, gdy matka z satysfakcją powtarzała kolejne strzępki plotek o Kicie, podchwycone od znajomych, serce Eleonory twardniało coraz bardziej. Jednakże wieści te nie zatępiły wspomnień o mężu, które przyćmiewały każdego ze znanych jej mężczyzn.

Nie pora na takie rozważania. Eleonora w zamyśleniu poprawiała suknię, zastanawiając się, jaką taktykę teraz obrać. Mogła apelować do wyższych uczuć sir Charlesa, tyle że byłaby to prawdopodobnie strata czasu, bo zapewne ich w ogóle nie miał. Nie znalazłaby się tu, gdyby było inaczej. Mogła udać naiwną i narobić krzyku na cały dom, gdyby sprawy zaszły za daleko, mogła też zagrać rolę wyrafinowanej uwodzicielki, po czym uciec, gdy tylko uda się uśpić czujność zalotnika. Zmarszczyła brwi. Żadne z tych rozwiązań nie zadowalało jej, gdyż każde z nich wiązało się z ryzykiem.

Usłyszała zbliżający się głos. To sir Charles cytował Szekspira na korytarzu. O Boże, to będzie wyjątkowo wyczerpujące! Drzwi się otworzyły i wkroczył poeta, a za nim gospodarz z tacą, na której stały dwa duże kieliszki wina. Eleonora uniosła brwi. Nie było to ani trochę subtelne, a poza

tym, po poecie spodziewała się czegoś oryginalniejszego. Naprawdę powinna dać sobie wreszcie spokój z tymi naiwnymi oczekiwaniami.

- Tu jesteś, ukochana! - Głos sir Charlesa już przeszedł z pełnej szacunku dworności, typowej dla wcześniejszych rozmów, do obmierzłej poufałości, która doprowadzała Eleonorę do szału. - Mam nadzieję, że już ogrzałaś zziębnięte członki, ale już niedługo będzie ci jeszcze milej, gdy w pokoju na górze otulę cię ciepłym nakryciem.

Oberżysta uśmiechnął się znacząco i Eleonora zmierzyła go groźnym wzrokiem. Najwyraźniej humor mu dopisywał,

co bez wątpienia miało ścisły związek z wysokością napiwku, który sir Charles wsunął mu do kieszeni w ramach przygotowań do swego podejrzanego przedsięwzięcia. Czy sir Charles zawsze mówi tak górnolotnie? Dlaczego, u licha, nie zauważyła tego wcześniej? Było to nadzwyczaj irytujące.

- Gospoda jest w porządku, jak sądzę - odparła jak gdyby nigdy nic. - Nie zamierzam jednak zostać tu dłużej.

Z pewnością znajdzie się ktoś, kto dostarczy wiadomość do domu Trevithicków. Wszyscy pozostali pewnie już zbierają się do powrotu. Będą się niepokoić, kiedy zobaczą, że mnie nie ma.

- Och, byś tym mogła śliczną główkę swą zaprzętać, nie wierzę, miła moja - zauważył sir Charles, po czym przybrał

wyszukaną pozę. - Ale, ale, czuję, że nadchodzi natchnienie! - Uśmiechnął się do niej. - Moje serce wiecie mnie do ślubu, kiedy widzę twoje piękne liczko, gdy tak leżysz w mym łóżeczku blisko.

- Niech pan będzie łaskaw pohamować wyobraźnię! - burknęła Eleonora. - Nie uwierzę, że w pańskich planach leży małżeństwo. A co do pozostałych rymów, wcale mi się nie podobają. Wytwórz chorej albo tylko zbyt bujnej wyobraźni!

Sir Charles nie wydawał się ani trochę zbity z tropu. Widocznie, żeby go zniechęcić, trzeba było czegoś więcej niż słów. Podszedł do ognia, rozcierając ręce. Eleonora uświadomiła sobie, że wyczekuje, aż marszczone rękawy jego koszuli zajmą się płomieniem. Strój jej, pożałuj Boże, adoratora przypominał jakąś dekorację pełną wstążek, koronek i falbanek i na pewno stanąłby od razu w płomieniach jak podpalony dom.

- Gdyby nie to, żeś już zaślubiona, pokazałbym ci, że mej miłości czas nie pokona! - Sir Charles wbił w nią tęskne spojrzenie brązowych oczu, w których Eleonora dostrzegła zimne wyrachowanie. - Wiedz, o pani, że moja miłość i szacunek dla niej nie znają granic - dodał z namaszczeniem.

- Tak samo jak pańska bezczelność - powiedziała Eleonora surowym tonem.

Sir Charles wcisnął w jej dłoń kieliszek z winem i jednym haustem wypił połowę zawartości swojego.

- Wie pani, że krewni pani dotrą do domu nie wcześniej niż za pół godziny, moja słodka, a o panią zaczną martwić się za kolejną godzinę, a wtedy będzie już ciemno. - Jego wzrok znów spotkał się ze spojrzeniem Eleonory, wyraźnie mówiąc, że nikt nie przyjdzie jej z pomocą. Eleonora w duchu uczyniła cierpkie spostrzeżenie, że kiedy chciał, potrafił wyrażać się zupełnie jasno. - Lecz obawa jest zbyt duża. Przy mnieś pani tu bezpieczna!

Eleonora zagryzła wargi i odwróciła głowę, słysząc śmiech oberżysty, który wychodził, zamykając za sobą drzwi. Nie ma co liczyć na pomoc z jego strony.

Sir Charles ruchem głowy wskazał wino.

- Wypij, najdroższa. To panią wzmocni. Od razu dostosował się sam do tego polecenia, dopijając zawartość swego kieliszka i wycierając wino z podbródka.

- Doskonała okazja, byśmy poznali się nieco lepiej, Wręcz najdoskonalsza, moja różo kwitnąca!

- Doskonale zaaranżowana - zauważyła oziębłe. Spojrzała na niego i uświadomiła sobie, że wcale nie jest tak przystojny, jak jej się kiedyś wydawało. Jasnobrązowe oczy były zbyt blisko siebie osadzone, a w połączeniu z długim, spiczastym nosem nadawały mu wygląd wilczarza. Kto to mówił, że nie należy obdarzać zaufaniem mężczyzn przypominających wyglądem psa myśliwskiego? To mogła być tylko ciotka, lady Salome Trevithick. Szkoda, że nie wzięła sobie do serca tych ostrzeżeń.

Upiła łyk wina tylko po to, by zyskać na czasie. Niech to diabli! Jak mogła wykazać się tak beznadziejną głupotą? Dała się nabrać jak pierwsza naiwna i teraz miała bardzo ograniczone możliwości działania. Poeta nie był bynajmniej tak nieszkodliwy, jakiego chciał udawać, i zniewolenie pozostawało tylko kwestią czasu. Sama ta myśl przejęła ją grozą.

Sir Charles uśmiechnął się, lecz nie uspokoiło jej to. Miał wąskie, wilgotne wargi. Eleonora uświadomiła sobie nagle, że jeśli będzie wpatrywać się w jego twarz, on może powziąć błędne wyobrażenie o jej uczuciach względem niego, toteż pospiesznie odwróciła głowę.

- Jak daleko stąd do Londynu, sir? - spytała od niechcenia.

Uśmiech sir Charlesa stał się chytry.

- Przynajmniej dziesięć mil, moja urocza lady Mostyn. Obawiam się, że nie pozostaje nam nic innego, jak spędzić tu noc. Musisz przyjąć swoją dolę, ma miłości, mój sokole.

Eleonora zmrużyła oczy.

- A powóz?

- Będzie gotów do drogi dopiero jutro, niestety - wyjaśnił sir Charles z widocznym zadowoleniem. - Jutro to i tak wcześnie. Tutaj pozostaniemy, w tym niebie, które w nas zagości, sami z naszą miłością, która rozproszy ciemności.

Eleonora uświadomiła sobie nagle, że „poezja” sir Charlesa, będąca jak dotąd czymś najgorszym, co musiała znosić, mogła też okazać się użyteczna. Gdyby tylko udało się mu pochlebić.

- Proszę sprawić mi przyjemność i zarecytować kilka swoich wierszy, sir - wyrzuciła z siebie protekcyjnym tonem. Cała nadzieja w tym, że próżność adoratora okaże się większa niż jego intelekt, bo w przeciwnym razie natychmiast odgadłby jej zamiary.

Sir Charles szelmowsko pogroził jej palcem.

- Nie tak szparko, ma flglarko! Zdaje się, że nasz gospodarz czeka, by podjąć nas wieczerzą godną króla w niebiesiech.

- Cóż, zobaczymy, co nam niesie - zakończyła Eleonora ponuro.

Sir Charles wyglądał na urażonego.

- Nie, nie, ukochana, w tym brakuje rytmu!

Drzwi otworzyły się i rzeczywiście wszedł gospodarz z kolacją. Wprawdzie Eleonora uznała go za wyjątkowo nieprzyjemne indywiduum, ale teraz jego przybycie ucieszyło ją bo dawało czas do namysłu, no i na razie wstrętny sir Charles nie będzie mógł zanadto się narzucać, chyba żeby miał ochotę zalecać się nad zastawionym stołem i w obecności świadka. Swoją drogą to całkiem możliwe. Młodzieniec wydawał się tak zachwycony sobą i swoją poezją, że nie był w stanie wyobrazić sobie odrzucenia, a niewykluczone, że dodatkowy słuchacz zwiększyłby jego poczucie wartości własnej.

Podczas gdy oberżysta rozstawiał półmiski, zmierzyła wzrokiem odległość do drzwi. Niechętnie zrezygnowała z próby ucieczki. Dogoniliby ją, oberża stała na odludziu, a ponadto zapadał zmrok. Jak mogła dopuścić do tego, by znaleźć się w takiej sytuacji?! Idiotyczny pomysł wzięcia sobie kochanka czy nawet dwóch obrócił się przeciwko niej.

Bo sir Charles, dowodzący swoim postępowaniem prawdziwości kolejnego porzekadła lady Salome, że rzeczywistość rzadko bywa tak ekscytująca jak wyobraźnia. Co też strzeliło jej do głowy, by zgodzić się na towarzystwo poety podczas drogi z Richmond do Londynu, skoro zaledwie pięć minut wcześniej bratowa, Beth Trevithick, patrząc jej prosto w oczy, ostrzegła, że sir Charles to niepoprawny kobieciarz, który próbuje szczęścia, kiedy tylko nadarza się okazja?

Eleonora dumnie uniosła wówczas głowę, pozwoliła baronetowi pomóc sobie przy wsiadaniu do jego powozu i nawet nie zauważyła, że pozostają w tyle za innymi. W końcu okazało się, że są sami.

Te rozważania nie pomogą jej w ucieczce. Poczekała więc, aż sir Charles odsunie krzesło, usiadła, po czym obserwowała spod rzęs, jak zajmuje miejsce naprzeciwko i prosi, by zechciała się pożywić plastrem pieczeni i ziemniakami, zupełnie jakby byli na prozowanej kolacji, a nie w tej podejrzanej gospodzie. Eleonora nałożyła sobie wołowiny i nieco ziemniaków, zastanawiając się, czy jedno albo drugie mogłoby jej się jakoś przydać w roli oręza. Pieczeń była

mięka podobnie jak ziemniaki. Mogłaby rzucić mu je w twarz i spróbować go w ten sposób oślepić. Jej pierwotny plan, by uderzyć sir Charlesa w głowę pogrzebaczem, legł w gruzach, kiedy uświadomiła sobie, że w pokoju brak tego narzędzia. Może przydatny okazałyby się więc półmisek? Hmm, pewnie by pękł, nie czyniąc żadnej szkody.

Eleonora westchnęła i spróbowała wmusić w siebie trochę jedzenia. Nawet gdyby udało jej się umknąć chwilowo sir Charlesowi, wciąż pozostawał oberżysta. Czyżby więc była zupełnie bezradna na tym odludziu? Nie miała czasu na finezyjne plany, ale musiała wpaść na jakiś pomysł, i to szybko. Tymczasem zaś należy zająć się uspieniem czujności uwodziciela, chwając jego koszarne wierszydła.

- Pamiętam wiersz, który napisał pan dla mnie przed kilkoma dniami - zaczęła, trzepocząc rzęsami. - Coś o piękności i o nocy.

- A, tak! - rozpromienił się sir Charles, wymachując kawałkiem pieczeni nabitym na widelec. - Och, ona uczy pochodnie świecić jaśniej. Idzie piękna niczym noc i rozświetla dla mnie mrok.

- O właśnie - powiedziała powoli Eleonora, pochylając głowę, by ukryć uśmiech, i zastanawiając się, ile wiersz zawdzięczał lordowi Byronowi czy Williamowi Szekspirowi. Jakie słowa rymują się ze słowem „noc”, sir Charlesie? Musi być wiele takich, które pana inspirują? - Masz słuszność, moja duszko! - zadeklamował z żarem sir Charles, chwytając jej dłoń. - Czarująca lady Mostyn, pani instynktowne zrozumienie mej poezji przekonuje mnie, że powinniśmy stać się jednością! Wiem, że będąc cnotliwą damą, ma pani skrupuły, ale gdybym zdołał panią przekonać do łaskawszego spojrzenia na swego oddanego sługę...

Eleonora, już pewna, że druga zwrotka zostanie jej oszczędzona, a sir Charles przejdzie do działania, skromnie spuściła oczy.

- Niestety, sir Charlesie, choć pańskie uczucie mi pochlebia, nie mogę odpowiedzieć tym samym. Musi pan wiedzieć, że pozostaję wierna memu nieobecnemu małżonkowi.

Poeta pozwolił sobie na wybuch śmiechu.

- Tak wierna, że pozwoliła pani, by nadskakiwali pani Probyn, Darke i Ferris. Znam oddanie tve, me złotko. To prawda, nie sposób zwać cię cnotką.

Eleonora z trudem powstrzymała się od wbicia widelca w jego dłoń. Mimo swego śmiesznego nawyku mówienia wierszem i

niewyobrażalnej próżności, sir Charles okazał się niełatwym przeciwnikiem. A całe to gadanie o miłości miało na celu wyłącznie zamaskowanie jego żądz. Właśnie po raz trzeci napełniał kieliszek, a jego twarz spurpurowiała.

- Jedz, jedz, jedyna. Nie chcę byś głodna była, bo noc idzie chłodna, ma miła, a ty będziesz mi...

- Sir Charlesie! - przerwała Eleonora ostro.

Podpity baronet obszedł stół i zbliżył się do niej. Położył dłoń na jej ramieniu w geście, który mógłby uchodzić za pocieszający czy nawet ojcowski, ale trudno było sobie to nawet wyobrazić, bo młodzieniec był tylko o trzy lata starszy od niej. Palcami przejechał po koronce otaczającej dekolot skromnej sukni Eleonory. Jej temperament, poskramiany tak długo, na dodatek nie bez trudu, wziął górę nad ostrożnością. Odepchnęła dłoń intruza, pełna odrazy.

- Proszę łaskawie się odsunąć, sir, i nie pozwalać sobie na poufałości! To, że tkwimy tu, nie oznacza, że zamierzam wykorzystać tę sytuację do pogłębienia naszej znajomości. Czy to jasne, czy też może powinnam wyrazić swe myśli wierszem?

Twarz sir Charlesa pokryła się krwistoczerwonym rumieńcem, zdradzającym poruszenie. Pochylił się nad krzesłem Eleonory, kładąc dłonie na obu poręczach, tak by nie mogła się ruszyć. Jego oddech cuchnął winem, a odzież naftaliną. Eleonora wzdrygnęła się i z trudem powstrzymała kichnięcie.

- Bardzo ładnie, lady Mostyn! - Nie przestawał się uśmiechać, szczerząc żółtawe zęby w zaczerwienionej twarzy. - Wydawało mi się, że po osobie wychowywanej na damę, choć nigdy nie udało się pani nią zostać, można by się spodziewać przynajmniej pozorów dobrych manier.

Nagle wpił palce w jej ramiona. Nabrała pewności, że zamierza ją pocałować. To było obrzydliwe. Wyrwała się i przycisnęła wierzch dłoni do warg. Trzęsła się z odrazy i gniewu. Spodziewała się mniej więcej czegoś takiego, jednak dopiero rzeczywistość sprawiła, że w pełni zdała sobie sprawę, w jak beznadziejną sytuację się wplątała.

Nagle wkroczył oberżysta, niosąc deser na przykrytym półmisku.

W korytarzu za nim dało się słyszeć kroki, ale Eleonora nie zwróciła na nie uwagi, skupiona na planie ucieczki. Na widok gospodarza sir Charles wyprostował się z przekleństwem. W tym samym momencie Eleonora zerwała się, schwyciła srebrną pokrywę z

naczynia i zamachnąwszy się, rzuciła ją, celując w głowę adoratora. Pokrywa trafiła w cel a zaskoczony nagłym atakiem swej wybranki baronet padł ogłuszony na podłogę. Eleonora zachwiała się, potknęła o krzesło, lecz nie upadła, bo ku swemu zdumieniu poczuła podtrzymujące ją ramiona, które następnie otoczyły ją i przytuliły.

Zapadła martwa cisza. Sir Charles usiadł, z budyniem spływającym po twarzy i z przerażeniem w oczach. Eleonora wyrwała się z opiekuńczych ramion i odwróciła. Świat wokół niej zawirował. Chwyliła poręcz krzesła, chcąc zachować równowagę.

- Kit?!

Niewątpliwie stał przed nią mąż, choć trochę inny niż go zapamiętała. Zdawał się wypełniać sobą małe pomieszczenie, a na widok wyrazu jego oblicza Eleonora skurczyła się w sobie. Jego jasne włosy pociemniały, nabierając odcienia płowego brązu, a w ogorzalej od słońca twarzy szafirowe oczy lśniły tak chłodno jak klejnoty. Wokół oczu i ust dostrzegła zmarszczki, których nie pamiętała. W ogóle Kit wyglądał na starszego, w pewien sposób wyniszczonego, jak człowiek po chorobie.

Wpatrywała się w niego zdeprymowana, nie wierząc własnym oczom, nie umiając się pogodzić z faktem, że nagle pojawił się po prostu znikąd. Znów się zachwiała. Poręcz pod palcami zrobiła się nagle wilgotna, a ona sama trzęsła się z szoku i zimna.

- Kit... - zaczęła, próbując powstrzymać to drżenie. - Co tutaj robisz? Myślałam, że cię straciłam.

- Na to wygląda - wszedł żonie w słowo Kit Mostyn, mówiąc bardzo spokojnie.

Surowe spojrzenie jego niebieskich oczu przeniosło się na baroneta, który teraz przypominał robaka wijącego się na podłodze. Żywił przekonanie, że dopóki pozostanie w tej pozycji, żaden dżentelmen go nie uderzy. Kit wykrzywił wargi w uśmiechu. Nie był to miły uśmiech i na jego widok poeta jęknął.

- Na to wygląda - powtórzył cicho Kit. - Widzę, że rzeczywiście o mnie zapomniałaś, Eleonoro.

Ledwie go słyszała. Z kątów pokoju wypelzały gęste, ogarniające ją cienie, którym poddała się z ochotą. Usłyszała, że Kit zaklął pod nosem, i poczuła, że mocno obejmuje ją ramieniem. Zaraz potem straciła przytomność.

- To prawdziwy pech. - Eleonora nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa na głos, dopóki szorstki głos nie mruknął jej do ucha:

- Rzeczywiście.

Opierała głowę na szerokiej męskiej piersi i odwróciła ją teraz z gorącą nadzieją, że to pierś Kita, bo gdyby okazało się, że należy do kogoś innego, bez wątpienia sprawy skomplikowałyby się jeszcze bardziej. Mąż otoczył ją ramieniem podtrzymywał zaskakująco delikatnie, choć zwrócił się do niej chłodno.

- Wypij, Eleonoro. To cię postawi na nogi. Powąchała podsunięty trunek i wzdrygnęła się.

- Brandy? Nie znoszę brandy.

- Pij! - powtórzył Kit, tym razem tonem, który nie dopuszczał odmowy.

Eleonora upiła nieco płynu i usiadła. Kit podszedł do sir Charlesa Pauleta, stojącego przy drzwiach i ścierającego budyń z twarzy i ubrania.

Eleonora, przyciskając dłonie do ust, patrzyła, jak Kit chwyta baroneta za kołnierz i wyrzuca za drzwi.

- Ruszaj do Londynu czy do diabła, gdzie ci się podoba - powiedział zimno - i nie narzucaj się więcej mojej żonie!

Drzwi o mało nie wyleciały z futryny, kiedy je zamykał za intruzem. Następnie odwrócił się do Eleonory. Na widok sardonicznego błysku w jego oczach wzdrygnęła się cała.

- Przepraszam za tak bezceremonialne wyproszenie twego wielbiciela, kochanie - zaczął, przeciągając głoski. - Nie znoszę jednak mężczyzn adorujących moją żonę. Czyżbym ci o tym nie mówił?

- Nie zdążyłeś, mój panie - zauważyła Eleonora. Odstawiła drżącą dłonią kieliszek brandy, spuściła nogi z sofy i wstała. Spojrzała na niego groźnie. - Nie mieliśmy możliwości poznać się dobrze przez te kilka chwil, które spędziliśmy razem. Zniknąłeś, ledwie zdążyliśmy zamienić parę słów i nie wydaje mi się, żeby któreś z nich było pożegnaniem.

Kit wcisnął ręce w kieszenie.

- Zdaję sobie sprawę, że moje nagłe pojawienie się tutaj musiało być dla ciebie nie lada niespodzianką.

- Nie - odparła Eleonora uprzejmie. - To nie była niespodzianka, mój panie, raczej potężny wstrząs. Znikać bez słowa, a potem wyskakiwać skądś nagle jak diabeł z pudełka! Taki brak względów dla ludzkich uczuć to monstrualna nieuprzejmość.

- I nie powinienem być zaskoczony widokiem własnej żony in flagranti, czy tak? - spytał Kit z pozornym spokojem. Lśniące błękitne oczy mierzyły ją od stóp do głów. - Jak zauważyłaś, znów spotykamy się w pechowych okolicznościach, moja droga.

Eleonora wpadła w złość. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, sprawy nie układały się tak, jak powinny. Jej wiarołomny mąż, zamiast okazać skruchę i żal stosownie do okoliczności, demonstruje arogancję, która, jak zawsze podejrzewała, była nieodłączną cechą charakteru członków rodziny Mostynów. Chciało jej się krzyczeć z gniewu. Tyle że damom nie przystoi krzyczeć jak handlarkom ryb z Billingsgate. Damy cierpną w milczeniu.

- Chyba należałoby raczej rozważyć kwestię twego braku manier, a nie mego postępowania - powiedziała ostro. - To nie ja zniknęłam na pięć miesięcy, nie racząc nawet wysłać listu z wyjaśnieniami.

Kit westchnął ciężko.

- Eleonoro, wysłałem do ciebie list, a nawet kilka.

- Nie dostałam ich. - Wiedziała, że zaczyna zachowywać się jak jędza, ale z trudem panowała nad nerwami. - A co do przyłapania mnie na gorącym uczynku, chyba nie wierzysz, że znalazłam się w tej obrzydliwej gospodzie z własnego wyboru.

- Może powinnaś wymagać od swoich kochanków, by dobierali lepsze miejsca na schadzki, moja droga? - zasugerował drwiącym tonem. - Szukałem cię we wszystkich gospodach od Richmond do Londynu, toteż miałem okazję przekonać się na własne oczy, że w okolicy jest wiele takich, które mogłyby zapewnić ci wszelkie wygody.

Eleonora poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Wszystko szło w bardzo złym kierunku, nie miała jednak pojęcia, jak to odwrócić. Bolesne pytania, które chciała zadać od momentu, kiedy zostawił ją samą - dlaczego odszedłeś, gdzie byłeś? - tkwiły w jej głowie jak cierń. Wpajano jej, że damy nie podają w wątpliwość postępowania mężów, w każdym razie nie w tak bezpośredni sposób. Ponieważ zaś Kit nie udzielił jej informacji na temat swych poczynań, nie mogła

wyciągać ich z niego siłą. Za wszelką cenę usiłowała zapanować nad gniewem i rozpaczą.

- Nie rozumiesz sytuacji, milordzie - powiedziała oziębłe. - Jeśli mężczyźni ubiegali się o moje względy, to tylko dlatego, że nie było pana, który mógłby ich zniechęcić.

- I dlatego, że ty o to nie zadbałaś - wycedził Kit przez zaciśnięte zęby. Jego twarz spochmurniała i Eleonora uświadomiła sobie ze ściśniętym sercem, jaki musi być rozgniewany. - Czy wiesz, że odkąd tylko postawiłem stopę na ziemi angielskiej, słyszę wyłącznie o tym, co wyprawia Eleonora lady Mostyn? Czarująca lady Mostyn tak chętnie okazująca względy dżentelmenom! - Głos Kita kipiał wzburzeniem. - W klubach przyjmują zakłady, moja droga, czy następny będzie Probyn, czy Paulet? Stawką jest pięćset funtów przeciw Darke'owi jako twemu obecnemu kochankowi.

Uderzył pięścią w stół, aż butelka brandy podskoczyła.

- Może i popełniłem błąd, zostawiając cię samą na tyle miesięcy, ale podczas mojej nieobecności nie usychałaś z tęsknoty!

Eleonora odwróciła się do niego plecami. Czuła, że złość gotuje się w niej niczym wywar w kotle czarownicy po wypowiedzeniu groźnego zaklęcia. Oto Kit, zdecydowanie winien porzucenia jej bez słowa na pięć miesięcy i oto ona, oskarżana o coś, czemu nie była winna! Nawet podjęła próbę usprawiedliwienia swojej bytności w gospodzie w towarzystwie sir Charlesa. podczas gdy Kit zaledwie napomknął o swoim zniknięciu. Przeprosiny, usprawiedliwienia najwyraźniej były obce jego naturze.

Wytchnęła głęboko, nakazując sobie zachowanie spokoju.

- Jak mnie odnalazłeś, milordzie? Przecież dopiero co wróciłeś do Anglii.

Kit uniósł brwi.

- Przepraszam. Czyżbyś wolała pozostać nieodnaleziona? Czyżbym cię źle zrozumiał? Wydawało mi się, że przed chwilą z przejściem wyjaśniałaś, iż znalazłaś się tu wbrew swej woli.

Eleonora zacisnęła usta. Zastanawiała się, czy nie potraktować go tak, jak na to zasłużył. Chciała wrzeszczeć, walić pięściami i uwolnić się wreszcie od cierpienia nagromadzonego w ciągu minionych miesięcy. Tyle że damy nie mogły - po prostu nie mogły! - zachowywać się w ten sposób, bez względu na powód. Grunt to opanowanie. Zmrużyła więc oczy i zaczerpnęła tchu.

- Nie podoba mi się twoja podwójna moralność, milordzie, ale zapewne mąż może robić, co chce, pojawiać się i znikać, jeśli tak mu się podoba! - Wyrzuciła z siebie te słowa z pełną wyższości irytacją.

Zerknęła ukradkiem na Kita. Z kamienną twarzą nalewał sobie brandy. Ból, który ścisnął serce Eleonory, spotęgował się. Patrzyła teraz na pogrążony w zapadającym mroku dziedziniec, gdzie powóz sir Charlesa, w którym w cudowny sposób naprawiono oś, właśnie kierował się pospiesznie w stronę drogi prowadzącej do Londynu.

- Jeśli idzie o mnie, mój panie, mogłeś włóczyć się po domach publicznych od Londynu do Konstantynopola - dodała, niezbyt zgodnie z prawdą. - Powinieneś jednak przynajmniej uprzedzić mnie o powrocie.

Kit wyciągnął nogi w stronę ognia płonącego w kominku i wypił spory łyk brandy.

- Przepraszam, jeśli zepsułem ci zabawę, moja droga - powiedział, przeciągając głoski. - Nie miałem pojęcia, że postanowiłaś zostać damą z półświatka.

Eleonora syknęła ze złością.

- Możesz mi zarzucić jedynie brak rozwagi, mój panie, podczas gdy ty... - Głos nagle odmówił jej posłuszeństwa. Nie była w stanie wyrazić tego wszystkiego, co miała mu do zarzucenia. - Czego się spodziewałaś?! - wybuchnęła wreszcie. - Ze będę siedzieć i czekać? Równie dobrze mogłeś nigdy nie wrócić. W pewnym momencie doszliśmy nawet do wniosku, że nie żyjesz.

Miał ponurą minę.

- Wolałabyś to zapewne, bo mogłabyś wówczas odgrywać bez przeszkód rolę wesołej wdówki, prawda?

Tego było za wiele. Eleonora z okrzykiem złości złapała paskudny zegar stojący na kominku i rzuciła nim. Kit jednak zręcznie go schwycił.

- Pudło, moja droga. Swoją drogą można by się zastanawiać, dlaczego nie posłużyłaś się nim przeciwko sir Charlesowi, skoro jego zaloty były ci niemiłe?

Zapadła cisza. Eleonora przycisnęła obie dłonie do ust, by powstrzymać płacz. Nie mogła uwierzyć, że tak bliska była całkowitej utraty opanowania. Ogarnęło ją też zdumienie, że słowa Kita doprowadzają ją do tak głębokiego gniewu. Nie była zresztą w stanie spojrzeć na swą sytuację obiektywnie, nie dostrzegając bowiem nic

poza niegodziwością męża. Jego powrót nie rozwiązał żadnych problemów; przeciwnie, przysporzył nowych.

Kit potarł dłonią kark. Eleonora dopiero teraz spostrzegła, że mąż wygląda na zmęczonego.

- Może żadne z nas nie ma racji, Eleonoro? Może powinniśmy po prostu usiąść i spokojnie porozmawiać? - zaproponował poważnym tonem. - Długo mnie nie było, wiem, ale wysłałem do ciebie list najszybciej, jak było to możliwe i wyjaśniłem, co się zdarzyło. A potem kilka następnych. Chyba nie możesz temu zaprzeczyć.

Właśnie ten spokój w głosie Kita działał jej teraz na nerwy, bo chciała dać wyraz pełnym pasji oskarżeniom. Może gdyby mąż okazał skrucę, gdy tylko się pojawił, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej? Jednak tego nie zrobił. A teraz... Spojrzała na niego i zastanowiła się, czy w ogóle go zna. Kiedyś, może przed rokiem, powiedziałyby, że zna Kita instynktownie. Coś ich do siebie przyciągało, kiedy spotykali się na balach, kiedy tańczyli czy rozmawiali, gdy jej matka nie patrzyła. Kit Mostyn był typem mężczyzny, przed którym wszystkie przyzwoitki ostrzegają swe podopieczne, a pod wytwornymi manierami Eleonora wyczuwała w nim pewną bezwzględność, która sprawiała, że czuła się zagrożona, a zarazem wzięta w opiekę. Nie rozumiała, dlaczego tak się dzieje, niemniej było to niezwykle romantyczne. Tak przynajmniej swego czasu myślała.

Teraz jednak zdała sobie sprawę, że poślubiła nieznajomego. Bardzo przystojnego nieznajomego, przyznała w duchu, przyglądając mu się spod rzęs. Mostynowie, tak samo jak Trevithickowie, uchodzili za rodzinę ludzi urodziwych i Eleonora nie znalazła w nim niczego, co mogłoby podważyć tę opinię. Kit, jak i jego siostra bliźniaczka, był wysoki i jasnowłosy, tyle że klasyczne rysy Charlotte przepełniała łagodność, podczas gdy oblicze Kita charakteryzowała siła i surowość, arystokratyczną arogancję łagodził tylko uwodzicielski uśmiech, na którego widok serca dziewcząt biły szybciej. W tej chwili nie uśmiechał się. Arogancja wysunęła się na pierwszy plan i zabiła jego wdzięk, pomyślała Eleonora.

Podeszła do kominka i sprawdziła, czy peleryna i rękawiczki wyschły. Z sukienki bowiem wciąż unosiła się para. Eleonora miała wrażenie, że suknię poddano właśnie praniu, z nią w środku. Czuła wyraźnie każdą wilgotną fałdkę swego ubioru i zdała sobie sprawę, że

kiedy zajęta była obmyśleniem strategii przeciwko sir Charlesowi, zupełnie tego nie zauważyła. Teraz jednak obserwował ją Kit, wodząc po niej uważnie tymi swoimi błękitnymi oczami. Eleonora poczuła, że znowu ogarnia ją gniew.

- Kilka listów? - powtórzyła sarkastycznie. - To miłe z pana strony, milordzie. Obawiam się wszakże, że ich nie otrzymałam.

Kit znów westchnął. Było jasne, że jej nie wierzy. Eleonora poczuła kolejną gorącą falę gniewu, nakładającą się na kipiące już w jej duszy emocje.

- Cóż, dobrze - powiedział Kit ze znużeniem. - Chętnie wyjaśnię, co się wydarzyło i gdzie byłem.

Eleonora zacisnęła dłonie, chcąc powstrzymać się od krzyku. A więc chciał wyjaśniać teraz, kiedy było już za późno! Gdyby przyjechał któregoś wieczoru do domu Trevithicków, zamiast przyłapywać ją w tej idiotycznej sytuacji, gdyby wyraził skruchę, zamiast rzucać oskarżenia, gdyby nie czuła, że tak naprawdę to ona jest winna, choć świadomość ta wywoływała jej gniew... Pokręciła głową. Podejmowanie spokojnej rozmowy nie było możliwe.

Wyobraźnia podsunęła jej obraz tłumu śpiewaczek operowych. Poczowała, że łzy cisną się jej do oczu, a nie chciała się rozplakać. Nie chciała też przeżywać upokorzenia, wysłuchując, jak Kit tłumaczy, że mężczyźni wolno przychodzić i odchodzić wedle jego własnej woli, zażywać przyjemności, gdzie i kiedy ma na to ochotę, a jednocześnie oczekiwać zupełnie odmiennego zachowania od żony. Słyszała o tym wszystkim od matki jeszcze przed wprowadzeniem do towarzystwa, lecz zasady te uważała za nienormalne. Teraz jednakże słowa matki okazały się prawdziwe. Eleonora miała romantyczne wyobrażenie o małżeństwie, podczas gdy mąż najwyraźniej uznał, że nie ma powodu, by zmieniać dotychczasowy tryb życia.

Zacisnęła dłonie. Duma nie pozwoli jej na wyznanie Kitowi prawdziwych uczuć, na opowiedzenie o tym, jak na niego czekała z sercem rozdartym rozpaczą; jak matka nieodwracalnie zniszczyła jej reputację, rozgłaszając w towarzystwie wiadomości o postępowaniu córki; jak ją napiętnowano i wystawiono na pośmiewisko, a jej pospieszne małżeństwo i jeszcze szybsze porzucenie znalazły się na ustach całego miasta. To przecież Kit zostawił ją na łasce rozpustników londyńskich, a potem jeszcze pogorszył sytuację,

najwyraźniej afiszując się ze swymi miłośkami. Ale najgorsze było ciche cierpienie, które nie pozwalało wybaczyć mu zniknięcia.

Wyjaśnienia... O niektórych sprawach nie powie mu nigdy. Kit najwyraźniej nie był zdolny do okazania skruchy. Wcale nie próbował się tłumaczyć, a Eleonor z każdą upływającą minutą utwierdzała się w przekonaniu, że nie jest w stanie zmusić się do uporządkowania spraw, skoro jemu najwyraźniej na tym nie zależy. Odwróciła się, wzruszając ramionami.

- Nie musisz się tłumaczyć, mój panie. Możesz robić, co ci się podoba.

Kit wyglądał na rozzłoszczonego. Widząc, że jest w stanie wyprowadzić go z równowagi, poczuła przyjemny dreszczyk. Wiedziała, że to dziecinna reakcja, ale w tym momencie wydała się jej bardzo przydatna.

- Eleonoro, chcę wyjaśnić...

Uśmiechnęła się. Psucie mu szyków, nawet w tak drobnej sprawie, sprawiło jej perwersyjną przyjemność. Może nie było to mądre, ale na pewno satysfakcjonujące.

- Nie ma potrzeby niczego wyjaśniać, mój panie - przerwała mu oziębło. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli udamy, że nic się nie wydarzyło.

- Do licha, Eleonoro, chcesz powiedzieć, że wcale cię to nie obchodzi?! - W głosie Kita dała się słyszeć irytacja. - Jeszcze przed chwilą wyrzucałaś mi, że zostawiłem cię samą. Myślałem więc, że zechcesz przynajmniej poznać powody mojego postępowania.

Eleonora ledwo dostrzegalnie wzruszyła ramionami.

- To twój nagły powrót mnie zaszokował, milordzie, bardziej niż cokolwiek innego. Nie mam jednak ochoty dać się wciągnąć w opisywanie tego, co robiło każde z nas. Byłoby to niezwykle męczące przeżycie i sądzę, że lepiej dać sobie spokój.

Zapadło milczenie. Twarz Kita przybrała dziwny wyraz, którego Eleonora nie potrafiła określić. Przejechał dłonią przez potargane włosy i westchnął ciężko.

- Sądzę, że cię rozumiem. I nie będę zadawał ci żadnych pytań. Prawdę mówiąc, chyba nawet nie chcę o niczym wiedzieć.

Eleonora zmarszczyła brwi. Nie była pewna, co Kit ma na myśli.

- Och, i tak nie zamierzałam mówić o moich podbojach, milordzie! - powiedziała pogodnie. - Doskonale sobie radziłam. W

końcu cieszyłam się statusem mężatki, bez tych wszystkich uciążliwych obowiązków związanych z małżeństwem. - Przerwała na chwilę, słysząc, że Kit zaklął, i zakończyła słodko: - Teraz, po twoim powrocie, będziemy prawdziwie nowoczesną parą, ty masz przecież swoje sprawy, ja swoje.

- I to mnóstwo.

Eleonora zignorowała tę uwagę.

- A w towarzystwie możemy odgrywać rolę idealnego małżeństwa.

- Brzmi to doskonale - stwierdził Kit z napięciem w głosie.

Eleonora próbowała promiennie się uśmiechnąć, chociaż była bliska łez. Mimo że to ona poprowadziła rozmowę w tę stronę, nie tego naprawdę chciała.

Gdyby tylko mąż wziął ją w ramiona i zapewnił, że ją kocha, wszystko inne, nawet przeprosiny i wyjaśnienia, mogłoby poczekać. Setki razy wyobrażała sobie to spotkanie, lecz nigdy tak, jak wyglądało w rzeczywistości. Ten chłodny nieznajomy z gniewnym błyskiem w niebieskich oczach nie był tym mężczyzną, którego niecierpliwie oczekiwała.

Powiedziała sobie stanowczo, że wychowano ją tak, by rozumiała pojęcie obowiązku w małżeństwie, a więc nie oczekiwała od męża niestosownej czułości, którą jej brat Markus okazywał swej żonie, Beth. Rodzice przy ludziach również zachowywali się wobec siebie chłodno, a choć czasem myślała, że miłość mogłaby być radośniejsza, przyjęła za pewnik, że tak nie jest. Nie przyszło jej to łatwo, ale nie zamierzała zdradzać się z tym przed Kitem.

- Naprawdę nie wymagam, żebyś się kurczowo mnie trzymał, jakbyś był moim wiernym niewolnikiem - zakończyła lekko. - Możesz iść swoją drogą, co zresztą już zrobiłeś, a ja pójdę swoją.

- Zdaje się, że również nie czekałaś z tym długo - dodał sucho Kit.

Popatrzyli na siebie w milczeniu, wreszcie Eleonora wzruszyła ramionami.

- A więc wszystko jasne. I co teraz?

- Pójdziemy na górę do sypialni, jak sądzę - powiedział Kit powoli. Usta wygiął mu kpiący uśmiešek. - Skoro tak ci zależy na tym, by udawać, że wszystko jest w porządku, moja droga żono, uważam, że powinniśmy od razu przystąpić do działania.

ROZDZIAŁ DRUGI

- To śmieszne, milordzie - syknęła Eleonora pełnym oburzenia szeptem, gdy Kit, jedną ręką trzymając świecę, a drugą ściskając jej łokieć, wspinał się po skrzypiących schodach prowadzących do sypialni. - Dlaczego nie możemy po prostu wrócić do Londynu?

- Nie mam ochoty - odparł chłodno mąż. - Zapadła noc, a ja nie zamierzam narażać na niebezpieczeństwo żony, którą dopiero co odnalazłem.

Eleonora prychnęła ze złością.

- Nie wierzę, że moje bezpieczeństwo jest dla ciebie ważne, milordzie! A jeśli myślisz, że zasnę choć na minutę w tej zapchlonej norze...

Przerwała w pół zdania. Nie chodziło jej o pchły, tylko o fakt dzielenia sypialni z Kitem. Zerknęła na niego niespokojnie. Na jego ponurej twarzy malowało się zamyślenie. Nie patrzył na żonę.

- Możesz nie spać, skoro tak wolisz - powiedział wreszcie obojętnie. - Zapewniam cię, że galopowanie przez cały kraj w poszukiwaniu ciebie naprawdę mnie wykończyło i bez wątplenia zasnę natychmiast, gdy tylko przyłożę głowę do poduszki. Cóż to za czarujący pokój - dodał, gdy pchnięte energicznie drzwi odsłoniły wnętrze sypialni. - Scena twego uwiedzenia, jak się domyślam.

Eleonora szarpnięciem uwolniła ramię z jego uścisku.

- Dość tego, mój panie! Nie życzę sobie ani słowa więcej na ten temat! Jeśli myślisz, że było mi przyjemnie znosić awanse sir Charlesa, a potem tę twoją pogardę... - Urwała, pociągnęła nosem i przycisnęła dłoń do ust. Zaraz się rozplacze. Wiedziała, że nie powinna była się odzywać.

Kit nie spuszczał z niej wzroku. Podał jej chusteczkę, widząc, że ociera łzy dłonią.

- Przepraszam - powiedział z kamiennym wyrazem twarzy. - Może gdy odpoczniesz, poczujesz się lepiej.

Przeszyła go wzrokiem.

- Jeśli myślisz, że uda mi się choć przez chwilę odpocząć w twojej obecności, jesteś w błędzie. Nie mógłbyś się przespać w salonie albo gdzie indziej?

- Gdzie indziej? - Kit uniósł brwi. - Byle dalej od ciebie, jak się domyślam?

- Właśnie! - Eleonora z złością zgmiotła chusteczkę w kulkę.

Pokręcił głową.

- Obawiam się, że nie mogę zostawić cię bez opieki, moja droga.

- Bzdura! - Eleonora pewnym krokiem podeszła do łóżka i spojrzała na niego z obrzydzeniem. Kotary były zakurzone, a pościel szara. - Nic mi tu nie grozi.

Wyjawszy cię, dodała w duchu. W tym momencie zdała sobie sprawę, że Kit czyta w jej myślach, i zarumieniła się aż po korzonki włosów.

On uśmiechnął się lekko, podszedł i wyjął zmiętą chusteczkę z jej ręki. Poczowała ciepło jego dotyku.

- A właściciel gospody? Wygląda na złego człowieka.

- Co za brednie. - Uprzymiła sobie, że powiedziała to niemal szeptem.

Kit stał tuż obok, dotykając dłonią jej dłoni. Nie była w stanie się odsunąć ani oderwać spojrzenia od jego błękitnych oczu.

- Masz wilgotną suknię. - Głos Kita był równie stłumiony jak jej.

- Przeziębisz się.

Nagle Eleonora na powrót znalazła się w domu na Upper Grosvenor Street, przypomniała sobie z dotkliwym żalem ten jeden, jedyny raz, kiedy się kochali. Noc przed zawarciem małżeństwa. A rankiem... Słodczy wspomnień przejęła ją bólem i aż się wzdrygnęła na myśl o naiwnym zaufaniu dziewczyny, którą wówczas była.

- Doskonale poradzę sobie, milordzie - powiedziała z udanym spokojem, cofając się o krok. - Możesz przespać się w fotelu, jeśli salon ci nie odpowiada.

Kit przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu, wreszcie skłonił głowę.

- Jak sobie życzysz, Eleonoro. Dobranoc.

Zanim uświadomiła sobie, co on zamierza, uniósł rękę i dotknął jej policzka. Od tego muśnięcia po plecach przeszedł ją dreszcz. Zadygotała.

- Dobranoc, milordzie - odparła ze skrepowaniem.

Po wyjściu Kita zamknęła drzwi na klucz, zdjęła wilgotną suknię, położyła się na łóżku i zwinęła w kłębek. Nie płakała, leżała bezsennie, wpatrując się suchymi oczami w ciemność. I próbowała sobie wmówić, że o to właśnie chodziło, by mąż zostawił ją samą.

Kit Mostyn zamknął drzwi salonu, podszedł do sofy i usiadł. Ogień dogasał i w pokoju zrobiło się chłodno. Niesprzątnięte po

kolacji półmiski stały na stole, jedzenie na nich obsychało, a w powietrzu unosił się zapach wołowiny. Na drzwiach pozostał zaś śliski ślad po budyniu.

Kit sięgnął po butelkę brandy, nalał szczydnie do szklanki i zawahał się. Prawdę mówiąc, nie miał ochoty na picie, ale pokusa zatopienia smutków w alkoholu była bardzo silna.

Sprężyny sofy wykluczały wygodę. Czekąca go więc ciężka noc, nie tylko zresztą dla ciała, bo kto wie, czy nie cięższa dla ducha. To dlatego brandy tak go nęciła. Dzięki niej mógłby zapomnieć o kłopotach. Tyle że kiedy się obudzi, znów będą na niego czekać.

Odsunął szklanke, położył się i skrzywił z bólu, bo ostra sprężyna wbiła mu się między żebra. Eleonora... Choć umysł wzdrygnął się tak jak przed chwilą ciało, Kit zmusił się do rozmyślań na jej temat. Minęło zaledwie pięć miesięcy, a ona tak bardzo się zmieniła. Wcześniej szczerze, wręcz naiwnie ufała we własne siły, co było zapewne skutkiem starannego wychowania. A że było to wychowanie pod kloszem, Eleonora wyrosła na dziewczynę radosną, niewinną, słodką. Teraz natomiast... Kit westchnął. Teraz Eleonorze przybyła otoczka światowego wyrafinowania i wcale nie był pewien, czy to istotnie tylko otoczka.

Poruszył się na sofie, próbując ułożyć się wygodniej. Świece dogasały, a z różnych zakątków starej gospody wciąż dobiegały jakieś tajemnicze trzaski. Ciekawe, czy Eleonora już śpi.

Rozpamiętywał pogłoski, które wprost osaczyły go zaraz po powrocie do Anglii, i moment, gdy znalazł żonę w marnej oberży, przy kolacji z sir Charlesem Pauletem. Był bardzo rozgniewany, widząc na własne oczy, że plotki się potwierdzają. Rozgniewany i zazdrosny. Jego niewinna Eleonora najwyraźniej nie czekała.

Mimo tak oczywistych dowodów twierdziła, że znalazła się tu wbrew własnej woli, no i ten budyń... Kit odwrócił głowę i poręcz sofy wbiła mu się boleśnie w szyję. Może Eleonora mówiła prawdę, ale w takim razie co z innymi, co z Grosvenorem, Probynem i Darkiem?

Znamienna była też reakcja żony, kiedy zaproponował, żeby usiedli i porozmawiali spokojnie. Z jej oczu wycierał lęk. Kit zmarszczył brwi. Wiedział, że powinien był wytłumaczyć się znacznie wcześniej, i zrobiłby to, gdyby nie przeszkodził mu gniew, spowodowany zazdrością. Kiedy jednak spróbował w końcu, ona się

wycofała. Co takiego powiedziała? „Nie mam ochoty dać się wciągnąć w opisywanie tego, co robiło każde z nas”. Bał się, że zna przyczynę jej niechęci do wspomnień. Musiała mieć istotne powody, dla których nie chciała, by był dociekliwy w kwestii jej postępowania w ciągu minionych miesięcy.

Serce wypełnił mu ogromny smutek. Eleonora nie musi się martwić, bo on nigdy nie zażąda od niej wyjaśnień, nie narazi jej na wstyd. Nie będzie też nalegał, by wysłuchała jego relacji z tego, co się z nim działo, prowokując w ten sposób pożałowania godne tłumaczenia z jej strony. Wyglądało po prostu na to, że obydwójce zostali uwięzieni w pułapce nowoczesnego małżeństwa, jak określiła to Eleonora, i odtąd każde będzie chodziło własnymi ścieżkami. Nie tego jednak oczekiwał po powrocie do domu.

Zanim następnego dnia powóz wjechał na Montague Street, nerwy Eleonory były w strzępach. Ostatniej nocy niewiele spała, wraz z Kitem zjadła liche śniadanie, złożone z czerstwych bułek i słabej herbaty, a większą część drogi spędziła w milczeniu, udając zainteresowanie krajobrazem, co oczywiście miało być jedynie wymówką do unikania rozmowy. Znowu padało, odpowiednio do sytuacji. Podczas podróży Kit również nie wykazywał chęci do rozmowy i Eleonora znowu pomyślała, że wygląda na zmęczonego. Wydawał się ponadto obecny tylko ciałem. Zważywszy to wszystko, uznała, że ma aż nadto powodów, by zamknąć się w sobie. Przyszło jej do głowy, że od tej chwili jej życie stanie się tylko umiejętnie graną komedią. Ona i Kit zachowają pozorny spokój, dobre stosunki i nikt się nie dowie o jej cierpieniu, a już na pewno nie mąż. Może jednak z czasem cierpienie minie?

Dobrze pamiętała, jak jej matka, wicehrabina wdowa Trevithick, dzień po dniu kładła jej do głowy, że dama nie okazuje uczuć, zwłaszcza publicznie, bo to zachowanie prostackie. Kiedy jednak opuszczono schodki powozu i Kit pomógł jej wysiąść, opanowanie Eleonory zostało poddane ciężkiej próbie.

- To nie jest dom Trevithicków! - wykrzyknęła. Kit uśmiechnął się.

- Oczekuję, że moja żona zamieszka ze mną w domu, który wynająłem. To chyba naturalne.

Eleonora utkwiała w nim wzrok.

- Ale moje stroje... wszystkie moje rzeczy...

Kit wziął ją pod ramię i pociągnął w kierunku schodów, by uchronić przed deszczem.

- Wczoraj przywieziono wszystko z domu Trevithicków.

- Ale ja nie chcę mieszkać tu z tobą! - zaprotestowała gwałtownie, oburzona tym oczywistym spiskiem. - Z pewnością Markus...

- Twój brat potępia mnie z całego serca, ale nie jest gotów na to, by stanąć między mężem a żoną - wyjaśnił Kit cierpko. - Chodźmy już, moja droga, mokniemy niepotrzebnie, a to przecież nie pomoże nam osiągnąć porozumienia.

Eleonora nie protestowała, kiedy podtrzymywał ją przy wchodzeniu po schodach i wprowadzał do schludnego miejskiego domu. Na powitanie państwa wyszedł kamerdyner; poznała jego twarz i wzdrygnęła się. Jak mogłaby nie pamiętać Carricka, którego ostami raz widziała, gdy sprowadzał dwukólkę, którą odjechała do domu przed pięcioma miesiącami? Była wtedy blada i wyczerpana od płaczu po zniknięciu Kita, a na twarzy Carricka malowało się współczucie i niepokój. Teraz jednakże kamerdyner uśmiechał się życzliwie.

- Witam w domu, milady. Zaprowadzę panią do jej pokojów.

Eleonora uniosła głowę, uświadamiając sobie z przerażeniem, że znów jest bliska płaczu. Nie była pewna, czy to na skutek nieoczekiwane ciepłego przyjęcia, czy z innych przyczyn. To śmieszne. Z byle powodu zmienia się w fontannę łez. Nie mogła znieść tej własnej słabości. Ale przecież wynajęty dom, choć wyglądał na wygodny i przyjemny, nie był jej domem i nie chciała w nim mieszkać, a już na pewno nie z Kitem. Zdobyła się jednak na nikły uśmiech ze względu na służbę.

- Dziękuję, Carrick.

Kamerdynera wyraźnie ucieszyło, że pani pamięta jego nazwisko. Eleonora szła za nim na piętro, przez cały czas świadoma obecności Kita, który postępował tuż za nimi. Chciała powiedzieć mu, żeby się wynosił, ale po krótkim namyśle postanowiła traktować go jak powietrze. To najlepsze, co mogła zrobić.

Dom był niewielki, lecz znakomicie urządzone. Eleonora zauważyła gruby ciemnoczerwony dywan i wypolerowane do połysku mahoniowe poręcze schodów. Na parapetach stały świeże kwiaty, a w powietrzu unosił się zapach pszczelego wosku. Miejsce było urocze i

nie potrafiła dostrzec w nim żadnych wad. Rzecz w tym, że po prostu nie chciała tu być.

Jej apartament składał się z dużej, jasnej sypialni i sąsiadującej z nią garderoby w barwach kremowych, złotych i blad różowych. W małym kominku płonął wesoło ogień, choć majowy poranek zapowiadał ciepły dzień.

Carrick skłonił się.

- Przyślę pani pokojówkę, milady.

- Za chwileczkę, Carrick - wtrącił Kit, zanim Eleonora zdążyła zareagować. - Najpierw muszę omówić z lady Mostyn parę spraw.

Kamerdyner skłonił się w milczeniu i wyszedł. Eleonora wyprostowała się, zbierając siły. Spojrzała na męża, wciąż stojącego w drzwiach.

- Musimy rozmawiać teraz, mój panie? - spytała, zdoławszy przybrać znudzony ton. - Jestem ogromnie zmęczona i marzę tylko o gorącej kąpieli i porządnym lunchu. A potem chyba się położę, bo w nocy nie wypoczęłam dobrze.

Kit niespiesznie wszedł do pokoju, niedbale zamykając drzwi za sobą.

- To nie zajmie dużo czasu, moja droga - powiedział, bez trudu dostosowując się do jej chłodnego tonu. - Chciałem tylko przypomnieć ci, że za kilka dni u Trevithicków odbędzie się bal, a my nań pójdziemy. - Uśmiechnął się ironicznie. - Doskonała okazja do zademonstrowania naszego pojednania!

Eleonora skrzywiła się. Bal u Trevithicków był planowany od kilku miesięcy, ale teraz wydał jej się próbą cięższą niż wszystko, co mogło ją spotkać.

- Nie wiem, czy mam ochotę tam iść. Kit podszedł do okna.

- Jeśli tak zależy ci na zachowaniu pozorów, jak dałaś mi do zrozumienia wczorajszego wieczoru, będziesz musiała zdobyć się na ten wysiłek - powiedział ironicznym tonem. - W przeciwnym razie ludzie zaczną coś podejrzewać. Co więcej, będziemy musieli choć trochę uwagi poświęcić sobie nawzajem.

Eleonora westchnęła.

- To takie trudne.

- Istotnie. - Głos Kita zdradzał napięcie. - Niemniej jestem przekonany, że nam się uda, naturalnie, pod warunkiem że nie

będziemy zadawać sobie trudnych pytań. - Popatrzył na nią w zamyśleniu. - Jak sądzisz, rozumiemy się?

Eleonora ścisnęła kurczowo torebkę niczym linę ratowniczą. Serce biło jej szybko i czuła, że ogarnia ją panika.

- Och, nie potrzebujemy szczególnego zrozumienia - wykrztusiła w końcu. - Jesteśmy przecież małżeństwem, i to powinno wystarczyć.

Twarz Kita zaczęła przypominać maskę.

- Bardzo dobrze. W takim razie pozwolę sobie dodać tylko jedno. Otóż spodziewam się, że nie będę musiał staczać walki z każdym bawidamkiem o prawo do tańca z własną żoną. Być może oczekiwanie tego nie jest w modzie, niemniej zachowuj powściągliwość. Zrozumiałaś?

Eleonora zmrużyła oczy.

- Będę równie powściągliwa jak ty, mój panie.

Ich spojrzenia spotkały się. Po chwili Kit pochylił głowę.

- Doskonale! W takim razie możemy odegrać tę komedyjkę, o której tak czarująco opowiadałaś wczoraj wieczorem. Ani za ciepło, ani za chłodno. Rozkosznie średnio, w rzeczy samej.

Przez chwilę pomyślała, że w jego głosie wyczuwa coś więcej niż obojętność, być może nutę goryczy, ale znikła tak szybko, że Eleonora doszła do wniosku, iż musiało jej się tylko wydawać. Popatrzyła na niego niepewnie. Wciąż nie odrywał od niej wzroku, przenikliwego i rozbawionego zarazem.

- Coś jeszcze, milordzie?

- Tylko jedno - mruknął Kit. Przeniósł spojrzenie z jej twarzy, która pod tym wzrokiem coraz bardziej różowiała, na smukłą sylwetkę, po czym powrócił do twarzy, niepokojąco długo zatrzymując wzrok na wargach. Eleonora zeszywniała.

- Chciałem rozwiązać twoje złudzenia na temat małżeństwa z rozsądku - oznajmił wyraźnie. - Cała ta gadanina, że każde z nas pójdzie swoją drogą, mogła sprawić, że nabrałaś błędnego przekonania, iż nasze małżeństwo będzie nim tylko na papierze.

Eleonora utkwiała wzrok w twarzy męża. Z jej policzków, tak zarumienionych jeszcze przed chwilą, odpłynęła krew. Serce tłukło jej się w piersiach i czuła, że zaraz zemdleje.

- Ale ja... ty... my nie możemy...

- Nie? - Kit podszedł bliżej, niepokojąco blisko. - To nie byłoby pierwszy raz.

- Nie - burknęła Eleonora, odsuwając się raptownie, żeby ukryć skrępowanie. - Nie pierwszy, a trzeci. To wykluczone, mój panie! Powinieneś jak najszybciej pozbyć się złudzeń co do tego, że istnieją jakieś szanse na to, by nasze małżeństwo było nim nie tylko z nazwy. Poślubiłam cię dla twego nazwiska i po to, byś mnie chronił, a skoro zrobiłam zły interes, nie widzę powodu, dla którego miałabym wciąż za to płacić.

Kit w zamyśleniu pokiwał głową. Eleonora z niepokojem skonstatowała, że nie wygląda na przekonanego.

- To twój punkt widzenia, oczywiście. Tak się jednak składa, że go nie podzielam. Może to staroświeckie z mojej strony, ale zależy mi na prawdziwym małżeństwie i na rodzinie.

Rodzina! Eleonora wstrząsnęła się. Przeszła przez pokój do ładnej, zgrabnej toaletki po prostu po to, by zwiększyć odległość między sobą a mężem. Ta bliskość bowiem ją niepokoiła, a jego słowa jeszcze bardziej. Zaczęła w skupieniu przestawiać słoiczki na blacie, nie odrywając od nich oczu.

- Zdaje się, że znaleźliśmy się w impasie, milordzie - zauważyła wreszcie. - Nie mogę bowiem się z tobą zgodzić.

Kit uśmiechnął się nieco kpiąco.

- Zapewne przyzwyczajenie się do tej myśli zajmie ci trochę czasu, Eleonoro. Ponieważ jednak nie mam zamiaru zmuszać cię do niczego, jesteś całkiem bezpieczna, na razie.

Eleonora miała jednakże wątpliwości, przy czym wcale nie wynikały one z niewiary w słowa męża, ale z powątpiewania we własną siłę woli. Obawiała się, że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony jej samej. Żywiła przekonanie, że z całego serca nie znosi Kita, nie znosi go za zachowanie wobec niej, upewniała się żarliwie w tej swojej niechęci, zarazem jednak ogarniały ją przedziwne, pogmatwane uczucia niemające nic wspólnego z niechęcią, a tym bardziej z nienawiścią, którą starała się sobie wmówić.

Kiedy Kit uniósł jej dłoń do ust, wyrwała ją, lecz jego dotyk zdążył wywołać w niej osobliwe drżenie. Poczzerwieniała ze złości. Nie chciała, by odniósł wrażenie, że wciąż jest dla niej ważny.

- Przyślę ci pokojówkę, moja droga. - Po tych słowach niespiesznie wyszedł z pokoju, zostawiając Eleonorę, która wypuściła powietrze z płuc w długim westchnieniu ulgi.

Słyszała na korytarzu jego głos, gdy mówił coś do Carricka, a potem nastąpiła cisza.

Eleonora przez chwilę siedziała na brzegu łóżka, wpatrując się niewidzącymi oczami w przestrzeń, kiedy nagle drzwi się otworzyły i z dzbanem wody weszła Lucy, pokojówka, która usługiwała jej w domu Trevithicków. Wyglądała na podekscytowaną. Bóg jeden wie, jakie opowieści krążą w pomieszczeniach dla służby na temat małżeństwa Eleonory i Kita.

- Och, milady! Czy to nie wspaniałe? Pan wrócił i znów jesteście razem.

Eleonora westchnęła. A więc tak to wyglądało - łączył ich szalony romans, którą to bajeczkę bez wątpienia powtarzał Kit, chcąc wywołać wrażenie szczęśliwego powrotu na łono rodziny. Wiedziała, że powinna być mu wdzięczna, bo najważniejsze przecież są pozory, niemniej czuła się jak nędzna oszustka.

Lucy, nie przerywając trajkotania, naląła wody do miednicy i jej pani umyła twarz.

- Mówią, że jego lordowska mość bawił przez jakiś czas za granicą.

Eleonora apatycznie skinęła głową, nie zadając sobie trudu, by odpowiedzieć. Cóż zresztą mogła powiedzieć? Że mąż włóczył się po kontynencie ze śpiewaczkami operowymi? Zaczęła rozpinąć żakiecik.

- Był podobno w Irlandii - dodała dziewczyna. Eleonora zmarszczyła czoło, a jej palce znieruchomiały na guzikach.

- W sprawach wagi państwowej, domyślam się. - Lucy z namaszczeniem kiwnęła głową. - Bromidge, pierwszy lokaj, mówił, że jego lordowska mość jeździł już w takich sprawach do Francji, podczas wojny.

- Bzdura - przerwała ostro Eleonora, zdejmując wilgotny żakiecik i oddychając z ulgą. Zaczęła wyciągać szpilki z włosów i Lucy pospieszyła jej z pomocą. - Jestem pewna, że lord Mostyn niczego takiego nie robił, a gdyby nawet, to sprawa okryta jest tajemnicą.

W lustrze jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem pokojówki. Oczy Lucy były okrągłe jak spodki. Konspiracyjnie kiwnęła głową.

- Och, nie, nie był za granicą ani nie robił niczego podobnego, milady!

Eleonora znów westchnęła. A więc teraz obie były złączone dziwną złączywą milczenia w kwestii nieobecności Kita. To nie było mądre. Będzie musiała mu powiedzieć, żeby nie rozpowszechniał takich opowieści wśród służby.

Chcąc odwrócić uwagę Lucy, wskazała drzwi po drugiej stronie sypialni.

- To naprawdę bardzo przyjemny dom, a co jest za tamtymi drzwiami, Lucy?

- Garderoba jego lordowskiej mości, milady - odparła pokojówka, znów biorąc do ręki szczotkę. - Pokoje pana są zaraz za nią, a dalej apartament dla gości. Taki ładny, cały niebieski i złoty!

Eleonora nie słuchała. Pospieszyła ku drzwiom łączącym apartament Kita z pokojami przeznaczonymi dla niej i dopiero w ostatniej chwili powstrzymała się przed ich otwarciem, bo uświadomiła sobie, że jest w samej bieliźnie, a Kit może przecież być u siebie.

- Garderoba jego lordowskiej mości? Nie miałam pojęcia, że znajduje się tak blisko.

Służąca uśmiechnęła się. Prawdę mówiąc, Eleonorze wydało się, że uśmiechem porozumiewawczym, lecz dziewczyna od razu przybrała skromną minę.

- O, tak! Nadzwyczaj wygodny dom, jeśli rozumie pani, co mam na myśli. Dogodnie usytuowane pokoje... - Przerwała, widząc karcący wzrok. - Czy mam przynieść coś jeszcze, milady?

- Sprowadź kogoś, kto założy na tych drzwiach solidną zasuwę - poleciła Eleonora pogodnie i z zadowoleniem zobaczyła, że z twarzy dziewczyny znikają resztki uśmiechu. - A jeśli nie uda ci się nikogo znaleźć, Lucy, przynieś młotek i gwoździe. Sama zrobię, co trzeba.

- Doprawdy, Kit, czego się spodziewasz? Powitania bohatera?

Lord Mostyn rzadko spotykał się z taką dezaprobatą ze strony siostry i kuzynki, jedynych osób na świecie, które potrafiły sprawić, że czuł się tak, jakby z powrotem trafił do pokoju dziecinnego. Teraz z goryczą pomyślał, że wolałby raczej znów zmierzyć się z marszałkiem Soultem na Półwyspie Iberyjskim niż z połączonymi siłami krewnych, z których nikt nie wiedział o jego pobycie na półwyspie. Działo się to wtedy, kiedy pozornie pracował dla Kompanii Wschodnioindyjskiej, a przedtem... Kit westchnął i usiadł

wygodniej, biorąc filiżankę herbaty, którą podała mu Charlotte. Nie omieszkała przy tym zrobić marsowej miny. Kit uśmiechnął się blade.

- Teraz, kiedy jesteś znów mężatką, wprost promieniejesz, siostrze.

- Bzdura!

- A Beth - Kit mężnie zniósł gniewne spojrzenie, którym przeszywała go kuzynka - już się zaokrągliła. Należą ci się gratulacje.

- Proszę, daruj sobie, Kit! - przerwała szorstko Beth. - Nie możesz cieszyć się z tego, że obie przez małżeństwo weszłyśmy do rodziny Trevithicków, ale ponieważ nie było cię tu, by nam to odradzić, musisz pogodzić się z konsekwencjami i tyle!

Kit uniósł brwi.

- Posłuchałabyś mojej rady, Beth?

- Z pewnością nie! Zwłaszcza po tym, jaki przykład nam dałeś.

Spotkanie przerodziło się w wypominanie żalów i pretensji. Kit popijał herbatę i żałował, że nie jest teraz w swoim klubie. Miał nadzieję, że siostra i kuzynka ucieszą się na jego widok, rzucą mu się na szyję ze łzami radości w oczach i zgotują serdeczne powitanie, którego poskapiła mu Eleonora. Niestety, zdążył już zdać sobie sprawę, że nie ma prawa oczekiwać od żony ciepłego przyjęcia, a to, że jej chłód go zranił, było aż nadto bolesne. Będzie musiał jednak nauczyć się z tym żyć.

Trzeba uczciwie przyznać, że Charlotte i Beth powitały go bardzo serdecznie, kiedy tego ranka pojawił się w miejskim domu siostry. Jednakże teraz, kiedy już odetchnęły z ulgą, że nic mu się nie stało, i nacieszyły się jego widokiem, zarzuciły go pytaniami i oskarżeniami.

- Jak mogłeś zrobić coś takiego biednej Eleonorze! - mówiła Charlotte, wyjątkowo ostro jak na nią. - Poślubić dziewczynę i porzucić ją tego samego dnia! A poza tym, jak mogłeś ożenić się tak pośpiesznie.

- A przede wszystkim, jak mogłeś ją uwieść! - wtrąciła Beth z pałającymi gniewem oczami. - Wiem, Kit, wiem, że Eleonora uciekła z domu do ciebie, ale mogłeś zachować choć trochę powściągliwości.

Kit posłał jej wymowne spojrzenie. Beth zerknęła na niego, na swój zaokrąglony brzusek i wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- No, dobrze, wiem, że nie mam prawa cię ganić, kiedy moje własne zachowanie pozostawia wiele do życzenia, ale to wstrętne z twojej strony, że mi o tym przypominasz, Kit! I muszę ci powiedzieć,

że teraz jestem szacowną mężatką i nawet jeśli plotkarze policzą miesiące, mogą sobie iść do diabła.

- Beth - powiedziała ostrzegawczo Charlotte. - Stajesz się coraz bardziej niepohamowana, jeśli idzie o słowa. - Podsunęła bratu patere z ciasteczkami. - A co do ciebie, Kit, wiesz, że nie masz nic na swoją obronę. Potraktowanie Eleonory woła o pomstę do nieba!

Kit westchnął. Zanurzył w herbacie ciasteczko, które natychmiast pękło na pół i wyładowało na dnie filiżanki.

- Nie zamierzałem jej tak potraktować, to po prostu zbieg okoliczności, na którego temat nie mogę więcej powiedzieć. Nie mogę tego wyjaśnić.

Wiercił się niespokojnie. Pod sceptycznymi spojrzeniami poczuł się winny i poirytowany zarazem. Świadomość, że nie ma racji, dokuczała mu, a tak to właśnie odczuwał.

- W sprawie, która trzymała mnie tak długo poza krajem, wystąpiły pewne trudności.

- Och, daj spokój - mruknęła Beth, tak energicznie odstawiając swoją filiżankę, że zabrzączała porcelana.

- Przykro mi, ale nie mogę udzielić wam dokładniejszych wyjaśnień.

Beth mruknęła coś niezrozumiałego:

- Nie chodzi o to, żebyś wytłumaczył to nam, Kit - powiedziała łagodnie Charlotte. - Wyjaśnień potrzebuje Eleonora, wyjaśnień i przeprosin. Jestem pewna, że do niej możesz mieć zaufanie.

Kit wzruszył ramionami, pokrywając frustrację nonszalancją, od której w rzeczywistości był jak najdalszy.

- Próbowałem jej swą nieobecność wytłumaczyć, siostrzyczko, ale nie chciała mnie słuchać. Orzekła, że nasze małżeństwo będzie nim tylko na papierze, i stwierdziła, że świetnie się bawi jako mężatka bez męża!

Odwrócił wzrok, uciekając przed przenikliwym spojrzeniem siostry. Nie miał ochoty rozwodzić się nad kompromitującym postępowaniem żony i miał nadzieję, że do tej pory nie zdradził za wiele. Może zresztą niepotrzebnie się martwi? Może Charlotte i Beth wiedzą już o zachowaniu Eleonory? Wygląda przecież na to, że wiedzą o tym wszyscy w mieście.

Charlotte i Beth wymieniły spojrzenia nad filiżankami.

- O Boże - odezwała się Beth. - Eleonora przeprowadziła całą sprawę tak źle, jak się obawiałam.

- Jest bardzo młoda, a ponadto ma dumę Trevithicków - zauważyła Charlotte. - Nie zapominajmy też o cierpieniu. Nic dziwnego, że jest teraz nieprzejednana.

Kit patrzył na nie zdumiony. Wydało mu się, że mówią jakimiś zagadkami.

- Moim zdaniem wszystko jest proste. Eleonora nie jest zainteresowana wyjaśnieniami.

- Bzdura! - przerwała mu zdecydowanie Beth. - Pod tą przekłątą dumą ukrywa ból, Kit. Idę o zakład, że umiera ponadto z ciekawości. Gdyby Markus znikł bez słowa na pięć miesięcy, przede wszystkim chciałabym wiedzieć, gdzie się podziewał.

- A po drugie z kim - dodała Charlotte. - Oczywiście, mąż najpierw musiałby mnie odpowiednio przeprosić. Kit, mam nadzieję, że zacząłeś swe wyjaśnienia od powiedzenia Eleonorze, że bardzo ci przykro i że bardzo za nią tęskniłeś.

Kit poczuł, że na twarz wypełza mu rumieniec.

- No... najpierw musiałem zająć się Pauletem. Charlotte westchnęła ciężko.

- Och, Kit, nie! Chyba nie zrobiłeś sceny zazdrości? Brat bezradnie rozłożył ręce.

- Próbowałem wyjaśniać jej wszystko, kiedy się trochę uspokoiłem, ale...

- Za późno - powiedziała z niesmakiem Beth. - Jakież to typowo męskie postępowanie.

Zapadła ciężka cisza.

- Krążyły tu pogłoski na twój temat, wiesz, Kit - zaryzykowała Charlotte. - Eleonora bardzo je przeżywała.

Kit uniósł głowę, zaciekawiony.

- Pogłoski? Jakie pogłoski?

- O tobie i o aktorkach czy śpiewaczkach operowych. - Wyglądało na to, że nie jest pewna. - Wiesz, jak powstają takie opowieści. Wciąż ktoś twierdził, że widziano cię za granicą, a Eleonora słyszała każdą z tych historii. Już plotkarze się o to postarali!

Kit skrzywił się. Było coraz gorzej. Poczucie winy tkwiło w nim jak kamień w żołądku. A więc do żony docierały plotki o nim, a do niego wieści o skandalach, w jakie ona była zamieszana. Skoro zaś on

nie był pewny, czy żona pozostała mu wierna, ona musiała mieć podobne wątpliwości co do jego postępowania. Ależ galimatias!

- Te opowieści to czysta bzdura - oświadczył chłodno. - Ja z kolei słyszałem mnóstwo historyjek na temat Eleonory, nawiasem mówiąc. Podobno została mużką sir Charlesa Pauleta, kochanką lorda George'a Darke'a.

- Brednie! Klubowe plotki! - Srebrzyste oczy Beth błysnęły gniewem. - Eleonora jest tak samo cnotliwa jak w dniu, w którym ją poślubiłeś.

Kit spojrział na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Beth, to ładnie z twojej strony, że jej bronisz, ale... - Niepewnie wzruszył ramionami. - Ale ona właściwie wyznała, że umizgi mężczyzn bawiły ją, a więc ich prowokowała. Och, nie dosłownie. - Usłyszał pełne irytacji westchnienie Beth. - Z jakiego innego powodu nie chciałyby rozmawiać o tym, co się działo w ciągu tych kilku ostatnich miesięcy? Na pewno bała się wyznać prawdę.

Pomyślał, że kuzynka wygląda tak, jakby za chwilę miała wybuchnąć, a umiała być naprawdę groźna, kiedy ktoś nastąpił jej na odcisk.

- Kit - przemówiła teraz, wyraźnie próbując zachować spokój. - Pleciesz bzdury! Miałyśmy ci nic nie mówić, bo obydwie uważamy, że to rzecz Eleonory, ale... - Przerwała w pół zdania, słysząc pomruk sprzeciwu ze strony Charlotte. - Nie, Lottie, nie mogę milczeć. Kit z jakiegoś powodu uważa się za skrzywdzonego, podczas gdy biedna Eleonora ma zaledwie dziewiętnaście lat, a już napiętnowano ją, wyśmiano i zrujnowano jej reputację tylko dlatego, że nowo poślubiony małżonek kompletnie bezmyślnie rzucił ją na żer plotkarzy. - Zabrakło jej tchu, ale po chwili podjęła. - A teraz właśnie on dołącza swój głos do tego chóru! Och, to nie do wiary!

- No tak - potwierdziła Charlotte, swoim zwykłym, bardziej wyważonym tonem. - Beth ma rację, Kit.

Uniósł dłonie na znak poddania się.

- Może źle oceniłem sytuację. Beth spiorunowała go wzrokiem.

- Może? Na pewno!

- Przykro mi. Zapanowało milczenie.

- I co dalej? - odezwała się wreszcie Beth. Kit posłał jej błądy uśmiech.

- Wiem, uważasz, że nie potrafię przyznać się do błędu.

- Jestem o tym przekonana.

- W każdym razie... - Kit skrzywił się. - Nie miałem pojęcia o tym wszystkim, o czym mówisz. - Odwrócił wzrok. - Nie rozumiem tego zresztą. Dlaczegoż to Eleonora została napiętnowana, skoro to ja ją niby porzuciłem?

Beth wzniosła oczy do nieba. Charlotte cmoknęła z niezadowolaniem.

- Mimo całego twego światowego doświadczenia, Kit, czasami bywasz naiwny jak dziecko. Nie wiesz, że to kobieta zawsze jest ofiarą? Skoro zostawiłeś żonę, musiałeś mieć nie byle powód, tak wszyscy uważają. A ponieważ stało się to tuż po ślubie, przyjęto wytłumaczenie najprostsze: opuściłeś ją, bo stwierdziłeś że nie była dziewczicą. Na tym właśnie tle zrodziły się plotki.

Kit jęknął.

- Nie pomyślałem. Było aż tak źle?

- Owszem - przytaknęła Beth bez ogródek. - Myślę jednak, że zniosłaby mężnie to wszystko, gdyby wiedziała, co się naprawdę dzieje.

Kit ukrył twarz w dłoniach.

- Wysyłałem listy.

- Żadne listy do niej nie dotarły. - W głosie Charlotte brzmiała absolutna pewność. - I choć zgadzam się z przypuszczeniem Beth, to zastanawiam się, czy list mógłby wiele zdziałać w sytuacji, gdy Eleonora potrzebowała ciebie!

- Może miałyby choć trochę lepsze samopoczucie. - Kit przypomniał sobie, co pisał, dręczony bólem. Nigdy przedtem nie zdobył się na list miłosny, ale cierpienie przydało finezji jego słowom.

„Moja miłości!

Wybacz, że zostawiłem Cię tak nagle, bez słowa. Nie było to zamierzone. Proszę, byś do chwili mego powrotu zwracała się ze wszystkim do Charlotte. Nasza rozłąka nie będzie długa, przysięgam. Wybacz, moja miłości”.

Ale rozłąka trwała długo, o wiele dłużej, niż sądził. Każdy dzień z dala od Eleonory był piekłem, miał jednak nadzieję, że otrzymała jego listy, że zrozumie. A potem wróciwszy, zastał żonę w kompromitującej sytuacji z innym mężczyzną, dotarły też do niego te wszystkie skandaliczne opowieści. Oślepiła go zazdrość, która wyparła z głowy inne myśli. Eleonora nie usychała z tęsknoty za nim.

Miała czelność zadrzeć dumnie ten swój nosek i oświadczyć, że ich małżeństwo powinno być na wskroś nowoczesne. Cóż, będzie musiał podjąć starania o rozwianie jej złudzeń w tej materii.

Wstał.

- Zdaje się, że powinienem pomówić z żoną. Czas wyjaśnić nieporozumienia. Zmuszę ją tym razem, żeby mnie wysłuchała.

Charlotte uśmiechnęła się.

- Nie, Kit. Moim zdaniem byłoby to katastrofalne w skutkach. Powinieneś podejść do tego bardzo delikatnie, nie rzucać się na oślep jak rozjuszony byk. Musisz znów zacząć zalecać się do niej. Dopiero kiedy odzyskasz jej zaufanie, możesz podjąć próbę udzielenia wyjaśnień.

- O właśnie! - dodała Beth z szelmowskim uśmieszkiem. - A potem musisz uwieść swoją żonę, Kit. Powoli i subtelnie. Dla mężczyzny z twoją reputacją nie powinno to być trudne.

Kit posłał jej smutny uśmiech.

- Zdaje się, że z tak upartą kobietą jak Eleonora nie będę miał łatwego zadania. Nie przebaczy mi łatwo.

- To dobrze! - orzekła Beth poważnie.

Po wyjściu Kita obie panie Trevithick przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu.

- Mam nadzieję, Lottie, że nie uważasz, iż byłam zbyt surowa dla twego brata? - spytała wreszcie Beth, z nietypowym dla siebie wahaniem. - Zdaje się, że trochę mnie poniosło.

Charlotte uśmiechnęła się melancholijnie.

- Nie, nie, Beth. Nie powiedziałaś niczego takiego, na co Kit nie zasłużył. W rzeczy samej jestem przekonana, że i tak mu się udało, a z pewnością dałyśmy mu do myślenia. Bałam się tylko, że powiesz coś... - Zamilkła.

- O dziecku? - dokończyła powoli Beth. - Nie. O tym może powiedzieć mu tylko Eleonora.

- Myślisz, że to zrobi?

Beth wyglądała na zasmuconą.

- Nie wiem, Lottie. Nie wiem.

Kit nie miał pojęcia o tym, że jego żona prowadziła równie trudną rozmowę jak i on. Dowiedziawszy się, że mąż udał się na herbatę do siostry, Eleonora doszła do wniosku, że powinna odbyć kilka wizyt. Nie zamierzała siedzieć w domu i czekać na jego powrót. Nie

wiedziała tylko, dokąd się udać. Kiedy mieszkała z Beth i Markusem, prawie wszędzie chadzała z nimi. Chociaż nie byli w stanie zapobiec skandalicznemu plotkom na jej temat, krążącym w towarzystwie, niezmiennie czuła ich wsparcie i czasem nawet żartowała, że Markus wyzwałby na pojedynek każdego, kto by ją obrażał, tyle tylko że nie starczyłoby mu czasu, gdyby chciał zająć się wszystkimi oszczercami.

Teraz jednakże nie miała ochoty udawać się do Trevithicków. Beth pewnie była u Charlotte, a więc widziała się z Kitem, a jeśli nawet nie... Eleonora westchnęła. W końcu Beth była kuzynką Kita, a Eleonora nie chciała stawiać jej w niezręcznej sytuacji, w której musiałaby opowiedzieć się po jednej ze stron. Zadrżała na myśl o tym, że miałyby dzielić się swymi odczuciami z kimkolwiek, kiedy czuła się tak rozżalona i dezorientowana.

Postanowiła w końcu udać się na Bedford Square, gdzie wicehrabina Trevithick wynajęła domek przerobiony z dawnych stajni i wygodnie usadowiona w fotelu ochoczo obgadywała rodzinę i znajomych, ku uciechu grona matron o podobnych upodobaniach. Zgromadziły się tu wszystkie: lady Pomfret, bystra i otyła, pani Belton o długiej, wiecznie skrzywionej twarzy i kilka innych dam, tęgich i chudych, połączonych wspólnym upodobaniem do prawienia złośliwości i wykrywania skandali. Eleonora skrycie nazywała plotkujące przyjaciółki matki Klubem Kumoszek i przez cały sezon trzymała się od nich z daleka. Teraz dobrowolnie dołączyła do tego kółka, od razu żałując, że uległa impulsowi, który skłonił ją do szukania towarzystwa. Chciała natychmiast uciec.

- Eleonoro, moja droga! - Lady Pomfret, najlepsza przyjaciółka jej matki, przesunęła się na brzeg sofy, robiąc dla niej miejsce. - Jak miło znów cię widzieć! Unikałaś nas, niesforne dziecko! Wciśnij się tu, kochanie i opowiedz nam wszystko o tym twoim niegodziwym mężu! Chyba nie opuścił cię znowu?

Któraś z dam nerwowo zachichotała. Wicehrabina wdowa chrząknęła z aprobatą, słysząc tę uwagę, i nachyliła się, sięgając po szklaneczkę laudanum. Czepek na siwiejących lokach przekrzywił się, pomarszczona twarz była dziwnie zarumieniona, oczy zapadnięte i przekrwione. Serce Eleonory wezbrało współczuciem. Zastanawiała się, czy matka zdaje sobie sprawę ze swego żalostnego wyglądu.

Lady Trevithick niecierpliwie skinęła na córkę, zachęcając ją tym gestem do ponownego napełnienia jej szklanki, zanim usiądzie.

Eleonora podeszła do kredensu i naląła płynu z butelki stojącej w samym rogu mebla. Sprawdzący, czy szklanka jest pełna, bo matka kazałaby natychmiast naprawić niedopatrzenie, westchnęła. Wiedziała, że matka w ciągu ostatnich paru lat niepokojąco uzależniła się od laudanum. Zażywała je przy dokuczliwych bólach głowy, jak mówiła. Podała szklankę matce, która jednym haustem przełknęła więcej niż połowę medykamentu.

- Zła krew płynie w członkach rodziny Mostynów - oświadczyła zaraz potem, piorunując córkę wzrokiem i groźnie marszcząc gęste brwi. - Fatalne towarzystwo. Zawsze byli piratami albo szubrawcami.

Grupka jej towarzyszek zaszemrała potwierdzająco. Eleonora poruszyła się niespokojnie na sofie. Ujęła filiżankę z herbatą i sięgnęła po kawałek ciasta z owocami.

- Czy lord Mostyn cieszy się ze swego powrotu, moja droga? - chciała wiedzieć pani Belton, zbierająca okruszki ciasta z sukni i badawczo popatrująca przy tym na Eleonorę. - Podobno świetnie się bawił za granicą.

- Zajmował się interesami - odparła Eleonora, zastanawiając się, dlaczego zadaje sobie trud bronienia Kita, skoro ma mu tyle do zarzucenia.

- Interesami? - Lady Pomfret zachichotała. - Podobno jest mistrzem w tych interesach!

Eleonora zarumieniła się. Te harpie, choć uważały się za dobrze wychowane, były bardziej wulgarne niż dziewczki uliczne.

- Kit był w Irlandii - poinformowała chłodno. - Opowiadał mi o swej podróży.

Malowane brwi pani Belton powędrowały do góry.

- W Irlandii, mówisz? A ja słyszałam, że na kontynencie. Mogłabym przysiąc, że widziano go w Italii.

- Widziano go tu, widziano go tam - mruknęła lady Pomfret. - Nasza kochana Eleonora szukała go dosłownie wszędzie, nieprawdaż, moja droga? Ale chyba nie narzekasz? Podobno sir Charles Paulet napisał odeę na cześć twoich wdzięków.

- Och! - Damy zatrzepotały wachlarzami.

- Sir Charles ma doprawdy bogatą wyobraźnię - stwierdziła Eleonora lodowatym tonem. Zwróciła się do matki: - Czy ciotka Salome pisała, kiedy przyjeżdża?

Wicehrabina Trevithick skinęła głową.

- Za kilka tygodni. - Przesunęła wzrokiem po zaciekawionych twarzach swych gości. - Mój zmarły mąż, Panie świeć nad jego duszą, miał dość ekscentryczną siostrę, której nagle przyszło do głowy przyjechać do Londynu. Z pewnością zgotujemy jej gorące powitanie.

- Pokażemy jej, jak należy się zachowywać - poparła przyjaciółkę lady Pomfret.

- Wyjaśnimy zasady obowiązujące w mieście - dodała pani Belton.

Nastrój Eleonory zmienił się. Wizja tej gromady plotkarek usiłujących pouczać lady Salome Trevithick rozśmieszyłaby każdego, kto tylko znał ekscentryczną starą pannę. Podniosła się z krzesła.

- Czas na mnie. Idziemy na kolację do Fanshawe'ów, a już pojutrze bal u Trevithicków.

- Och, rzeczywiście - rozpromieniła się lady Pomfret. - Nie mogę się doczekać.

- Powinnaś dopilnować, żeby twój mąż nie podjął wcześniej kolejnej podróży - poradziła pani Belton, uśmiechając się słodko. - Jakież to byłoby straszne, gdyby znów znikł znienacka. Droga Eleonoro, miło było cię widzieć. Tak się cieszę, że ten okropny człowiek nic ci nie zrobił!

- Okropny człowiek, okropne zachowanie - powtórzyła jak echo lady Pomfret. - Wszyscy mężczyźni to bestie, droga Eleonoro.

Eleonora pochyliła się i ucałowała matkę w policzek.

- Do widzenia, mamó. Zobaczymy się wieczorem. Lady Trevithick wcisnęła lepką szklanę w dłoń córki.

- Nalej mi jeszcze przed odejściem, dziecko. I postaraj się, żeby nikt nie zauważył - powiedziała cicho.

Było to niemożliwością, bo oczy zebranych dam śledziły każdy gest Eleonory. Ponownie jednak napełniła szklanę, a kiedy wicehrabina wdowa sięgnęła zachłannie po napój, pani Belton trąciła lekko lady Pomfret.

- Do zobaczenia na balu, kochana Eleonoro - zagruchała lady Pomfret. - Przytrzymaj tego swego niegodziwego męża, kiedy będzie próbował gdzieś umknąć. A przynajmniej przekonaj go, żeby następnym razem zachował większą ostrożność. Dyskrecja, moja droga, dyskrecja przede wszystkim.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eleonora skłamała. Nie byli zaproszeni na żadną kolację, a na dodatek kiedy powóz już jechał w kierunku domu, przypomniała sobie, że lord i lady Fanshawe opuścili miasto i pomyślała, że lady Pomfret bez wątpienia wkrótce się o tym dowie i nie omieszka zarzucić jej pytaniami.

Miała mnóstwo wolnego czasu. Czy Kit będzie w domu na kolacji, czy też spożyje ją w swoim klubie? A może w ogóle nie wróci na noc? A jeśli wróci, to czy będą mieli sobie cokolwiek do powiedzenia, czy też zasiądą ze wzrokiem wbitym w przestrzeń i od czasu do czasu wymienią bzdurne uwagi na temat umeblowania pokoju czy podanych potraw? Eleonora dawno zauważyła, że wiele par, niezależnie od tego, jak długi ma staż małżeński, wcale ze sobą nie rozmawia, a każda ze stron spędza czas osobno, w ulubionym towarzystwie. Nie chciała, żeby w jej wypadku było podobnie.

W domu panowała cisza. Carrick z szacunkiem poinformował swą panią, że lord Mostyn bawi w mieście, ale wróci na kolację. W holu czekały na nią dwa bukiety kwiatów, z których pierwszy składał się z różowych pączków róż przewiązanych wstążką, drugi zaś z olbrzymich prążkowanych pomarańczowych lilii, z pręcikami pokrytymi pyłkiem, rozchylających się w sposób, który Eleonora uznała za wulgarny.

Spojrzała na róże i serce jej drgnęło. Może to od Kita? Gustowny, pełen prostoty dowód podziwu, który mógłby przerodzić się w coś poważniejszego, gdyby pozwoliła. Między łądyżkami kwiatów tkwił bilecik. Sięgnęła po niego niecierpliwie, kłując się o kolce.

„Najsłodsza róża
Która spod śniegów się wynurza
I swoją wonią mnie...”

Ostatnie słowo zostało wydrapane, zupełnie jakby poeta miał trudności ze znalezieniem rymu, ale nie chciało mu się przepisać karteczki. Pod wierszem nabazgrano:

„Żyję nadzieją, słodka Eleonoro, że pewnego dnia będziesz moją”.

U dołu karteczki widniał zamaszysty podpis sir Charlesa Pauleta.

Eleonora poczuła bolesne rozczarowanie, o wiele dokuczliwsze niż irytacja wzbudzona tępym uporem adoratora. Naturalnie jednak

Kit nie przysyłałby jej kwiatów, jak mogła być tak głupia, by tego oczekiwać? Poczula złość na siebie za niewczesne nadzieje.

Pączki róż nie miały zapachu. Korciło ją, żeby kazać Carrickowi je wynieść, ale kochała kwiaty i nie chciała, by zostały wyrzucone. Poleciała Lucy wstawić je do wody, po czym zainteresowała się liliami. Były tak wulgarne jak prostytutka. Do nich też dołączono bilecik, który Eleonora otworzyła z niepokojem. Były na nim tylko trzy słowa: „Wieczorem na balu?”.

Przycisnęła bilecik do piersi, zupełnie jakby już została przyłapaną na gorącym uczynku. Nie poznała charakteru pisma, ale coś jej mówiło, że kwiaty mogły pochodzić tylko od mężczyzny, który uganiał się za nią od jakiegoś czasu, od najbardziej znanego rozpustnika w Londynie.

- Och, milady! - Lucy zdążyła już wrócić i teraz wpatrywała się w rozkwitłe lilie z podziwem i powątpiewaniem zarazem. - Jakie niezwykle! Czy to od jego lordowskiej mości?

- Nie! - burknęła Eleonora, wciąż rozżalona. - Małżonkowie nie posyłają sobie kwiatów, Lucy.

Pokojówka otworzyła szeroko oczy.

- Och, milady, te kwiaty wyglądają prostacko.

- Nadzwyczaj! - potwierdziła Eleonora z rozdrażnieniem. - Trudno mi sobie wyobrazić, kto też mógł uznać, że to bukiet stosowny dla mnie.

- Na przykład lord Darke - odpowiedziała usłużnie Lucy. - On się pani narzuca, a słyszałam, jak mówiono o nim, że to prawdziwy rozpustnik. Szczerze mówiąc, przed powrotem jego lordowskiej mości zastanawiałam się, czy nie ulegnie pani jego namowom, ale teraz...

- Cicho bądź, głupia! - Eleonora surowo zmarszczyła brwi. - Zabierz te paskudne kwiaty i umieść w najciemniejszym kącie domu. Albo nie, zanieś je do piwnicy...

Urwała nagle, bo drzwi frontowe otworzyły się i wszedł Kit Ponieważ na dworze mżyło, włosy miał przyprószone drobniutkimi kropelkami, które lśniły w świetle jak brylanty. Ściągnął rękawiczki i wraz z płaszczem podał je Carrickowi, nie omieszkając mu podziękować. Przeszedł przez hol i lekko pocałował żonę w policzek. Eleonora zeszywniała. Wiedziała, że zrobił to wyłącznie ze względu na służbę, niemniej gest ten wprowadził ją w zakłopotanie.

- Dobry wieczór, kochanie - powiedział swobodnie Kit. Jego wzrok padł na lilie. - O mój Boże, cóż za koszarne kwiaty! Myślałem, że twoi wielbiciele mają lepszy gust.

Jej również kwiaty wydawały się paskudne, ale wciąż kipiała z złości, bo mężowi nie przyszło do głowy, by wysłać jej bukiet, ale krytykował tych, którzy to uczynili. Odwróciła się do pokojówki.

- Zanieś te kwiaty do mojej sypialni, jak tylko wstawisz je do wody, Lucy.

Pokojówka dygnęła, wyraźnie zdezorientowana.

- Ale, milady, zdawało mi się, że chce pani, bym zaniósła je do piwnicy.

Eleonora, spostrzegłszy błysk w oczach Kita, westchnęła ciężko.

- Zrób, jak powiedziałam, Lucy. I pospiesz się. Potrzebuję twojej pomocy przy przebieraniu się do kolacji.

- Na pewno będziesz kichać przez całą noc, jeśli te lilie zostaną sypialni - zauważył Kit. - Pylek ma bardzo mocny zapach. - Baczne spojrzenie błękitnych oczu prześliznęło się j po żonie i zatrzymało się na jej piersiach. Eleonora zarumieniła się, a ponadto uświadomiła sobie, że w dłoni wciąż ściska bilecik. - Kimże jest ów wielbiciel z tak dobrym gustem w niektórych sprawach, a tak złym w innych?

Eleonora przycisnęła bilecik do piersi.

- Nie wiem - wyjąkała, czując, że czerwieni się aż po korzonki włosów. - Nie ma podpisu.

Kit niedowierzająco uniósł brwi. Lucy dygnęła.

- Och, milady, myślałam, że to lord George...

- Lucy! - Eleonora prawie krzyknęła. - Zabieraj się z tymi liliami. Natychmiast! Możesz je nawet wyrzucić.

Kiedy służąca oddaliła się pospiesznie, Kit roześmiał się.

- Jeśli zamierzasz folgować swoim upodobaniom do romansów, moja droga, będziesz musiała zmienić pokojówkę. Ta dziewczyna nie potrafi dochować sekretu. Do zobaczenia przy kolacji. - Uniósł dłoń w geście pożegnania i zaczął wchodzić po schodach.

Eleonora posłała za nim gniewne spojrzenie. Była zażenowana zarówno całą tą sytuacją, jak i tym, że Kita najwyraźniej wcale nie obchodziły jej domniemane romanse. Gdyby czynił wyrzuty, że zachęca wielbicieli... Westchnęła. Gdyby czynił wyrzuty, byłoby równie źle, ale przynajmniej okazałby, że mu na niej zależy. Może jednak tak jest? Ostatniego wieczoru był wprawdzie zły, lecz

niewykluczone, że była to złość typowa dla mężczyzny, któremu duma nie pozwala na pogodzenie się z rolą rogowca.

Powlokła się za nim na schody. Cóż, jeśli nawet Kitowi na niej nie zależy, są jeszcze inni mężczyźni. Powiedziała sobie w duchu, że podziw na przykład ze strony lorda George'a Darke'a to balsam na jej duszę w obliczu takiej oczywistej obojętności męża. Ale serce szepnęło natychmiast, że uczucia lorda Darke'a są fałszywe, a jej samej zupełnie na nim nie zależy.

- A psik! A psik! A psik! - Eleonora trzykrotnie kichnęła, sięgnęła po małą batystową chusteczkę, obszytą koronką, lecz uświadomiła sobie, że nie bardzo się ona nadaje do okoliczności i z wdzięcznością przyjęła chustkę, którą podał jej Kit.

Lilie zostały wprawdzie wyrzucone, ale ich zapach wciąż utrzymywał się w powietrzu. Eleonora czuła, że nos spuchł jej jak bania, a z oczu od pół godziny ciekły łzy. Kiedy kolejna wpadła do talerza z zupą, Eleonora odłożyła łyżkę i spojrzała na Kita załzawionymi oczami.

- Jeśli ośmielisz się uśmiechnąć, milordzie...

Kit, z miną urażonej niewinności, szeroko otworzył te swoje nieprawdopodobnie błękitne oczy.

- Nawet mi to nie przyszło do głowy, moja droga, skoro tak cierpisz. Jesteś pewna, że to nie ów czarujący bukiet róż jest przyczyną twoich kłopotów?

Eleonora gwałtownie odwróciła głowę. Całkiem zapomniała o upominku sir Charlesa, który przybłądł na tle olśniewającego daru lorda Darke'a. Teraz jednakże z przerażeniem skonstatowała, że Lucy uznała stół w jadalni za odpowiednie miejsce na bukiet, co więcej, ta niemądra dziewczyna zostawiła bilecik, a więc beznadziejna rymowanka sir Charlesa była widoczna dla każdego, kto zechciał spojrzeć. Chyba rzeczywiście będzie musiała przeprowadzić poważną rozmowę z pokojówką.

Kit dał znak lokajowi, żeby zabrano zupę.

- Przyjemnie spędziłaś dzisiejszy dzień, moja droga? - spytał dwornie.

Eleonora powstrzymała ziewnięcie.

- Tak, dziękuję. A ty?

- Tak, dziękuję ci.

Przyniesiono następne danie, rozgotowanego turbota z wodnistymi ziemniakami. Eleonora z trudem powstrzymała odruch niechęci. Kit uniósł kieliszek z winem.

- Twoje zdrowie, kochanie. Eleonora uprzejmie skłoniła głowę.

- Dziękuję.

Rozmowa zamarła.

Po turbocie przyszła kolej na piezzonego bażanta z kalafiozem. Po kilku minutach bohaterskiego żucia Eleonora odłożyła widelec.

- Och, chyba powinnam porozmawiać z kucharzem. Nie chciałam się wtrącać, zanim nie poznam służących, których zatrudniłeś, milordzie, ale... - Popatrzyła na swój talerz i skrzywiła się.

- Myślę, że najwyższy czas coś z tym zrobić.

- Jak sobie życzysz, moja droga - odparł Kit. - Prowadzenie domu, naturalnie, to twoja domena, skoro już tu jesteś.

Eleonora miała ochotę posłać lokaja po gazetę dla Kita, tak znudzony wydawał się jej towarzystwem. Kiedy mówiła o nowoczesnym małżeństwie, nie przyszło jej do głowy, że to może tak wyglądać. Że nie chce się mieć nic wspólnego ze swoim życiowym partnerem, że wymienia się z nim tylko zupełnie banalne uwagi. Jeśli nie znajdzie bardziej interesujących tematów do rozmowy z mężem, w ciągu tygodnia będzie się nadawała do zakładu dla obłąkanych.

- Może za jakiś tydzień powinniśmy wydać kolację? - zaryzykowała propozycję.

Kit spojrzał na swój talerz, po czym przeniósł zdziwiony wzrok na żonę.

- Chyba powinniśmy z tym trochę poczekać, kochanie. Eleonora po chwili namysłu niechętnie przyznała mu rację.

- Chociaż z drugiej strony uroczysta kolacja to najlepszy sposób ukrycia faktu, że małżonkowie nie mają sobie nic do powiedzenia - podjął Kit. - W końcu jest tylu innych ludzi, z którymi można porozmawiać. No a bale, koncerty, inne rozrywki... Nic dziwnego, że sezon towarzyski cieszy się taką popularnością! Właściwie można wcale nie widywać współmałżonka.

Eleonora westchnęła. To, co powiedział, było odbiciem jej własnych myśli, może poza tym, że Kit wydawał się nie mieć nic przeciwko takiemu podejściu. Wciąż pracowicie przeżuwał bażanta, z nieodgadzionym uśmiechem na twarzy. Eleonora, urażona jego

obojętnością, podniosła talerzyk na pieczywo, odwróciła go i przyjrzała się znakom na spodzie.

- Widzę, że zapewniono nam najmodniejszą porcelanę Wedgwooda, milordzie. Jest w bardzo dobrym guście. Nigdy nie można być pewnym takich rzeczy, kiedy wynajmuje się dom.

Kit z roztargnieniem rozejrzał się wokół.

- Tak, rzeczywiście. Ogólnie biorąc, dom jest wyposażony bardzo dobrze, choć zastanawiam się, czy ten pokój nie wymaga odnowienia. Co o tym myślisz, kochanie? Może róż i złoto?

Eleonora z brzękiem odłożyła nóż i widelec i obrzuciła wzrokiem otoczenie, które z pewnością zanudzi ją na śmierć w ciągu tygodnia. Może nawet wystarczą dwa dni. Jeśli dalej tak pójdzie, wkrótce będą zwracać się do siebie per „lordzie Mostyn” i „lady Mostyn”, w ten koszmarnie ugrzeczniony sposób, który, jak wynikało z jej obserwacji, ukrywał brak przywiązania. W myśli przejrzała swój kalendarz towarzyski. Nie miała żadnych zobowiązań z wyjątkiem balu u Trevithicków, który miał się odbyć za dwa dni, ale będzie musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie, bo inaczej oszaleje w tej atmosferze. Wstała.

- Przepraszam, milordzie, pozwolę sobie zrezygnować z deseru. Proszę, nie spiesz się ze swoim porto. Zobaczymy się jutro.

Kit grzecznie podniósł się z krzesła.

- W takim razie dobrej nocy, moja droga.

Godzinę później Eleonora siedziała na łóżku, z kartką papieru przed sobą i kałamarzem, a ze świecą na stoliku obok. Odłożyła pióro, przybliżyła papier do światła i przyjrzała się liście zajęć, której sporządzanie właśnie ukończyła. Rozpocynały ją bale, kolacje, pikniki, koncerty. Umieściła je na początku, bo były najbardziej oczywistymi rozrywkami sezonu towarzyskiego, jednakże nawet one przysparzały kłopotów. Eleonora leciutko zmarszczyła brwi. Nie mogła pojawiać się sama ani tym bardziej przychodzić bez zaproszenia. Wcześniej wszystkie zaproszenia docierały do niej za pośrednictwem Markusa i Beth. W tym jednak domu gzims kominka był pusty. Może upragnione liściki zaczną się pojawiać, gdy tylko rozejdzie się wieść o powrocie Kita. A wtedy on, chcąc nie chcąc, będzie musiał jej towarzyszyć.

Eleonora przesuwiała pióro w dół listy. Wystawy i odczyty. Tutaj miała sporo wątpliwości, przede wszystkim dlatego, że nie wiedziała o

nich nic poza tym, że odbywa się ich wiele. Mogła na nie chadzać sama, tyle że wówczas prawdopodobnie przypięto by jej etykietkę ekscentryczki. Ale nie miało to znaczenia, bo wszystko było lepsze od samotnego siedzenia w domu albo popijania herbaty w gronie Klubu Kumoszek. Przypomniła sobie, że podczas jej debiutu matka potępiała takie rozrywki, twierdząc, że są ostatnią deską ratunku dla osób nigdzie nie zapraszanych, i roi się na nich od przemądrzalców i ignorantów, którym nie udało się zdobyć zaproszeń na pożądane przez wszystkich przyjęcia.

Westchnęła. Wypożyczalnia książek. Nadzwyczaj przyzwoite miejsce, tyle że ona nigdy nie należała do zagorzałych czytelniczek. Pozostawał park - spacer, jazda konna i przejażdżki powozem. Nie umiała jeździć konno. Wykreśliła więc i tę pozycję.

Wpatrzyła się w ścianę. Jako debiutantka, nie miała żadnych trudności z wypełnianiem czasu, kłopot polegał raczej na jego niedostatku, wciąż go bowiem brakowało na sprostanie wszystkim obowiązkom towarzyskim. Dochodziły też lekcje tańca, chociaż właściwie ich nie potrzebowała, lekcje muzyki, no i ciągłe bale, przyjęcia, organizowane specjalnie dla debiutantek. Było cudownie. Cóż, może nie zawsze, bo niektóre dziewczęta bywały złośliwe, ale przeważnie bawiła się świetnie. Teraz jednak miała na głowie dom, obcego właściwie człowieka za męża i żadnych rozrywek, chyba że skorzysta z dwuznacznych propozycji uwodzicieli z towarzystwa.

Zakupy? Dobra zabawa, no i wciąż mogła to robić. Ujęła pióro, lecz zaraz je odłożyła. Zakupy wymagały pieniędzy, co oznaczało konieczność pobierania pensji, a ona jej nie miała. Markus przekazał jej pewną sumkę na początku sezonu, ale prawie wszystko wydała i nie wypadało zwracać się do niego o więcej. A to oznaczało, że musiałaby prosić Kita. Westchnęła. Pozostawały zakupy na kredyt.

Bardziej niespokojna niż kiedykolwiek, Eleonora wstała i podeszła do okna. Na ulicy panował spory ruch, turkotały powozy i spacerowały pary, bo wieczór był jeszcze wczesny. Tam bale i maskarady, a ona tu, w swojej sypialni, jak dziecko odesłane za karę do pokoju dzieciennego. To nie do zniesienia!

Zbiegła po schodach. Drzwi do jadalni stały otworem, ale nie było w niej nikogo. Do połowy zjedzona wiśniowa galaretką rozpuściła się w czarce. Eleonora nie mogła powstrzymać chichotu.

Bez wątpienia Kit dał za wygraną i poszedł w końcu do swego klubu. A to oznaczało, że gabinet jest pusty.

Tak było w istocie. Eleonora przysięgłaby, że nie ma zamiaru przeglądać rzeczy w gabinecie Kita w poszukiwaniu czegoś, co może pomóc w odgadnięciu, gdzie się podziewał przez pięć miesięcy. Co więcej, pewnie by nie zdradziła nawet przed samą sobą, że chce to wiedzieć. Teraz wszakże, kiedy pojawiła się okazja, bez wahania zamknęła za sobą drzwi gabinetu i podeszła do biurka.

Z początku jej poszukiwania nie przyniosły nic prócz rozczarowania. Znalazła bowiem dwa czy trzy listy dotyczące wynajmu domu oraz rachunek od krawca, niejakiego Schultza. Dwie szuflady były puste. W następnej znajdowały się wyłącznie świece. Eleonora zmarszczyła brwi. Na podłodze przy fotelu leżała gazeta z poprzedniego dnia, na stoliku przy kominku książka, a na blacie biurka pióro i kałamarz. Wyglądało na to, że jej mąż prowadzi przykładne życie.

Nigdzie nie było perfumowanych liścików od śpiewaczek operowych czy aktorek, liścików pachnących różaną wodą i przewiązanych różową wstążeczką. Nie potrafiłaby powiedzieć, czy spodziewała się znaleźć coś takiego, czy nie. Właściwie nie było tu żadnych osobistych drobiazgów, co wydało jej się podejrzanym. Zdecydowanie podejrzanym. Eleonora była pewna, że to nienaturalne i że te liściki schowane zostały gdzie indziej. Tyle że nie było żadnego takiego innego miejsca.

W szczelinie z tyłu dolnej szuflady tkwił kawałek papieru, co stwierdziła dopiero wówczas, gdy na klęczkach zaglądała w głąb mebla. Niemało trudu włożyła następnie w wyciągnięcie go. Był to zaledwie skrawek zapisany starannym, wyrobionym pismem. Eleonora przysiadła na piętach i z impetem wypuściła powietrze z płuc. Było to niewątpliwie kobiece pismo.

„John dziś o siódmej wieczorem. Z podziękowaniem”.

Obeszła biurko, próbując odczytać ostatnią linijkę. Przypominała podpis, ale papier był zmięty i częściowo podarty, tak że litery wydawały się nie do odcyfrowania. W prawym górnym rogu dostrzegła również zapisek, który wyglądał jak data, lecz żeby zyskać pewność, trzeba by się temu przyjrzeć w lepszym świetle.

Usłyszała cichy trzask zamykających się drzwi. Odwróciła się szybko, upuszczając przy tym strzępek papieru i stawiając na nim stopę.

- Może ci w czymś pomóc, moja droga? - spytał Kit. - Szukasz czegoś?

- Och, nie. - Eleonora wiedziała, że musi sprawiać wrażenie zdenerwowanej, co wywołało silniejsze rumieńce na jej twarzy. Co za pech, że Kit tak szybko wrócił z klubu! Byłaby gotowa się założyć, że spędzi tam cały wieczór.

Machnęła ręką.

- Och, szukałam tylko pióra i atramentu. Chciałam napisać list do... - Urwała, niezdolna tak na poczekaniu wymyślić, do kogo zamierzała napisać.

Kit grzecznie poczekał chwilę, po czym powiedział:

- Na pewno służba przyniosłaby ci wszystko, czego potrzebujesz. Nie musiałaś sama szukać, w dodatku po ciemku.

Skoro jednak już tu jesteś, kochanie, może zechciałabyś wypić ze mną kieliszek przed snem? Przejdziemy do salonu?

- Nie! - zaprotestowała.

Nie wiedziała, w jaki sposób podnieść kartkę, by Kit niczego nie zauważył, a za wszelką cenę chciała przeczytać ją dokładnie. „John dziś o siódmej wieczorem”. Czyżby sekretne spotkanie? Uniosła głowę, przypomniawszy sobie, że Kit zadał pytanie.

- Zostańmy tutaj - zaproponowała pośpiesznie. - Ten pokój jest taki przytulny, milordzie, a ja tak rzadko ośmielam się tu wchodzić.

Ostrożnie zbliżyła się do najbliższego fotela, posuwając kartkę pantoflem i zamiatając spódnicą jak miotłą. Na szczęście, od fotela dzieliły ją tylko dwa kroki. Gdyby tylko Kit się odwrócił!

Niestety, nie zrobił tego. Podszedł, by pomóc jej usadowić się w fotelu, po czym nalał dla niej kieliszek madery, przez cały ten czas nie odrywając od niej wzroku. Eleonora uznała to za krępujące, nawet bardziej niż krępujące, bo miała poczucie winy z powodu swego sekretu.

- Przyjemnie spędziłaś wieczór, kochanie? - spytał Kit. Jego niebieskie oczy błyszczały. - Nie nudziłaś się, mam nadzieję? Bez wątplenia wkrótce zaczniemy otrzymywać całe mnóstwo zaproszeń.

- Zapewne - mruknęła bez entuzjazmu. Jeszcze kilka takich wieczorów i umrze z nudów. Upiła łyk madery i spróbowała skupić się na rozmowie.

- Tak to już jest, że mąż idzie do klubu, a żona siedzi w domu - powiedział Kit z poważną miną. - Mam nadzieję, że nie spodziewałaś się żadnych atrakcji, moja droga. Kilka uroczystych kolacji i bal od czasu do czasu oto stosowne rozrywki, kiedy już nie jesteś debiutantką.

- Tak sędzę - odparła Eleonora. Jej dni jako debiutantki najwyraźniej należały do odległej przeszłości. - Pewnie będę też mogła niekiedy udawać się z wizytami.

- Ale nie sama wieczorami - zauważył ostro. - Znów stałabyś się łatwym łupem dla starych lubieżników. - Wstał, żeby ponownie napełnić swój kieliszek.

Eleonora zaczęła się ostrożnie schylać, chcąc sięgnąć po karteczkę. Gdy Kit odwrócił się, szybko się wyprostowała.

- W żadnym razie! - ciągnął. - Robótki ręczne, lektura. Nie zaszkodzi, jeśli postarasz się sprawiać wrażenie cnotliwej żony.

Eleonora zjeżyła się. Mimo nieporozumień z Kitem nigdy dotąd nie miała powodu uważać go za nudziarza, teraz jednak wydawał się przyjmować pozę pompatycznego małżonka.

- Jestem pewna, że nie chodzi ci o sprawianie przeze mnie wrażenia cnotliwej żony, milordzie - zaczęła z żarem w głosie.

Kit uniósł rękę.

- Moja droga - przemówił protekcyjnie. - Całe miasto miało niedawno okazję obserwować twoje prowokacyjne zachowanie, ośmielałam się więc uważać, że pozór cnotliwości to właśnie to, na czym powinno ci teraz zależeć. Takie typy jak Darke, Paulet i im podobni muszą się oduczyć przysyłania swych żalosnych kwiatnych hołdów pod tym adresem.

Eleonora prychnęła ze złością. W innych okolicznościach gotowa byłaby przyznać mu rację, lecz ten irytująco protekcyjny ton był wprost nie do zniesienia.

- Wielkie nieba, milordzie, nie miałam pojęcia, że jesteś takim nudziarzem - burknęła. - Nie mogę wychodzić, nie mogę podejmować gości, nie mogę robić nic zabawniejszego od haftowania. Cóż, w takim razie oświadczam, że w ciągu tygodnia umrę z nudów.

- Nie zaszkodzi, jeśli zaczniesz być choć trochę skromniejsza, moja droga - zauważył Kit.

Eleonora zerwała się na równe nogi.

- Dość już! Może i brak mi skromności, ale przynajmniej nie jestem ani pompatyczna, ani arogancka. Pozwól sobie powiedzieć, mój panie, że życie pod jednym dachem z tobą to najbardziej męczące doświadczenie, jakie można sobie wyobrazić. Nuda, nuda i żadnych rozrywek! Dobrej nocy.

- Dobrej nocy, kochanie - szepnął, kiedy przemknęła obok niego i wypadła z pokoju.

Chwilę nasłuchiwał gniewnych, rytmicznych kroków na posadzce holu. Wstał, przeciągnął się leniwie i podszedł do miejsca, w którym przed chwilą siedziała Eleonora. Skrawek papieru wciąż leżał przy nodze fotela. Kit schylił się, podniósł go, przeczytał i uśmiechnął się. Wsunął go do kieszeni surduta.

Znów usiadł i sięgnął po książkę, patrząc przy tym na zegarek. O ile zdążył poznać Eleonorę, na pewno wróci, gdy tylko sobie uświadomi, co się stało. Nie wierzył, że potrafi zachować się jak wytrawny gracz. Dał jej dziesięć minut.

Wróciła po siedmiu.

Przed drzwiami gabinetu usłyszał szelest. Odłożył książkę, szybko otworzył drzwi i złapał żonę za ramię, zanim zdążyła uciec.

- O co chodzi, moja droga? Czyżbyś o czymś zapomniała?

Pobiegła wzrokiem ku dywanowi, po czym spojrzała na męża z miną, którą we własnym mniemaniu uznała za niewinną. Kit próbował powstrzymać śmiech. Obserwowanie, jak Eleonora podejmuje grę, było naprawdę zabawne. Najwyraźniej nie miała za grosz talentu aktorskiego. Ta myśl sprawiała mu przyjemność.

- Nie. Tak. Ja...

- Może chodzi ci o to? - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął skrawek papieru. Został nagrodzony krwistym rumieńcem małżonki, która otworzyła szeroko oczy.

- Och, nie! Ale... - Spojrzała na niego niepewnie. Przez cały ten czas wiedziałeś, że staram się to ukryć, prawda?

Usta zadrgały mu w uśmiechu. Przynajmniej go doceniła.

- Wiedziałem, że coś ukrywasz. Nie umiesz oszukiwać, moja droga!

Rumieniec Eleonory jeszcze pociemniał.

- I umyślnie postanowiłeś mnie rozgniewać, żebym w złości o tym zapomniała?

- To też.

- Cóż, powiedziałabym, że to okrutne z twojej strony, Kit. - Była najwyraźniej rozżalona. - Zobaczyłam ten kawałek papieru na dywanie, kiedy przyszłam po... pióro i atrament. Przyznaję, zainteresowało mnie to.

- Kolejna historyjka, kochanie? - spytał pogodnie Kit. - Czemu się po prostu nie przyznasz, że szperałaś w biurku? Czy zechciałabyś powiedzieć mi, dlaczego to robiłaś?

Eleonora zacisnęła wargi.

- Och, no...

- Może próbowałaś ustalić, co robiłem podczas mojej nieobecności w Anglii? Chciałabyś o tym usłyszeć?

W oczach Eleonory pojawiły się gniewne błyski.

- Nie! Mówiłam ci już, że mnie to wcale nie interesuje.

- Bardzo dobrze. - Kit uśmiechnął się.

Ani przez chwilę nie wierzył w ten brak zainteresowania. Chyba jednak musi dać jej więcej czasu. Nie było to trudne, bo cała sytuacja zaczynała go bawić.

- W takim razie dobranoc, mój panie. - Eleonora patrzyła na niego, wyraźnie zaskoczona, być może tym, że zamierzał tak łatwo poniechać dociekań.

Kit wyciągnął rękę.

- Jeszcze chwilkę, Eleonoro.

- Słucham?

Stała tak blisko, że czuł zapach jej perfum, bardzo delikatną kompozycję róży i jaśminu, ledwie wyczuwalną, lecz słodką jak Eleonora. Kit uświadomił sobie, że zapach ten działa na jego zmysły.

- Naprawdę uważasz mnie za pompatycznego nudziarza? Speszyla się jak panienka.

- Och, nie! Wiem już, że mówiłeś to wszystko rozmyślnie, by mnie sprowokować, milordzie.

- To prawda, przyznaję. A czy nasze wspólne życie jest rzeczywiście tak nudne? Wyobrażam sobie, że mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

Tym razem nie odwróciła głowy, patrzyła mu prosto w oczy. W jej wzroku dostrzegł zmieszanie, co było nadzwyczaj kuszące.

Pochylił się i dotknął wargami jej ust. Zatrzepotała powiekami i zamknęła oczy; jej wargi były pełne i słodkie. Instynkt zdobywcy podpowiadał mu, by wziąć ją w objęcia i ulec pożądaniu, prześladowającemu go od chwili powrotu.

Odsunął się jednak. Usłyszał, jak cicho westchnęła. Mógłby przysiąc, że to westchnienie rozczarowania. W każdym razie miał taką nadzieję.

- Dobranoc, Eleonoro - powiedział.

Otworzył przed nią drzwi. Przebywszy hol, odwróciła się i spojrzała na niego, po czym weszła na schody. Obserwował ją przez cały ten czas, widział więc, że obejrzała się jeszcze dwa razy.

Wciąż z uśmiechem na ustach, cicho zamknął drzwi gabinetu. A więc Eleonora była ciekawa, co się z nim działo, mimo że temu zaprzecza. To dobrze wróży na przyszłość. I nie odsunęła się, kiedy ją całował. I zwróciła się do niego po imieniu. Tylko raz wprawdzie, ale spontanicznie. Kit uniósł kieliszek z niedopitym trunkiem i pociągnął łyk. Odzyskanie jej zaufania trochę potrwa, niemniej był już pewny, że mu się to uda.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na drugi dzień była ładna pogoda. Eleonorę obudziły promienie słońca, śpiew ptaków i dobiegające z oddali nawoływania sprzedawców, którzy już rozstawiali kramy na ulicy. Przez chwilę leżała bez ruchu, odczuwając zadowolenie. Wczoraj wieczorem... Wczoraj wieczorem Kit ją pocałował, o ile to leciutkie muśnięcie warg można nazwać pocałunkiem, i było to bardzo miłe. Naprawdę bardzo miłe. Eleonora zmarszczyła brwi. Nie o to jej chodziło. Nie może tak być. Była zła na męża i chciała trzymać go na dystans. Uczucie zadowolenia rozwiało się.

Kiedy zeszła na śniadanie, dowiedziała się, że Kit już wyszedł, nie mówiąc, dokąd się udaje. Resztki pogody ducha Eleonory znikły w sposób, którego nie mogła określić inaczej jak przewrotny. Chciała unikać Kita, ale przecież...

Wezwała Lucy, założyła czepek i wyszła. Z długiej listy rozrywek, którą sporządziła ubiegłego wieczoru, zdecydowała się na wizytę w wypożyczalni książek. Miejsce nie wzbudziło jej szczególnego zainteresowania, wybrała jednak dwie książki, „Evelinę” panny Buraey i dość zniszczony egzemplarz „Tristrama Shandy'ego”.

Z biblioteki udała się do sklepów, cały czas w towarzystwie Lucy. Wyprawa wszakże okazała się pomyłką. Bez pieniędzy w torebce Eleonora czuła się uboga, co napełniało ją złością, chociaż bardzo starała się zdusić w sobie to uczucie.

Po południu nikt nie przyszedł z wizytą. Eleonora usiadła więc w ogrodzie z „Tristradem Shandym”, który nawet jej się spodobał. Później wróciła do domu, gdzie ustaliła z kucharzem jadłospis na pozostałe dni tygodnia i z zadowoleniem zaakceptowała menu kolacyjne. Zaraz potem poszła się przebrać, z góry ciesząc się na myśl o towarzystwie Kita przy stole, co, jak zapewniała samą siebie, wynikało wyłącznie z tego, że przez cały dzień była sama. Jak się wkrótce okazało, radość była przedwczesna, bo Kit przysłał wiadomość, że zje kolację z partnerem od interesów. Przepraszając żonę, dodał, że trudno mu podać godzinę powrotu do domu. Eleonora usiadła zatem samotnie przy dużym stole, z rozłożoną książką przed sobą, pogrzebała w talerzu i wcześniej udała się na spoczynek.

Czytała w swoim pokoju przez kolejną godzinę, ale zdenerwowanie nie pozwalało jej na spokojną lekturę. Wreszcie

postanowiła zejść na dół. Tym razem nie miała zamiaru grzebać w biurku Kita. Chciała pograć na fortepianie. W pokoju muzycznym było zimno, bo nikt nie rozpałił ognia, a pokój był położony w północnej części domu. Drząc lekko, otworzyła instrument i usiadła na stołku, ustawivszy świecznik na wieku. Wtedy uświadomiła sobie, że nie ma nut. Ale tak naprawdę to akurat nie stanowiło problemu, bo choć nie mogła się pochwalić wieloma umiejętnościami - jej robótki ręczne były najwyżej zadowolające, malarstwo akwarelowe na miernym poziomie, a śpiew ranił uszy słuchaczy - to kochała muzykę i taniec. Postanowiła więc grać z pamięci.

Z początku palce potykały się trochę o klawisze. Nie grała od ponad pięciu miesięcy i wyszła nieco z wprawy. Na początek wybrała dwie kantaty Bacha, by odzyskać biegłość. Spokojne, powolne tempo gry przyniosło jej ukojenie. Potem spróbowała czegoś odrobinę żywszego - menueta Luigi Boccheriniego. Słyszała ten utwór na koncercie w ubiegłym roku i nauczyła się go na pamięć. Wreszcie zagrała zapadającą w serce melodię Beethovena, bardzo popularną wśród debiutantek ze względu na romantyczne podteksty i przelała w nią wszystkie swoje emocje.

Kiedy ucichły ostatnie akordy, świece nagle zamigotały i Eleonora zadrżała w przeciągu wywołanym przez otwarcie drzwi. Grała z pamięci, z zamkniętymi oczami, ale teraz otworzyła je i ujrzała przy wygasłym kominku Kita, którego wysoka postać rzucała długi cień. Nie odzywał się.

Eleonora niezgrabnie wstała i zamknęła wieko fortepianu, omal nie przytrzaskując sobie palców, tak pospiesznie chciała odejść. Poczula się bowiem niezręcznie, jakby znowu przyłapano ją na gorącym uczynku.

- Nie wiedziałam, że wróciłeś - zaczęła i zaraz urwała, ponieważ zabrzmiało to tak, jakby próbowała się tłumaczyć, choć nie było przecież żadnego powodu, dla którego miałyby czuć się winna.

Kit poruszył się i wszedł w krąg światła rzucanego przez świece. Powiedział cicho:

- To było piękne, Eleonoro. Nie miałem pojęcia, że tak dobrze grasz.

Spojrzała na niego, po czym szybko odwróciła głowę.

- Dziękuję. - Wiedziała, że zabrzmiało to sztywno. Jej rozżalenie jednak powróciło. - Nic dziwnego, że nie wiedziałeś. Nie miałam dotąd okazji grać dla ciebie, czyż nie?

- No właśnie - powiedział. - Zdaje się zresztą, że jest całe mnóstwo rzeczy, których o sobie nie wiemy.

Popatrzyli na siebie z uwagą.

- Nie wiemy o sobie niemal niczego - zauważyła gorzko Eleonora. Dygotała. - Przepraszam, muszę już iść. Bardzo tu zimno.

Kit ujął jej dłoń.

- Jesteś lodowata! Chodź do gabinetu i napij się wina. To cię rozgrzeje.

Wziął świecznik i podał żonie ramię. Przyjęła je z ociąganiem. W porównaniu z chłodem panującym w pokoju muzycznym w gabinecie było aż za ciepło, bo w kominku buzował ogień. Na stoliku przy fotelu Kita dostrzegła kieliszek porto, na siedzeniu fotela leżała książka odwrócona grzbietem do góry. Najwyraźniej Kit czytał i wstał z fotela, usłyszawszy grę.

Zajęła drugi fotel, stojący bliżej kominka.

- Sherry, ratafia? - Kit pytająco uniósł brwi. Eleonora uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Napiję się porto, jak ty.

Kit uśmiechnął się również i skłonił głowę. Napełnił kieliszek dla niej i dolał trunku do swojego, po czym zdjął z fotela książkę i usiadł.

- Jak się nauczyłaś grać bez nut?

Eleonora upiła łyk porto, rozkoszując się jego smakiem. Wiedziała, że nie jest to alkohol stosowny dla damy, w każdym razie szacownej damy, niemniej był nadzwyczaj dobry.

- Po prostu zauważyłam, że mam taki dar - powiedziała bez fałszywej skromności. - Grałam na fortepianie od dziecka. Pewnego wieczoru, gdy miałam piętnaście lat, rodzice zorganizowali koncert. Usłyszałam wówczas utwór, którego nie znałam. Spróbowałam zapisać go w pamięci, a następnego ranka usiadłam przy instrumencie i zagrałam. - Roześmiała się. - Wszyscy byli zaskoczeni! Och, oczywiście, zrobiłam parę błędów, ale wkrótce udało mi się opanować cały utwór. No i ćwiczyłam. - Zobaczyła, że Kit patrzy na nią ze skupieniem. - Każda debiutantka powinna wykazać się jakąś umiejętnością, taką jak śpiew, gra czy malowanie akwarelami - zakończyła pogodnie.

Kit przytaknął skinieniem głowy.

- Tak sędzę. Tyle że twoja umiejętność jest niezwykła. Poruszyła się w fotelu, nieco skrępowana. Dopiła porto i podniosła się.

- Dziękuję. Już mi ciepło. Nie będę przeszkadzać ci w czytaniu.

- Chwileczkę. - Kit wyciągnął rękę i lekko dotknął jej nadgarstka.

Eleonora próbowała zachować kamienną twarz. Miała jednak wrażenie, że ten dotyk ją oparzył, zabrakło jej tchu. W gabinecie było tak ciepło, zacisznie, przytulnie.

- Przyznałaś, że bardzo niewiele wiemy o sobie nawzajem, i miałaś rację - powiedział powoli. - Co więc powiesz na propozycję, byśmy częściej spędzali wspólnie czas, tak jak teraz, na rozmowie na różne tematy? Chyba nie byłoby w tym nic złego?

Eleonora znów usiadła i spojrzała na męża. Brzmiało to całkiem niewinnie, a nawet bardzo ponętnie. Oto sposób na uniknięcie samotności, która ją przerażała, sposób, który wszakże nie stanowi zagrożenia dla spokoju ich czysto formalnego związku. Niepewnie skinęła głową.

- Cóż, wydaje mi się... To brzmi zachęcająco. Kit uśmiechnął się.

- Ja też tak myślę. Może zatem jutro mogłabyś opowiedzieć mi o swoich innych zainteresowaniach?

- Jutro kolej na ciebie - odpowiedziała Eleonora sprytnie. Nagle jej twarz posmutniała. - Ale jutro idziemy na bal, nie będziemy więc mieć czasu.

- Jestem przekonany, że znajdziemy chwilę na rozmowę - zapewnił.

Eleonora wstała, gdyż poczuła się zmęczona. Wtem przypomniała sobie o pieniądzech.

- Kit... - Czuła, że na policzkach występują jej rumieńce. - Muszę przed balem kupić kilka drobiazgów.

Skinął głową.

- Pójdziemy więc na zakupy.

- Och! - Eleonora zmarszczyła brwi. - Nie musisz mi towarzyszyć. To tylko drobiazgi, bielizna.

Kit spojrzał na nią ze zdziwieniem. Ogarnęło ją jeszcze większe zakłopotanie.

- Naturalnie, jeśli masz ochotę iść ze mną, będzie mi bardzo miło, ale nie chciałabym ci sprawiać kłopotu. Gdybyś wyznaczył mi

pensję, mógłbyś udać się do swego klubu, zamiast prowadzić się ze mną po sklepach.

- Eleonoro - przerwał jej łagodnie - będę zachwycony, mogąc ci dotrzymać towarzystwa.

Nie pozostało już wiele do powiedzenia. Popatrzyła na niego, zbita z tropu.

- W takim razie będzie mi bardzo miło - powtórzyła. Kit wstał i przytrzymał jej drzwi.

- Wybierzemy się z samego rana?

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Co? Tak, dziękuję ci.

Ujął jej dłoń i wycisnął na niej pocałunek. Przez całe ciało Eleonory przebiegł dreszcz. Kiedy doszła do podnóża schodów, odwróciła się i zobaczyła, że Kit nadal stoi w progu, obserwując ją. Dziwnie się poczuła. Wydawało się jej, że spojrzenie to odprowadza ją po schodach, wywołując mrowienie na karku. Gdy tylko znalazła się w sypialni, zadzwoniła na Lucy, by pomogła jej w rozbieraniu, i zносиła jej trajkotanie z większą cierpliwością niż kiedykolwiek dotąd. Nie spodziewała się, że będzie dobrze spać i byłaby zaskoczona, gdyby się zorientowała, że zasnęła, ledwie przyłożywszy głowę do poduszki.

- W tym bursztynowym szalu jest ci bardzo do twarzy, kochanie, w różowym zresztą też - orzekł Kit.

Siedzieli na pasiastej atlasowej sofie w jednej z najelegantszych - i bardzo drogich - pracowni krawieckich na Bond Street i Eleonora wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia, bo właśnie nabyła suknię spacerową w różnych odcieniach brązu, złotą suknię balową i szykowną pelerynkę z ciemnoczerwonego aksamitu, mimo że zamierzała kupić tylko parę rękawiczek, jedwabne pończochy i może nowy czepek. To zły wpływ Kita i tyle, powiedziała sobie w duchu. Proponował zakup tego czy tamtego z rozrzutnością, która sprawiała, że ona sama otwierała szeroko oczy, a właścicielka pracowni, dama równie masywna jak jej złocista sofa, promieniała zadowoleniem. Eleonora była zmuszona przyznać, że zakupy w towarzystwie męża okazały się o wiele przyjemniejsze niż chodzenie po sklepach ze służącą.

- Wezmę ten bursztynowy - powiedziała ostrożnie. - I może te różowe rękawiczki.

Ujrzała, że Kit wymienia porozumiewawcze spojrzenia z właścicielką. Bez wątpienia obydwu szale niebawem znajdą się w jej szafie, na co nie mogła się uskarżać, gdyż nadzwyczaj się jej podobały.

- To naprawdę zbyt duża hojność z twojej strony, milordzie - rzekła, kiedy już znaleźli się na ulicy, żegnani gorącymi życzeniami właścicielki pracowni. - Nie potrzebuję nowych sukien, a co do szali, to przecież nie mogę nosić dwóch jednocześnie! Doprawdy niepotrzebna ekstrawagancja. - Przerwała na widok rozbawienia w oczach Kita.

- O co chodzi?

- Zdaje się, że w skrytości ducha jesteś purytanką, moja droga - zauważył z udawanym żalem. - Kolejna cecha twego charakteru, której nigdy bym się nie domyślił. Hu dżentelmenów musi namawiać swoje żony do kupowania sukien?

- Popatrzył żartobliwie. - Zdaje się, że będę musiał cię pilnować, bo w przeciwnym razie odeślesz je z powrotem.

Eleonora roześmiała się.

- Och, nie jestem aż taką purytanką, milordzie, a poza tym one wszystkie są bardzo ładne. - Westchnęła. - Jednakże chciałam tylko kupić parę pończoch.

Usta Kita wygięły się w szelmowskim uśmiechu.

- W takim razie zaraz udamy się do sklepu i kupimy pończochy, kochanie.

- Pomyślałam właśnie, że pošlę po nie Lucy - zdecydowała szybko Eleonora. Na myśl o Kicie przebierającym w jedwabnych pończochach zrobiło jej się słabo. - Trochę się zmęczyłam i chciałabym już wrócić do domu.

Kit posłał jej rozbawione spojrzenie, ale nie protestował. Szli powoli chodnikiem, torując sobie drogę w tłumie kupujących. Ranek był piękny i na Bond Street roilo się od ludzi.

- A więc już wiem, że jesteś purytanką, która gra na pianinie jak anioł - powiedział Kit w zamyśleniu. - Osobliwa zbitka, moja droga. Ciekaw jestem, czego jeszcze się o tobie dowiem?

Eleonora uśmiechnęła się.

- Teraz twoja kolej - przypomniała. Kit zastanawiał się przez chwilę.

- Cóż... Wolę mieszkać na wsi niż w mieście, nie znoszę fałszywej zupy żółwiowej, a w dzieciństwie byłem terroryzowany przez kuzynkę i siostrę.

- Ależ to hańba! - Eleonora wybuchnęła śmiechem. - To nie może być prawda! Charlotte i Beth nie mogły być tak okrutne!

Kit uśmiechnął się.

- Zapewniam cię, że będąc jedynym chłopcem zdany na łaskę i niełaskę tych dwóch dziewcząt, nie miałem łatwego życia. Charlotte, jako starsza z bliźniaków, wciąż mną dyrygowała, a Beth, młodsza od nas obydwójga, aż piszczała, żeby jej w tym pomagać. Skoro jednak nie podobają ci się moje zwierzenia, proponuję, żebyś raczej ty powiedziała, co już o mnie wiesz.

W oczach Eleonory zabłyśły iskierki. Zadanie okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała, bo gdy tylko zaczęła się zastanawiać, przypomniało jej się o Kicie mnóstwo rzeczy, których dowiedziała się w ubiegłym sezonie. Może nie był jej więc tak obcy, jak sądziła.

- Lubisz sztuki Sheridan, nie lubisz natomiast Szekspira - zaczęła. - Jako chłopiec, kradłeś jabłka na jabłecznik, przykro mi, ale zapomniałam, jak to nazywałeś.

- Podwędzanie - podpowiedział.

- O właśnie. Zmawiałeś się z wiejskimi chłopcami i buszowaliście po cudzych sadach. - Eleonora roześmiała się.

- Pamiętam, jak opowiedziałeś mi o tym pewnego wieczoru, kiedy postanowiliśmy przesiedzieć taniec. A skoro już jesteśmy przy tańcach, wiem też, że jesteś bardzo uprzejmy, bo kiedy lord Grey sztydził w Almacku z biednej panny Harvey i nazwał ją przemądrzałą pannicą, poprosiłeś ją do tańca.

- Aczkolwiek wolałbym zatańczyć z tobą - dokończył Kit, krzywiąc się. - To chyba rzeczywiście była wielka uprzejmość.

- Wielka, i ty o tym wiesz. Zrobiłeś to, by oszczędzić tej dziewczynie wstydu. - Eleonora przerwała na moment i spojrzała z ukosa. - Chyba że się mylę, naturalnie, a ty w sekrecie się w niej podkochiwałeś.

Kit uśmiechnął się.

- To pomówienie. W sercu miałem miejsce tylko na jedną sekretną namiętność.

Zapadło osobliwe milczenie. Patrzyli na siebie. Eleonora nie odzywała się, niemal nieświadoma tłumowi, przepływającego obok.

Nagle odczuła obecność Kita w najdrobniejszych szczegółach: połysk jego skóry w słońcu, płowozłote włosy, gładki materiał rękawa surduta pod palcami, a pod nim muskularne męskie ramię, zapach świeżego powietrza na jego skórze i ciepło uśmiechu, które zakradało się do tych błękitnych oczu, kiedy tak na nią spoglądał.

- Eleonora! I Kit! Jakże się cieszę, że was widzę. Zamierzałam wkrótce was odwiedzić.

Eleonora drgnęła i oderwała wzrok od męża, instynktownie wyczuwając, że on także został wyrwany z przedziwnej, głębokiej zadumy, która ogarnęła ich oboje. Zamrugła powiekami, jakby ją słońce raziło.

- Beth! Markus! Jak to miło, jesteście... - Urwała w pół zdania. Brat uśmiechnął się do niej przelotnie, kiedy jednak Kit wyciągnął rękę, Markus zignorował ją, zupełnie jakby szwagier nie istniał. Po chwili zwrócił się do Beth ostrym tonem:

- Jeśli jesteś gotowa, moja droga...

Na policzki Eleonory wystąpiły ciemne rumieńce. Choć Markus ją pozdrowił, była tak oburzona, jakby ją zignorował. Jak śmiał tak potraktować Kita, i to na oczach wszystkich! Poczowała, że mięśnie męża tężeją i zerknęła na niego dyskretnie. Był najwyraźniej bardzo rozgniewany. Miał zaciśnięte usta, spojrzenie niebieskich oczu stwardniało. Opuścił dłoń, a Markus spojrzał na niego z bezbrzezną niechęcią. Eleonora była poruszona, bo ten afront spotkał Kita z jej powodu, i nie była w stanie tego znieść. Zadrzała, myśląc, że za chwilę mąż wyzwie Markusa na pojedynek i zostaną wplątani w najokropniejszy skandal, jaki można sobie wyobrazić.

To Beth uratowała sytuację, podczas gdy wszyscy stali niczym figury woskowe. Wspięła się na palce i pocałowała Kita w policzek, po czym odwróciła się do szwagierki, zagadując, jakby nic się nie stało:

- Miałam nadzieję, że uda nam się umówić na dłuższą pogawędkę, moja kochana. Wracacie do domu? My również byliśmy na zakupach i jestem wykończona!

- O, tak - powiedziała Eleonora pospiesznie, nie ośmielając się spojrzeć na Kita. - Chodźmy na Montague Street. Kit, mój drogi. - Położyła dłoń na ramieniu męża. - Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że wrócę do domu z Beth? Wiem, że masz coś do załatwienia u rusznikarza.

- Naturalnie. - Kit nakrył jej dłoń swoją i Eleonora poczuła niewysłowioną ulgę. Uśmiechnął się do niej blado. - Zobaczmy się później, kochanie. Dobrego dnia, kuzynko. - Skłonił się kobietom, ostentacyjnie zignorował Markusa i oddalił się wielkimi krokami.

- Markus! - zaczęła oburzona Beth, ale on skłonił się im obydwu, obrócił się na pięcie i odszedł, w przeciwnym kierunku niż Kit.

- Mężczyźni! - skomentowała Beth ze złością. - Ze wszystkich głupich, dziecinnych zachowań...

- Musimy postarać się o powóz - zauważyła żałośnie Eleonora. - Jeden czy drugi mógłby to załatwić, zanim nas tak zostawili!

- Oczywiście, to wszystko składa się na pewną całość - powiedziała Beth pół godziny później, kiedy wraz z Eleonorą siedziała w salonie na Montague Street, gdzie obydwie piły herbatę. - Wiesz równie dobrze jak ja, moja droga, że Markus potrafi być wprost nieznośnie uparty, jeśli coś postanowi. Bóg jeden wie, że kocham go do szaleństwa, czasem jednak... - Urwała i energicznie zamieszała cukier w filiżance.

- Cóż, będę musiała z nim o tym porozmawiać!

Eleonora wzdrygnęła się lekko. Skoro mowa o uporze, bratowa również mogła ubiegać się na tym polu o główną nagrodę, Eleonora była więc pewna, że wynik starcia dwóch takich osobowości może okazać się dramatyczny.

- To wszystko jest dość trudne - zaczęła ostrożnie. - Nie miałam pojęcia, że Markus tak potępia...

- Potępienie czy aprobowanie to nie jego rzecz - weszła jej w słowo Beth, sięgając po kawałek ciasta. - To sprawa między tobą a Kitem i nikt nie ma prawa się wtrącać. Och, jaka jestem zła! I głodna! Zawsze jestem głodna!

- Pewnie to z powodu twego stanu - zauważyła Eleonora ze współczuciem. - Doprawdy, Beth, nie powinnaś pozwalać, by Markus tak cię denerwował. To może zaszkodzić dziecku.

Beth westchnęła i usiadła wygodniej.

- Miejmy nadzieję, że dziecko nie będzie tak uparte jak jego ojciec. Ale dajmy temu spokój. Lepiej powiedz, co u ciebie, kochanie? - Utkwiła w szwagierce baczne spojrzenie srebrnoszarych oczu. - Byłam bardzo ciekawa, jak sobie radzisz, ale myślałam, że może nie chcesz mnie widzieć.

- Bo Kit jest twoim kuzynem i czułaś, że powinnaś go bronić? - spytała Eleonora, po czym zaśmiała się smutno. - Och, Beth, to staje się coraz bardziej skomplikowane!

Beth poklepała ją po ręku.

- Nie musi tak być. Jesteśmy przyjaciółkami, Eleonoro, tak samo jak powinowatymi, co wolisz. - Roześmiała się. - Jeśli masz chęć ze mną porozmawiać, będzie mi bardzo miło, jeśli jednak wolałabyś, żebym zajęła się swoimi sprawami, proszę, powiedz mi to.

Eleonora także się roześmiała. W głębi serca wiedziała, że Beth pozostanie jej przyjaciółką bez względu na okoliczności, ale miło było usłyszeć potwierdzenie tych oczekiwań.

- Szczerze mówiąc, chciałabym ci się zwierzyć - wyznała. - Tyle że mogłoby to postawić cię w niezręcznej sytuacji.

Beth wzruszyła ramionami, rozsypując okruchy ciasta.

- Och, nie przejmuj się. Wiem, że jestem gadatliwa i pcham się bez pardonu tam, gdzie sprawy wymagają wielkiej delikatności, jeśli jednak poprosisz, bym nie zdradziła twoich sekretów, naturalnie dochowam tajemnicy!

Eleonora ledwie się powstrzymała przed uściśnięciem przyjaciółki.

- Wiem. Ufam ci, bo przecież już znasz mój największy sekret.

Uśmiech Beth zgasł.

- Czy to znaczy, że jeszcze nie powiedziałaś Kitowi? Może istotnie za wcześnie na to.

Eleonora splotła dłonie. Mimo ciepłego dnia zrobiło jej się zimno. Zawsze było tak samo, kiedy przypominała sobie te ponure miesiące w Devon. Uniosła głowę i napotkała spojrzenie Beth.

- Nie zamierzam mówić o tym Kitowi. Nigdy! - Widząc niepokój w twarzy bratowej, pospieszyła z wyjaśnieniami: - Wiem, rozmawialiśmy o tym i ty uważasz, że Kit powinien wiedzieć o dziecku, ale... - Pokręciła głową. - Ale nie mogłam mu powiedzieć! Byłoby to zbyt bolesne!

- Rozumiem. - Beth powoli sięgnęła po filiżankę. - Oczywiście, możesz jednak zmienić zdanie. Zaufanie wymaga czasu.

- Nie chcę już zaufać Kitowi. Nigdy więcej! - wyrzuciła z siebie Eleonora. Teraz, kiedy zaczęła o tym mówić, miała wrażenie, że wszystkie najskrytsze uczucia wyleją się z niej niczym fala powodzi,

której nie da się zatrzymać. Spojrzała na bratową. - Czy Kit powiedział ci, że nie chciałam słuchać jego tłumaczeń?

- Cóż... - zaczęła Beth ostrożnie.

- Och, nie staraj się być dla mnie zbyt miła! - Eleonora miała wrażenie, że zaraz się rozplacze. - Prawdę mówiąc, wiem, że to niemądre, ale robię to celowo, bo to jedyny sposób obrony siebie samej! Muszę trzymać Kita na dystans, Beth, bo gdy zacznę dopuszczać go do siebie, jak to się skończy? - Rozłożyła ręce w geście rozpaczy. - Najpierw przeprosi, potem powie mi, gdzie był przez te pięć miesięcy, a ja mu przebaczę i powiem, co mi się przytrafiło i... - Zawahała się na moment. - I zanim się zorientuję, znów się w nim zakocham! - zakończyła desperacko.

- Cóż... - powtórzyła Beth. Uniosła głowę i utkwiała w Eleonorze spojrzenie pełne powagi, które sprawiło, że szwagierka zamarła. - Czy to byłoby takie złe, Nell? Wiem, że Kit cię zostawił, ale to dobry człowiek i zapewniam cię, że miał powody.

Eleonora zakryła uszy dłońmi. Przypomniała sobie sympatię, która połączyła ją i Kita zaledwie przed paru godzinami.

- Nie zamierzam tego słuchać! Beth uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Dobrze więc.

Zapadła cisza. Eleonora zerknęła na bratową. Wiedziała, że ta przywołuje na pomoc wszystkie swe siły, by nie wybuchnąć, i to sprawiło, że polubiła ją jeszcze bardziej, bo wiedziała, jakie to dla niej trudne. Po chwili spytała ostrożnie:

- Czy Kit wspominał ci, gdzie był? Beth spojrzała na nią z ukosa.

- Nie powiem!

Eleonora westchnęła. Beth sięgnęła po kolejny kawałek ciasta i złagodziła swą wypowiedź:

- No dobrze. Nic mi nie mówił. Uznałyśmy z Charlotte, że powinien porozmawiać z tobą, zanim reszta rodziny usłyszy jego opowieść. A więc jeśli uparcie będziesz odmawiać wysłuchania go, wszyscy zapewne pozostaniemy w nieświadomości.

Eleonora zawahała się. Beth patrzyła na nią przenikliwie.

- Naprawdę nie chcesz nic wiedzieć, Nell? Eleonora westchnęła ciężko.

- Naturalnie, że chcę! Umieram z ciekawości. Obydwie wybuchnęły śmiechem, choć w śmiechu Eleonory dawało się wyczuć zakłopotanie.

- W takim razie... - zaczęła Beth znacząco.

- Ale nie spytam go! - oświadczyła energicznie Eleonora. - Mówiłam ci, Beth. Nie chcę go jeszcze bardziej polubić.

- Jeszcze bardziej niż teraz?

Eleonora znów westchnęła. Oto zdradziła swój kolejny sekret.

- Beth...

Bratowa klasnęła w dłoń.

- Wiedziałam! Nie możesz się powstrzymać. Eleonora zarumieniła się lekko.

- Lubię Kita, przyznaję. Nie mogę się powstrzymać. - Ochłonęła.

- Ale też jestem na niego zła, Beth. Nie mogę tak po prostu wybaczyć mu i zapomnieć.

- W takim razie porozmawiaj z nim - nalegała bratowa, pochylając się ku niej. - Nell, nie możesz zakorkować przeszłości w butelce i udawać, że nic się nie stało. Twoja uraza będzie wciąż narastać. Co za życie cię wówczas czeka? - Rozłożyła ręce. - Co to będzie za życie?

Serce Eleonory waliło jak młotem. Musiała zrobić coś, żeby Beth ją zrozumiała. Ostrożnie odstawiała filiżankę z herbatą.

- Beth, nie mogę dopuścić Kita blisko - powiedziała bez ogródek.

- Jemu zależy na rodzinie i będzie oczekiwał, że znów zaczniemy... że sprawy ułożą się. Och, wiesz, o co mi chodzi! - Z irytacją machnęła ręką. - On nie chce małżeństwa tylko pozornego.

- Wyobrażam sobie.

- A więc... - Eleonora patrzyła błagalnie. - Z pewnością rozumiesz? Nie mogę przechodzić przez to jeszcze raz. Myśl o kochaniu się... - Zadrżała. - Och, jakąś cząstką pragnę pojednania z Kitem bardziej niż czegokolwiek, ze względu na poczucie bezpieczeństwa. Ale gdy przypominam sobie...

Beth westchnęła.

- Eleonoro, to, że coś się zdarzyło, nie oznacza, że musi się powtórzyć. A z miłością i wsparciem Kita...

- Nie! - Eleonora poczuła, że w gardle zaczyna dławić ją ból, który odczuwała za każdym razem, gdy przypominała sobie straszne

chwile po utracie dziecka. - Wiem, nie ma powodu, dla którego tak się czuję.

- Ależ jest! - Beth ujęła jej dłonie. - Bardzo ważny powód. Byłaś młoda, sama i poroniłaś. Nic dziwnego, że jesteś tak zdenerwowana i przerażona.

Eleonora chwyciła się jej kurczowo.

- W takim razie powiedz, że rozumiesz. Boję się tego, co może się stać, jeśli pozwolę sobie choć trochę polubić Kita. - Zakryła twarz dłońmi.

Poczuła, że Beth ją obejmuje i przytula do siebie. Było to niewymownie kojące. Eleonora westchnęła cicho.

- Do diabła, nienawidzę się rozklejać! - Wyprostowała się. - Powinnaś wiedzieć, Beth, że choć zazdroszczę ci uczucia łączącego ciebie i Markusa, w swoim małżeństwie nie oczekuję niczego poza wzajemnym szacunkiem.

- Och, dziecko...

Zdziwiona Eleonora usłyszała śmiech w głosie Beth, kiedy wypuściła ją z objęć i usiadła prosto.

- Co ja takiego powiedziałam? Beth pokręciła głową.

- A pomyślałaś choć trochę o Kicie, moja droga? Eleonora zmarszczyła brwi. Czyżby Beth udawała głupią?

- Ciągle o nim myślę. Sądziłam, że rozumiesz, że na tym polega problem.

Beth nadal kręciła głową.

- Nie, chodzi mi o to, czy pomyślałaś, co zrobi Kit, kiedy ty będziesz dążyła do utrzymania obecnego stanu rzeczy. - Roześmiała się. - Znam mego kuzyna i powiedziałabym, że nie jest cierpliwszy od większości mężczyzn. No, może trochę cierpliwszy niż Markus, ale ogólnie rzecz biorąc... - Wzruszyła ramionami.

Eleonora patrzyła na nią pełna złych przeczuć. Nagle dotarło do niej, że przeliczyła się i że Beth za chwilę wytknie jej błąd w rozumowaniu.

- Przez cały ten czas, kiedy ty będziesz obmyślać swoje plany, Nell, Kit będzie obmyślał swoje - Beth ostrożnie rozwijała temat. - I wierz mi, nie będzie w nich miejsca na papierowe małżeństwo i na kompromis, w myśl którego wasze rozmowy będą się ograniczać do wezwania kamerdynera. Musisz więc być przygotowana na stawienie mu czoła. Które z was okaże się silniejsze? - Bratowa utkwiała w niej

wzrok i Eleonora poczuła, że kurczy się pod jej spojrzeniem. - Pamiętaj, że, jak sama powiedziałaś, częściowo jesteś po jego stronie.

Eleonora wiedziała, że Beth ma rację, wiedziała też, że musi spróbować. Był to kompromis, który mogłaby zaakceptować. Myśl o kochaniu się, o następnej ciąży, koszmar jeszcze jednego poronienia... Przeszedł ją dreszcz.

- To jedyne, na co mnie stać - stwierdziła ze smutkiem. - Przykro mi, Beth, nie mam żadnego wyboru.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Do diabła!

Eleonora przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze, rzuciła ozdobną torebkę na podłogę i padła bezwładnie na łóżko. Już była ubrana na bal, ale właśnie doszła do wniosku, że nigdzie nie pójdzie. Była wściekła, wprost gotowała się ze złości.

- O co chodzi, milady? - spytała Lucy. Pomagała swojej pani w ubieraniu się i zaledwie przed chwilą powiedziała jej, jak ładnie wygląda.

I rzeczywiście, sama Eleonora przyznawała w duchu, że wygląda doskonale w swojej ulubionej sukni, prostej jedwabnej tunice, pokrytej złocistym muślinem, która podkreślała delikatną cerę i uwydatniała smukłość figury. Wybrała tę suknię z dwóch powodów - miała uzbroić ją w odwagę na pierwsze spotkanie towarzyskie od powrotu Kita, a poza tym... Eleonora z trzaskiem zamknęła wachlarz i kilkakrotnie uderzyła nim o dłoń. Drugi powód również wiązał się z Kitem. Gniewnie zmarszczyła brwi. Duma nakazywała jej, by wyglądać jak najlepiej, tak żeby Kit oniemiał z podziwu, a teraz własne zachowanie napełniło ją niesmakiem. Przypomniała sobie rozmowę z Beth i ciężko westchnęła. Podziw Kita bądź jego brak powinien być jej obojętny. Jeśli chciała trzymać męża na dystans, nie powinna robić niczego, co mogłoby dystansowi zagrażać.

- Nie idę - oświadczyła bez ogródek.

Lucy spokojnie porządkowała pokój. Podniosła kilka porzuconych sukien i zawiesiła je szafie.

- Pewnie jest pani zdenerwowana, milady - zauważyła współczująco. - Poczuj się pani lepiej u boku jego lordowskiej mości.

- Nie, nie poczuję się lepiej! - oznajmiła Eleonora, coraz bardziej rozdrażniona. - Poczuję się gorzej! Prawdę mówiąc, już na samą myśl o pójściu na bal w towarzystwie lorda Mostyna czuję się...

- Mogę wejść?

Eleonora przerwała w pół zdania, słysząc głos Kita. Stał w drzwiach, nie w tych od swojej garderoby, bo te wciąż były zamknięte od strony sypialni żony na zasuwę, ale w drzwiach na korytarz. Eleonora zerwała się na równe nogi. Czowała się głupio i była zła, że zastał ją skuloną na łóżku. Czy słyszał, co mówiła? Nie wiedziała. Jego twarz nie wyrażała niczego. Zrobiło jej się wstyd.

- Mam coś dla ciebie - oświadczył Kit, wchodząc do pokoju.

Trzymał w dłoni płaskie pudełko. Skinieniem głowy odprawił Lucy, która wyszła z rozanielonym uśmiechem, potykając się o własne nogi. Uporczywa wiara pokojówki w pełne namiętności pojednanie państwa, mimo ostentacyjnej zasuwy na drzwiach, zwiększyła irytację Eleonory.

- Co to takiego? - spytała, wiedząc, że jej głos nie brzmi uprzejmie.

Kit zdawał się tego nie dostrzegać.

- Niespodzianka - odparł. - Stań przed lustrem i zamknij oczy.

Już miała odmówić, ale coś w twarzy Kita skłoniło ją do spełnienia jego prośby. Zamknęła oczy, po czym drgnęła, gdy ciepłe palce męża lekko musnęły jej szyję. To doznanie żadną miarą nie było nieprzyjemne, jednak ni stąd, ni zowąd jej skóra stała się ogromnie wrażliwa na dotyk jego ręki. Całą siłą woli musiała się powstrzymać przed cofnięciem się. Była zdezorientowana i kręciło jej się w głowie, toteż z ulgą powitała słowa:

- Otwórz oczy!

Zobaczyła na swej szyi delikatny naszyjnik z brylantów i szmaragdów, oprawionych w białe złoto, w kolorze jej sukni. Wpatrywała się weń jak urzeczona.

- Och, jaki piękny! - Odwróciła głowę i spojrzała na Kita. - To chyba brylanty Mostynów? Widziałam, że Beth je nosiła.

Kit uśmiechał się do niej w sposób, który tylko zwiększył jej zakłopotanie.

- Pasują do ciebie - powiedział z zadowoleniem. - Tak myślałem.

Eleonora pogładziła kamienie naszyjnika. Metal, z początku chłodny, już zaczynał się rozgrzewać od ciepła skóry. Naszyjnik był rzeczywiście piękny, a Kit miał słuszność, delikatny ornament pasował do niej idealnie. Nie dla niej olbrzymie wisiory, jakie nosiły niektóre damy, solidna oprawa klejnotów, sprawiająca wrażenie zbroi. Eleonora była tak wiotka, że potrzebowała czegoś równie delikatnego.

- Beth chciała, żebyś je wzięła - mówił Kit, uśmiechając się uspokajająco, bo wciąż miała niepewną minę. - To klejnoty rodzinne, które noszą kolejne panie Mostyn. Są teraz twoje, zgodnie z prawem. Poza tym... - Uśmiechnął się szeroko. - Może to nie po dżentelmeńsku o tym wspominać, ale Beth uznała, że potrzebuje czegoś nieco masywniejszego. czegoś, co lepiej pasowałoby do jej sylwetki. Eleonora, ku swemu zaskoczeniu, zachichotała.

- Cóż, ona może nosić okazalszą biżuterię, natomiast ja nie mam stosownych proporcji.

Zerknęła na swój niewielki biust, uniosła głowę i uświadomiła sobie, że Kit patrzy w to samo miejsce, nie przestając się uśmiechać.

- Nie narzekam, Eleonoro.

Poczuła, jak fala krwi napływa jej do głowy. Ogarnęło ją zażenowanie, kręciło jej się w głowie i nie wiedziała, co robić. Jeśli Kit zawsze będzie tak na nią działał, chyba nie zdoła trzymać się na dystans, mieszkając z nim pod jednym dachem. Chcąc ukryć zakłopotanie, sięgnęła po wieczorową pelerynę i zaczęła wesoło trąkotać.

- Gdyby udało się namówić mamę do oddania rubinów Trevithicków, Beth mogłaby mieć odpowiedni dla siebie naszyjnik. Tak naprawdę rubiny nie należą do mamy, bo ojciec nigdy nie był earlem. Widziałeś ten naszyjnik, Kit? Wspaniała biżuteria, ale ciężka i niemal barbarzyńska, dobrze się prezentuje wyłącznie na kimś o większym... - Urwała i machnęła rękami, uświadamiając sobie, że wróciła do drażliwego tematu.

- O większym biuście? - mruknął Kit.

Wziął od niej pelerynę, by zarzucić ją na ramiona żony, a ona poczuła jego ręce, zaborcze i silne. Otuliła się szczerze okryciem, chcąc starannie ukryć biust, który, zdaje się, znów przyciągnął wzrok męża.

- Cóż, idziemy? - spytała o ton za żywo. - Chyba nie chcemy niczego stracić.

- Skądże! Będzie to z pewnością niezapomniane wydarzenie! - odparł Kit nieco zgryźliwie.

Eleonora popatrzyła na niego nieufnie. Dotąd nie przyszło jej do głowy, że Kit może żywić obawy w związku z balem, kiedy się jednak nad tym zastanowiła, uświadomiła sobie, że jego sytuacja jest równie niezręczna jak jej własna. Jakby nie dość było zawikłanych stosunków w rodzinie, również reakcja towarzystwa na pojawienie się Mostynów była trudna do przewidzenia. Wytworne towarzystwo miało swoje humory i potrafiło wykluczyć kogoś ze swego grona jednym posunięciem.

- Z pewnością nie musisz się niepokoić tym, jak przyjmie cię rodzina - zaczęła, kiedy już siedzieli w powozie. - Jestem przekonana,

że wszyscy, bez względu na to, co myślą, będą się zachowywać przyzwoicie.

- Tak jak twój brat dzisiejszego ranka? - spytał Kit, nie kryjąc sarkazmu. - Może tobie zależy na zachowywaniu pozorów, ja mam jednak poważne obawy, że Trevithickowie nie podzielają twego zdania. - W jego głosie wyczuwało się taką gorycz, że Eleonora instynktownie wyciągnęła ku niemu rękę, od razu jednak ją cofnęła, mając nadzieję, że Kit niczego nie zauważył. Do końca krótkiej drogi do domu Trevithicków nie zamienili już ze sobą ani słowa.

- Markus! - syknęła Eleonora do brata dwie godziny później. - Nie mógłbyś okazać nieco taktu? Wszyscy na nas patrzą, a jeśli za każdym razem, kiedy mijasz Kita, będziesz uparcie udawał, że go nie widzisz, dostarczysz tylko żeru do plotek. Już to, że rano zachowałeś się tak haniebnie, było godne potępienia, ale teraz to wprost oburzające!

Stali przy wejściu do sali balowej i udawali, że przyglądają się gościom, odczeczując podążającym do środka. Markus rzucił jakąś niesmaczną uwagę o gawiedzi znęconej publiczną egzekucją, Eleonora jednakże nie widziała w tak licznie zgromadzonych osobach niczego zaskakującego. Bal u Trevithicków był jednym z ważniejszych wydarzeń sezonu, a w dodatku towarzystwo pragnęło zaspokoić ciekawość. Niekiedy bowiem jedna rodzina mogła dostarczyć mnóstwa rozrywki, a ostatnio Trevithickowie byli jej najlepszym źródłem. Oto przystojny earl Trevithick i jego piękna żona, którzy, jak szeptano, zostaną rodzicami zaledwie w siedem miesięcy po ślubie. Nikt nie znał wprawdzie daty zawarcia małżeństwa, nie można więc było mieć w tej kwestii pewności, niemniej liczone pilnie. Z kolei kuzynka panny młodej, Charlotte, piękna wdowa, która, choć żyła z dala od towarzystwa, spotkała kuzyna earla, Justina Trevithicka, a ten zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Justin zresztą, jako nieślubne dziecko, był swego czasu bohaterem głośnego skandalu. Działo się to wiele lat temu, ale niektóre damy miały bardzo dobrą pamięć. No a Eleonora i rozpalająca wyobraźnię historia jej porzucenia, a następnie pojednania z mężem?

Eleonora westchnęła. Aż do tego ranka nawet nie pomyślała, że Markus sprawi plotkarzom taką radość.

- Gdybyś choć był w stanie rozmawiać z Kitem, nie robiąc przy tym takiej miny, jakbyś miał ochotę go uderzyć.

Earl Trevithick spojrział szyderczo na siostrę.

- Eleonoro, ależ ja właśnie na to mam ochotę i nie zamierzam się z tym kryć! Czy chcesz pojednać się z Mostynem, czy posłać go do diabła, to twoja sprawa i będę cię wspierał, cokolwiek postanowisz, ale nie oczekuj ode mnie, żebym go polubił po tym, co zrobił.

Eleonora chwyciła go za rękaw, próbując jednocześnie uśmiechnąć się do lady Pomfret, która kręciła się nieopodal.

- Ale, Markus, skandal! Wszyscy zobaczą... Brat wzruszył ramionami.

- Za bardzo przejmujesz się drobiazgami, Eleonoro! - Kiedy spojrział na nią, twarz złagodniała mu w uśmiechu. - Beth przekonała mnie, że nie powinienem wkraczać pomiędzy was. Tylko dlatego się zgodziłem, byś zamieszkała z Mostynem. Nie prosź mnie o więcej, błagam.

Eleonora wiedziała, że Markus, zawsze opiekuńczy starszy brat, chciał dla niej wszystkiego, co najlepsze, lecz bardzo utrudniał sytuację, podczas gdy Beth i Charlotte, związane z obydwoma rodzinami, próbowały doprowadzić do zgody. Wyglądało na to, że spór między rodzinami Mostynów i Trevithicków, trwający przez całe wieki i dopiero niedawno zażegnany, znów się zaognił. Tyle że nic nie było już tak proste jak dawniej.

Podjęła ostatnią próbę.

- Staram się jak mogę, a ty i Justin psujecie wszystko. Markus uniósł brew.

- A więc Justin też unika Mostyna? Doskonale! Eleonora prychnęła z irytacją.

- Jestem przekonana, że to ty go do tego nakłoniłeś - burknęła gniewnie. - A Charlotte jest bardzo zmartwiona. Och, wy dwaj jesteście niepoprawni! Dlaczego musicie być tacy uparci?

Markus uśmiechnął się.

- To duma Trevithicków, moja droga Eleonoro! Rozumiesz to, bo tobie również jej nie brak.

- Cóż, nie widzę powodu, dla którego miałbyś być dumny z tego, że jesteś dumny - powiedziała Eleonora, starając się nie tupać ze złości. - To dziecinne, zarozumiałe i aroganckie. Doprawdy, nie zatańczę z tobą!

Markus skłonił się, uśmiechając się przy tym bez odrobiny skruchy. Eleonora nie była w stanie nie odpowiedzieć uśmiechem. Brat był jej bardzo drogi, chociaż czasami doprowadzał ją do szału.

- Dobrze, kochana siostrzyczko, spróbuj mi odmówić, jeśli chcesz wywołać skandal!

Odszedł, a Eleonora gotowa byłaby przysiąc, że pogwizdywał cicho.

W najwyższym stopniu zirytowana, udała się do oranżerii, udekorowanej barwnymi lampionami i zastawionej rustykalnymi ławeczkami, na których można było odpocząć od zgiełku sali balowej. Następny taniec obiecała Kitowi, który teraz tańczył uroczystego menueta z Beth. Na szczęście mimo złego przykładu Markusa wielu gości go pozdrowiało.

Eleonora usiadła. To doprawdy irytujące, że to ona, nosząc w sercu żal, musi bronić Kita przed zawziętością brata. Liczyła na to, że Beth wywrze wpływ na swego męża, nie wiązała z tym jednak wielkich nadziei. Markus potrafił być ogromnie uparty. Zaryzykowałaby zresztą opinię, że to cecha rodzinna.

Jej uwagę przyciągnął nagle ruch w najciemniejszej części oranżerii. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy jej nadejście nie przeszkodziło w schadzce miłosnej. Nie było to nieprawdopodobne, bo pary korzystały z chwil prywatności, kiedy tylko się dało. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że domniemani kochankowie nawet nie zauważyli jej obecności, bo wciąż rozmawiają nagłym szeptem. Dobiegało do niej niewiele.

- Ma pan to? Och, proszę... Rozległ się męski śmiech.

- Nie, jeśli nie masz czym zapłacić, milady.

Potem znowu błaganie, a nawet, jak się wydało Eleonorze, tłumiony szloch. Stariała się zachowywać cicho i ani drgnęła, licząc na to, że tamci wyjdą przeszklonymi drzwiami z drugiej strony oranżerii, nie zauważywszy jej. Nie mogła się wymknąć bez zwracania na siebie uwagi, nie chciała się nawet poruszyć, bo zdradziłaby, że jest tu już od jakiegoś czasu. Znalazła się w bardzo niezręcznym położeniu.

- W takim razie proszę wziąć to. - Do jej uszu doszedł chrzęst, a potem westchnienie zadowolenia. - Nareszcie.

- Dziękuję. - Mężczyzna mówił teraz nieco głośniej. Eleonora pojęła, że nie jest to para kochanków, bo rozpacz kobiety była innego rodzaju, a w głosie mężczyzny pobrzmiwała raczej kpina niż czułość.

Usłyszała kroki, na szczęście, z drugiej strony pomieszczenia, a potem skrzyknięcie ławeczki, bo kobieta weszła w krąg światła i usiadła. Zostawszy sama, przykładała buteleczkę do warg i piła coś, zamykając oczy. Eleonora poczuła mrowienie w kościach. To była matka!

Eleonora zerwała się na równe nogi i pospieszyła w głąb oranżerii. Odkąd matka narobiła takiego zamieszania po jej ucieczce z domu, w miarę możliwości trzymała się z dala od niej, czekając, aż gniew rodzicielki przeminie, i unikając w ten sposób najcięższych wyrzutów. Nigdy nie były sobie szczególnie bliskie, bo lady Trevithick była zbyt chłodna i powściągliwa, by zaskarbić gorącą miłość któregoś ze swoich dzieci, teraz jednak Eleonora myślała wyłącznie o tym, że matka jest chora albo ma kłopoty i potrzebuje pomocy. Podbiegła do niej w momencie, kiedy ukradkiem wsunęła coś do torebki i z trudem wstała, uśmiechając się do córki z triumfem równie zagadkowym jak nieprzyjemnym. W słabym świetle kolorowych lampionów jej oczy wydawały się nienaturalnie błyszczące, czepek miała przekrzywiony. Sapała lekko.

- Mama? - Eleonora patrzyła na nią uważnie. - Co tu robisz? Źle się czujesz?

Lady Trevithick uśmiechnęła się promiennie.

- Ależ nie! Czuję się doskonale! Nigdy nie czułam się lepiej! Zachwycający wieczór, prawda? Podaj mi ramię, dziecko. Mam ochotę na grę w karty.

Eleonora automatycznie wyciągnęła rękę, matka oparła się o nią całym ciężarem i powoli ruszyły w stronę drzwi, a potem do sali balowej. Tłum zdążył się już trochę przeredzić, ale było za późno na zidentyfikowanie towarzysza matki sprzed paru chwil. Wahala się, czy zapytać o niego, w obawie, że sprowokuje wybuch, jednak ciekawość zwyciężyła.

- Ten dżentelmen, mamo, ten który właśnie wyszedł z oranżerii...

Lady Trevithick wbiła szponiastą dłoń w ramię córki, która aż się wzdrygnęła.

- Mamo, boli.

- Widziałaś go? - syknęła lady Trevithick. - Słyszałaś naszą rozmowę?

Eleonora spojrzała na nią nierozumiejącym wzrokiem.

- Nie. To znaczy, właśnie wchodziłam do oranżerii, kiedy się rozstawaliście.

- Ach! - Bolesny uścisk nieco zelżał.

Eleonora zerknęła w dół. Palce starszej pani zdobiły brylanty i rubiny, szyję rubiny Trevithicków, lśniące czerwienią kamienie, które ginęły w zmarszczkach i fałdkach dekoltu. Pierścionki, naszyjnik. Eleonora zmarszczyła brwi. Czegoś brakowało. Rubinowa bransoletka, tworząca komplet ze wspaniałym naszyjnikiem, znikła. Nadgarstek matki był nagi. W jednej chwili przypomniała sobie zagadkową rozmowę w oranżerii.

- Rozmawiałam z Kemble'em, moja droga - wyjaśniła matka z bladym uśmiechem. - Na pewno pamiętasz lorda Kemble'a, to ten, którego porzuciłaś. Doprowadził mnie do ławki, żebym odpoczęła. Troskliwy z niego mężczyzna! Wiem, że za nim nie przepadasz, moja droga, ale ja zawsze raczej go lubiłam. - Uniosła powieki, ukazując rozbiegane ciemne oczy. - Byłoby o wiele lepiej, gdybyś za niego wyszła, Eleonoro, o wiele łatwiej. Moje długi,...

- Mamo - zaczęła Eleonora znowu, poważnie zaniepokojona - czy na pewno nic ci nie jest? Prawdę mówiąc, wyglądasz na chorą.

Wicehrabina zachwiała się jak drzewo na wietrze. Eleonora objęła ją silniej, by pomóc jej w zachowaniu równowagi, i poczuła, że uwiera ją coś kanciastego. Była to butelka w torebce.

- A co tam! - mruknęła matka. - Pójdę i zagram partyjkę. Kto wie, może wygram? Pieniądze na spłatę długów, to jest myśl!

Wyzwoliła się z objęć córki i uniosła dłoń w pozdrowieniu.

- Dobrej nocy, moja droga.

Eleonora patrzyła, jak matka zmierza niepewnym krokiem do pokoju karcianego, i nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy martwić, kiedy zobaczyła, że lady Pomfret i pani Belton zbliżają się do niej z obu stron i ciągną przez próg. Bez wątpienia oskubią ją do czysta, wpadnie w jeszcze większe długi.

Komu była winna pieniądze? Lordowi Kemble'owi? A jeśli tak, to za co? Eleonora spojrzała na okazałą sylwetkę matki, prowadzonej w głąb pokoju przez członkinie Klubu Kumoszek, i oczyma wyobraźni zobaczyła wiele mówiącą wypukłość butelki w torebce i wiele mówiący brak rubinowej bransoletki.

- Eleonoro, stało się coś?

Odwróciła się. Kit, który podszedł niepostrzeżenie, spoglądał na nią badawczo.

- Wyglądasz na wzburzoną, moja droga. O co chodzi? Zmusiła się do promiennego uśmiechu.

- Ależ nic się nie stało, milordzie, zupełnie nic. - Ujęła podane ramię i obydwójce zaczęli powoli spacerować skrajem parkietu. - Wszystko idzie wprost świetnie, jeśli pominąć dziwne zachowanie mamy i złe maniery Markusa.

Kit spochmurniał.

- Co do twojego brata, to zachowuje się dokładnie tak, jak ja bym postąpił, gdyby ktoś równie haniebnie potraktował Charlotte. W głębi serca nie potrafię mieć mu tego za złe.

Eleonora popatrzyła na niego, nieco zbita z tropu.

- No dobrze, ale to go nie usprawiedliwia. To po prostu dziecinne zachowanie.

Kit wzruszył ramionami i przyciągnął ją do siebie. Eleonora nieco się odprężyła.

- Obawiam się, że Markus jest uparty jak koziół.

- To ładnie, że bierzesz moją stronę w sporze z bratem, tyle że akurat tę jego cechę łatwo mi zaakceptować - stwierdził Kit z uśmiechem. - Wszak można ją przypisać zarówno Trevithickom, jak i Mostynom.

- No tak, ale Markus powinien się nauczyć tolerancyjności. Skoro ja mogę zachowywać się z godnością...

- Ach, tak? To wszystko jest tylko na pokaz? - Kit przyglądał się jej z zagadkową miną.

Eleonora spłonęła rumieńcem.

- Tak, ale... Nie, to nie tak. To znaczy cieszyłoby mnie, gdybyśmy mogli zostać przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi... - Kit uśmiechnął się. - To brzmi niezwykle miło, aczkolwiek nieco bezbarwnie. Może jednak moglibyśmy od tego zacząć. Tak, mnie też by się to podobało.

Eleonora patrzyła na niego niepewnie.

- Droczyś się ze mną, Kit?

- Nie. Chętnie przyjmę wszystko, co jesteś gotowa mi dać.

Spojrzała mu w oczy. Pod tym lekkim tonem wyraźnie kryło się coś poważniejszego. Oderwała wzrok od męża i powiedziała szybko:

- W takim razie ustalone. Tak będzie znacznie wygodniej, myślę, a przyjaźń nie stawia nam niepotrzebnych wymagań.

Zobaczyła, że Kit się uśmiecha, ujrzała w jego oczach coś, co sprawiło, że jej ciało natychmiast zareagowało na to spojrzenie. Jak dla niej, wszystko działo się za szybko. Poczowała, że brakuje jej tchu.

- Milordzie...

- Dobry wieczór, Mostyn. Żałuję, lecz nie mogę powiedzieć, że cieszę się z twojego powrotu. Lady Mostyn, przyszedłem po obiecanego kotyliona.

Eleonora znów spłonęła rumieńcem.

- Lordzie George...

Lord George Darke podszedł, gdy była zaabsorbowana Kitem i teraz nie wiedziała, czy ma się z tego cieszyć, czy martwić. Nagle przypomniała sobie wulgarne lilie i dwuznaczny bilecik. Nie wiedziała, czy powinna z Darkiem zatańczyć.

Kit skłonił się, nie zadając sobie trudu ukrycia niechęci na widok przybysza.

- Nie cieszę się na twój widok bardziej, Darke, niż ty na mój widok.

Mężczyźni przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Darke bezczelnie skłonił się Kitowi, po czym odwrócił się i podał ramię Eleonorze, a Kit odszedł. Eleonora zobaczyła, że zatrzymuje się nieopodal i prosi do tańca pannę Eversleigh, jedną z gwiazd sezonu. Nie tracił czasu. Widząc, jak ujmuje rękę dziewczyny, poczuła ucisk w sercu. Odwróciła się.

Lord George uśmiechał się. Jego szare oczy ani na moment nie odrywały się od twarzy tancerki, a uśmiech czarujący i intymny, przeznaczony był tylko dla niej. Lord George uchodził za największego uwodziciela w Londynie, jasnowłosy jak anioł, ale o reputacji tak zszarganej, że Eleonora nie była w stanie uwierzyć, iż to, co o nim mówią, może być prawdą. W każdym razie miała nadzieję, że tak nie jest.

Słyszała, że nie tracił czasu na naiwne debiutantki, interesowały go wyłącznie wdowy albo zblazowane mężatki, których nudę rozpraszał umiejętnie i z finezją. Większość tych dam dysponowała zapewne doświadczeniem dorównującym jego kunsztowi. Ona sama jednakże miała o wiele więcej wspólnego z niewinnymi debiutantkami i nie była teraz pewna, czy sobie poradzi. Jak dotąd, ich kontakty były

stosunkowo niewinne - jakiś taniec, kilka komplementów, na które powinna była zareagować ostro, ale tego nie zrobiła, bez wątplenia utwierdzając w ten sposób lorda w przekonaniu, że wpadła w jego sidła. Teraz wyczuła, że Darke chce przejść do rzeczy i, rzecz dziwna, obecność Kita zwiększa jego determinację. Ścisnął dłoń partnerki w obrzydliwie poufały sposób.

- Lady Mostyn, przez cały wieczór czekałem na przyjemność tańca z panią.

Wbrew sobie, Eleonora nie zdołała powstrzymać nerwowego dreszczu. Chociaż znajdowała się w pełnej ludzi sali balowej, miała wrażenie, że jest tylko z lordem. Kit, zażądawszy od niej, żeby nie kokietowała uwodzicieli, zostawił ją na łasce najgorszego z nich. I nawet się nie obejrzał! Zerknęła w jego stronę i zobaczyła, że uśmiecha się do panny Eversleigh i szepcze jej coś do ucha. Dziewczyna wybuchnęła dźwięcznym śmiechem i Eleonora rozżłościła się niewspółmiernie do sytuacji.

Darke spostrzegł jej zmarszczone brwi i jego uśmiech stał się otwarcie triumfalny, a dłoń zacisnęła mocniej na jej palcach. Eleonora poczuła się jeszcze bardziej nieswojo. Wyszarpnęła rękę i odsunęła się. Nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego, tylko rozbawionego, zupełnie jakby uznał, że partnerka potrafi prowadzić grę sprytniejszą, niż się wydawało. Podążył za nią.

- Droga lady Mostyn, ma pani ochotę tańczyć czy też może wolałaby pani udać się w jakieś spokojniejsze miejsce?

Eleonora spojrzała w beczelne szare oczy i zawahała się. Koniecznie musi dać mu raz na zawsze do zrozumienia, że nie dołączy do orszaku jego kochanek, nie miała jednak pojęcia, jak to zrobić bez zwracania na siebie powszechnej uwagi. Nigdy nie była z nim sam na sam, z wyjątkiem pozornego odosobnienia podczas przejażdżki po parku i wiedziała, że nie powinna odchodzić z nim nigdzie. Rozejrzała się wokół; patrzyło na nich mnóstwo ludzi, co mogło uczynić całą sytuację jeszcze bardziej niezręczną. Uświadomiła sobie nagle, że Darke odebrał jej wahanie jako kalkulację i uśmiechnął się miło. Pochylił się, ujął jej ramię, a jego oddech poruszał kosmyki włosów wokół jej twarzy.

- Eleonoro, jak mam cię nakłonić, byś spojrzała na mnie życzliwszym okiem?

Popatrzyła na niego wyniośle.

- Czyżbyśmy byli po imieniu?

- Dobrze, dobrze, lady Mostyn. Rozumiem, że teraz, kiedy mąż pani wrócił, nie wolno nam zapominać o konwenansach. - Lord uśmiechnął się drapieżnie. Najwyraźniej wciąż sądził, że ona prowadzi grę starą jak świat. Zaczynała wpadać w panikę.. - Szkoda - ciągnął - że Mostyn zdecydował się wrócić akurat teraz, ale jeśli zachowamy dyskrecję, poradzimy sobie z tym.

Zaszokowana Eleonora uświadomiła sobie, co uwodziciel sugeruje.

- Myślę, że jest pan w błędzie, milordzie. Mój mąż...

- Rozumiem - szepnął. - Ale w ten sposób wyzwanie będzie większe.

Spojrzała na niego ze wstrętem. Nagle zobaczyła siebie jego oczami, jako damę o nadszarpniętej reputacji, kolejną potencjalną zdobycz, z tym że uwiedzenie jej byłoby dla tego rozpustnika bardziej satysfakcjonujące, bo sprzątnąłby ją mężowi sprzed nosa. Zrobiło jej się niedobrze.

- Powtarzam: źle mnie pan zrozumiał, mój panie! Nie mam nic więcej do powiedzenia!

Darke omiótł wzrokiem jej sylwetkę, z pełnym rozbawienia zrozumieniem.

- Nie powinna się pani bać. Co z tego, że Mostyn wrócił? Nie ma powodu do spóźnionej lojalności. Jak pani myśli, czym się zajmował, kiedy go tu nie było, Eleonoro? Podobno zimy w Italii bywają bardzo przyjemne, zwłaszcza jeśli ma się pod ręką małą operową śpiewaczkę, która rozgrzeje łóżko.

Eleonora zacisnęła rękę.

- Wiem wszystko na temat nieobecności mego męża, mój panie - oznajmiła spokojnie, patrząc mu w oczy. - Wszystko mi opowiedział.

Darke wybuchnął chrapliwym śmiechem.

- A pani mu uwierzyła? Moja droga, jest pani głupsza, niż myślałem! - Głos ociekał mu jadem. - Po prostu nie ma pani już ochoty na tę grę, czy tak, słodka Eleonoro? Zapewniam panią, że potrafiłbym panią zadowolić bardziej niż Mostyn.

- Wybaczy pan, muszę uwolnić żonę od pańskiego towarzystwa, Darke. Powinien był pan tańczyć, kiedy miał pan okazję.

Eleonora usłyszała głos Kita i spłynęła na nią niewysłowiona ulga. Odwróciła się do niego.

- Jesteś, mój drogi! Zabierzesz mnie do domu? Jestem zmęczona.

- Naturalnie. - Kit dwornie podał jej ramię i uklonił się lordowi w możliwie najbardziej obraźliwy sposób.

- Nie waż się zbliżyć do mojej żony, Darke - zapowiedział bez owijania w bawełnę. - Wyraźnie dała ci do zrozumienia, że nie życzy sobie z tobą rozmawiać, a ja życzę sobie tego jeszcze mniej. A więc, jeśli nie chcesz się ze mną spotkać w tej sprawie... - Nie dokończył zdania. - Nie, rozmyślałem się. Eleonoro, moja droga, skoro jesteś gotowa...

Przeszła obok zaciekawionych gości, zupełnie jakby ich nie było, ale zanim doszli do holu, trzęsa się z oburzenia. Kit wziął od lokaja pelerynę i otulił żonę, a ona owinęła się jeszcze szczelniej. Wreszcie wyszli i udali się do powozu.

- Dam ci radę na przyszłość, kochanie - powiedział lekkim tonem. - Kiedy postanowisz pozbyć się kolejnego wielbiciela, błagam, zrób to bez świadków. To znaczy, jeśli chcesz zachować pozory, zamiast dostarczać towarzystwu rozrywki. Wyobrażam sobie, że ludzie od dawna się tak dobrze nie bawili przy okazji cudzej kłótni.

Eleonora wybuchnęła:

- Gdybyś nie zostawił mnie samej z lordem George'em, nie byłoby tego, milordzie. Och, cokolwiek zrobię, i tak będzie źle!

Kit roześmiał się. Siedział naprzeciwko niej, ale w mrocznym wnętrzu powozu nie widziała wyraźnie jego twarzy. Jego głos brzmiał jednak obojętnie, co sprawiło, że rozżłościła się jeszcze bardziej.

- Przepraszam, moja droga - powiedział swobodnie. - Skąd jednak miałem wiedzieć, że chcesz zniechęcić tego człowieka? Wziąłem jego pojawienie się za wskazówkę, że obydwójce mamy iść w swoją stronę, jak wspomniałaś wcześniej.

- Akurat! - burknęła Eleonora z wściekłością. - Bzdura, mój panie! Próbowałam pozbyć się go, tak samo jak próbowałam zniechęcić sir Charlesa. Dlaczego z takim rozmysłem błędnie interpretujesz moje zachowanie?

- Przepraszam - powtórzył Kit, w którego głosie wciąż wyczuwała nutę rozbawienia. - Rzeczywiście, jasno dałaś do zrozumienia wszystkim zebranym, że chcesz zniechęcić Darke'a. Są jeszcze jacyś wielbiciele, których zaloty powinienem przerwać, kochanie?

Spojrzała na niego podejrzliwie. Była pewna, że z niej kpi, a ta sprawa nie wydawała jej się w najmniejszym stopniu zabawna.

- Tak, milordzie, zaloty wszystkich!

- Boże drogi, jest ich wielu? Masz ogromne powodzenie, moja miła!

Eleonora pisnęła ze złością.

- Ile razy mam powtarzać, że nikogo nie zachęcałam, milordzie? Jeśli wierzysz w te wszystkie historyjki, które krążą po klubach...

- Bardzo cię przepraszam - mruknął. - Ale skoro nie było mnie tu wcześniej, by cię chronić, mogę przynajmniej zadbać o ciebie teraz. Nie będzie troskliwszego męża, obiecuję.

Eleonora poczuła się nieco pokrzepiona.

- Dziękuję, milordzie. Jeśli mógłbyś udawać pewną zaborczość...

- Niczego nie będę udawał. Będę autentycznie zaborczy, zapewniam cię, kochanie. Wszystko dla dobra naszej przyjaźni, naturalnie.

- Naturalnie - powtórzyła Eleonora.

Zmarszczyła brwi, nieco zdezorientowana. Czy to znaczy, że Kitowi naprawdę na niej zależy, czy nie? Nie zamierzała ryzykować pytania. Wolałaby, żeby nie miało to dla niej znaczenia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Śpiewaczka skończyła arię i Eleonora nagrodziła ją brawami, podobnie jak reszta zebranych. Lady Seaton puchła z dumy, że udało jej się namówić tak sławną artystkę jak La Perla do wystąpienia na organizowanym przez nią wieczorze muzycznym, ale Eleonora nie była zachwycona występem. Woląла swojskie melodie i nieco mniej wydumane pieśni; pełen emocji popis wydawał się nie na miejscu w salonie, zwłaszcza tak zatłoczonym jak salon lady Seaton.

- Podoba ci się, kochanie? - spytał Kit z błyskiem w oku.

Siedział przy niej i Eleonora była prawie pewna, że chętnie by się zdrzemnął podczas koncertu. Niestety, nie było to możliwe, bo La Perla wydobywała z siebie najwyższe tony. Uśmiechnęła się wdzięcznie.

- La Perla to wytrawna artystka, nie mam co do tego wątpliwości, mój drogi. To moja wina, że ten rodzaj muzyki niezbyt mi odpowiada.

Kit roześmiał się.

- Chyba wszyscy potrzebujemy czegoś, co nas postawi na nogi. Przynieść ci lemoniady?

Eleonora skinęła głową.

- Dziękuję. Byłoby bardzo miło.

Odprowadziła go wzrokiem, z lekkim figlarnym uśmiechem na wargach. Choć była gotowa zapewniać, że tak nie jest, w duchu przyznawała, że nadskakiwanie męża sprawia jej ogromną przyjemność. Większą część minionego tygodnia spędzili razem, jeździli po parku, byli w teatrze, tańczyli ze sobą na wszystkich balach. Eleonora westchnęła. Było cudownie. A co ważniejsze, bezpiecznie. Z pewnością nie musiała się niczego obawiać, bo bez trudu udało im się nawiązać przyjaźń, w dodatku bezinteresowną.

Eleonora skrzywiła się. A jednak... Może nie była to całkiem zwykła przyjaźń? W każdym razie ona odnosiła wrażenie, że Kit czegoś się spodziewa, choć powstrzymuje się, czekając na właściwy moment. Zamaszystym ruchem rozłożyła wachlarz. Przeczuwała, że mąż się do niej zaleca, ale robił to tak subtelnie, że prawie niezauważalnie. Może zresztą tylko się jej zdawało? Przy tylu niedopowiedzeniach między nimi byłoby niemożliwością...

Beth machała do niej z drugiej strony przejścia. Eleonora odpowiedziała uśmiechem. Tego wieczoru udało się zapobiec starciu Markusa, Kita i Justina, bo zjawili się o różnych porach i usiedli tak

daleko od siebie, jak się tylko dało. Na szczęście, wicehrabina wdowa Trevithick przybyła na koncert dość późno, zrobiła wokół siebie tyle zamieszania, siadając i wiercąc się już po rozpoczęciu występu, że uwaga zebranych skupiła się na niej. Eleonora przyznała w duchu, że rozwiązanie, aczkolwiek nie do przyjęcia na dłuższą metę, tym razem ich uratowało. Zanotowała sobie w myśli, że musi porozmawiać z Beth, kiedy tylko nadarzy się okazja. Cała ta sprawa stawała się coraz bardziej denerwująca, choć Eleonora mogłaby niemal przysiąc, że wszyscy trzej zainteresowani traktują tę sytuację jak chłopięcą zabawę.

Zaczekała, aż Kit zniknie w pokoju pełniącym funkcję bufetu, a następnie skierowała się do miejsca, gdzie siedziała Beth, Charlotte i wicehrabina wdowa. Po serdecznych powitaniach Charlotte zauważyła szelmowsko:

- Jak myślicie, może któraś z nas zobaczy, co się dzieje przy bufecie? Jest tam zarówno Markus, jak Justin i byłoby niedorzecznością, gdyby doszło do pojedynku z powodu lemoniady.

- Och, idźmy obie! - rzuciła pośpiesznie Beth, po czym spojrzała wymownie na Eleonorę. - Przepraszam, że cię zostawiamy, moja droga, ale na pewno miło ci będzie pogawędzić z mamą. Zajrzę do ciebie jutro, jeśli można.

- Naturalnie - mruknęła Eleonora. Nie była pewna, czy pozostanie sam na sam z lady Trevithick sprawi jej przyjemność. Ostatnio matka stała się dziwnie nieobliczalna. W tej chwili kołysała się do tyłu i do przodu i nucila coś pod nosem, ale zauważywszy wpatrzone w siebie oczy córki, wyprostowała się i burknęła:

- Co się tak gapisz, dziecko? Nie uczyłam cię, że to niegrzecznie? Nigdy nie złapiesz męża, jeśli będziesz patrzyła mężczyznom prosto w oczy!

Eleonora zamrugła powiekami w zdumieniu. Czyżby matka zapomniała, że ona jest już mężatką?

- Tak, mamó. Zaniepokoiłam się, bo dzisiaj jakoś inaczej się zachowujesz. Podoba ci się muzyka?

Lady Trevithick z roztargnieniem pokręciła głową, a przy ruchu tym przekrzywił się jej brylantowy diadem.

- Śmieszne jęki! Żałuję, że nie zostałam w domu. - Pociągnęła spory łyk lemoniady. - Fuj! Jaka mdła! Przynieś mi kieliszeczek ratafii, dziecko.

Eleonora rozejrzała się z nadzieją, że Kit wraca z bufetu i będzie miała pretekst, by się wymknąć. Niestety, nie było go nigdzie widać. Za to rozległ się czyjś przymilny głos:

- Może kieliszek wina? Panie pozwolą.

Stał przy nich lord Kemble, z kieliszkami w wyciągniętych dłoniach i służalczym uśmiechem. Lady Trevithick chwyciła swój kieliszek tak pospiesznie, że omal nie rozlała jego zawartości.

- Kemble, jak miło pana widzieć.

Eleonora wzięła drugi kieliszek, lecz z pewnym ociąganiem. Nie zależało jej na trunku, a jeszcze mniej na towarzystwie lorda Kemble'a, który najwyraźniej miał ochotę pozostać dłużej u jej boku, bo patrzył na nią z denerwującym zachwytem. Eleonora znów się rozejrzała, desperacko szukając wzrokiem Kita. Ile czasu może zająć przyniesienie szklanki lemoniady z sąsiedniego pokoju?

- Jeśli wypatruje pani męża, moja droga, obawiam się, że znalazł atrakcyjne zajęcie w pokoju bufetowym - mruknął Kemble, wprost do jej ucha. - La Perla, wie pani. Mostyn odnawia znajomość, chyba można tak to określić. Słyszałem, że poznali się dość dobrze w Italii.

Eleonora odetchnęła głęboko, bo przeszył ją kłujący ból za mostkiem. A więc to ta śpiewaczka operowa, którą pogłoski tak uparcie wiązały z Kitem! I on miał czelność przyjść z żoną na występ swojej kochanki! Wytrawna artystka, dobre sobie! Eleonora oblała się szkarłatnym rumieńcem. Tego już naprawdę za wiele.

Kemble promieniał złośliwym samozadowoleniem.

- Nie wiedziała pani? O mój Boże... Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Mówi pan bzdury, milordzie. I wie pan o tym. Co więcej, są to bzdury, których nie mam ochoty...

- Bzdury! - zgodziła się nieoczekiwanie lady Trevithick. - Mostyn był w Irlandii, nie w Italii, nie wiedział pan? Słyszałam o tym od służby. - Wcisnęła swój kieliszek do ręki córki. - Potrzymaj, dziecko. Muszę coś wyjąć z torebki.

Nieco skonsternowana Eleonora popatrzyła na matkę, a potem przeniosła wzrok na lorda Kemble'a, który już się nie uśmiechał.

- Słyszał pan, milordzie - powiedziała wyraźnie. - Irlandia, nie Italia. Śmieszna pomyłka, ale jeśli ktoś nie zna się na geografii...

Kemble zarumienił się.

- No dobrze, lady Mostyn. Poprawię się. - Spojrzał z nieskrywaną pogardą na wicehrabinę wdowę, która zdążyła już wziąć swój kieliszek i teraz łąpczywie piła trunki.

- Na pani miejscu nie spuszczałbym oka z matki - dodał złośliwie. - Robi z siebie idiotkę ku uciesze całego towarzystwa. Dobrej zabawy, lady Mostyn.

Wyprostował się i niespiesznie odszedł, a Eleonora splonęła krwistym rumieńcem i upiła kilka łyków alkoholu, próbując się uspokoić. To prawda, lady Trevithick zachowywała się tak dziwnie i nieobliczalnie, że nie sposób było przewidzieć, co zaraz wymyśli. Teraz wszyscy znajomi, podśmiewując się, obserwowali z chorobliwą ciekawością, jak spokojnie wyjmuje wszystkie drobiazgi z torebki, umieszcza je na sąsiednim krześle, po czym zaczyna wkładać z powrotem. Znowu coś nuciła i wyglądała na całkiem zadowoloną. Eleonora była w najwyższym stopniu zażenowana, a nagły przyływ opiekuńczej lojalności sprawił, że miała ochotę nazwać wszystkich gapiów złośliwymi łowcami sensacji.

- Mamo! - syknęła nagłym tonem, pomagając lady Trevithick włożyć grzebienie, chusteczki i buteleczkę laudanum z powrotem do torebki. - Jesteś pewna, że nie wolałabyś wrócić do domu?

Matka jednakże nadal robiła swoje, zupełnie jakby nie słyszała.

- Moja butelka... - mruknęła. - Jest pusta.

Do serca Eleonory wkradł się chłód. Chyba matka nie zażywa bez przerwy laudanum?

- Zdaje się, że masz trochę tego leku w domu, mamó - powiedziała spokojnie. - Zaczekaj do powrotu.

- Poproś lorda Kemble'a, żeby przyniósł więcej! - poleciła z irytacją wicehrabina, przyciskając do piersi portmonetkę. - Powiedz mu, że tym razem mam czym zapłacić.

Eleonora delikatnie wyjęła jej portmonetkę z ręki i włożyła do torebki, po czym zatrzasnęła zamek i oddała torebkę matce.

- Nie, mamó. Zobacz, Markus już wraca i zaraz zacznie się druga część koncertu. Jeśli jesteś pewna, że czujesz się na tyle dobrze, by zostać... - Znowu przerwała, skonsternowana. Lady Trevithick bowiem zasnęła.

Eleonora dopiła ratafię i podała kieliszek przechodzącemu lokajowi. Nie, nie miała ochoty na alkohol, wolałaby lemoniadę, co przypomniało jej Kita. Rozejrzała się. Wciąż nie było go nigdzie

widać. Z westchnieniem wróciła na swoje miejsce i zadumała się ponuro, czy La Perla będzie kontynuowała występ, czy też może nie zdoła oderwać się od Kita. Czyżby Kemble miał słuszość? Pogłoski na ten temat były wyjątkowo uporczywe.

Ktoś wśliznął się na krzesło zwolnione przez Kita. Eleonora odwróciła się, zaskoczona. Był to sir Charles Paulet, z lubieżnym błyskiem w oku. Głośno westchnęła. Wieczór szybko przeradzał się w istny koszmar.

- Dobry wieczór, lady Mostyn. Wyglądasz dziś pani niczym promyk słońca i mógłbym weń wpatrywać się bez końca

Eleonora chłodno skłoniła głowę.

- Dobry wieczór, sir Charlesie. Zachichotał nerwowo.

- Jak widzę, lord Mostyn jest oczarowany naszą gwiazdą. Perła z niej prawdziwa, wie to każdy, kto tam bywa.

Eleonora złożyła wachlarz tak gwałtownie, że złamała dwa pręciki.

- Wybacz pan, sir Charlesie. Doszłam do wniosku, że pańskie wiersze dzisiejszego wieczoru zupełnie mi nie służą. A właściwie wcale mi nie służą i nie mam ochoty ich wysłuchiwać.

Zobaczyła Kita, wracającego ze szklanką lemoniady, i wpadła w jeszcze większe rozdrażnienie. La Perla wolnym krokiem zmierzała na swoje miejsce. Jej jedwabna suknia falowała, na wargach błąkał się leciutki uśmiech. Eleonorze zrobiło się gorąco, zdenerwowała się i poczuła źle ubrana.

- Dobry wieczór, milordzie - burknęła, kiedy Kit znalazł się przy niej. - Już myślałam, że wybrałeś się po tę lemoniadę na drugi koniec miasta albo robisz ją sam.

Uniósł brwi, zaskoczony tym nagłym przejawem złego humoru.

- Bardzo przepraszam, kochanie, że kazałem ci czekać. Wzruszyła ramionami i odwróciła się. Kiedy zobaczyła, że sir Charles uśmiecha się, poczuła nową falę złości. Wieczór przeradzał się w farsę, w której jej mąż umizgał się do kochanki, brat zachowywał się jak krnąbrny głupiec, matka obnosiła się ze swymi dziwactwami, a ona sama padła ofiarą zalotów męczących admiratorów. Kit wziął sprawy w swoje ręce.

- Paulet - powiedział przeciągle. - Jest pan zadziwiająco mało pojętny jak na człowieka pióra. Przecież ostrzegałem cię, żebyś przestał narzucać się mojej żonie.

Sir Charles odszedł jak zmyty, a Kit, zajmując miejsce, podał zonie szklanę z lemoniadą.

- Coś cię najwyraźniej zdenerwowało, kochanie - zauważył współczująco. - Mógłbym ci jakoś pomóc?

- Cóż znowu, mój panie! - burknęła, nie spuszczać wzroku ze śpiewaczki, która stała, wciąż z uśmiechem na czerwonych wargach, w otoczeniu pięciu zachwyconych wielbicieli. - Podczas twojej krótkiej, za to obfitującej w wydarzenia nieobecności musiałam borykać się z lordem Kemble'em, sir Charlesem, jak też z całym mnóstwem wątpliwych atrakcji! Podczas gdy ty... - Złość w końcu okazała się silniejsza. - Podczas gdy ty odnawiałeś znajomość z La Perłą, tak przynajmniej rozumiałam!

Wzrok Kita powędrował od jej twarzy do śpiewaczki i z powrotem.

- Odnawiałem znajomość z La Perłą? - Był najwyraźniej skonsternowany. - Doprawdy, to jakiś nonsens! Przepraszam, że tak długo mnie nie było, ale skorzystałem z okazji, żeby zamienić kilka słów z Charlotte, kiedy Justin stał odwrócony do nas plecami. Ledwie odezwałem się do naszej diwy, uważałem, że powinienem jej pogratulować, bo znajdowała się tuż obok.

- Nie próbuj tylko mnie zwodzić, mój panie - odparła Eleonora. - Znaleźli się tacy, którzy twierdzą, że poznałeś ją w Italii.

- Ostatnio nie byłem w Italii. - Kit patrzył na nią bardzo spokojnie. - O co chodzi, Eleonoro?

Zaczynała się czuć nieswojo i trochę głupio.

- To sir Charles - wyznała. - I lord Kemble. Obaj dawali do zrozumienia, że ty... Że ta dama była twoją przyjaciółką.

- Ach! - Kit wydał wargi w pogardliwym uśmiechu. - Nasz nieoceniony przyjaciel sir Charles. Zawsze gotów jąrzyć. Na dodatek do rymu.

Eleonora stłumiła chichot.

- Przepraszam. - Uniosła głowę, napotkała wzrok Kita i umilkła. Miała wrażenie, że jej oburzenie zniknęło bez śladu. Czowała się zakłopotana, że dała się sprowokować i zdała sobie sprawę, że zawsze była łatwym celem dla tych, którzy rozmyślnie próbowali ją zdenerwować. To dlatego, że nie miała pewności co do uczuć Kita.

- Pogłoski były wyjątkowo uporczywe - powiedziała, rumieniąc się lekko. - A ja nie wiedziałam, nie mówiłeś...

Kit patrzył jej prosto w oczy.

- Czy mi się tylko wydawało, czy też naprawdę uzgodniliśmy, że nie chcesz nic wiedzieć?

- Tak. - Eleonora skubała paciorki na wieczorowej torebce. Uniosła głowę z nieszczęśliwą miną i zobaczyła, że Kit wciąż na nią patrzy. Nagle zabrakło jej tchu.

- Byłam zazdrosna! - wyrzuciła z siebie. Na twarz napłynął jej rumieniec i natychmiast pochyliła głowę. Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Wyznać coś takiego, i to publicznie! Przecież ktoś mógł usłyszeć i teraz wystarczyło, by Kit śmiał się z niej, żeby do reszty straciła pewność siebie.

Ujął jej dłoń i natychmiast w całym ciele poczuła osobliwe mrowienie.

- Eleonoro - mówił cicho, wprost do jej ucha. - Nie masz najmniejszego powodu do zazdrości. Klnę się na honor, że nigdy nie miałas.

Ich spojrzenia znów się spotkały. Eleonorze zabrakło tchu.

- Och! Dlaczego to powiedziałam?

Zobaczyła, że Kit się uśmiecha, i pod wpływem tego uśmiechu zaczęło jej się kręcić w głowie.

- Przyjaciele mogą mówić sobie różne rzeczy - zauważył, wsuwając jej dłoń pod swoje ramię. - Starzy przyjaciele, dobrzy przyjaciele.

Poczuła się nieco rozczarowana, lecz nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego. Ta przyjaźń stawała się nieco zagmatwana i może jednak nie była tym, o co naprawdę chodziło?

Eleonora usiłowała pozbierać myśli i uporządkować uczucia, ale uświadomiła sobie, że ogarnia ją przedziwne rozleniwienie. W sali było tłoczno i duszno, a przed rozpoczęciem drugiej części koncertu La Perla nalegała, żeby pogaszono światła, bo wołała śpiewać w półmroku. Eleonora odprężyła się, poczuła senność. Poprzedniego wieczoru byli na balu i noc przez to stała się krótka, ale to chyba nie tłumaczyło tego osobliwego uczucia, będącego połączeniem wyostrejzonej świadomości i ospałości. Była aż nadto świadoma bliskości Kita; drzenie przebiegało jej po skórze wszędzie tam, gdzie jego ramię stykało się z jej ramieniem, wyobrażała sobie, że czuje ciepło jego ciała, i tłumaczyła sobie, że to niemądre.

Było jej bardzo gorąco i nie miała pojęcia dlaczego. Z początku próbowała się chłodzić wachlarzem, ale rozpalone policzki piekły ją coraz bardziej. Potem pokój powoli zaczął wirować. Wyprostowała się na krześle, zaintrygowana i zaniepokojona. Z pewnością nie były to skutki zawodu miłosnego, nie czuła się też źle, niemniej kręciło jej się w głowie, i to coraz bardziej.

Oparła skroń na ramieniu Kita i została już w tej pozycji. To było miłe. Bardzo przyjemne po wszystkich wstrząsach tego wieczoru. Na moment zamknęła oczy.

- Eleonoro!

Szept Kita zabrzmiał tuż przy jej uchu. Niechętnie otworzyła oczy.

- O co chodzi?

- Źle się czujesz? - Twarz męża była bardzo blisko, widziała w jego oczach niepokój.

Z wysiłkiem odwróciła głowę. Pokój wydał jej się ciemny, światło świec migotało. Diwa wciąż zawodziła, ale jej głos dobiegał teraz z wielkiego oddalenia. Eleonora uśmiechnęła się.

- Nie, nie. Czuję się dobrze, dziękuję. Kit zmarszczył brwi.

- W takim razie czemu zasypiasz w połowie występu? Ludzie zobaczą.

- Niech zobaczą. - Eleonora przypomniała sobie słowa Markusa, kiedy przywoływała go do porządku na balu. Uśmiechnęła się leciutko do siebie. Markus zna się na rzeczy! Po co martwić się tym, co sobie ludzie pomyślą. Ziewnęła i znów ułożyła głowę na ramieniu Kita. Miała wrażenie, że łagodnie zsuwa się w dół. Wkrótce znajdzie się na jego kolanach, ale to naprawdę nie miało znaczenia. Czuła się tak jak przed pięcioma laty, kiedy spróbowała laudanum matki, żeby zobaczyć, jaki ma smak, nie wiedząc, że niewielka dawka również może silnie podziałać. Spała po nim przez cały dzień, niemniej początkowe uczucie było nadzwyczaj przyjemne.

- Przepraszam, żona źle się poczuła.

- Nie - zaprotestowała.

Ku swemu oburzeniu, uświadomiła sobie, że znów ją przebudzono. Wyprostowała się niechętnie. Nie czuła się źle, prawdę mówiąc, była wprost szczęśliwa. Kit otoczył ją ramieniem i prowadził do drzwi przejściem między krzesłami. Stopy najwyraźniej posuwały się niezależnie od jej woli. Na szczęście dla niej. Za nimi głos

śpiewaczki wznosił się i opadał jak bicie dzwonów. Eleonora skrzywiła się.

- Boli mnie głowa od tego śpiewu.

- Cii! - powiedział szybko Kit, ale w jego głosie wyczuła nutę rozbawienia i znów się uśmiechnęła.

Widziała wszystko wyraźnie, choć pokój wciąż wolno się obracał, i przy odrobinie wysiłku mogła nawet mieć otwarte oczy, niemniej przyjemnie było czuć obejmujące ją ramię Kita. Oparła się o niego nieco mocniej i poczuła, że przytulił ją do siebie.

Doszli do holu i Kit polecił, żeby szybko sprowadzono powóz. Pomógł jej wejść do środka i wskoczył za nią. Usiadła mu na kolanach. Oplotła go ramionami, żeby odzyskać równowagę, i wtuliła twarz w jego szyję.

- Eleonoro, jesteś pijana. - W ciemnościach głos Kita zabrzmiał bardzo ostro. - Co piłaś i jakim sposobem doprowadziłaś się do takiego stanu?

Wyprostowała się.

- Nie jestem pijana! Nie piłam nawet lemoniady, o ile sobie przypominasz.

- No właśnie. - Wciąż mówił surowo. - Najwyraźniej piłaś coś innego. Co robiłaś po moim wyjściu?

Rozpogodziła się.

- Cóż, wypłam ratafię, którą przyniósł dla mnie lord Kemble. Tylko jeden kieliszek. Pijałam ją wcześniej, wiesz, i nigdy się tak nie czułam! Ale nie martw się, Kit! Jestem zadowolona.

Światło latarni powozu jadącego z przeciwka prześliznęło się po jego twarzy. Widziała, że marszczy brwi, i bardzo chciała pomóc mu w rozwiązaniu zagadki.

- Laudanum - podsunęła uczynnie i skrzywiła się z bólu, kiedy złapał ją za ramiona. Ześliznęła się z jego kolan i spoczęła w półleżącej pozycji na siedzeniu powozu. - Au! Boli, Kit!

Potrząsnął nią lekko. Głowa jej podskoczyła, a ona z trudem powstrzymała chichot.

- Eleonoro, brałaś laudanum?

- Nie. - Zrobiła wielkie oczy. Naprawdę, czasem wolno myślał. - Chciałam tylko powiedzieć, że jedyny raz tak się czułam, kiedy spróbowałam laudanum mamy.

- A tego wieczoru zrobiłaś to znowu? - spytał.

- Nie! - zaprzeczyła z oburzeniem. - Mama chciała, żebym dała jej trochę, ale...

Słyszając westchnienie Kita, przytuliła się do niego.

- Chyba że było w kieliszku ratafii! Pewnie podałam jej nie ten kieliszek po tym, jak zrobiła zamieszanie z tą torebką.

Kit uniósł jej podbródek i zwrócił twarz do światła. Zamrugowała, próbując skupić wzrok na jego oczach. W mroku było to trudne.

- Cóż, coś z pewnością musiaś wypić! - Zabrzmiało to opryskliwie.

Eleonora zamknęła oczy i oparła głowę na ramieniu męża.

- Nie wiem, czemu jesteś taki zły, Kit. Ja nie jestem zła, jestem szczęśliwa. - Usadowiła się wygodniej. - Wszystko wydarzyło się, kiedy czekałam, aż się uwolnisz od La Perli. I chociaż miło mi słyszeć, że nie jest twoją kochanką - z trudem opanowała czkawkę - od jej śpiewu bolał mnie uszy.

- W takich sytuacjach jak ta w człowieku budzi się niezwykle drugie "ja" - zauważył Kit. Przyciągnął ją do siebie, tak że znów usiadła mu na kolanach. - Zupełnie jakbyś uraczyła się kilkoma mocnymi drinkami! Często pijasz alkohol?

Uśmiechnęła się, wciąż wtulona w jego szyję.

- Ależ nie! Mama nigdy nie pozwalała mi pić niczego mocniejszego od herbaty i lemoniady. - Zawahała się. - Przyznaję, na początku tego roku wypiałam kilka szklanek ponczu, bo myślałam, że zabawnie będzie użyć życia.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Och, bo nazywali mnie porzuconą panną młodą i pomyślałam, że będzie o wiele zabawniej, jeśli zaczną mówić o mnie „ta rozwiązała lady Mostyn”. - Poczula, że ramię męża zeszywniało, i dodała uspokajająco: - Nie martw się, Kit, już mi to przeszło. Rozwiążłość nie leży w mojej naturze, rozumiesz, bo zbyt wielką wagę przywiązuję do tego, co o mnie ludzie pomyślą. - Uderzyła ją kolejna myśl. - Co więcej, sądzę, że nie byłoby to właściwe, bo przecież jestem twoją żoną. Wiem, uważasz, że nie byłam ci wierna, ale to nieprawda i dlatego tak bardzo się cieszę, że La Perla nie była twoją kochanką.

Eleonora zmagala się ze sobą, zadowolona, że wreszcie zrzuciła ten ciężar z piersi, a zarazem świadoma, że do całkowitej szczerości jeszcze daleko.

- Naturalnie, kilku mężczyzn próbowało skraść mi pocałunek.

Ramiona Kita oplotły ją mocniej, a ona poczuła się cudownie bezpieczna.

- Niech spróbują teraz! - zagroził.

Uśmiechnęła się. To wszystko bardzo jej się podobało. Miło było mieć Kita za przyjaciela.

- Przepraszam, Eleonoro. - Wtulił wargi w jej włosy. Niejasno zdawała sobie sprawę z tego, że w jego głosie zabrzmiał żal. - Nie chciałem, żeby tak się stało.

- Wszystko w porządku, Kit - zapewniła go wspaniałomyślnie. Czowała się nadzwyczaj szczęśliwa i pełna życzliwości wobec całego świata. Powierciła się trochę i poczuła, że Kit nieruchomieje. - Och przepraszam, pewnie ci niewygodnie.

- To prawda, ale nie tak, jak myślisz - powiedział cierpko. - Jednakże, skoro mamy tak doskonałą okazję, może powinniśmy ją wykorzystać na dalszą rozmowę o nas.

- Uhm! - Eleonora kiwnęła głową. Te ich rozmowy o sympatiach i antypatiach, zainteresowaniach i nadziejach przypominały salonową grę. Podobało jej się to i było całkiem niewinne. Jak przez mgłę uświadomiła sobie, że miała trzymać Kita na dystans z jakiegoś powodu, którego nie mogła sobie przypomnieć. To, co działo się teraz, trudno byłoby nazwać trzymaniem go na dystans, Kit był jednak taki ciepły, niegroźny i przyjacielski, że naprawdę nie miała nic przeciwko temu. - Twoja kolej! - przypomniała - Dobrze. Chciałbym ci zadać pewne pytanie. - Miał ciepły głos. - Wierzysz w miłość, Eleonoro?

Miłość! Eleonora zmarszczyła brwi. Zazwyczaj miała wiele do powiedzenia na temat miłości, ale w tej chwili ogarnęła ją tak przedziwna senność, że nie mogła sobie nic przypomnieć.

- Trudne pytanie - zaczęła ostrożnie. - A co ty o tym myślisz, Kit?

Roześmiał się.

- Sprytna odpowiedź. Co ja myślę? No cóż, tak, wierzę w miłość!

- Naprawdę? - Eleonora, bez reszty oczarowana, potarła policzkiem o chłodny wykrochmalony gors jego koszuli. - To miłe!

- Tak. - Czyżby Kit z trudem powstrzymywał śmiech? - Byłoby jeszcze milej, gdybyś się ze mną zgodziła.

- Tak - przyznała sennie. - Wierzę, że w tym, co mówisz, musi coś być, Kit. Przecież Markus i Beth, Charlotte z Justinem to

najlepsze dowody na prawdziwość twoich słów. I chociaż może nie jest w modzie kochać współmałżonka, miło jest ich widzieć.

- Miło! - Kit leciutko potarł wargami policzek Eleonory, a ją przeszedł dreszcz. - Ciekawe słowo na określenie czegoś takiego. Dość jednak mdłe, jak „przyjaźń”.

- Nie uważam, że przyjaźń jest mdła! - weszła mu w słowo, dotknięta do żywego. - To cudowne uczucie, bo bez Beth i Charlotte byłabym całkiem zagubiona.

- A beze mnie?

- No cóż. - Uśmiechnęła się. - Ty jesteś zupełnie inny.

- Lepszy? A może gorszy?

- Inny! - Eleonora bawiła się misternym węzłem jego fularu. - Czyżbyś domagał się komplementu?

- Może masz rację - Wydawał się smutny. - Wątpię jednak, czy doczekam się go od ciebie dzisiejszego wieczoru.

Eleonora zamilkła. Udało się jej rozwiązać węzeł i była niezmiernie zadowolona z siebie. Nadal kręciło się jej w głowie. To było interesujące doświadczenie, ale nie miała pewności, czy chciałaby je powtórzyć.

- Nie wiem. - Przekrzywiła głowę. - Jesteś bardzo przystojny, Kit, i miło wiedzieć, że inne panie zazdroszczą mi ciebie. I jesteś naprawdę sympatyczny, i...

- I...?

- I uważam cię za całkiem atrakcyjnego! - zakończyła z triumfem. - Widzisz! Jednak potrafię powiedzieć ci komplement!

- Potrafisz. - Kit dotknął jej policzka, bardzo lekko, i skonsternowana Eleonora uświadomiła sobie, że szum w jej głowie narasta.

Działo się z nią coś dziwnego, rozum oddzielał się od coraz bardziej nieposłusznego ciała. Podczas gdy myśli niezmordowanie wirowały w przestrzeni, ciało coraz mocniej przyciskało się do Kita.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił sucho.

Eleonora uświadomiła sobie, że skręcili w Montague Street i zajeżdżają pod dom. Kit pomógł jej wysiąść i rześkie wieczorne powietrze po dusznym wnętrzu powozu podziałało na nią jak zimna kąpiel. Zachwiała się lekko i chwyciła męża za ramię.

- Och, przepraszam. Nie będę już brała laudanum, ani przypadkiem, ani świadomie.

- Mądra decyzja - mruknął Kit. Wziął żonę na rękę. - Zaniosę cię na górę.

Na widok Eleonory w objęciach męża Carrick otworzył w zdumieniu usta, ale szybko przywołał się do porządku. Lucy, która rozpałała ogień w sypialni swej pani, nie była jednak powściągliwa.

- Och, pan i pani! Jakie to romantyczne.

- Nie, to nie jest romantyczne - zaszczebiotała Eleonora ponad ramieniem Kita. - Po prostu kręci mi się w głowie, Lucy, ale od lekarstwa, nie od alkoholu.

- Dobranoc - powiedział Kit, zamykając drzwi przed nosem zaskoczonych służących. - Zawołam cię, jeśli będziesz potrzebna.

Delikatnie położył żonę na łóżku. Przeciągnęła się z lubością, z rękami nad głową. Było to bardzo przyjemne, wciąż jednak kręciło jej się w głowie i zapewne najlepiej byłoby po prostu zasnąć. Zamrugła sennie. Kit stał przy łóżku, patrząc na Eleonore. W słabym świetle kominka widziała jego napięte rysy. Poruszyła się lekko. Gdy przeniósł wzrok na jej twarz, dostrzegła w jego oczach błysk pożądania, lecz po chwili twarz znów mu skamieniała. Zachichotała.

- Boże! Przepraszam. Czy bardzo źle się zachowuję? Chcesz się ze mną kochać, Kit?

Wargi wygięły mu się w uśmiechu.

- Tak, myślę jednak, że zdołam ci się oprzeć! Chociaż... - Przebiegł wzrokiem po jej postaci. - Jesteś śliczna.

Uśmiechnęła się sennie. Było jej ciepło i czuła się bardzo szczęśliwa.

- Dziękuję. Jeśli chcesz się ze mną kochać, nie mam nic przeciwko temu.

Kit znów się uśmiechnął.

- Mam nadzieję na nieco więcej entuzjazmu z twojej strony, kiedy przyjdzie na to czas, kochanie. Teraz lepiej będzie, jeśli zaraz uśniesz.

Odpowiedzi nie było. Powieki Eleonory zatrzepotały. Westchnęła cicho i wtuliła głowę w poduszkę. Wciąż się uśmiechała.

Kit ostrożnie usiadł na brzegu łóżka. Ogarnęło go dziwne uczucie, podobne do winy i bólu, które odczuwał, gdy Beth zmywała mu głowę, podobne, jednak o wiele bardziej dojmujące. Eleonora wyglądała tak młodo i bezbrinnie, suknia ześliznęła się z ramienia, ukazując wzgórek piersi, włosy rozsypały się po poduszce. Do diabła,

nie chciał jej skrzywdzić! Kiedy wyznała, że nazywano ją porzuconą panną młodą, miał wrażenie, że pęknie mu serce.

Oparł się o kolumnę łóżka i patrzył. Na twarzy Eleonory malował się spokój, czarne rzęsy rzucały cień na kremowe policzki.

„Chcesz się ze mną kochać, Kit?”

Uśmiechnął się wbrew własnej woli. Ze wszystkich szczerych pytań... Przed jego wyjazdem kochali się tylko dwa razy i odnalazł w tym wszystko, czego pragnął: słodycz, czułość, niewypowiedzianą rozkosz. Nie doświadczał niczego takiego w kontaktach ze znudzonymi damami z towarzystwa i luksusowymi prostytutkami, których legendarne umiejętności miały ponoć gwarantować wszelkie doznania. Niewinność Eleonory zastąpiła wszystko, co było przedtem, zupełnie jakby to nigdy nie istniało. A kiedy załkała cicho z rozkoszy w jego objęciach i powiedziała, że go kocha... To było niezapomniane przeżycie.

Teraz o tym nie pamiętała. Dzisiejszej nocy była odurzona laudanum i chociaż dzięki temu miał okazję poznać jej drugą naturę, nie był na tyle pozbawiony zasad, by to wykorzystać. Rankiem by go za to znenawidziła, a poza tym najpierw musieli sobie wiele wyjaśnić.

Kit poruszył się niespokojnie. Było mu niewygodnie, bo dręczyły go zarówno własne myśli, jak i podniecenie. Gorąco pragnął kochać się z Eleonorą przez cały miniony tydzień, ale to nie był odpowiedni czas.

Wyciągnął rękę i odgarnął włosy z jej twarzy. Prześliznęły się między jego palcami, miękkie i jedwabiste. Poczul ciepło jej skóry. Podniósł się. Jeszcze trochę i zacznie ją rozbierać, zapewniając przy tym samego siebie, że robi to tylko dla jej wygody, by lepiej jej się spało. Pomysł był tak pociągający, że Kit pospiesznie się cofnął. Jeśli już zacznie, będzie musiał rozebrać ją całkiem. Eleonora miała na sobie koszulkę na ramiączkach, a on nie chciał okazać się mężczyzną, który patrzy pożądliwie na żonę, kiedy ta leży nieprzytomna.

Wściekły i sfrustrowany, stanowczym krokiem podszedł do drzwi i otworzył je szarpnięciem. Na korytarzu było podejrzanie pusto, choć niewątpliwie Lucy nasłuchiwała pod drzwiami, przynajmniej po to, by się dowiedzieć, czy upragniona zgoda nastąpiła. Nie dzisiejszej nocy, pomyślał ponuro Kit. Dzisiaj jedyne zbliżenie nastąpi między nim a

butelką brandy w klubie. Nie był to z pewnością szczyt jego marzeń, niemniej będzie musiało mu to wystarczyć.

Również u innych członków rodzin Mostynów i Trevithicków sprawy nie układały się, jak powinny. Po powrocie z wieczoru muzycznego Charlotte Trevithick postanowiła rozmówić się z mężem w bibliotece. Wrodzona delikatność powstrzymała ją od poruszania osobistych spraw publicznie, niemniej jednak musiała przywołać Justina do porządku za to, jak potraktował jej brata. Błękitne oczy Charlotte, takie same jak oczy Kita, rzucały iskry, kiedy stanęła naprzeciwko męża.

- Och, Justinie, dlaczego tak niedorzecznie się zachowujesz? Dzisiejszego wieczoru zignorowałaś Kita przynajmniej tuzin razy. Nie masz prawa! Ignorujesz go od jego powrotu. Jeśli Eleonora potrafi być uprzejma wobec męża, kim ty jesteś, by go tak traktować?

Justin miał buntowniczą minę. Jasnowłosa i zielonooki, różnił się od pozostałych członków rodziny, ale Charlotte już dawno odkryła, że jest równie uparty jak oni. Kiedy go poznała, jego niefrasobliwość wydawała się kontrastować z zachowaniem jego kuzyna earla, teraz jednak wiedziała, że wiele cech, tych najbardziej irytujących, mają wspólnych.

- Przepraszam, Charlotte. - Justin ujął jej dłonie, co tylko utrudniło sytuację. - Rozumiem, że chcesz być lojalna wobec Mostyna. W końcu jest twoim bratem i byłoby dziwne, gdybyś zachowywała się inaczej, ale musisz zrozumieć, że i ja powinienem być lojalny wobec własnej rodziny.

- To znaczy? - Charlotte wyrwała dłonie, zanim dotyk Justyna osłabił jej oburzenie. - Decyzja należy do Eleonory, a skoro ona może znieść mego brata jako swego męża, ani ty, ani Markus nie macie prawa tego kwestionować. To czysta głupota, co więcej, utrudniacie życie Eleonorze! Ludzie będą plotkować, już to robią! A ja muszę stwierdzić, że ty i twój kuzyn nie robicie niczego poza ośmieszaniem się, właśnie tak, i poza wystawianiem całej rodziny na pośmiewisko.

Justin przygładził dłonią włosy. Zacisnął wargi w cienką kreskę.

- Nie mogę pogodzić się z tym, co zrobił Mostyn. Eleonora może mu wybaczyć. Ja nie.

- Och! - W najwyższym stopniu zdenerwowana Charlotte zacisnęła dłonie w pięści. - A to, że ja jestem nieszczęśliwa, nic dla

ciebie nie znaczy? A Markusa nie obchodzi, że Beth jest zrozpaczona jego postępowaniem?

Justin przyciągnął jej oporne ciało do siebie.

- Czy naprawdę jesteś z tego powodu nieszczęśliwa, kochanie?

Zerknęła na niego spod rzęs.

- Bardzo!

- W takim razie przepraszam cię, ale nie mogę sprzeniewierzyć się swoim zasadom. A teraz pokaż, że nie żywisz do mnie urazy i pocałuj mnie.

Charlotte wyrwała się z jego uścisku i cofnęła się - .

- Pocałować cię? O, nie, mój panie! Nie będę się do ciebie odzywać, dopóki ta nieszczęsna sprawa nie zostanie rozwiązana.

Justin zmarszczył brwi.

- Nie będziesz się do mnie odzywać? Wcale?

- Wcale. Dopóki nie nabierzesz rozumu. Justin potarł czoło.

- Charlotte, to jakiś absurd. Nie możemy o tym po prostu porozmawiać?

Nie było odpowiedzi. Charlotte zgarnęła fałdy spódnicy, spojrzała wymownie na męża przez ramię, majestatycznie wyszła z pokoju i udała się do sypialni.

Beth, hrabina Trevithick, siedziała w nocnej koszuli przed lustrem i szcotokowała włosy. Wieczór okazał się bardzo męczący. Była gotowa zrzucić winę za ten stan rzeczy na Markusa. W tym momencie drzwi łączące jej apartament z pokojami męża otworzyły się i wszedł on sam. Miał na sobie brokatowy szlafrok, a pod nim, Beth gotowa była się założyć, był nagi. Jak zawsze, na jego widok zabrakło jej tchu i serce zaczęło bić szybciej. Jednakże dzisiejszego wieczoru nie zamierzała być dla niego miła.

Poczekala, aż za nią stanie, po czym spojrzała na jego odbicie w lustrze.

- Markusie, jak długo jeszcze zamierzasz obstawać przy tym swoim śmiesznym zachowaniu wobec Kita? Tracę już cierpliwość!

Markus roześmiał się.

- Cóż, tak długo, jak mi się będzie podobało, kochanie. Twój kuzyn nie powinien sobie wyobrażać, że po powrocie trafi prosto w nasze objęcia. Jego zachowanie było niewybaczalne.

- To sprawa między nim a Eleonorą - zauważyła chłodno Beth, próbując nie zwracać uwagi na rozkoszny dreszcz, który przeszedł

przez jej ciało, gdy Markus uniósł rękę i powoli pogładził jej nagie ramię pod krótkim rękawem koszuli.

- Zgadzam się. - Pochylił się i całował jej szyję. - Jednak jako głowa rodziny mam pewne obowiązki, a jednym z nich jest danie wyrazu mej dezaprobacie.

- Pompatyczne bzdury! - zawołała Beth, odsuwając się. - Martwisz mnie.

- Naprawdę, kochanie? - Usta Markusa przesuwały się po miękkiej skórze jej szyi. Dłonie znów powędrowały na ramiona i zaczęły zsuwać koszulę. - Pozwól, że to zmienię.

Beth wstała tylko po to, by stwierdzić, że znalazła się jeszcze bliżej męża. Otoczył ją ramionami, a gdy próbowała się wyrwać, koszula zsunęła się do pasa.

- To poważna sprawa.

- Wiem. - Pochylił się, by ucałować jej piersi i Beth powstrzymała jęk rozkoszy. Myślenie przychodziło jej z coraz większą trudnością.

- Markusie - szepnęła. - Jeśli nie zakończysz tej śmiesznej waśni, już nigdy się do ciebie nie odezwę!

Usłyszawszy te słowa, przerwał pieszczotę na całych pięć sekund. Beth wstrzymała oddech. Markus pochylił głowę i delikatnie pocałował żonę w usta.

- Nie musimy rozmawiać, kochanie, w każdym razie nie teraz.

Później, o wiele później, przeklinając się za brak zdecydowania, Beth przyjrzała się śpiącemu mężowi i postanowiła, że coś trzeba wreszcie zrobić, podjąć radykalne kroki. Właśnie wpadła na pomysł, jak to osiągnąć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ogromnie mi przykro, milordzie. - Eleonora osłoniła się parasolką przed oślepiającym słońcem.

Po śniadaniu postanowili przejść się po ogrodzie. Ranek był bardzo pogodny, nienaturalnie wprost słoneczny, a może tak jej się tylko wydawało, bo bolała ją głowa. Po przebudzeniu słabo pamiętała ostatni wieczór, wiedziała jednak, że przez omyłkę napiła się laudanum i że zrobiła z siebie idiotkę. Zdaje się jednak, że Kit był dla niej bardzo miły. Kiedy to sobie uświadomiła, poczuła się gorzej. Zerknęła na niego spod rondka czepka.

Kit nie mrużył oczu przed słońcem. Zdaniem Eleonory wyglądał niesłychanie wytwornie, do tego stopnia, że przy nim wydała się sobie nieco zaniedbana. Płowozłote włosy zwichrzył mu lekki wietrzyk, a oczy przybrały barwę granatową. Westchnęła mimowolnie.

- Bardzo mi przykro, milordzie - powtórzyła. - Nie chciałam tak się zachowywać wczorajszego wieczoru, a tym bardziej wprawić cię w zakłopotanie przy ludziach.

Palce Kita, długie i mocne, splotły się z jej palcami. Uśmiechał się.

- Przyznaję, to było coś nowego widzieć cię mniej... opanowaną - zauważył. - Nie musisz jednak przeproszać, Eleonoro. Uznałem to doświadczenie za wysoce pouczające.

Eleonora zmarszczyła brwi. Te słowa nie wróżyły nic dobrego, zwłaszcza że sama tak niewiele pamiętała. Pozwoliła Kitowi wziąć się pod ramię, po czym zeszli z tarasu i skierowali się na ścieżkę wiodącą przez trawnik. Powietrze było chłodne i orzeźwiające.

- Pouczające? Czy ty... Ale chyba... Patrzył na nią pogodnie.

- Mówiłaś takie rzeczy, których byś z pewnością nie powiedziała w normalnych okolicznościach. Niezwykle interesujące.

Było chyba gorzej, niż myślała.

- To znaczy jakie, milordzie?

- Och! - W śmiechu Kita wyczuła leciutką kpinę. - Wspomniałaś, że chciałaś prowadzić swobodne życie, ale Rybko doszłaś do wniosku, że wcale ci na tym nie zależy. Ze za bardzo Uczysz się z opinią i że w przyszłości nie będziesz tak o nią dbała.

Przycisnęła dłonie do policzków. Ogarnęło ją straszliwe podejrzenie, że to najmniej ważne z tego, co powiedziała. Mówiła, zdaje się, coś o skradzionych pocałunkach.

- Czy wspominałam o innych mężczyznach, milordzie?
- Tak. - Jej zakłopotanie najwyraźniej wprawiło go do dobrego humoru.
- Nie potrafię ci powiedzieć, jak się cieszę, że jedno drobne nieporozumienie między nami nareszcie zostało wyjaśnione.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- To znaczy?
- Że choć byliśmy z dala od siebie przez zbyt długi czas, żadne z nas nie dało się skusić wdziękom innych. Przyznaję, cieszę się, bo teraz oboje możemy nie zwracać uwagi na krążące o nas plotki.
- Och! - Eleonora odetchnęła z ulgą. - To dość delikatna sprawa.
- Tym więc lepiej, że ją poruszyliśmy. - Kit uśmiechnął się szeroko. - Teraz, skoro już mamy to za sobą, może będziemy mogli zabrać się do rozwiązywania innych problemów, wszystko w swoim czasie, naturalnie, i tylko dla dobra naszej przyjaźni.

Eleonora miała wrażenie, że grunt usuwa jej się spod nóg. Pozornie propozycja Kita sprawiała wrażenie sensownej - gdy tylko uporają się z przeszłością, może będą lepiej rozumieć się nawzajem, a między nimi wciąż pozostawało wiele kwestii wymagających wyjaśnień. Jednakże za tym wszystkim krył się zapewne jakiś podstęp. Każde zwierzenie przybliżało ich do siebie, nieuchronnie, niebezpiecznie. Jedno prowadziło do drugiego. Przypomniała sobie minioną noc.

Pojawił się sugestywny obraz jej samej, leżącej na dużym łóżku z czterema kolumnami, widziała baldachim nad głową i pamiętała, że przeciągnęła się leniwie, z lubością i spytała Kita... Policzki pokrył jej ciemny rumieniec. Spytała Kita, czy chce się z nią kochać, proponowała mu to dwukrotnie. A on ją odrzucił.

- Och!
- Źle się czujesz, kochanie? - spytał troskliwie Kit, wciąż z błyskiem w oku. - Można się było tego spodziewać. Usiądźmy tutaj. - Poprowadził ją do ławeczki ustawionej pośrodku trawnika, pod osłoną zieleni. Było tu cieniście i chłodno, toteż Eleonora usiadła i złożyła parasolkę, oddychając z ulgą.

- Kit... - zaczęła z wahaniem, niepewna, czy naprawdę chce usłyszeć odpowiedź. - Czy to prawda, czy może mi się tylko wydaje, że ostatniej nocy prosiłam cię, żebyś się ze mną kochał?

Zapadło milczenie. Eleonora czekała, aż Kit przyjdzie jej z pomocą i zapewni, że o nic nie prosiła. Błysnął zębami w uśmiechu. Wyglądał na nieznośnie zadowolonego z siebie.

- Nie, nie wydaje ci się. Rumieniec Eleonory pociemniał.

- Och! Ale ty nie... Kit spowaźniał.

- Nie. To z pewnością nie była odpowiednia chwila. Odetchnęła głęboko.

- Zdaje się, że muszę ci podziękować, milordzie. Mogłeś mnie wykorzystać, a jednak tego nie zrobiłeś.

Ich spojrzenia spotkały się. Kit wciąż się uśmiechał, bardzo lekko, a w jego twarzy malowało się coś jeszcze, co sprawiło, że Eleonorę ogarnęła fala gorąca. Siedziała bez ruchu jak sparaliżowana, a Kit pochylił się ku niej i pocałował ją delikatnie.

Wargi Eleonory przylgnęły miękko do jego ust, a ona zdała sobie sprawę, że nie ma ochoty się odsunąć. To doznanie było tak niesłychanie słodkie, dotyk jego warg tak czuły, dawał wszystko, nie żądając niczego w zamian. Eleonora przysunęła się bliżej. Chciała czegoś więcej niż tej łagodnej pieszczoty. Ta świadomość nią wstrząsnęła. Na szczęście, nie musiała się niczego obawiać, bo pocałunek był jedynie leciutkim muśnięciem. Wyłącznie od niej zależało, czy przekształci się w coś więcej.

Chciała tego, i to desperacko. Rozchyliła wargi i z zadowoleniem powitała natychmiastową zmianę w zachowaniu męża, pożądanie, kryjące się pod chłodnym opanowaniem. Językiem dotknął jej języka, powoli, zmysłowo, prowokując do reakcji, która wprawiła jej ciało w drżenie. Czuła się omdlała i bezwładna, a zarazem nie do zniesienia podniecona. Wiedziała, że Kit wciąż stara się nad sobą panować i nagle poczuła, że musi, po prostu musi sprawić, by stracił zimną krew. Przytuliła się do niego mocniej, a wtedy Kit przerwał pocałunek. Westchnęła z irytacją.

- Och!

- Przepraszam, najdroższa. - Kit oddychał trochę nierówno, co było jedyną oznaką jego poruszenia. - Nadchodzi Charlotte i Beth, a za nimi Carrick z herbatą.

Eleonora odwróciła się. Beth zapowiedziała odwiedziny. W innych okolicznościach sprawiłoby jej to prawdziwą przyjemność, nie teraz jednak. Zadrzała, bo przeniknął ją nagły chłód. I pomyśleć, że

nie czuła niepokoju z powodu rozwoju przyjaźni z Kitem! Udawała, że nie widzi, co się dzieje, czy też raczej wmawiała to sobie.

Kit wstał, pochylił się i musnął wargami jej policzek, co wzbudziło kolejną falę gorąca, która objęła ciało Eleonory.

- Zostawię cię teraz z Beth i Charlotte. Zobaczymy się później, najdroższa.

- Bardzo dobrze - zgodziła się drżącym głosem. Patrzyła, jak idzie niespiesznie przez trawnik, a po drodze

zatrzymuje się, by ucałować siostrę i kuzynkę i zamienić z nimi kilka słów. Carrick przyniósł herbatę i Eleonora oderwała wzrok od wysokiej sylwetki Kita. Przyszło jej to z ogromną trudnością. Zaczęła myśleć o pocałunku, ale zaraz zmusiła się do skupienia uwagi na czym innym i zaczęła pomagać Carrickowi w ustawianiu krzesełek, stolika i rozstawianiu filiżanek.

- Eleonoro, jak się czujesz? - Beth, olśniewająca w srebrno - białej pasiastej sukni, podeszła energicznie, pochyliła się i uściskała szwagierkę. - Zachodziłam w głowę, co ci się stało na wieczorze muzycznym - oznajmiła z wyrzutem. - Pomyślałam, że nie czujesz się najlepiej, a może to tylko skutek zawodzenia tej okropnej śpiewaczki?

- To było straszne, nieprawdaż? - rzekła Charlotte, wzdrygając się. - Potwornie rozboleła mnie głowa.

- Obie jesteście zupełnie niewykształcone muzycznie! - skarciła je żartobliwie Eleonora, teraz dość życzliwie usposobiona do diwy, bo wiedziała, że Kit się nią nie interesuje. - Przecież wszyscy wiedzą, że La Perla to najbardziej wzięta śpiewaczka operowa w Italii, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Carrick szybko zamrugał powiekami, co było u niego nieomylną oznaką zgorznięcia. Doprawdy, straszny z niego purytanin!

- Dziękuję, Carrick - powiedziała pospiesznie. - Zawołamy cię, jeśli będziemy czegoś potrzebowały.

- Biedny Carrick - zauważyła Beth po odejściu kamerdynera. - Tak łatwo go zaszokować! Można by pomyśleć, że zdążył się uodpornić na takie sprawy po tym, jak widział moje zachowanie.

- I moje - dodała Eleonora. Charlotte dotknęła jej ręki.

- Teraz powiedz nam, co stało się wieczorem. Zachorowałaś?

Eleonora skrzywiła się lekko. Nie miała ochoty przyznawać się do pomyłki z laudanum bardziej ze względu na matkę niż siebie.

- Napiałam się ratafii i zrobiło mi się niedobrze.

- Paskudztwo - zauważyła Beth. - Ja spróbowałam negusa (Napój z wina z gorącą wodą, osłodzony, zazwyczaj doprawiony sokiem cytrynowym i gałką muskatołową (przyp. tłum.)).

- Och, nie zrobiłaś tego!

- Zrobiłam, był naprawdę ohydny. Na przyszłość zostanę przy porto.

- Ja nie piłam nic poza lemoniadą - poinformowała Charlotte.

- Ty zawsze jesteś taka przyzwoita. Wszystkie trzy wybuchnęły śmiechem.

- A więc Kit musiał przywieźć cię do domu - zauważyła Beth. - I położyć do łóżka, czy tak, Eleonoro?

- Beth... - zaczęła Eleonora, rumieniąc się. - Prawdę mówiąc, bardzo niewiele pamiętam. Kit i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, ale to naprawdę tylko przyjaźń, nic więcej.

Nie uszły jej uwagi znaczące spojrzenia, które wymieniły kuzynki.

- Rozumiem - powiedziała Beth poważnie. - A teraz, kiedy przyszliśmy, całowałaś Kita po przyjacielsku na pożegnanie?

Eleonora zarumieniła się aż po korzonki włosów. Przypomniała sobie rozmowę, którą odbyła z Beth zaledwie przed tygodniem, i pomyślała, jak bystra okazała się bratowa, przewidując, że Kit nie będzie siedział spokojnie i pozwalał na dyktowanie mu warunków.

- Ostrzegałam cię! - Beth zmierzyła wzrokiem wiele mówiący rumieniec na policzkach Eleonory.

Z pomocą przyszła jej Charlotte.

- Proszę, nie zawstydzaj biednej Nell, Beth! Nie bądź wścibska! Moim zdaniem to wyłącznie ich sprawa.

- Skoro już rozmawiamy... - Eleonora pospiesznie zmieniła temat. - Powiedzcie, co zrobimy z tą śmieszną waśnią, przy której nasi panowie tak się upierają? Dziś mamy się spotkać u lady Knighton, a ja zastanawiam się, czy nie zrezygnować z tej wizyty, jeśli to jedyny sposób uniknięcia kolejnej scysji.

- Właśnie o tym rozmawialiśmy po drodze do ciebie. - Charlotte spokojnie mieszała herbatę. - Próbowałam przemówić Justinowi do rozsądku po wczorajszym wieczorze muzycznym, ale był niewzruszony. W końcu musiałam mu zapowiedzieć, że nie będę się do niego odzywać, dopóki nie wykaże odrobiny rozsądku.

- I pomogło? - spytała Beth, pochylając się do przodu. Powachlowała sobie twarz. - Boże, co za upał! Na dzisiejszym balu będzie duszno nie do wytrzymania.

- Nie, nie pomogło - odparła Charlotte z niejakim smutkiem. - Przyznaję, lubiłam rozmawiać z Justinem o tym, co piszą w prasie, o polityce, o każdej sprawie wartej dyskusji, a dziś rano powiedział, że skoro się dąsam, to moja sprawa, a on może sobie porozmawiać w klubie.

Beth cmoknęła z niezadowoleniem.

- Słyszałam, jak Markus i Justin mówili o wykluczeniu z klubu - zauważyła Eleonora z wahaniem. - Próbowałam rozmawiać o tym z Kitem wczoraj wieczorem, ale posiedział tylko, że to sprawa między nimi trzema.

- Phi! - Charlotte poczęstowała się kawałkiem ciasta. - A tobie udało się jakoś wpłynąć na Markusa, Beth? Wspomniałaś, że zamierzasz przemówić mu do rozumu.

Beth uniosła brwi.

- Chyba żartujesz, Lottie. - Wybuchnęła dźwięcznym śmiechem. - Ja też powiedziałam Markusowi wczoraj wieczorem, że przestanę z nim rozmawiać, jeśli będzie się tak idiotycznie zachowywał, a on na to, że przy tym, o co mu chodzi, nie musimy rozmawiać.

Charlotte zakrztusiła się herbatą.

- Co za szczęście, że nie ma Carricka, Beth. Na pewno byś go zaszokowała.

- Ale co robić? - spytała żałośnie Beth. - Jeśli nasi panowie nie posłuchają głosu rozsądku, ta głupia waśń może ciągnąć się miesiącami, co ja mówię, latami całymi.

- Zgadza się, musimy podjąć działania - przytaknęła ponuro Eleonora. - Tylko jakie?

Wszystkie trzy popatrzyły na siebie. Charlotte zarumieniła się.

- Coś mi przyszło do głowy - powiedziała po chwili. Eleonora i Beth czekały.

- Zachowujesz się bardzo tajemniczo, Lottie - orzekła Beth. - Cokolwiek to jest.

Charlotte skromnie spuściła oczy.

- Pomyślałam, że gdybyśmy odmówiły naszym mężom ich praw małżeńskich, może przemówiłoby im to do rozumu nieco szybciej niż

to, że po prostu nie będziemy z nimi rozmawiać. - Popatrzyła na kuzynki. - To tylko taki pomysł.

Zapadła cisza.

- Lottie - odezwała się po chwili Beth, najwyraźniej zaszokowana. - Taki pomysł powinien być przyjść do głowy damie! - Usiadła wygodniej na krześle i zamyśliła się. - Nie mówię, że ten plan nie ma zalet. Jeśli jesteśmy wystarczająco pewne, że nasi mężowie nie poszukają pociechy gdzie indziej ...

- Moim zdaniem nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, że pomyślą o takim rozwiązaniu - oświadczyła Eleonora stanowczo i zgodnie ze swym przekonaniem. - Przecież wszyscy widzą, że Justin cię uwielbia, Charlotte, a co do Markusa to od dobrych paru miesięcy uchodzi w towarzystwie za najtroskliwszego z mężów. Poza tym obie jesteście krótko po ślubie i sędzę, że nie minie dużo czasu...

W oczach Beth zamigotały iskierki.

- Nie, na pewno! Och, zobaczyć twarz Markusa... Charlotte uśmiechnęła się.

- Kusząca myśl - przyznała. - Naprawdę wierzę, że możemy odnieść sukces.

Eleonora westchnęła.

- Przepraszam, że nie mogę włączyć się do tego planu. Moja przyjaźń z Kitem nie jest tego rodzaju. - Zarumieniła się leciutko.

- On wolałby, żeby było inaczej, Nell, założę się - powiedziała przebiegle Beth. - Może się więc okazać, że jednak do nas dołączysz. Pamiętaj, nie poddawaj się, dopóki konflikt się nie zakończy, bez względu na pokusę, bez względu na pochlebstwa.

- Kiedy zaczynamy? - spytała Charlotte, wkładając do ust migdał w cukrze.

- Dziś wieczorem - oznajmiła Beth.

Po powrocie z klubu Markus Trevithick ucieszył się, widząc żonę samą w salonie, najwyraźniej pogrążoną w lekturze. Do wyjścia na bal u lady Knighton pozostało jeszcze dwie godziny i Markus, podziwiając zaokrąglone ramiona i wspaniałe piersi żony, wpadł na doskonały, jego zdaniem, pomysł spędzenia tego czasu.

- Dobry wieczór, kochanie. - Pochylił się i pocałował ją niespiesznie. - Tak się cieszę, że zastałem cię samą.

Beth odwzajemniła pocałunek, ale nie odłożyła książki, toteż Markus poczuł się nieco dotknięty. Cięża żony wprowadziła pewne zmiany w ich miłosnych zwyczajach, niemniej dotychczas Beth oddawała się tej przyjemności całym sercem. Pocałował ją ponownie, pozwalając sobie na błędzenie wargami wzdłuż jej szyi do miękkiej skóry nad wykończonym koronką dekoltem sukni. Wsunął dłoń za gorset i objął pierś.

Po chwili poczuł, że Beth nieco się przesunęła. Otworzył oczy. Czytała książkę ponad jego ramieniem.

Był oburzony. Wyprostował się i wbił w żonę lodowaty wzrok.

- Przepraszam, kochanie, czyżbym cię nudził?

W oczach Beth pojawiło się coś na kształt poczucia winy.

- Och, nie! Po prostu doszłam do wyjątkowo interesującego fragmentu.

Markus wziął od niej książkę i spojrzał na grzbiet.

- „Obrona praw kobiety”? Beth!

Nie umknął jego uwagi błysk rozbawienia w jej wzroku.

- Tak, kochany?

Ukląkł przy sofie, ujął dłonią podbródek żony i przybliżył jej usta do swoich. Tym razem naprawdę się postarał. Po chwili poczuł, że jej wargi przywierają do jego ust, a całe ciało przenika dreszcz. Ogarnęło go uczucie triumfu. Wyjątkowo interesujący fragment, doprawdy!

Wsunął dłoń pod jej spódnicę i zaczął gładzić nogę nad brzegiem jedwabnej pończochy. Beth przesunęła się posłusznie, wzdychając pod jego wargami. Palce Markusa wśliznęły się między jej uda. Sam był teraz w stanie najwyższego podniecenia, a gładząc ją, pomyślał o tym, by unieść spódnicę żony i...

Beth wyprostowała się.

- Nie!

Zastygł w bezruchu. W końcu dźwignął się na sofę i usiadł ciężko, czując przy tym, jak ostry brzeg książki wbija się w czuły punkt jego ciała. Chwycił książkę i rzucił przez pokój.

- Beth, co się, u diabła, dzieje?!

Z udanym zdziwieniem zatrzepotała rzęsami. Była potargana, śliczna i bardzo, bardzo ponętna. Markus jęknął.

- Przepraszam, kochany - powiedziała czule jego małżonka. - Wszystko ma swoją cenę. Dopóki nie zakończysz tego idiotycznego sporu z moim kuzynem...

Markus pochylił się i chwycił ją za ramiona.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie będziesz ze mną spała, dopóki nie pogodzę się z Kitem Mostynem?

Beth skinęła głową. W jej oczach błyskały szelmowskie ogniki.

- Właśnie tak, kochany.

Markus usiadł i patrzył na nią przez długą chwilę, mrużąc ciemne oczy i wbijając wzrok w jej źrenice.

- Beth, to ci się nie uda!

- Och, uda mi się! - Beth wygładziła skromnie spódnicę, rzuciła mu prowokujące spojrzenie przez ramię, wstała i poszła po książkę, po czym znów usiadła na sofie, możliwie jak najdalej od męża.

Markus przez kilka chwil siedział niezdecydowany. Beth odwróciła kartkę. Wydawała się pochłonięta lekturą.

- Do diabła! - powiedział z wściekłością. Wstał i wyszedł z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

Dopiero kiedy jego kroki ucichły, Beth odłożyła książkę z westchnieniem ulgi i wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

Tego popołudnia Eleonora również oddawała się lekturze, lecz w końcu pożyczony z biblioteki egzemplarz „Tristrama Shandy'ego” ześliznął się z jej kolan, a ona drzemała oparta o poduszki kanapy. Dopiero kiedy usłyszała głosy w holu, oprzytomniała. Czyżby goście? Po chwili rozpoznała głos Kita i zaczęła się zastanawiać, kim jest jego rozmówca. Podeszła na palcach do drzwi salonu i zerknęła przez szparę, w samą porę, by zobaczyć, jak Kit znika w gabinecie z mężczyzną, którego nie poznała. Znowu usiadła na sofie i wzięła do ręki „Ladies' Magazine”, ale wcale go nie przeglądała. Była ciekawa, kim jest tajemniczy gość.

Pół godziny później drzwi gabinetu otworzyły się i obaj panowie wyszli. Eleonora zastanawiała się, czy Kit wprowadzi gościa do salonu; na pewno wiedział, że żona jest w domu, i byłoby uprzejmie z jego strony, gdyby jej go przedstawił. Jednakże Kit odprowadził mężczyznę do wyjścia i tam się z nim pożegnał. Dla Eleonory, wyglądającej przez niedomknięte drzwi salonu, było jasne, że są dobrymi przyjaciółmi i że nieznamy to z pewnością dżentelmen, w dodatku bardzo przystojny. Usłyszała, jak frontowe drzwi się zamykają i w tym samym momencie przeciąg wyrwał jej klamkę z ręki i zatrzaskał drzwi z siłą, od której dom zatrzęsł się w posadach.

Eleonora przebiegła przez pokój. Ledwie zdążyła usiąść na sofie, kiedy drzwi otworzyły się i wszedł Kit. Wyglądał na zaniepokojonego.

- Wszystko w porządku, moja droga? - spytał. - Usłyszałem trzaśnięcie drzwi i zastanawiałem się, czy nie zrobiłaś sobie krzywdy.

- Och, nie! - Eleonora była zdenerwowana i obawiała się, że to widać. - Zdrzemnęłam się.

- Jesteś nieco potargana, kochanie. - Spojrzenie Kita, ciepłe i trochę niepokojące, prześliznęło się po niej i zatrzymało na loku leżącym na szyi. - Zaniepokoiłem się, bo widziałem cię za drzwiami, i pomyślałem, że przytrzasnęłaś sobie palce, kiedy się zamknęły.

- Widziałeś mnie? - Eleonora była zażenowana. Poczula, że czerwienieje. - Och, Kit.

- Nie przejmuj się - powiedział niefrasobliwie. - Pomyślałem tylko, że jesteś ciekawa, kto mnie odwiedził. Doprawdy, kochanie, bardzo się interesujesz moimi prywatnymi sprawami. Ponieważ się nie mylił, Eleonora nie zaprzeczyła wprost, przynajmniej próbowała się wytłumaczyć.

- Cóż, byłam ciekawa, czy przedstawisz mi swego gościa, i martwiłam się, że może wyglądam nieporządnie.

- Wyglądasz zachwycająco - powiedział uśmiechnięty KIT - A co do Henry'ego, przedstawiłbym ci go, ale spieszył się na umówione spotkanie. Poznasz go dziś wieczorem na balu u lady Knighton.

- Henry?

- Kapitan Henry Luttrell. Mój stary przyjaciel, z którym niedawno byłem w Irlandii, ale naturalnie - Kit zawiesił głos. - Ty nie chcesz nic o tym wiedzieć.

Eleonora wpadła we własne sidła. Rozpaczliwie chciała wiedzieć, ciekawość zżerała ją wprost przez większą część minionych dwóch tygodni. Spojrzała na Kita, który odwzajemnił spojrzenie, unosząc pytająco brwi.

- Chciałabym - zaczęła z wahaniem. - To znaczy, może teraz jesteśmy na takim etapie naszego ponownego poznawania się, że mogłabym o to spytać. Skoro znów jesteśmy przyjaciółmi.

- Och, naturalnie. - Kit uprzejmie wskazał dłonią sofę.

- Może w takim razie usiądziemy?

Eleonora usiadła i ciasno splotła dłonie na kolanach. Teraz, kiedy chwila prawdy nadeszła, była zdenerwowana i bezradna. Wcale też

nie miała pewności, czy naprawdę chce wiedzieć, co Kit robił. Nie mogli jednak kontynuować tego, co zaczęli, dopóki między nimi było tyle tajemnic. Może lepiej więc dowiedzieć się wszystkiego i mieć to za sobą?

Kit nie spieszył się. Siedział, patrząc na nią z tą badawczą bezpośredniością, do której zdążyła już przywyknąć. Poruszyła się niespokojnie.

- Najlepiej będzie, jeśli zacznę od tego, że przez tych pięć miesięcy, które spędziliśmy osobno, przebywałem w Irlandii

- rzekł wreszcie, akcentując każde słowo. - Nie byłem w Italii i z pewnością nie zadawałem się ze śpiewaczkami, niezależnie od tego, co mówią plotki.

- Och, wiem o tym. - Zmieszanie sprawiło, że stała się gadatliwa. - To chyba marnie strzeżony sekret w Londynie.

Służący mówili mi wielokrotnie, że byłeś w Irlandii, w do - datku w sprawach wagi państwowej. Kit robił wrażenie zbitego z tropu.

- Naprawdę? Dobry Boże! Skąd wiedzieli? Eleonora omal nie zachichotała na widok jego przerażonej miny.

- Nie wiem, Kit. Może nie jesteś taki dyskretny, za jakiego się uważasz.

- Pewnie nie. - Przeczesał dłonią włosy. - Na szczęście, sprawa została zakończona, a ja nie zamierzam podejmować się kolejnych zadań dla Castlereagha, bo najwyraźniej nie jestem w stanie dochować sekretu.

- To musi znaczyć, że byłeś szpiegiem, Kit. - Eleonora zmarszczyła brwi. - Wyznaję, niezbyt mi się to podoba.

Kit roześmiał się.

- Och, nie byłem szpiegiem. Najwyżej zwykłym posłańcem, zapewniam cię. Cała sprawa zaczęła się od tego, że tak dużo podróżowałem. To ostatnie zadanie miało być przysługą dla Castlereagha i nie mogło być przeprowadzone gorzej.

- Opowiedz mi wszystko - zażądała, płonąć z ciekawości. Kit spojrzał na nią. W jego twarzy nie mogła wyczytać niczego poza przygnębiającym smutkiem.

- Polecenie wyjazdu przyszło tego dnia, kiedy wzięliśmy ślub - zaczął. - Pewnie pamiętasz, jak powiedziałem, że mam do załatwienia pewną sprawę. Poszedłem na spotkanie w oberży z zamiarem wyjaśnienia, że rano wzięłem ślub i chcę odłożyć wyjazd. - Westchnął

i oparł się o poduszki. - Niestety, wcześniej umówiliśmy się, że zostanę uderzony w głowę podczas sfingowanej bójki, żeby zatrzeć ślady, rozumiesz. I tak się stało, tyle że natychmiast po moim wejściu do oberży. A kiedy już byłem w stanie cokolwiek wyjaśnić, znajdowałem się dziesięć mil od brzegu w towarzystwie grupy mężczyzn wcielonych siłą do marynarki. - Westchnął. - To mogłoby być nawet komiczne, gdyby nie było tak koszarne.

Eleonora utkwiała w nim wzrok.

- Chcesz powiedzieć, że nie miałeś sposobności, żeby wyjaśnić sytuację?

- Właśnie. - Na twarzy Kita malowało się rozgoryczenie. - Kiedy w końcu odzyskałem przytomność, było za późno.

Zapadła cisza. Eleonora czuła na sobie wzrok męża. Nie musiał mówić nic więcej, gdyż ona rozpoznała i doceniła fakt, że postanowił powiedzieć jej wszystko wprost, bez niepotrzebnych upiększeń. Nie odwoływał się do jej uczuć i podejrzewała, że to nie dlatego, iż mu na niej nie zależy, tylko dlatego, że uznał, iż nie byłoby to w porządku wobec niej. Zadrzała lekko. Teraz, kiedy poznała prawdę, rozumiała, jak łatwo mogło dojść do takiego nieszczęścia. Zwyczajny przypadek, a jaki niefortunny! Naprawdę nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Rozumiem. Ale napisałeś podobno list z wyjaśnieniem?

Kit poruszył się lekko.

- Pisałem kilkakrotnie. Pierwszy list wysłałem zaraz po dopłynięciu do brzegu. Nie pojmuję, dlaczego moje listy zaginęły. Przez cały ten czas żyłem nadzieją, że je dostałaś i zrozumiesz wszystko. Radziłem ci nawet, żebyś zwróciła się do Charlotte, bo nie mogłem znieść myśli, że będziesz sama. - Przerwał, najwyraźniej nie mając ochoty mówić dalej.

Eleonora pokręciła głową. Za późno na oskarżenia, za późno, by wyjaśnić, że Charlotte była daleko, a ona sama musiała wrócić do rodzinnego domu i wysłuchiwać mściwych oskarżeń matki.

- Może twoje listy zaginęły, Kit. Dokąd je wysyłałeś?

- Do domu Trevithicków. Nie wiedziałem, gdzie zamieszkałaś, i pomyślałem, że tam przynajmniej będą na ciebie czekać, ale... - Znów wzruszył ramionami. - Tajemnicza sprawa. Jest jednak coś jeszcze, o czym muszę ci powiedzieć, Eleonoro.

Czekała.

- Moje zadanie nie zajęło mi wiele czasu. Niecierpliwie wyczekiwałem powrotu do ciebie, ale wtedy wydarzyło się coś, co zatrzymało mnie w Irlandii o wiele dłużej, niż planowałem. - Przerwał na chwilę. - A chodzi o sprawę, której, obawiam się, nie mogę ujawnić, Nell. To nie mój sekret. - ujął jej dłonie i mocno uściśnął. - Proszę, nie pomyśl sobie tylko, że ci nie ufam. Ufam ci całym sercem. Dałem jednak słowo honoru, że nie powiem o niczym, dopóki zainteresowana osoba nie wyrazi na to zgody. Sądzę, że wszystko wkrótce się rozstrzygnie, a wtedy zrozumiesz. - Wzrokiem poszukał jej wzroku. - Wybacz mi! To trudna sprawa. Eleonora zmarszczyła brwi.

- Dla mnie to też jest trudne, Kit. Jeśli mi nie powiesz...

- Wiem! - Ścisnął mocniej jej dłonie. - Tak wiele od ciebie zażądałem, a teraz muszę prosić cię, żebyś zaufała mi jeszcze bardziej i okazała cierpliwość, ale tylko przez jakiś czas. Możesz to dla mnie zrobić, Nell?

Eleonora nie patrzyła na niego. Była oszołomiona. Nie miała wątpliwości co do prawdziwości słów Kita i wierzyła, że bez względu na to, co to za sekret, on dochowuje go z czysto honorowych pobudek. Serce jednakże protestowało. Gniew i gorycz, wywołane jego nieobecnością, jeszcze nie znikły, a poza tym wciąż nie знаła całej prawdy. Ciepły dotyk jego palców tylko bardziej zamącił jej w głowie. Kit nie był jej obojętny, nie mogła udawać, że tak jest, a jednak nie chciała, by stał się jej bliższy. Każda sugestia Kita, by ich małżeństwo istniało nie tylko na papierze, musiała zostać odrzucona.

Wzdrygnęła się lekko.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, Kit. Muszę się zastanowić.

- Zaczekaj! - Przytrzymał jej rękę. - Jeszcze tylko jedno, Eleonoro! - Przyciągnął jej oporne ciało bliżej, a w końcu objął ramieniem. - Powinienem był to powiedzieć dawno temu. Powinienem był to powiedzieć na samym początku! Tak bardzo mi przykro z powodu tego, co się wydarzyło. Musisz wiedzieć, że nigdy nie zamierzałem cię zostawić i nigdy nie przestanę żałować, że tak się stało.

- Och, nie! - Eleonora nie mogła znieść więcej.

- Powiedz przynajmniej, że mi wierzysz.

- Naturalnie! Naturalnie, wierzę ci. Ale to nie jest dla mnie łatwe, Kit. Przeżyłam naprawdę ciężkie chwile, kiedy cię przy mnie nie było.

Rozumiem, że nie chciałeś tego, i z czasem, jestem pewna, zdołam ci przebaczyć. - Głos jej się załamał. - Teraz jednak, błagam, nie proś mnie o nic więcej!

- Dobrze. - Rozluźnił uścisk i Eleonora niepewnie wstała z sofy. Widziała bolesne rozczarowanie na twarzy Kita i wysiłek, z jakim nad nim zapanował. Jego napięcie było niemal namacalne.

- Muszę zacząć się szykować - powiedziała z wahaniem. - Spóźnimy się na bal.

- Do diabła z balemi i wszystkim innym!

Kit wstał. Wziął ją w ramiona i zaczął całować, zachłannie, z wprawą. Próbowła się uwolnić, ale trzymał ją mocno, tak że nie mogła się ruszyć. Było to brutalne i przerażające, ale Eleonora mimo strachu czuła, że jej ciało zaczyna reagować. Kiedy wreszcie ją puścił, oboje ciężko oddychali. Kit nie przeprosił za swoje postępowanie.

- Muszę już iść - powtórzyła drżącym głosem.

Po sekundzie Kit ruszył ku drzwiom i otworzył je przed nią z uprzedzającą grzecznością.

Wbiegła na schody, czując drżenie w nogach przy każdym ruchu. W jej głowie panował zamęt, z którego wyłaniała się główna myśl - musi być o wiele bardziej zdecydowana i nieugięta, jeśli ma udaremnić zamiary Kita w przyszłości. Podkopywał jej postanowienia na każdym kroku, a co gorsza, po części wcale o to nie dbała. Bardzo pragnęła kochać się z Kitem. Powstrzymywały ją od tego tylko pamięć i lęk.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Widzę, że Markus jest dziś w fatalnym nastroju - szepnęła Eleonora do Beth na balu u lady Knighton. Obie postanowiły darować sobie jeden taniec i porozmawiać. - Omal nie uśmiercił mnie wzrokiem, kiedy spytałam, co u niego, a podczas wspólnego tańca powiedział najwyżej kilka słów. Co mu się stało?

Beth wymownie uniosła brwi i Eleonora stłumiła śmiech.

- Och, nie! Nic dziwnego, że jest taki rozgniewany. On i mama tworzą dziś dobraną parę.

Beth nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Istotnie, nie był zachwycony, kiedy mu odmówiłam.

- Ale nie ustąpił - zauważyła Eleonora. - Widziałam, jak odwrócił się plecami, kiedy Kit mijał go w pokoju gier. Będziesz musiała postarać się bardziej.

Spojrzała na drugi koniec pokoju, gdzie stał Kit, pograżony w rozmowie z Henrym Luttrellem.

Przystojny kapitan został jej przedstawiony wcześniej i już zdążyła z nim dwa razy zatańczyć. Oczywiście nie rozmawiali o pobycie Kita w Irlandii, niemniej wciąż o tym myślała, tak samo jak o rozmowie i pocałunku, który ją zakończył.

Beth trąciła ją łokciem.

- Nell, znasz dżentelmena, który rozmawia z Kitem? Czy to jakiś jego przyjaciel?

Eleonora roześmiała się.

- Tak mi się zdaje - odparła z błyskiem w oku. - To kapitan Luttrell. Ale, ale, co ci chodzi po głowie, Beth?

Bratowa podniosła się.

- Muszę porozmawiać z Kitem i jego przyjacielem. To powinno dać Markusowi do myślenia.

Eleonora pokręciła głową, uśmiechając się lekko.

- Myślę, że już dość go zdenerwowałaś jak na jeden wieczór.

Beth odpowiedziała uśmiechem.

- Po następnym tańcu czeka mnie walc z Markusem. Da mi to doskonałą sposobność do podokuczania mu jeszcze bardziej.

Odeszła z gracją, a po chwili zatrzymała się i ostentacyjnie zamieniła parę słów z Kitem, który niósł mrożony sorbet dla żony. Eleonora widziała, że Markus ich obserwuje, ponury jak chmura gradowa, a kiedy Henry Luttrell skłonił się szarmancko i ucałował

dłoń Beth, Eleonora pomyślała, że jej brat zaraz wybuchnie. Pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że Beth i Charlotte wiedzą, co robią z tym swoim ultimatum.

Kit zajął miejsce obok niej i podał jej czarę.

- Proszę bardzo, kochanie. Chyba się bardzo nie rozpuścił, choć dziś prawdziwy upał. Dobrze się bawisz?

Eleonora zanurzyła łyżeczkę w deserze.

- Całkiem tu miło, milordzie, chociaż rzeczywiście trochę za gorąco na tańce.

Kit położył rękę na oparciu jej krzesła gestem, który uznała za władczy, a zarazem całkiem miły. Cały czas myślała o tej ręce, spoczywającej tuż przy jej ramieniu.

- Wiesz, że wolę wieś niż miasto. Przykro mi, ale te niekończące się spotkania towarzyskie śmiertelnie mnie nudzą.

Zachichotała.

- Błagam, nie dopuść, by modne panie domu usłyszały, co mówisz, milordzie! Cała masa ludzi podnosi ten tryb życia do rangi nadzwyczajnych umiejętności. Mogliby poczuć się urażeni twoimi słowami.

Kit uśmiechnął się. Jego ciepłe spojrzenie spoczęło na jej twarzy i Eleonora poczuła, że się rumieni.

- Powinnaś wiedzieć, że o niczym tak nie marzę jak o wyjeździe z Londynu - powiedział powoli. - Nie mam wielkich, ambitnych celów. Wystarczy mi spokojne życie w Mostyn Hall, w otoczeniu rodziny, dzieci. Może czas, byśmy o tym porozmawiali, Eleonoro?

Czuła na sobie jego skupiony wzrok, chociaż nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Miała wrażenie, że zaraz się udusi. Od chwili gdy Kit ją pocałował, odpędzała myśli tego rodzaju. Pragnęła go wtedy, chciała poczuć, jak ją obejmuje, chciała zapomnieć o tej całej goryczy. Ale było coś, czego nie mogła mu dać. Zbłąkany podmuch wiatru z tarasu przyprawił ją o gwałtowny dreszcz.

- A ja bawię się całkiem dobrze - oznajmiła łamiącym się głosem, zupełnie odmiennym od jej zwykłego tonu. - Na pewno nie musimy się spieszyć z wyjazdem.

Spojrzenie zmrużonych oczu Kita było stanowczo zbyt przenikliwe, zbyt dociekliwe, by mogła poczuć się swobodnie. Odwróciła głowę, wiedząc, że Kit nie będzie nalegał, w każdym razie nie w tej chwili.

- Słyszałam, że lady Knighton zatrudniła na dzisiejszy wieczór portrecistę - dodała z ożywieniem. - Może zobaczymy, co on potrafi?

Kit wstał i dwornie podał jej ramię. Niewymuszona zażyłość sprzed paru chwil znikła i Eleonora odnosiła wrażenie, że gawędzi z przygodnym znajomym.

- Podobno jest bardzo utalentowany - trajkotała w drodze do pokoju przeznaczonego dla artysty. - Wycina profile z czarnego kartonu dosłownie w kilka minut! Mówią, że to uczeń Johna Miersa, tego, który ma pracownię na Strandzie.

- Wiem, gdzie to jest - mruknął Kit. - Chciałabyś, żeby wyciął i twój profil, Eleonoro?

Zerknęła na niego ukradkiem. Z pozbawionej wyrazu twarzy nie dało się jednak niczego wyczytać. Serce zabiło jej mocniej, bardziej z żalu i współczucia niż z innych powodów. Jakież to trudne! Najwyraźniej ledwie udało im się zaprzyjaźnić, a już wszystko się popsuło. Zawinił niebezpieczny pociąg fizyczny. Kit założył, że lepsze wzajemne zrozumienie z czasem doprowadzi do większej zażyłości i nie było w tym nic dziwnego. Ale ona musi się wycofać w obawie przed ryzykiem, a nie może wyjaśnić powodów swej powściągliwości.

Artysta skończył właśnie portret Charlotte Trevithick. Przez długą, kłopotliwą chwilę Eleonora i Charlotte podziwiałały dzieło, a Kit i Justin ostentacyjnie patrzyli w przeciwnych kierunkach. Portreciście, poważnemu młodemu człowiekowi o bardzo ciemnych oczach i z burzą czarnych włosów, pochwały dam sprawiały widoczną przyjemność. Kiedy komplementy ucichły, zapanowało niezręczne milczenie. Wreszcie Justin przypomniał sobie, że on i Charlotte tańczą najbliższego walca, a Eleonora usiadła na krześle zwolnionym przez szwagierkę. Artysta natychmiast zabrał się do dzieła i w ciągu kilku minut stworzył podobiznę, którą następnie jej wręczył. Rozpromieniła się w uśmiechu. Wyglądała bardzo ładnie, poczynając od delikatnego wygięcia rzęs, a kończąc na smukłej szyi.

Kit nachylił się nad oparciem jej krzesła, chcąc rzucić okiem na portret i Eleonora, spojrzawszy na niego przez ramię, ujrzała w jego oczach szczerzy zachwyt. Serce znów jej zamarło.

- No, no, doskonale uchwycone podobieństwo, kochanie - powiedział Kit. - Chociaż... - Lekko przechylił głowę. - Zdaje się, że nos jest nieco za długi! Tak, zdecydowanie za długi jak na ideał.

- Taki po prostu jest! - Eleonora uśmiechnęła się do artysty i wsunęła rękę pod ramię Kita. - Nie jesteś obiektywny, milordzie.

- Nie ma w tym nic złego - zaprotestował Kit, wkładając portret do kieszeni. - Zatrzymam go jako hołd złożony twojej urodzie, kochanie i dowód na to, że portrecista najwyraźniej jest nią tak samo zauroczony jak ja.

Zarumieniona Eleonora zaprzeczyła i poczuła się jeszcze gorzej. Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłoby rozładować napięcie, a jednak odpowiadając na komplementy Kita wydawała się sobie oszustką. Wkrótce będzie musiała dać mu jasno do zrozumienia, co naprawdę czuje. Byłoby nieuczciwością, gdyby tego nie uczyniła.

- Kit! Eleonoro! - W ich kierunku biegła Charlotte Trevithick, a jej blada zazwyczaj twarz poróżowiła ze zdenerwowania. - Zgubiłam moją bransoletkę z pereł. Może ją gdzieś widzieliście? Myślałam, że upuściłam ją, gdy pozowałam portreciście, ale nie ma jej tam. Justin będzie bardzo niezadowolony, bo to ślubny prezent od niego! Nie wiem, jak mogłam być taka nieuważna!

Wyglądała tak, jakby miała za chwilę się rozplakać. Eleonora otoczyła ją ramieniem.

- Och, Charlotte, tak mi przykro. Gdzie szukałaś?

- Wszędzie. - Charlotte była niepokieszona. - Nie powinnam była jej zakładać, bo zapięcie się obluźowało, ale była taka ładna.

Jakiś dziwny impuls skłonił Eleonorę do spojrzenia w drugi koniec pokoju, gdzie siedziała matka z Beth i Markusem. Wicehrabina opuściła podbródek na pierś i lekko kołysała się w tył i w przód w takt muzyki. Koło niej stało wolne wyplatane krzeselko.

- Charlotte, nie siedziałaś niedawno koło mamy? - spytała mimochodem. - Widzę wolne krzesło.

Charlotte żałośnie przytaknęła.

- Wszyscy siedzieliśmy razem, bo lady Trevithick złagodniała w stosunku do Justina po naszym ślubie. Ale chyba nie jest dziś w najlepszym nastroju, prawie się nie odzywała, a ponieważ Markus jest dziś również wyjątkowo ponury, tworzyliśmy nad wyraz milczącą grupę.

- Może zgubiłaś bransoletkę przy krześle? - Eleonora poczuła dziwny chłód, kiedy uświadomiła sobie, w jakim kierunku zmiernają jej myśli. Ostatnio była świadkiem zniknięcia bransoletki na balu u Trevithicków i doskonale wiedziała, co się wówczas stało.

Charlotte rozpogodziła się nieco.

- Cóż, nie wydaje mi się, ale nie sprawdzałam. Może powinnam rzucić okiem.

Eleonora uśmiechnęła się przepaszająco do Kita.

- Pójdę z Charlotte poszukać bransoletki, milordzie. Zajmie mi to tylko chwilę. Może dobrze byłoby, gdybyś zaczekał na mnie tutaj?

Kit skłonił się ironicznie.

- Przejdę do pokoju gier.

Eleonora wzięła szwagierkę pod rękę i razem udały się w kierunku grupki Trevithicków. Z bliska przekonała się, że Charlotte mówiła prawdę. Rzeczywiście wyglądali żałośnie - Markus i Justin wprawdzie rozmawiali, ale na czole Markusa rysowała się głęboka zmarszczka, a siedząca u jego boku Beth z miną niewiniątka bawiła się wachlarzem. Wicehrabina przypominała statek na mieliźnie, potężna i w pewnym oddaleniu od reszty.

- Nell! - zawołała Beth z ciepłym uśmiechem. - Jak miło, że do nas dołączyłaś. A gdzie Kit?

Zasłużyła tym pytaniem na gniewne spojrzenie Markusa. Justin był w najwyższym stopniu skrepowany.

- Poszedł zagrać w wista - odparła Eleonora, próbując się nie śmiać. Po czym odwróciła się do brata i kuzyna: - Może więc tu obecni panowie powinni unikać pokoju gier.

Zarówno Markus, jak i Justin mieli na tyle przyzwoitości, by wyglądać na zażenowanych. Ucieszyła się w duchu. Skoro nie było jej dane pójść w ślady Beth i Charlotte, mogła przynajmniej jeszcze raz przypomnieć im, że nie zachowują się jak należy.

- Zdaje się, że Charlotte zgubiła gdzieś tu swoją bransoletkę - zwróciła się do matki. - Może ją widziałaś, mamó? Szukała wszędzie indziej, ale na próżno.

Wicehrabina wdowa do tej pory nie zwracała uwagi na rozmowę, teraz jednak przestała się kołysać, otworzyła małe ciemne oczka i popatrzyła na córkę.

- Nie wydaje mi się, żebym ją widziała. To była taka ładna bransoletka z pereł, czy tak? Jaka szkoda! Powinnaś być uważniejsza, moja droga.

- Tak, milady. - Charlotte zerknęła na Justina z poczuciem winy.
- Nie rozumiem, jak mogłam ją zgubić!

Eleonora patrzyła matce prosto w oczy.

- Moim zdaniem wziął ją ktoś pozbawiony skrupułów! Co o tym myślisz, mamó?

Zapadła dziwna cisza. Wicehrabina wbiła badawcze spojrzenie zmrużonych oczu w zarumienioną twarz córki. Pozostali wyglądali na zaintrygowanych, ale nic nie mówili.

- Może powinniśmy poszukać - mruknęła wicehrabina Trevithick.

Pochyliła się do przodu i cienkie nóżki krzesła zatrzeszczały. Eleonora słyszała, jak poskrzypują fiszbiny gorsetu.

- Ty zobacz, Eleonoro! - poleciała matka. - Uklęknij, dziecko, i zobacz pod moim krzesłem!

Eleonora zarumieniła się. Kiedy rozpoczynała to śledztwo, nie miała zamiaru przyciągać spojrzeń całej sali, a teraz zaczynała się zastanawiać, czy jej podejrzenia wobec matki mogą być usprawiedliwione. To, że jedna bransoletka znikła w tajemniczych okolicznościach, nie musiało oznaczać, że matka kradnie biżuterię i w ten sposób zdobywa środki na zakup laudanum. Eleonora, która od początku broniła się przed tą myślą, teraz rozpaczliwie chciała się wycofać. Przypisywanie przestępczych skłonności własnej matce wydawało jej się obrzydliwe, no i raczej nie mogła poprosić lady Trevithick o opróżnienie torebki, a tym bardziej oskarżyć jej o kradzież na oczach zgromadzonego tłumu.

Na szczęście nie było takiej potrzeby. Lady Trevithick uniosła nieco spódnice, rozległo się ciche stuknięcie i bransoletka potoczyła się spod krzesła prosto pod stopy Eleonory, która schyliła się, by ją podnieść.

- Była tam cały czas - mruknęła wdowa. - Pod moją spódnicą. Przepraszam, Charlotte, kochanie, nie zauważyłam. Może na przyszłość powinnaś być ostrożniejsza?

- Tak, milady - szepnęła posłusznie Charlotte. Posłała Eleonorze pełen wdzięczności uśmiech i zamknęła bransoletkę na nadgarstku. - Będę musiała natychmiast kazać zreperować zapięcie.

Eleonora odpowiedziała jej uśmiechem. Celowo nie patrzyła na matkę. Wiedziała, że tylko tusza wdowy i brak okazji sprawiły, że bransoletka Charlotte do tej pory nie znalazła się w kieszeni lorda Kemble'a. Bez wątplenia matka wyczekiwała sposobności podniesienia jej, kiedy nikt nie będzie patrzył. Eleonora zdawała sobie

sprawę, że należy powstrzymać matkę przed dalszymi kłępującymi postępkami i że musi przestać ją kryć.

Beth najwyraźniej spostrzegła jej niepokój, bo wskazała miejsce obok siebie i przerwała pełną napięcia ciszę:

- Mówiłam wam już, że dziś po południu przyjechała lady Salome? Była zbyt zmęczona, by wybrać się z nami na bal, ale prosiła, żebym spytała, czy może odwiedzić cię jutro.

Rozmowa zeszała na neutralne tematy. Po chwili Justin i Charlotte poszli zatańczyć, lady Trevithick znów się zdrzemnęła, a Eleonora wyobraziła sobie, że nic złego się nie stało. Tyle że oczywiście nie było to prawdą, a co gorsza wiedziała, że musi coś z tym zrobić.

- Och, milady, czy bal był bardzo wytworny i romantyczny? Brali w nim udział przystojni dżentelmeni i piękne damy? - Lucy z błyszczącymi podnieceniem oczami pomogła swej pani zdjąć liliową suknię i zawiesiła ją w garderobie. - Och, jakbym chciała to zobaczyć!

- Nie było specjalnie ciekawie - odparła Eleonora, ziewając. Bez ustanku myślała o kradzieży, której dopuściła się matka, ale do tej pory nie doszła do żadnych wniosków poza tym, że musi porozmawiać z Markusem. - Prawdę mówiąc, Lucy, było śmiertelnie nudno. Wszędzie te same twarze i męczące plotki! Jeśli tak dalej pójdzie, chyba wyjadę na wieś. Wolałabym siedzieć w domu i zajmować się robótkami ręcznymi.

Lucy zachichotała i skinęła w stronę krzesła przy toaletce.

- Och, nie mogę w to uwierzyć! Jeśli zechce pani teraz usiąść, wyszczotkuję włosy. Życzy pani sobie najpierw zdjąć naszyjnik?

- Nie, proszę, zostaw go. - Eleonora znów ziewnęła i usiadła, muskając palcami brylanty i szmaragdy na szyi. Naszyjnik Mostynów lśnił łagodnym blaskiem nad wycięciem halki i połyskiwał na de kremowej skóry. Eleonora uśmiechnęła się. To naprawdę piękny klejnot. Matka nigdy nie dostanie go w swoje ręce.

Pokojówka zaczęła wypinać kwiaty z włosów swej pani i rozczesywać długie pasma.

- Lord Mostyn patrzył na panią tak czule dzisiejszego wieczoru, milady.

- Lucy, najwyraźniej potrzebujesz okularów - burknęła Eleonora ze znużeniem. Obsesja pokojówki na punkcie romansów była szczególnie trudna do zniesienia, kiedy w jej własnych uczuciach panował taki zamęt. - Błagam, nie wyobrażaj sobie, że moje

małżeństwo ma na celu coś więcej niż względy praktyczne. Tak to jest na tym świecie, że wychodzi się za mąż dla pieniędzy i pozycji.

- Mogę wejść?

Eleonora zamknęła oczy, zażenowana. Musi powiedzieć Lucy, żeby na przyszłość dokładnie zamykała drzwi sypialni. Oto Kit stał tam teraz i patrzył na nią inkwizytorskim wzrokiem, co świadczyło, że usłyszał ostatnie słowa. Było to niepokojące, a jeszcze bardziej niepokojący był fakt, że zbliżała się trzecia nad ranem, ona była w bieliźnie, a Kit... Kit był częściowo rozebrany, zdjął surdut, kamizelkę i fular i wyglądał tak zawadiacko i swobodnie, że serce zaczęło jej łomotać jak szalone. Uważała, że ich obecne stosunki nie pozwalają na negliż. W każdym razie nie powinny. Musi położyć temu kres.

Służąca dygnęła i odłożyła szczotkę, ale Eleonora z desperacją złapała ją za rękę.

- Lucy, zaczekaj! Musisz mi pomóc zdjąć naszyjnik.

- Ja ci pomogę - mruknął Kit. Jego słowom towarzyszył szelmowski błysk w oku.

- I wyszczotkować mi włosy, i pomóc mi się rozebrać - pospiesznie dorzuciła Eleonora.

- W tym też mogę ci pomóc. - Kit niespiesznie wszedł do pokoju i przytrzymał drzwi, by pokojówka mogła wyjść.

Lucy, znów z rozmarzoną miną, wybiegła z sypialni i drzwi się za nią zamknęły. Eleonora wstała.

- Milordzie! Czemu snujesz się po korytarzach niekompletnie ubrany i prowokujesz plotki służby?

- Na drzwiach wewnętrznych jest zasuwa, kochanie. - Kit skinął w stronę drzwi łączących obydwa apartamenty.

- Byłem więc zmuszony skorzystać z tego wejścia. A co do niekompletnego ubrania, ciesz się, że nie jestem w szlafroku.

Cieszyła się, lecz nie zamierzała się do tego przyznawać. Westchnęła ze złością.

- Jakim jednakże prawem wszedłeś do mego pokoju, milordzie?

- Prawem męża - odparł lekko Kit, podchodząc bliżej.

- Chyba nie zaprzeczysz, że mam takie prawo?

Eleonora chwyciła szczotkę do włosów i przycisnęła do piersi.

Kit zmarszczył brwi.

- Co zamierzasz z nią zrobić, Eleonoro? Zaszczotkować mnie na śmierć? Nie musisz się bać. - Wyjął szczotkę z jej zaciśniętych palców i odłożył na toaletkę. - Chciałem tylko porozmawiać.

- Czy to nie może poczekać do rana, milordzie? - spytała bez przekonania. Teraz, kiedy Kit był tak blisko, jej opór słabł z każdą sekundą. - Wieczór był wyczerpujący i jestem zmęczona. Chciałabym się położyć.

- Za chwilę. Mam ci pomóc zdjąć naszyjnik, pamiętasz? Odwróć się.

Eleonora zamknęła oczy, kiedy poczuła, jak Kit unosi ciężkie pasma włosów i przerzuca przez ramię, by dostać się do zapięcia. Palce męża manipulowały przy zameczku naszyjnika, jego dotyk łaskotał skórę. Och, była to doprawdy wyrafinowana tortura, ale musi wytrwać. Nie chciała, by zobaczył, że tak na nią działa, bo to tylko utwierdziłoby go w przekonaniu, że może zażądać więcej.

Usłyszała brzęk, gdy Kit odkładał naszyjnik na toaletkę, a potem jego dłonie znów znalazły się na jej ramionach, ciepłe i mocne, tak jak przed balem, kiedy pomagał jej włożyć pelerynę. Tyle że tamto było całkowicie niewinne. Teraz jej ramiona były nagie. Eleonora zadrzała.

- Proszę bardzo. - Kit miał nieco zachrypnięty głos. Przesypywał pasma jej włosów między palcami. - Czy mam wyszczotkować ci włosy?

- Nie! - burknęła.

Czuła, jak ciepło promieniujące od jego dłoni, wciąż spoczywających na jej ramionach, ogarnia całe jej ciało, różowi skórę, sprawia, że krew w żyłach się burzy.

- Nie - powtórzyła, próbując nadać swemu głosowi lekkie brzmienie. - Chłopcy zawsze szarpia dziewczynki za włosy. Uczą się tego w dzieciństwie.

W lustrze zobaczyła, że Kit lekko się uśmiecha. Delikatnie masował jej ramiona, gładził, pieścił.

- Mógłbym ci to zrekompensować - powiedział cicho. Eleonora zdała sobie sprawę, że znów siedzi, i dobrze, bo w przeciwnym razie kolana by się chyba pod nią ugięły. Kit sięgnął po szczotkę. Długie pociągnięcia koily i pobudzały zarazem, od czubka głowy do końca każdego brązowego pasma. Na chwilę przymknęła oczy.

- Przykro mi, że nie bawiłaś się dobrze na balu – odezwał się po chwili. - Może w przyszłości będzie lepiej. Teraz, kiedy udało nam się dojść do porozumienia.

To uspokajające zdanie raczej nie odzwierciedlało obecnego stanu uczuć jego żony.

- Na pewno będzie lepiej - zgodziła się, próbując dostroić się do jego lekkiego tonu. - Dawniej uwielbiałam bale i przyjęcia w sezonie towarzyskim.

- Pamiętam. - Głos Kita działał na nią tak kojąco jak pieszczota szciotki na włosach. - Tańczysz pięknie. Taniec z tobą zawsze sprawiał mi przyjemność.

Eleonora spojrzała na niego w lustrze. Wzrok miał utkwiony w odbiciu jej twarzy, a w oczach dostrzegła niepokojący błysk, od którego zakreśliło jej się w głowie. Musi położyć temu kres.

- Wystarczy, dziękuję. - Z przerażeniem uświadomiła sobie, że mówi szeptem. - Dziękuję - powtórzyła, nadal niezbyt pewnym głosem. - To wystarczy.

- Do stu pociągnąć jeszcze daleko. - W głosie Kita usłyszała nutę rozbawienia. - Mam nadzieję, że to nie dlatego, że jesteś niezadowolona z moich usług.

- Nie. - To krótkie słowo zabrzmiało jak drżące westchnienie. Eleonora wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić i wstała.

- Z powodzeniem mógłbyś zatrudnić się jako wykwalifikowana pokojówka, milordzie - powiedziała najbardziej oziębłe, jak zdołała. - Tak wykwalifikowana, że nie sposób się nie zastanawiać, gdzie nabrałaś takiej biegłości. Sądzę, że wystarczy już twoich usług na jeden wieczór.

- Ach! - Kit błysnął zębami w uśmiechu. - Zostałem odprawiony! A jeśli chodzi o moje umiejętności, nie ma w tym żadnej tajemnicy, skarbie. Po prostu potrafię zdobyć się na cierpliwość, kiedy czegoś bardzo pragnę.

Ich oczy znów spotkały się w lustrze. Kit uniósł włosy żony i odsłonił nagie ramię. Chciała zmusić stopy do ruchu, oddalić się od podstępного niebezpieczeństwa, ale uświadomiła sobie, że nie jest w stanie zrobić kroku. Nie chciała. Zadrżała konwulsyjnie, kiedy Kit pochylił głowę i poczuła, jak jego wargi muskają wrażliwą skórę za uchem, a potem przesuwają się w dół wzdłuż szyi do zagłębienia nad obojczykiem. Czuła jego oddech na skórze, ciepło trzymających ją

pewnie dłoni. Oparła się o niego plecami. Gdyby ją puścił, na pewno by upadła.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli już pójdziesz. - Głos Eleonory nie zabrzmiał ani w połowie tak pewnie jak powinien, żeby te słowa odniosły skutek.

Zamknęła oczy, porwana zmysłowym czarem, świadoma wszakże, iż to może ją zgubić. W tym momencie jednak nie dbała o nic. Kit całował gładkie, krągłe ramię. Zapragnęła odwrócić się twarzą do niego, by mógł pocałować ją jak należy. Przypomniła sobie ich uścisk w salonie i nagle gorąco za nim zatęskniła. Spróbowała się odwrócić, ale Kit trzymał ją mocno, torsem dotykając jej pleców, ramieniem przyciskając w talii.

- O ile pamiętam, wspomniałaś, że potrzebujesz pomocy przy rozbieraniu.

Dłoń Kita powędrowała do tasiemek przy bieliźnie. Rozwiązywał je powoli, aż Eleonora poczuła, że gorset się zsuwa i wydała cichy jęk rozpaczy, której towarzyszyło pożądanie. Otworzyła oczy i odbicie w lustrze do reszty pozbawiło ją tchu - zmierzwione włosy opadały jedwabistą falą na jedno ramię, a blada skóra drugiego poróżowiała od pocałunków Kita. Głowę miała odrzuconą do tyłu, oczy płonęły pożądaniem, którego nie była w stanie ukryć. Rozchylona bielizna ukazywała miękkie wzniesienia piersi i szczelinę między nimi, a Kit, z pochyloną głową, znaczył wzdłuż jej szyi szlak drobnymi pocałunkami, denerwująco lekkimi i czułymi.

Eleonorze udało się wreszcie obrócić w jego ramionach. Poczowała, jak wargi Kita podejmują dręczące, powolne badanie, przesuwając się z linii obojczyka na zagłębienie poniżej szyi. Kiedy przesunął po ciele językiem, nie zdołała powstrzymać cichego jęku. Kit na moment zacisnął ręce na jej ramionach, a potem objął ją w talii i przytulił. Eleonora wyczuwała jego podniecenie i uznała to za niewymownie ekscytujące.

Kit odsunął się tak nagle, że Eleonorze zakreśliło się w głowie. Spojrzała na niego niepewnie. Oczy pociemniały mu z pożądania, tak samo jak jej, oddychał ciężko. Prześliznął się po niej wzrokiem, zatrzymując się dłużej na rozchylonych wargach.

- Muszę iść - powiedział powoli. - Nie chcę złamać danej ci obietnicy, a jeszcze chwila i nie będę w stanie jej dotrzymać.

Przez moment Eleonora nie mogła przypomnieć sobie, co to za obietnica, a zaraz później uświadomiła sobie, że rozpaczliwie pragnie, by ją złamał. Wyciągnęła ręce, ale on już się odwrócił i szedł ku drzwiom.

Do jej serca zakradły się wątpliwości i konsternacja. Żar stygł. Złożyła ręce na piersiach, kurczowo przytrzymując koszulę. Przy drzwiach Kit odwrócił się, krzywiąc wargi w udawanym rozbawieniu.

- Nie bój się. Już mnie nie ma. - Uśmiechnął się. - Dobranoc, kochanie. Śpij dobrze.

Drzwi zamknęły się za nim cicho. Eleonora ściągnęła bieliznę, teraz było to łatwe, bo tasiemki zostały rozwiązane, i włożyła nocną koszulę. Pogasiła świece z wyjątkiem tej jednej, stojącej przy łóżku. Nie chciała wołać Lucy, a była pewna, że nie zaśnie. Leżała i wpatrywała się w baldachim nad głową, nasłuchując odgłosów z sąsiedniego pokoju. Kit mówił coś cicho do lokaja. Dziwna rzecz, podniosło ją to na duchu, choć wołałaby, żeby tak nie było.

Odwróciła się na bok i z bezsilną złością uderzyła poduszkę. Jak bliska była poddania się i jak szybko! Musiał się zorientować, jak łatwo można ją uwieść! Eleonora znów odwróciła się na plecy. Była pewna, że Kit zamierzał ją uwieść, nie mogła tylko zrozumieć, czemu się wycofał. Tak, zawarli porozumienie, że nie tknie jej wbrew jej woli, ale przecież musiał zorientować się, że nie miałyby nic przeciwko temu.

Kręciła się na łóżku, rozdarta między konsternacją a niezadowoleniem. Może знаła odpowiedź na pytanie, które sobie zadawała. Kit chciał, żeby go pragnęła. Chciał, żeby cierpiała wskutek niezaspokojonego pożądanego, żeby tęskniła za jego dotykiem. Okazało się to piekielnie skuteczną strategią, która wciąż działała, bo mimo zażenowania Eleonore spalało pożądanego. Ponownie uderzyła poduszkę. Niech go diabli! Niech go diabli za tę jego umiejętność rozbudzenia jej i za zimną krew, która kazała mu się wycofać! I niech ją samą piekło pochłonie za brak zimnej krwi i za to, że wciąż go pragnie! Nie dość, że prześladowało ją wspomnienie wcześniejszego zbliżenia, to teraz doszło podniecenie wywołane niedawnym kontaktem.

Przycisnęła poduszkę do piersi i objęła ją. Dopiero kiedy przypomniła sobie przeszłość, naturalne skutki uprawiania miłości, pragnienie posiadania dzieci, które wyraził Kit, przejął ją chłód, a w

miejsce gniewu pojawił się strach. Wpatrywała się w drgający płomyk świecy. Dom był pogrążony w ciszy; z pokoju Kita nie dobiegał żaden odgłos. Czowała się samotna. Właściwie była samotna, tak jak w Devon, kiedy stanęła w obliczu przerażających skutków szalonej namiętności.

Wcisnęła twarz w poduszkę, wdychając uspokajający lawendowy aromat i chłodząc rozpalone policzki. Nie mogła dopuścić, by zdarzyło się to jeszcze raz. A więc musiała się oprzeć uwodzicielskim talentom Kita. Nie miała innego wyjścia. Dzisiejszy wieczór nigdy się nie powtórzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dziękuję, że zechcieliście mi towarzyszyć, moi drodzy. - Lady Salome Trevithick uśmiechnęła się promiennie do Kita i Eleonory, kiedy wszyscy troje jechali wynajętym powozem przez Londyn. - Tak bardzo chciałam trochę pozwiedzać. W końcu od mojego ostatniego pobytu w stolicy minęło całych dwadzieścia lat, a twoja matka, moja droga, na samą myśl o wybraniu się ze mną do opactwa Westminster wpadła w przerażenie.

Eleonora odpowiedziała uśmiechem.

- O ile wiem, dla mamy zwiedzanie sprowadza się do przejażdżki Bond Street. Nie ma ostatnio siły na piesze spacery - wyjaśniła.

- To pech, bo ja jestem w stanie znieść zakupy najwyżej dwa razy w tygodniu - westchnęła lady Salome. - Zupełnie do siebie nie pasujemy.

Eleonora zauważyła spojrzenie Kita i nie zdołała po - wstrzymać się od uśmiechu. Trudno byłoby wyobrazić sobie kogoś, kto mógłby pasować do wicehrabiny. Lady Salome, siostra zmarłego ojca Eleonory, pojawiła się w domu na Montague Street, kiedy jedli spóźnione śniadanie i Eleonora bardzo ucieszyła się z tej wizyty. Późnym rankiem, po wstaniu z łóżka, przysięgła sobie, że będzie traktować Kita z chłodną uprzejmością, która pozwoli jej się zdystansować wobec wydarzeń minionej nocy. Była skrepowana i niepewna, jak dalej postępować. Jednakże, ku jej konsternacji, sam jego widok wystarczył, by w całym ciele poczuła miłe ciepło i przedziwną słabość, przypominające aż nadto wyraźnie o tym, co się wydarzyło.

Kit uśmiechał się tym swoim leniwym uśmiechem, który wprowadził ją w jeszcze większe zakłopotanie, a kiedy pokojówka poszła do kuchni po śniadanie dla niej, zostawiając małżonków samych, podszedł i pocałował ją z czułością. Wszystko to wydarzyło się, zanim Eleonora miała szansę dać mu jasno do zrozumienia, że jakakolwiek poufałość między nimi jest w przyszłości wykluczona. Na szczęście wkrótce wróciła pokojówka z ciepłymi bułeczkami i miodem, a zanim posiłek dobiegł końca, przybyła lady Salome.

Teraz, siedząc w powozie naprzeciwko męża, Eleonora nie mogła nie zauważyć, że choć Kit ze znajomością tematu rozprawia o grobowcach w opactwie Westminster, jego uwaga skupia się przede wszystkim na żonie. Spojrzenie błękitnych oczu prześliznęło się po

niej w zamyśleniu, padło na modny kapelusik na ciemnych lokach, na chwilę zatrzymało się na twarzy, przesunęło się po szyi do skromnego wycięcia sukni i niżej. To wystarczyło, by spłonęła rumieńcem. Miała wrażenie, że on stara się zapamiętać każdy szczegół.

Z należyłą atencją pomógł obu damom wysiąść z powozu, przytrzymując dłoń Eleonory nieco dłużej, niż było to konieczne. Lady Salome energicznie ruszyła przed nimi do opactwa. Eleonora, która nie widziała ciotki od kilku lat, zdążyła zapomnieć o jej nietuzinkowym guście, który podpowiadał lady Salome łączenie kolorów i stylów bez zważania na konwenanse i obowiązującą modę. Dzisiaj ciotka miała na sobie szkarłatną wieczorową suknię, na niej spencer w kolorze królewskiego błękitu, głowę zaś przybrała imponującymi strusimi piórami. Miejscowy przewodnik, który wyszedł na ich spotkanie, lekko wzdrygnął się na ten widok.

- Chcę zobaczyć wszystko! - zażądała lady Salome, kierując się w stronę głównej nawy. - Cóż za wspaniały budynek! Proszę opowiedzieć mi co nieco o jego historii - zwróciła się do przewodnika, najwyraźniej do głębi poruszonego faktem, że wreszcie trafił się zwiedzający nie tylko naprawdę zainteresowany, ale i rzeczywiście znający się na rzeczy.

Ruszyli nawą w kierunku głównego ołtarza, a Kit podał ramię żonie i oboje podążyli w ślad za tamtymi.

- Chyba nie masz nic przeciwko spędzaniu czasu w tym miejscu - szepnął jej do ucha. - Lady Salome wydaje się urzeczona opactwem, a trudno odmówić jej przyjemności dokładnego zwiedzania.

- Oczywiście, że nie. - Eleonora rozglądała się wokół z nieukrywaniem zainteresowaniem. - Może opactwo nie należy do miejsc, które zwykle się odwiedza podczas sezonu towarzyskiego, niemniej jest naprawdę wspaniałe. Spójrz tylko na te łuki i na sklepienie! Pięknie tu, choć trochę zimno.

Zadygotała i Kit przygarnął ją do siebie. Odgłosy ich kroków na kamiennej posadzce odbijały się echem.

- I grobowiec Edwarda Wyznawcy - dobiegł ich głos lady Salome. - Spójrzcie tylko na te kamienne płaskorzeźby. Zapewne przedstawiają sceny z życia samego Wyznawcy.

Eleonora stłumiła ziewnięcie. Nie była znudzona, ale, o dziwo, pod wpływem zimna i mrocznego wnętrza poczuła się senna. Byli jedynymi zwiedzającymi i wokół panowała cisza. Ponadto nie spała

przecież dobrze w nocy. Zerknęła ukradkiem na twarz Kita. Patrzył prosto przed siebie i jego profil był tak wyrazisty jak rzeźby nagrobne. Tyle że nie miał w sobie nic świętego. Odwrócił głowę i posłał jej uśmiech, który potwierdził jej opinię, a zarazem sprawił, że serce zabiło jej mocniej. Jeśli ubiegłej nocy miała mętlik w głowie, teraz czuła się kompletnie zagubiona. Chłodne postanowienie nie zdało się na nic wobec determinacji Kita i jej własnych pragnień. Jeszcze nigdy jej ciało i rozum tak ze sobą nie walczyły. Znów zadygotała.

- Może chcesz wyjść na słońce? - spytał Kit. - Zdaje się, że lady Salome zamierza obejrzeć tron koronacyjny, bo ku swemu przerażeniu usłyszała gdzieś, że uczniowie tutejszej szkoły mają śmiałość wydrapywać na nim swoje inicjały.

Eleonora przyglądała się, jak ciotka, nie przestając mówić, znika z pola widzenia za potężnym filarem. Nie kryła oburzenia, zagłuszając przewodnika, a jej głos odbijał się od wysokiego sklepienia i wracał do nich echem.

- Wandalizm! Zwykły, bezsensowny wandalizm! Ta dzisiejsza młodzież!

Eleonora roześmiała się.

- O Boże! Jakie to szczęście, że owi młodzieńcy nie są zdani na łaskę i niełaskę ciotki Trevithick - Odwróciła się do Kita. - Może powinniśmy zaczekać tutaj, milordzie? Nie chciałabym, żeby ciotka pomyślała, że ją porzuciliśmy.

Kit wziął ją w objęcia.

- Może w takim razie ja cię ogrzeję? - Oddechem omiół jej czoło najdelikatniejszą z pieścot. - Chciałem porozmawiać z tobą o minionej nocy. Nie mogę już dłużej czekać.

- Ależ, milordzie, nie możesz się tak zachowywać. Jesteśmy w świątyni. - Eleonora, bliska paniki, usiłowała uwolnić się z uścisku. Nie była pewna, czy bardziej boi się tego, że ktoś ich zobaczy, czy swoich reakcji. Kit jej nie puścił.

- Znasz lepsze miejsce? Nie wstydzę się swoich uczuć do własnej żony.

Eleonora jęknęła, ale protest został zduszony w zarodku, bo w tym momencie Kit dotknął ustami jej warg. Uniosła ręce ku jego piersi, zdecydowana go odepchnąć i jakoś tak się stało, że otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do siebie. Przez długą, pełną napięcia chwilę tulili się, nieświadomi otoczenia.

Kit nieco rozluźnił uścisk i stali, patrząc na siebie. Z jego oczu wyzierało to samo oszołomienie i zachwyt co z jej oczu, a w całym ciele czuła zamęt, bo wiedziała bez najmniejszej wątpliwości, że znów zakochuje się we własnym mężu i nie ma sposobu, by temu zapobiec.

- Eleonoro - powiedział Kit ochryple. Wyciągnął rękę i odgarnął lok z jej policzka.

- Tu jesteście! - Głos lady Salome odbił się echem w nawie za nimi. - Bardzo mi przykro, że musieliście na mnie tak długo czekać. Nie nudziliście się, mam nadzieję?

- Ależ skąd! - zapewnił Kit, spoglądając z uśmiechem na żonę.

Bystre, spostrzegawcze spojrzenie lady Salome przesunęło się z Kita na bratanicę i zatrzymało na jej twarzy.

- O mój Boże, masz ceglaste wypieki, moja droga - zawołała. - Zrobiło się tu bardzo gorąco, ja też to zauważyłam. Wyjdźmy na świeże powietrze i módlmy się, żeby ci przeszło. - Wzięła oboje pod ręce i wyprowadziła na zewnątrz.

Eleonora czuła się jak łódeczka nieubłaganie unoszona na wodzie w ślad za statkiem.

- Liczyłam na to, że zwiedzę jeszcze katedrę Świętego Pawła - ciągnęła lady Salome. - Ale zdaje się, że pora na lunch. Może więc innym razem, jeśli zechcielibyście się ze mną wybrać.

Eleonora nagle wyobraziła sobie, że Kit całuje ją w każdym kościele londyńskim, i oblał ją żar.

- Byłoby nam bardzo miło - odparła i dłoń zadrżała jej lekko, kiedy Kit pomagał jej wsiąść do powozu. Z powrotem zajęła swoje miejsce w rogu i patrzyła niewidzącym wzrokiem na dobrze znane obiekty przesuwane się za oknem.

Znów zakochiwała się w mężu, nie mogła zaprzeczać temu dłużej. Może jej serce nigdy zresztą nie wyzbyło się uczuć do niego. Nie wiedziała. W każdym razie myśl ta wprawiała ją w euforię i przerażała jednocześnie. Zdawała sobie sprawę, że pojednanie z Kitem jest tym, czego pragnie, miała jednak świadomość, że to nie w porządku wobec niego. Z nią bowiem może nie stworzyć rodziny, na której tak mu zależy. Odchyliła głowę na oparcie i zamknęła oczy, udając znużenie. Będzie musiała się nad tym zastanowić, chociaż w głębi serca znała odpowiedź.

- A więc, moja droga - zaczęła lady Salome, kiedy znalazły się w jadalni na Montague Street i raczyły się lunchem złożonym z zimnych

mięś i owoców. - Zdaje się, że całe mnóstwo spraw w naszej rodzinie wymaga uporządkowania. Jakie to szczęście, że przyjechałam z Devon, ale szczerze mówiąc, nie wiem, od czego zacząć.

Eleonora uniosła głowę i spojrzała ze zdziwieniem. Kit udał się na lunch do swego klubu, a ona cieszyła się na miłą pogawędkę z lady Salome, zdecydowanie najzabawniejszą i najmniej wyniosłą z ciotek. Nalała gościowi i sobie po kolejnej filiżance herbaty. Teraz, gdy lady Salome zdjęła swój spencer w kolorze królewskiego błękitu i ekstrawaganckie przybranie ze strusich piór, jej czerwoną suknię wieczorową można było podziwiać w pełnej krasie, tak samo jak zdobiącą ją brylantową biżuterię. Eleonora zamyśliła się.

- O co ci chodzi, ciociu? Dopiero przyjechałaś. W oczach lady Salome pokazały się iskierki.

- Dużo słyszę, moja droga, jak wiesz. Poza tym wystarczy spędzić parę godzin w domu twego brata, by się zorientować, że nie wszystko idzie jak po maśle.

Eleonora podała jej filiżankę i zmarszczyła brwi.

- Z pewnością u Markusa i Beth wszystko dobrze. Niedawno wzięli ślub i są bardzo szczęśliwi.

Lady Salome wymownie uniosła brwi.

- Ach, małżeństwo, małżeństwo! Szacowna instytucja, jak mówi Biblia. A jednak, czy może być szczęśliwy mężczyzna, któremu żona odmawia wstępu do sypialni, bez względu na to, jak skamle pod jej drzwiami? No i jest jeszcze twój kuzyn Justin, który ma minę człowieka podobnie doświadczonego. Zarówno on, jak i Markus sprawiają wrażenie niezaspokojonych. - Widząc szkarłatny rumieniec na twarzy bratanicy, poklepała ją po rękę upierścienioną dłonią. - Przepraszam, jeśli cię zawstydziłam, moja droga, ale wyznaję, że to naprawdę mnie intryguje.

- O Boże! - jęknęła Eleonora. Zdażyła już zapomnieć o charakterystycznym dla ciotki, szokującym łączeniu cytatów z Biblii ze spostrzeżeniami na temat rzeczywistości.

- Jest jeszcze jedna sprawa - ciągnęła nieubłaganie lady Salome. - Otóż dzisiejszego ranka przyłapałam w swoim pokoju twoją matkę, która próbowała pozbawić mnie ulubionej broszki. - Poklepała obfity biust, gdzie w całym swoim majestacie spoczywała wspomniana sztuka biżuterii. - Nocny złodziej! A raczej poranny. Zapewniła mnie, że przyszła, by się upewnić, czy mam wszystko, czego mi trzeba. -

Lady Salome chrupała jabłko. - Mam jednak poważne obawy, że twoja matka próbowała zatroszczyć się o siebie, zabierając moje brylanty. Ale cóż, jest uzależniona od laudanum, biedaczka. Najwyższa pora coś z tym zrobić. No a ty, moja droga... - Ciotka przechyliła głowę i spojrzała na nią w zamyśleniu.

Eleonora z zażenowaniem kręciła się na siedzeniu, wbijając wzrok we wzór na dywanie.

- Ja? Zapewniam cię, ciociu...

- Och, nie trudź się - przerwała jej nonszalancko lady Salome. - Odnoszę wrażenie, kochanie, że jesteś wprost oczarowana swoim mężem. Kto by zresztą nie był, doprawdy! Ale z jakiegoś powodu nie jesteś z tym szczęśliwa. Prawdę mówiąc, kiedy przed kilkoma miesiącami poznałam Christophera i tak się złożyło, że mi się zwierzył, od razu pomyślałam, że czeka go trudne zadanie, jeśli ma odzyskać twoją miłość i zaufanie.

- Zaraz, zaraz! - zawołała Eleonora. W głowie jej się kręciło. - Poznałaś Kita przed kilkoma miesiącami, ciociu? Nie wspominał mi o tym ani słowem. Myślałam, że dzisiejszego ranka widzieliście się po raz pierwszy w życiu.

- Naturalnie, że tak myślałaś, bo specjalnie prosiłam go, by pozwolił mi najpierw porozmawiać z tobą, zanim się wytłumaczy - oznajmiła z uśmiechem lady Salome. - Drobnym podstępem, moja droga, za który bardzo przepraszam. Oszukiwanie z natury jest złe, mam jednak nadzieję, że uda mi się odkupić ten grzech, bo tym razem było to naprawdę konieczne. Christopher dał mi słowo, że nie powie nikomu o naszym wcześniejszym spotkaniu, a ja prosiłam go, by pozwolił porozmawiać mi z tobą sam na sam, więc... - Lekko machnęła ręką. - Oto jestem.

Eleonora zakryła twarz dłońmi.

- Ciociu, wygląda na to, że w niebywale krótkim czasie poznałaś wszystkie nasze najtajniejsze sekrety.

- Chlubię się tym, moja droga. - Lady Salome była wyraźnie zadowolona z siebie. - Jeśli się spędziło tyle czasu na wyspie Fairhaven co ja, nie można było nie obserwować ludzkiego życia w pełnej krasie.

Eleonora kręciła głową z niedowierzaniem.

- A więc wiesz, że Kit i ja dotąd się nie pogodziliśmy, że mama jest złodziejką, a Markus i Justin upierają się przy kultywowaniu rodzinnej waśni.

- Ach, a więc o to chodzi! - zawołała triumfalnie ciotka. - Nie mogłam sobie wyobrazić powodu, dla którego Beth i Charlotte odmawiają mężom swoich wdzięków. Ależ to pikantna historia! Sama się przekonasz, kiedy usłyszysz moją opowieść. Tak, najwyższy czas na to.

- A co do mamy, to zażywa mnóstwo laudanum i zaczęła kraść biżuterię, żeby mieć czym płacić za ten lek.

Lady Salome ze smutkiem pokiwała głową.

- Paskudna sprawa. Ale coś wymyślimy!

- A co masz mi do powiedzenia o Kicie? - Eleonora patrzyła na nią czujnie. - Powiedział, że nie może mi zdradzić wszystkiego, ale przypuszczałam, że to raczej sprawa interesów.

- Nigdy niczego nie przypuszczaj, moje dziecko! - Lady Salome wyrzuciła ręce do góry. - Wkrótce wszystko zrozumiesz, zapewniam cię. List Świętego Pawła do Koryntian, rozdział... Cóż, nieważne. - Rozsiadła się wygodnie. - Wyborny lunch, moja droga. Dobre jedzenie niebywale sprzyja myśleniu, moim zdaniem. A więc... - Wypuściła powietrze z płuc w długim, pełnym namysłu westchnieniu. - Co do tego idiotycznego sporu, to wierzę, że Beth i Charlotte odniosą zwycięstwo, i to bardzo szybko. Ani Justin, ani Markus nie są stworzeni do wstrzeźliwości, a już na pewno nie wtedy, kiedy pokusa znajduje się tuż obok. Doprawdy, to nawet zabawne, jak jakiś moralitet. Co zaś do twojej matki... - Spowaźniała. - Z tym będzie trudniejsza sprawa, obawiam się.

- Mama bierze laudanum od lat - powiedziała Eleonora w zamyśleniu. - Wszyscy biorą. Lady Pomfret i lady Spence, i pani Hetherington. Nie ma w tym nic złego.

Lady Salome stanowczo pokręciła głową.

- Bardzo przepraszam, lecz pozwalam sobie mieć odmienne zdanie w tej kwestii, moja droga. Laudanum to niebezpieczny narkotyk i bardzo źle wpływa na kręgosłup moralny. Och, wiem, że przynosi ulgę w bólu zębów czy głowy, ale kiedy ktoś zaczyna je brać tylko po to, by poprawić sobie nastrój, kiedy się od niego uzależnia, trudno mówić o dobrym działaniu.

- To prawda, że mama go bardzo nadużywa – przyznała Eleonora. - A potem traci panowanie nad sobą i źle się czuje, ale z pewnością nie jest uzależniona. - Zmarszczyła brwi, przypominając sobie pełen rozpaczony wyraz oczu matki na wieczorze muzycznym, kiedy zorientowała się, że buteleczka jest pusta, jej nalegania, by poprosić Kemble'a o dostarczenie narkotyku. Z drugiej strony wszyscy wokół brali laudanum na takie czy inne dolegliwości. Przecież, powiedziała sobie w duchu, gdyby ona sama poskarżyła się lekarzowi, że jest w nie najlepszym nastroju, bez wątpienia przepisałby właśnie laudanum. Jednakże, jeśli ciotka ma rację i narkotyk działa podstępnie, to matka rzeczywiście wpadła w szpony nałogu. Zrobiłaby wszystko, żeby zdobyć narkotyk.

- Mama nie kupuje laudanum w aptece, jak wszyscy - wyznała z wahaniem. - Sądzę, że dostarcza go jej jeden ze znajomych, a ona mu za to płaci. Tylko dlaczego miałyby tak robić?

- Ilość - wyjaśniła zwięźle lady Salome. - Na pewno wiesz, moja droga, że aptekarze sprzedają laudanum w niewielkich dawkach, w obawie, że jacyś desperaci mogliby się nim posłużyć do skrócenia sobie życia. Ponieważ twoja matka potrzebuje większych dawek, zaopatruje się w inny sposób, płacąc cudzą biżuterią. - Lady Salome czule poklepała swoje brylanty.

- To nie było pierwszy raz - dodała Eleonora. - Mam poważne obawy, że bezpowrotnie przepadła część rubinowego kompletu Trevithicków, i tak samo przepadłaby bransoletka Charlotte na wczorajszym balu. - Opowiedziała o bransoletce i o tym, jak zmusiła matkę do oddania jej i o wszystkich innych sytuacjach, w których miała okazję obserwować zachowanie lady Trevithick pod wpływem laudanum. Wreszcie mogła się z tego zwierzyć, nie będąc przy tym nielojalna; lady Salome słuchała uważnie, a Eleonora poczuła ulgę, że nie jest z tym wszystkim sama.

- Będziemy musiały się zastanowić, co z tym zrobić - powiedziała lady Salome. - Z pewnością należy powstrzymać tego całego Kemble'a i pomóc matce wyjść z kłopotów. A to nie jest proste. Muszę pomyśleć.

- Tak, ciociu. Jeszcze herbaty? - Eleonora nagle uświadomiła sobie, że zdążyły już omówić dwa z trzech problemów rodzinnych i jeśli nie będzie ostrożna, rozmowa nieuchronnie zejdzie na jej sytuację, a choć była naprawdę ciekawa, w jakich okolicznościach

lady Salome poznała Kita, nie miała ochoty poddawać własnych uczuć analizie w wykonaniu starszej damy.

- Dziękuję ci, kochanie. - Lady Salome przyglądała się w zamyśleniu, jak Eleonora dzwoni na służbę i prosi o przyniesienie świeżej herbaty oraz ciasta. - Na pewno chciałybyś wiedzieć, jak poznałam twego męża?

- Owszem - odparła ostrożnie bratanica. - Wyznaję, nie mogę przestać o tym myśleć.

Ciotka uśmiechnęła się.

- Wiesz, naturalnie, że dawniej Christopher podejmował się pewnych poufnych misji dla lorda Castlereagha?

- Tak - potwierdziła Eleonora. - Opowiedział mi o tym niedawno. Przedtem nie miałam o niczym pojęcia.

- Naturalnie. - Lady Salome mrugnęła porozumiewawczo. - Dla bezpieczeństwa kraju lepiej, żebyśmy nie wiedzieli o takich rzeczach! Co zaś do mojego własnego wkładu w tę historię, wyznaję, nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego Christopher jest w Irlandii, ale z mojego punktu widzenia dobrze się stało, że tam był. Kiedy się poznaliśmy... - Rozsiadła się w fotelu, przygotowując się do opowiedzenia swojej historii. - Było to na początku lutego i wiem, że bardzo mu zależało na jak najszybszym powrocie do ciebie, moja droga. Mówił, że stanowczo za długo jest z dala od domu i dał mi do zrozumienia, że misja przypadła wyjątkowo nie w porę i została źle przeprowadzona. To zresztą niech wyjaśni on sam. Może nawet już to uczynił.

- Owszem - potwierdziła Eleonora, marszcząc lekko brwi. - Nie zdradził tylko przyczyny opóźnienia, ale z tego, co rozumiem, droga ciociu, stało się to z twojego powodu?

- Masz słuszość, moja droga. - Lady Salome energicznie skinęła głową. - Nie ukrywam, że byłam w poważnych tarapatach, kiedy spotkałam Christophera. Nie ma powodu tego ukrywać. - Westchnęła. - Zapewne wiesz, że twój stryj John Trevithick ubiegłej jesieni został wezwany z Fairhaven do Exeter, bo biskup nie był zbyt zadowolony z jego postępowania?

Eleonora przytaknęła. Markus wspomniał przed paru miesiącami, że ich stryj, pastor pełniący służbę na Fairhaven, został wezwany do Exeter. Teraz wszystko wskazywało na to, że sprawa była o wiele poważniejsza, niż mogło się wydawać.

- Cóż, można się było spodziewać, że do biskupa prędzej czy później dotrą wieści o problemach Johna! Picie alkoholu, zasypianie na mszach i te rozwlekłe kazania! Mieszkańcy wyspy uważali Johna za zabawnego, ja jednak wiedziałam, że tak dłużej nie może być, chociaż za wszelką cenę staraliśmy się to ukryć przed biskupem, choćby ze względu na dumę rodową.

Przerwała na chwilę.

- Wybacz mi, dziecko, te dygresje. Krótko mówiąc, w styczniu biskup wysłał Johna do Irlandii. Jasno dał mu do zrozumienia, że to jego ostatnia szansa. Niestety, mój brat wszystko zepsuł! Spóźnił się na spotkania, zapominał o mszach, upijał się i zrzedził. - Lady Salome westchnęła ciężko. Nietrudno było się domyślić, że te wspomnienia wciąż napawają ją grozą. - Kiedy pojawił się Christopher, odchodziłam wprost od zmysłów, bo John wydał wszystkie nasze pieniądze na alkohol i nie miałam nawet tyle, by opłacić czynsz czy podróż powrotną. Możesz sobie wyobrazić, że na widok kuzyna poczułam niewysłowioną ulgę i błagałam go o pomoc.

Eleonora zmarszczyła brwi.

- Wybacz mi to pytanie, ciociu, ale skąd wiedziałaś, że Kit jest twoim kuzynem? Przecież do niedawna rodziny Mostynów i Trevithicków były zagorzałymi wrogami!

Lady Salome machnęła lekceważąco ręką.

- W rzeczy samej i całe szczęście, bo dzięki temu nazwisko „Mostyn” nie było mi obce. Naturalnie, wiedziałam też, że Beth ma poślubić Markusa.

- Och tak, rzeczywiście. - Kawałki układanki w głowie Eleonory zaczęły tworzyć obrazek. Kiedy lady Salome wyjeżdżała z Fairhaven do brata w Exeter, Markus i Beth byli już zaręczeni. Ciotka wiedziała, że ich małżeństwo jest tylko kwestią czasu i że wkrótce zwaśnione od dawna rodziny połączy wąta, lecz realna więź. Nic dziwnego, że zwróciła się do Kita o pomoc w kłopotach, a on zareagował, jak przystało przyzwoitemu krewniakowi. Na myśl o szlachetnym postępku męża Eleonora poczuła ciepło koło serca.

- Uporządkowanie bałaganu, którego narobił John, zabrało Christopherowi kilka tygodni - ciągnęła lady Salome. - Czułam, że nie może się już doczekać powrotu do domu, lecz jako prawdziwy dżentelmen nawet nie próbował zostawić nas samym sobie. W końcu pewnego wieczoru, kiedy oboje przechodziliśmy kryzys, opowiedział

mi historię waszego małżeństwa, dziecko. - W oczach lady Salome pojawił się smutek. - Wyznaję, byłam przerażona. Och, nie, nie tym, że do ślubu doszło w takich okolicznościach, tylko tym, że Christopher był zmuszony zostawić cię w tak nieodpowiednim momencie, a ja jeszcze opóźniałam jego powrót. - Przez chwilę Eleonora miała wrażenie, że ciotka zacznie płakać, ale lady Salome nie poddawała się łatwo. - Nalegałam, żeby wyjechał, lecz on tego nie zrobił. To wtedy opowiedział mi o listach, które do ciebie wysyła, i o tym, że ma nadzieję, iż w końcu wszystko się wam ułoży. - Wyprostowała się. - I oto jestem, i na przekór wszystkiemu spodziewam się, że naprawdę dobrze się wam wszystko ułoży.

Eleonora objęła obiema dłońmi filizankę, czerpiąc pociechę z jej ciepła. Teraz, kiedy poznała prawdę, nie mogła robić Kitowi wyrzutów, że tak długo go nie było, bo nad własne sprawy przedłożył uporządkowanie problemów jej rodziny.

Ciotka grzebała w ozdobnej torebce w poszukiwaniu chusteczki, po czym energicznie wydmuchała nos.

- Bardzo mi przykro, moje drogie dziecko - powiedziała szorstko. - Teraz rozumiesz, dlaczego uznałam za konieczne porozmawiać z tobą i wszystko wyjaśnić. Tak naprawdę powinnam była to zrobić przed naszą poranną wyprawą, ale byłam nazbyt zdenerwowana i potrzebowałam czasu, żeby się przygotować do tej rozmowy.

Eleonorze przyszła do głowy nagła myśl.

- Kiedy wróciłaś do Anglii, ciociu? Czy Kit podróżował z tobą?

Lady Salome przytaknęła.

- Owszem, kochanie. Wróciliśmy wszyscy pod koniec ubiegłego miesiąca, a prosto ze statku John i ja udaliśmy się do biskupa w Exeter, gdzie mój brat zrobił to, co musiał zrobić, to znaczy zrezygnował z beneficjum, a więc w przyszłości obydwójce osiadziemy w Devon.

A więc Kit był do końca kwietnia z lady Salome i stryjem, potem powrócił do Anglii, rozstał się z nimi i ruszył do Londynu. Przypomniała sobie skrawek papieru ze słowami "John o siódmej". To dopiero spotkanie! Nigdy by się tego nie domyśliła.

Ciotka, już zdecydowanie w lepszym humorze, energicznym ruchem schowała chusteczkę. Po łzach nie zostało śladu. Pochyliła się i znów poklepała Eleonorę po rękę.

- Proszę, nie wahaj się powiedzieć mężowi o naszej rozmowie, kochanie, bo wiem, że bardzo mu na tobie zależy i po prostu czuję, o, tutaj - przycisnęła dłoń do piersi w okolicy serca - że ponoszę winę za waszą separację. To wszystko było takie trudne! Zobowiązałam Christophera do dochowania tajemnicy, bo nie chciałam, żeby ktokolwiek dowiedział się o hańbie Johna, zanim on sam nie zrezygnuje z beneficjum, a ja będę miała sposobność powiedzenia o wszystkim twemu bratu. Jako głowa rodziny, Markus musi dowiedzieć się o tym pierwszy, ale ani Christopher, ani ja nawet sobie nie wyobrażaliśmy, jakie trudności to spowoduje.

- Markus nie wie, że Kit ci pomagał, ciociu, w przeciwnym razie nigdy w życiu nie ciągnąłby tego idiotycznego sporu - zawołała Eleonora.

Lady Salome uśmiechnęła się promiennie, po czym wstała i uścisnęła bratanicę.

- Właśnie. Twój mąż nie chciał, żebym o tym powiedziała Markusowi, moja droga. Mówił coś o mężczyznach i honorze.

Eleonora odpowiedziała uściskiem.

- Och, droga ciociu! - Nagle wpadła jej do głowy pewna myśl. - Teraz rozumiem, o co ci chodziło, gdy wspominałaś, że to pikantne, że Markus podsycą rodzinną waśń. Bo gdyby wiedział o udziale Kita w twoich sprawach...

- .. .czułyby się zobowiązany mu to wynagrodzić, nie mówiąc o podziękowaniu - zakończyła lady Salome z błyszczącymi oczami. - Doprawdy, bardzo źle się stało, że nie oświeciłam twego brata, moja droga. Mam wielką ochotę to uczynić, choć dałam słowo Christopherowi. Na razie jednak widzę, że sposób obrany przez Beth jest znacznie zabawniejszy, poczekamy więc, co z tego wyniknie. Możesz być pewna, że prawda w końcu wyjdzie na jaw. Zawsze tak się dzieje, moja droga. Zawsze.

Eleonora położyła się tego wieczoru do łóżka, rozmyślając o tym, że znów nie miała okazji porozmawiać z Kitem sam na sam, choć tym razem rozpaczliwie tego potrzebowała. Całe popołudnie spędził ze swoim plenipotentem i wrócił późno, a ponieważ byli zaproszeni na kolację do lady Spence, przed wyjściem nie było czasu na poruszanie tak poważnego tematu jak rewelacje ciotki. Podczas kolacji siedziała daleko od męża, a potem Kit przyjął zaproszenie lorda Spence'a i udał się z nim do klubu White'a. Eleonora wróciła sama do domu,

zmęczona i zirytowana. Powiedziała sobie ze złością, że nie chodzi o to, by Kit nie odstępował jej na krok, niemniej byłoby miło, gdyby akurat tego wieczoru, kiedy tak bardzo go potrzebowała, zechciał jej towarzyszyć. Postanowiła nie spać do jego powrotu, ale potem doszła do wniosku, że pojawienie się w jego sypialni o tej porze byłoby dwuznaczne, zwłaszcza w ich sytuacji. Wreszcie położyła się do łóżka i zapadła w niespokojny sen, z którego obudziła się nie wiadomo o której godzinie.

W domu panowała cisza, jednak Eleonora z jakiegoś powodu, którego nie potrafiła zrozumieć, była całkiem rozbudzona. Wyśliznęła się z łóżka i nasłuchiwała odgłosów z pokoju Kita, chcąc się upewnić, czy wrócił, lecz nie usłyszała nic. Sięgnęła po szlafrok. Był prosty, pozbawiony ozdób, niemający nic wspólnego z powiewnymi kreacjami z jedwabiu i koronek, które Beth kupiła po ślubie z Markusem. Eleonora uśmiechnęła się do siebie cierpko; zdaje się, że w błyskawicznym tempie przeszła od niewinnego stroju debutantki do praktycznego ubrania wdowiego i takiegoż życia. No, nie było to całkiem prawdziwe, spędziła przecież z Kitem dwie namiętne noce, a pamięć o nich nawet teraz przyprawiała ją o rozkoszny dreszczyk, zupełnie jakby rzucony wówczas urok nie stracił swej mocy. Była to ostatnia rzecz, o jakiej jednak powinna myśleć w tej chwili. Nie wolno ponownie dać się oczarować!

Odciągnęła zasuwę i przekręciła gałkę drzwi do garderoby. Pomieszczenie było puste, podobnie jak sypialnia, choć świece się paliły. Już miała udać się na powrót do swego pokoju, kiedy drzwi do korytarza otworzyły się i wszedł Kit, trzymając świecę i kieliszek wina.

Eleonora wzdrygnęła się i zacisnęła szlafrok na piersiach. Kit oprzytomniał pierwszy.

- Eleonora! Dobry wieczór. Nie możesz spać?

- Nie, nie mogłam. To znaczy... chciałam z tobą porozmawiać, Kit. To nie zabierze dużo czasu. - Wyprostowała się. - Lady Salome powiedziała mi o wszystkim.

- Rozumiem - rzekł. - W takim razie nie ma potrzeby, żebyś wyglądała tak, jakbyś miała za chwilę uciec. Może usiądziesz? Proszę!

W głosie Kita zawsze jest coś takiego, pomyślała Eleonora, coś przekonującego, prawie hipnotycznego, coś, co sprawia, że ona godzi

się na każdą jego sugestię, zanim zdąży pomyśleć. Tembr jego głosu, niski i aksamitny, był jedną z cech, na które zwróciła uwagę od początku znajomości. Kit zafascynował ją, sprawił, że przychodziły jej do głowy różne głupie myśli, kiedy mówił o miłości. A teraz zamierzał podważyć jej linię obrony, zanim zdążyła wypowiedzieć kilka słów. Tak czy inaczej, na ucieczkę było już za późno. Kit ustawił dla niej fotel przed kominkiem.

Usiadła więc w olbrzymim fotelu i podwinęła bose stopy pod siebie. Kit dorzucił do ognia polano i płomienie zasyczały. Potem również usiadł. I spojrzał na nią. Serce Eleonory przyspieszyło rytm. Tutaj, w jego sypialni, czuła się taka bezbronna, że ledwie była w stanie skupić się na sprawie, z którą przyszła.

- Lady Salome powiedziała mi o wszystkim - powtórzyła. -
Wiem, co się stało w Irlandii.

Kit uśmiechnął się smętnie.

- Bardzo jej zależało na tym, żeby powiedzieć ci o tym osobiście. I rzeczywiście, Nell, kiedy uświadomiłem sobie, w jakie tarapaty wpędziła mnie obietnica dochowania tajemnicy, kusiło mnie, żeby ją złamać. - Wyglądał na szczerze zasmuconego. - Kiedy zaproponowałem twojej ciotce i stryjowi pomoc, nie myślałem, że zabierze to tyle czasu. Nie raz i nie dwa przeklinałem zwłokę, nie mogłem jednak złamać słowa. To było piekielnie trudne.

- Postąpiłeś niezwykle honorowo, Kit - podkreśliła nieco szorstko.

W odpowiedzi uśmiechnął się niepewnie. Wstał, podszedł do niej i ujął jej dłonie.

- A więc już po wszystkim. Wybaczysz mi, Eleonoro? - spytał z napięciem w głosie.

Uśmiech Eleonory przygasł. Zrobiło jej się zimno. Wiedziała, czego chce Kit, lecz nie mogła mu tego dać. Przebaczenie, tak..
Pojednanie...

- Naturalnie, że ci wybaczam, Kit. - Dołożyła starań, by jej głos brzmiał pewnie. - Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia, bo w ten sposób łatwiej będzie mi powiedzieć to, co muszę powiedzieć. - Zamilkła.

Kit wciąż trzymał jej ręce i ciepło jego dotyku zniewalało. Usiłowała to zignorować. Nie będzie w stanie zrobić tego, co sobie postanowiła, jeśli pozwoli sobie na najmniejszą słabość. A musiała to

zrobić, tak czy inaczej. Nie wolno jej było nawet pomyśleć o pojednaniu, a wiedziała, że zmierzają ku temu, powoli, lecz nieuchronnie.

We wzroku Kita dostrzegła czujność. Najwyraźniej uświadomił sobie, że coś jest nie tak. Jego uścisk stał się mocniejszy.

- Eleonoro?

Nie mogła spojrzeć mu w oczy. Spuściła głowę i powiedziała:

- Uważam, że nasze małżeństwo powinno zostać unieważnione.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kit uwolnił jej ręce i powoli podniósł się z miejsca. W jego spojrzeniu malowały się zdumienie i lęk.

- Nie wierzę, że naprawdę tego chcesz, Eleonoro - wyszeptał w końcu.

Zacisnęła dłonie.

- Ale tak jest, Kit! - Głos jej drżał nieco i nie brzmiał ani trochę tak pewnie, jakby sobie życzyła, brnęła jednak dalej.

- Myślę o tym od pewnego czasu. Mam wrażenie, że nasze małżeństwo zostało zawarte nazbyt pochopnie i gdybyśmy powodowali się rozsądkiem, nigdy by do niego nie doszło.

- Szybko zerknęła na jego twarz i jeszcze szybciej odwróciła wzrok. Przeżywała istne katusze. Nie dość, że serce jej krwawiło, to deptała również uczucia Kita.

- Nie. - W głosie Kita pojawił się gniewny ton. - Przynajmniej nie udawaj, że nam na sobie nie zależało, Eleonoro!

Spróbowała wzruszyć ramionami.

- Pewnie zależało, tak sędzę. W każdym razie sądziłam, że mi na tobie zależy.

Kit zachnął się i na ten widok zrobiło jej się słabo. Dla dobra obojga powinna szybko skończyć tę scenę.

- Nie chodzi wcale o to, że teraz mi na tobie nie zależy.

- Głos jej drżał.

- W takim razie o co? - spytał ostro. - Na litość boską, Eleonoro, powiedz mi, skąd przyszedł ci do głowy ten idiotyczny pomysł! - Zaczął gniewnie krążyć po pokoju. - Chcesz mnie ukarać za to, że cię zostawiłem? Nawet teraz, kiedy poznałaś moje powody i przyjąłaś przeprosiny, nie możesz mi wybaczyć? Bo jeśli tak...

- Nie! - zaprotestowała, z trudem powstrzymując się od zakrycia uszu rękami. - Nie chcę cię karać, Kit, ale... - Jej głos przeszedł w szept. - Ale nie mogę pozostać twoją żoną. Przykro mi.

Zapadła cisza.

- Mnie też jest przykro. - Kit mówił teraz bardzo oficjalnie. - Miałem wrażenie, że pragniemy tego samego. Myślałem, że dzisiejszego wieczoru osiągnęliśmy coś na kształt porozumienia i że z czasem, przynajmniej...

- To najlepsze wyjście - powiedziała bezradnie Eleonora. - Ty odzyskasz wolność i będziesz mógł założyć rodzinę, której pragniesz,

ja też będę wolna i będę mogła chodzić, gdzie mi się podoba i robić...
- Przerwała, nie będąc w stanie mówić dalej. Czuła na sobie jego spojrzenie, gniewne, a zarazem bardzo przenikliwe. Zbyt przenikliwe. Poczowała się całkiem bezbronna. Wstała.

- Muszę iść.

- O nie! - Chwycił ją za ramię. - Nie, moja droga. Nie możesz występować z tak szokującym żądaniem bez podania powodów. Chcę cię zrozumieć. Muszę zrozumieć!

Eleonora spojrzała mu w oczy i aż się wzdrygnęła na widok gniewu i bólu, które ujrzała. Jeśli kiedykolwiek miała wątpliwości, czy Kit ją kocha, teraz otrzymała odpowiedź - swoimi słowami zniweczyła wszystkie jego nadzieje i oczekiwania. Ten ból także ją dręczył, a jednak nie mogła mu tego wytłumaczyć. Jej strach okazał się silniejszy niż inne doznania, strach, że nigdy nie będzie mu mogła dać tego, czego pragnął.

Patrzyli na siebie, wydawało się, przez wieczność całą, aż wreszcie gniewny błysk w oczach Kita przygasł.

- Nell - rzekł bardzo łagodnie. - O co w tym wszystkim chodzi? Nie mogę uwierzyć, że naprawdę nie chcesz być moją żoną.

Pochyliła głowę.

- Tak musi być.

- Nie! - Tak mocno zacisnął ręce, że skrzywiła się z bólu.

- Nie rozumiem! Mógłbym przysiąc, że coś do mnie czujesz, że nie jestem ci obojętny. A jednak proponujesz coś takiego.

- Opuścił ręce. - Eleonoro, spójrz na mnie i powiedz, że naprawdę tego chcesz.

Na ułamek sekundy zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

- Tego właśnie chcę, Kit - potwierdziła beznamiętnie. Cofnął się o krok, jakby w obawie, że stojąc zbyt blisko, może się czymś zarazić. Miała wrażenie, że zimno przenika ją do szpiku kości. Zaczęła dygotać.

- Bardzo dobrze. - Głos Kita był prawie spokojny, on sam sprawiałby wrażenie spokojnego, gdyby nie zaciśnięte wargi i surowy wyraz oczu. - Wysłuchałem tego, co miałaś do powiedzenia, moja pani. Teraz ty posłuchaj mnie. Nie wierzę w szczerłość twojego żądania. Jeszcze o tym porozmawiamy. I nie zgadzam się na unieważnienie naszego małżeństwa. Rozumiesz? Nie będzie żadnego unieważnienia!

Nagłym ruchem wrzucił kieliszek po winie do paleniska, gdzie szkło roztrzaskało się w drobny mak. Eleonora wzdrygnęła się.

- Masz rację - powiedział cicho. - Lepiej będzie, jak już pójdiesz.

Eleonora z najwyższym trudem dowlokła się do sypialni, gdzie natychmiast osunęła się na łóżko. Trzęsła się spazmatycznie. W głowie miała pustkę. Czemu nie wzięła pod uwagę tego, że Kit zareaguje właśnie w taki sposób? Czyżby naprawdę oczekiwała, że bez oporu zgodzi się na unieważnienie małżeństwa, skoro nawet nie podała mu właściwie powodu, dla którego tego zażądała?

Zakryła twarz rękami. Postąpiła nieuczciwie i okrutnie zarówno wobec Kita, jak i samej siebie. Wiedziała, że on zasługuje na prawdę, zasługuje na to, by dowiedzieć się o swoim utraconym dziecku, o jej lęku, że utraci następne, albo o obawie, że nie będzie mogła mieć dzieci. Mimo to ukryła ten żal i strach tak głęboko w sobie, że nawet teraz nie była w stanie mężowi o tym powiedzieć. Stopniowo usunął wszystkie bariery między nimi, aż znaleźli się w punkcie, z którego mogli rozpocząć odbudowywanie swojej miłości. A co ona zrobiła? Powiedziała mu, że wcale tego nie chce.

Załkała, zwinęła się w kłębek, objęła ramionami i wreszcie dała upust łzom.

Kiedy się przebudziła, wydawało się jej, że głowę ma spuchniętą jak dynia, a powieki sklejone. Miała ochotę zostać w łóżku, schować się pod kołdrę i udawać, że nic się nie stało, ale nie można uciec przed przygnębieniem. Chociaż kotary łoża były zaciągnięte, widziała, że jest już zupełnie jasno, postanowiła więc wstać i zająć się czymś, czymkolwiek, co pomogłoby jej uciszyć żal, zamiast leżeć tutaj i rozpamiętywać wszystko. Z oczu znów popłynęły łzy, które spadły na poduszkę. Pomogło jej to podjąć decyzję. Wyskoczyła z łóżka. Po prostu nie mogła tak wylegiwać się i użalać nad sobą! Tym sposobem miałyby za dużo czasu na myślenie.

Zadzwoiła na Lucy, po czym zerknęła na swoje odbicie w lustrze i od razu tego pożałowała. Wyglądała okropnie, a pokojówka prostodusznie to potwierdzi. Tego ranka najzmyślniejsze nawet zabiegi Lucy zdadzą się na nic. Twarz Eleonory była blada i wymizerowana.

Rzeczywiście, Lucy po wejściu do sypialni omal nie upuściła dzbana z gorącą wodą.

- Och! Och, milady! Jest pani chora? Wygląda pani okropnie!

- Dziękuję ci, Lucy - odparła jej pani zmęczonym głosem. - Nie jestem chora, tylko głowa trochę mnie boli. Proszę, pomóż mi doprowadzić się do porządku.

Godzinę później, umyta, z uczesnymi i ułożonymi w loki włosami i nasmarowana kremem z płatków róży, który zdaniem Lucy przywracał blask cerze, na palcach zeszła na dół. Ledwie postawiła stopę w holu, drzwi salonu otworzyły się i wyszedł stamtąd Kit. Na jego widok serce jej zamarło. Wyglądał jeszcze gorzej od niej.

- Dzień dobry, Eleonoro. - W jego głosie wyczuła chłód. - Byłbym ci wdzięczny, gdybyś znalazła chwilę na rozmowę ze mną.

Wzdrygnęła się. Jeśli Kit przemyślał sytuację i był gotów zgodzić się na unieważnienie małżeństwa, tak naprawdę nie chciała tego usłyszeć, jeśli natomiast nie zmienił zdania i zamierzał drażnić tę sprawę, tego również sobie nie życzyła. Nie mogła jednak odmówić jego prośbie. Przytrzymał dla niej drzwi, toteż weszła do salonu, aczkolwiek bardzo niechętnie.

Po krótkiej chwili Kit zaczął:

- Przez całą noc myślałem o tym, co mi powiedziałaś, Nell. Podtrzymujesz swoje życzenie unieważnienia małżeństwa?

- Tak.

Kit opuścił bezradnie ręce. Widać było, że liczył na inną odpowiedź, ale przecież nie mogła powiedzieć niczego innego.

- Rozumiem. - Miał opanowany głos. - A powody?

- Już ci przecież mówiłam. - Strach znów chwycił ją za gardło. Nie była pewna, czy zdoła powtórzyć wszystko raz jeszcze. - Uważam, że nasze małżeństwo było zawarte zbyt pochopnie. Każde z nas powinno dać sobie drugą szansę.

- Czy jest ktoś, kogo chciałabyś poślubić zamiast mnie? - spytał. - Czy o to chodzi, Eleonoro?

- Nie! - wybuchnęła. - Jak mogło ci przyjść do głowy coś takiego, Kit? Przede wszystkim ciebie mam na względzie.

- Jak to miło z twojej strony - zauważył z tak gryzącym sarkazmem, że musiała zmobilizować wszystkie siły, by powstrzymać łzy. - Ale ja nie wierzę w twoje altruistyczne motywy, kochanie. Chodzi o coś innego i jestem zdecydowany wykryć o co. Twierdzisz, że nie robisz tego po to, by mnie ukarać.

- Nie!

- Chociaż z pewnością to jest prawdziwa przyczyna. - Ciche słowa Kita zamknęły jej usta. - Przykro mi, Eleonoro, ale domyślam się, że chodzi o coś, co mi powiesz prędzej czy później.

Odwróciła się, by wyraz twarzy jej nie zdradził.

- Nie ma niczego innego. - Mówiła niemal szeptem. - Tak po prostu będzie najlepiej.

Kit machnął ręką.

- Wrócimy do tego później. I to niejednym razem. - Skłonił się lekko. - Teraz wychodzę. Miłego dnia, Eleonoro.

Po jego wyjściu osunęła się bezwładnie na sofę. Nie była pewna, ile jeszcze zdoła znieść. Jeśli Kit wciąż będzie naciskał, w końcu coś jej się wymknie.

Czekanie na to, co nieuniknione, wydało jej się nie do zniesienia. Gdyby tylko mogła wyrwać się stąd na jakiś czas!

Pospiesznie wbiegła na schody, wołając po drodze Lucy. Zaskoczona służąca zastała ją, jak wyciągnąwszy kufer podróżny z szafy, taszczyła go na łóżko.

- Lucy, na jakiś czas wyjeżdżamy do posiadłości Trevithicków - wysapała. - Londyn mnie nudzi! Muszę się stąd wyrwać!

- Tak, milady. - Pokojówka chwyciła kufer z drugiej strony. - Ale czy to dobry pomysł?

Eleonora spojrzała na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Naturalnie. Bądź łaskawa wyjąć wszystkie moje suknie i je poskładać.

Lucy wyglądała na wytrąconą z równowagi.

- Będzie pani potrzebowała wieczorowych sukien na wsi, milady?

- Codzienne suknie - burknęła Eleonora, która myślała teraz tylko o tym, by wydostać się z domu jak najszybciej. - Spacerowe suknie.

- Co jeszcze chciałaby pani zabrać, milady?

- Och, wezmę wszystko! - odparła z irytacją. Czuła się dziwnie, było jej gorąco, a jednocześnie miała dreszcze. - Przynies bieliznę, Lucy. To nie powinno zająć nam dużo czasu.

Pokojówka rzuciła się otwierać szuflady. W tym momencie drzwi apartamentu otworzyły się i w progu stanął Kit.

- Co to za zamieszanie?

Wkroczył do sypialni i Eleonora uświadomiła sobie, że Lucy znowu zapomniała o zamknięciu drzwi, a teraz stała na środku pokoju, z naręczem pończoch i koszul, z półotwartymi ustami.

- Lucy proszę, zostaw nas samych - poleciała Eleonora. Była to sytuacja, w której nie można było dopuścić, by pokojówka źle zinterpretowała wzajemną niechęć męża i żony.

Kit patrzył na żonę i na kufer podróżny z ponurą miną i gniewem w oczach.

Eleonora milczała. Wiedziała, że najpierw powinna się upewnić, czy on już wyszedł, ale tak jej było spieszo wydostać się stąd, że zapomniała o ostrożności.

- Co się tu właściwie dzieje? - spytał.

Podszedł bliżej, rozglądając się uważnie po rzeczach przygotowanych do spakowania, a następnie przeniósł wzrok na pełną winy twarzy żony.

Udrczona Eleonora zamknęła oczy.

- Wyjeżdżasz - skonstatował uprzejmie, wyciągając właściwe wnioski z sytuacji. - Masz na myśli jakieś konkretne miejsce, kochanie?

- Pomyślałam, że na pewien czas pojadę do Trevithick - odparła pospiesznie. - Byłoby lepiej, gdybym wyjechała. Wówczas moglibyśmy mówić, że to ze względu na stan mego zdrowia.

- Wszystko obmyślałaś, jak widzę - zauważył tonem, który sprawił, że na bladej twarzy Eleonory pojawiły się czerwone plamy. - Rozmawiałaś już o tym ze swoim bratem?

- Nie! - Eleonora zarumieniła się jeszcze bardziej. - Nie rozmawiałam z nikim.

- A więc to wyłącznie twój pomysł. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Cieszę się niezmiernie, że to odkryłem, zanim stało się za późno. Nie bardzo by mi się podobało, gdybym musiał znowu zadać sobie trud odwiedzania rozmaitych zajazdów w poszukiwaniu ciebie. - Zamilkł na chwilę. - Zakładam, że zamierzałaś podróżować sama?

- Zamierzałam wziąć ze sobą Lucy - odparła, celowo udając, że go nie rozumie. - Miałam wrażenie, że już dawno wyjaśniliśmy sobie tanto nieporozumienie, milordzie.

- A ja miałem wrażenie, że wyjaśniliśmy sobie o wiele więcej - odparował. - Wygląda jednak na to, że byłem w błędzie.

Eleonora ciężko przysiadła na brzegu łóżka.

- Cóż, skoro już wiesz o moich planach, nie uważasz, że to dobry pomysł? Nie mogę zostać.

- A to czemu? - spytał, unosząc wymownie brew.

- Bo... bo...

- Bo nie zgadzamy się w sprawie zasadniczej? - dociekał. - Zapewniam cię, moja droga, że zostaniesz i będziesz omawiać ze mną tę sprawę, wciąż i wciąż, dopóki nie wyjaśnimy sobie wszystkiego! Pomysł wyjazdu z Londynu jest absurdalny!

Eleonora skrzywiła się.

- Czy to oznacza, że nie pozwalasz mi wyjechać?

- Właśnie. Poszedłbym nawet dalej. - Uśmiechnął się. - Zakazuję ci wyjazdu. Wychodząc z domu, postąpisz wbrew moim wyraźnym życzeniom.

- Wychodząc z domu? - Eleonora zerwała się z miejsca.

- Bez mojego pozwolenia. Nie mam pewności, czy nie uciekniesz, rozumiesz. - Kit uśmiechnął się łagodnie - No, no, moja droga, nie będzie tak źle. Z radością będę ci towarzyszył na bale i prozono śniadania, a gdy tylko wyjaśnimy sobie wszelkie nieporozumienia, znów będziesz mogła chodzić, gdzie ci się podoba.

- To przemoc! - powiedziała Eleonora zduszonym głosem. - Muszę się zgodzić, bo inaczej stanę się więźniem we własnym domu.

Kit niespiesznie podszedł do okna i wyjrzał na ulicę.

- Nie musisz się ze mną zgadzać, musisz tylko wyjaśnić swoje stanowisko. - Przeszył ją wzrokiem. - Nie ma w tym niczego niedorzecznego. Wiem, że coś ukrywasz. Chcę wiedzieć, co to takiego i jaki ma związek z naszym małżeństwem. Czy to takie dziwne?

Nie odpowiedziała. Zaciśnęła dłonie w pięści, potem nakazała sobie spokój i odetchnęła głęboko.

- Och! To wprost nie do zniesienia. Czy w takim razie wolno mi będzie przyjmować gości w moim więzieniu?

Roześmiał się.

- Nie ma potrzeby zachowywać się tak melodramatycznie. Nadal będziemy żyć tak jak dotychczas, z tą różnicą, że będę nieustannie czekał, aż powiesz, o co chodzi. Wszystko w twoich rękach, moja droga. Chcesz więc porozmawiać?

Popatrzyli na siebie. Eleonora pierwsza odwróciła wzrok.

- W takim razie dobrze - powiedział beznamiętnie. - Czy dziś wieczorem zjesz kolację ze mną, czy wolisz, by przysłano ci ją na górę, kochanie?

Milczała. Zrozumiała, że przez resztę dnia będzie uwięziona w domu, a może nawet w tym pokoju. Nie ma co liczyć na towarzystwo, nie będzie jej wolno wyjść, będzie miała czas, by myśleć i myśleć. Uniosła podbródek.

- Zjem tutaj, milordzie, dziękuję. Nie mam ochoty na twoje towarzystwo.

Zjadła samotnie kolację, starając się nie myśleć o tym, że Kit spożywa swoją w jadalni, sam przy olbrzymim lśniącym stole. Nie przypuszczała, by wyszedł na miasto, chociaż pewności nie miała. Po posiłku próbowała przez czas jakiś czytać książkę, okazało się jednak, że nie jest w stanie się skupić. W końcu doszła do wniosku, że musi, po prostu musi, zejść na dół i pograć na fortepianie. Tylko w ten sposób mogła wprawić się w lepszy nastrój, a przynajmniej podjąć taką próbę.

Tego wieczoru w kominku w pokoju muzycznym płonął ogień, a świece wystarczyło tylko zapalić, zupełnie jakby ktoś przewidział, że będzie miała ochotę pograć. Postawiła świecznik na fortepianie, usiadła i zaczęła błędzić palcami po klawiszach, wygrywając różne melancholijne nutki, aż w końcu porwały ją znajome melodie. Wykonywała kantaty Bacha jedną po drugiej, bez reszty angażując się w grę. Tym razem Kit nie przyszedł posłuchać i nikt nie zakłócił jej spokoju. Za to później, kiedy już szykowałą się do snu, rozległo się pukanie do drzwi i do apartamentu wszedł Kit. Tym razem był tylko w bryczesach i koszuli.

- Milordzie... - zaczęła Eleonora.

Kit spojrzał na nią. Na widok błysku w jego oczach ogarnął ją lęk. Nagle pomyślała, że może jest pijany.

- Przyszło mi do głowy, że jestem wobec ciebie przesadnie cierpliwy, kochanie - zaczął.

Postawił lichterz na toalecie i przysiadł na brzegu łóżka. W zamyśleniu błędził wzrokiem po postaci żony, przyglądał się burzy ciemnych loków, poblądłej twarzy i drgającemu pulsowi u nasady szyi. Eleonora okryła się starannie kołdrą. Kit uśmiechnął się.

- Jak już mówiłem... - W jego głosie pojawił się pieszczotliwy ton, który przyprawił ją o dreszcz. - Jak już mówiłem, jesteśmy

małżeństwem, Eleonoro, a fakt, że zostało ono skonsumowane przed ślubem, nie ma znaczenia. Czy wiesz, że unieważnienia nie można uzyskać ot tak sobie? Jednym z powodów może być impotencja, a to byłoby zarzutem absurdalnym i chyba nie spodziewasz się, że przystanę na coś takiego. - Uśmiechnął się. - Jako mąż, mam swoje prawa. Okazałem nadzwyczajną wyrozumiałość, nie mówiąc już o opanowaniu, nie egzekwując tych praw wcześniej.

- Zawarliśmy przecież umowę - szepnęła. - Przysięgłeś, że nie będziesz mnie zmuszał.

Kit skinął głową.

- Zgadza się. Jednakże nie obiecywałem, że cię nie uwiodę. Wiesz równie dobrze jak ja, że mógłbym to zrobić dwie noce temu albo nawet wcześniej, gdyby nie skrupuły.

Eleonora zamknęła oczy. Wiedziała, że to prawda. Nie było sensu zaprzeczać.

- W tej sytuacji stoję przed dylematem - kontynuował Kit. - Widzisz, Eleonoro. - Wyciągnął jej dłoń spod przykrycia, ujął w swoją i delikatnie gładził grzbiet kciukiem. - Bardzo cię pragnę. Od momentu, w którym ujrzałem cię po raz pierwszy, a już na pewno od chwili mego powrotu. A więc nie mogę zgodzić się na unieważnienie małżeństwa w tych okolicznościach.

Eleonora skrzywiła się.

- Kit, proszę!

- Nie. - W jego głosie pojawił się charakterystyczny ton, który skłonił ją do milczenia. - Nie mogę udawać, że rozumiem, co się tu dzieje, Eleonoro, a ty postanowiłaś o niczym mi nie mówić. Nie mogę cię zmusić do wyjawienia prawdy, mogę jednak wystawić na próbę twoją determinację. Tak więc uczynię. - Pochylił się i pocałował ją, bardzo delikatnie. - Wkrótce się dowiemy, jak bardzo zależy ci na unieważnieniu.

Jęknęła cicho, żałośnie.

- Kit, to nie fair.

- Fair. - Wydawał się nieprzejednany. - Skoro nie chcesz rozmawiać, pozostaje mi tylko to jedno. Musisz mieć odwagę głosić swoje przekonania, jakiekolwiek są.

Eleonora pomyślała, że to nie takie proste. Wiedziała o tym, ale najwyraźniej nie było jej dane się na tym skupić, bo Kit znów ją całował, kładąc kres zarówno myśleniu, jak i rozmowie. Ustami

dotykał jej warg, wyciskając na nich krótkie, mocne pocałunki, które zapierały jej dech. Niewiele było w nich miłości, tylko pragnienie i władczość, a mimo to Eleonora czuła, że wciąż słabnie. Nie potrafiła mu się oprzeć. Rozchyliła wargi. Pocałował ją znów, tym razem głębiej, powoli i pożądliwie. Wypuściła kołdrę z rąk i ujęła Kita za ramiona nie tylko po to, by odzyskać równowagę, lecz również po to, by przyciągnąć go bliżej. Pod palcami czuła szorstkie płótno jego koszuli i uchwyciła się go tak, jakby zależało od tego jej życie. Wtedy on się cofnął.

- Możesz mnie powstrzymać, Eleonoro, wiesz o tym. Przecież dałem ci słowo. Wystarczy, jeśli powiesz, bym przestał.

- Tak - szepnęła. Nie bardzo wiedziała, co mówi, jednak z pewnością nie prosiła, by przestał. Powie to za chwilę, może. Po tym, jak pocałuje ją raz jeszcze.

Przez chwilę trwali w bezruchu, po czym Kit znów przyciągnął ją do siebie i zaczął pieścić jej wargi językiem, aż wstrzymała oddech. Wsunął dłoń w jej włosy i odchylił głowę. Miała wrażenie, że spada bezwładnie w kipiel szalonego pożądania. To było wspaniałe doznanie i bardzo za nim tęskniła. Powiedzieć mu, żeby przestał... Cóż, ma na to mnóstwo czasu.

Kit przesunął rękę na kokardę przy wycięciu koszuli nocnej, pociągnął wstążkę i rozwiązał ją. Delikatnie zsunął koszulę do talii, okrywając przy tym pocałunkami krągłe, nagie ramię żony. Zadrżała, skórę zabarwił delikatny rumieniec, a potem Eleonora zamknęła oczy, bo poczuła, jak Kit otacza dłonią jej pierś, pochyla się i całuje sterczącą brodawkę.

Ssał delikatnie najpierw jedną pierś, potem drugą. Eleonora westchnęła z rozkoszy i omal nie zapadła się w miękki materac. Kit podążył za nią, pochylił się, by powtórzyć pieśczętę palcami i językiem, co zdekoncentrowało ją do reszty. Minęło dużo czasu i tak bardzo za nim tęskniła. Teraz uspokoiła się, a lęki przygasły.

Kit ściągnął jej koszulę, leżała teraz naga na kołdrze, tak oszołomiona, że nic sobie z tego nie robiła, a on znów się nad nią pochylił. Teraz całował lekko, czule. Była równie niewinna jak wtedy, gdy znalazła się w jego łóżku po raz pierwszy. Patrzyła na niego spod ciężkich powiek, oczami zamglonymi namiętnością.

- Kit...

- Tak? Chcesz, żebym przestał?

- Nie, ale... - Zobaczył, że zmarszczyła brwi, i znów dotknął ustami jej warg, nie będąc w stanie się powstrzymać. Były ciepłe, wilgotne i lekko obrzmiałe od pocałunków. Po chwili zamrugła powiekami i zamknęła oczy.

Rozchylił jej wargi językiem. Nie była bierna, przyjmowała pieśczoć z widoczną przyjemnością i odpowiadała z nieśmiałym wahaniem, które podnieciło go bardziej niż wliczone w cenę uściski kurtyzan. Niemniej panował nad pożądaniem. Chodziło mu przede wszystkim o Eleonorę. Nigdy nie dowie się prawdy, jeśli posunie się dalej, myśląc tylko o zaspokojeniu własnych potrzeb. Czekał już tak długo, że mógł czekać jeszcze dłużej, jeśli pozwoli mu to odzyskać żonę i odgadnąć zadziwiającą tajemnicę, ukrytą za propozycją unieważnienia małżeństwa.

Obsypał delikatnymi pocałunkami jej szyję i ramiona, przez cały czas oczekując, że Eleonora zaprotestuje, zdradzając być może, o co jej chodzi. Tymczasem było całkiem na odwrót. Jego pieśczoć sprawiały jej widoczną przyjemność; skórę miała zaróżowioną z pożądania. Pocałunkami wytyczył szlak od szyi do wypukłości piersi. Jęknęła cicho. Znów wziął brodawkę w usta, drażnił ją leciutko językiem, a jednocześnie otoczył dłonią drugą pierś i wodził po niej palcami. Dotyk i smak aksamitnej skóry, radosna reakcja Eleonory, omal nie przyprawiły go o utratę kontroli, ale ostatkiem siły zmusił się do skupienia na swoim kłopotliwym położeniu, nie uczuciach. Niestety, a może na szczęście, jak dotąd nie naciskał na nią wystarczająco mocno. Powinien się jeszcze nauczyć postępowania z kobietami.

Zsunął wargi niżej, na gładką skórę brzucha. W blasku świecy brzuch był złotawy, jędrny. Kit pogładził następnie uda, rozsunał nogi i delikatnie, bardzo delikatnie głaskał aksamitną, wrażliwą skórę.

- Eleonoro...?

Usłyszał jedynie niezrozumiałe słowa, wypowiedziane szeptem. Uśmiechnął się i już nie zadał sobie trudu ponowienia pytania.

Kiedy wreszcie zaczął pieścić źródło rozkoszy, czynił to delikatnie i czule, obserwował ją, upajając się westchnieniami i jękami oraz tym, jak konwulsyjnie zaciskała palce na kołdrze. Nie uczyniła najmniejszej próby odsunięcia się od niego, toteż po chwili powrócił do intymnej pieśczoć. Eleonora zatraciła się w królestwie

zmysłowych doznań. Z niewymowną delikatnością rozsunął jej uda szerzej i znów jej dotknął.

Oddychała spazmatycznie, kryjąc twarz w poduszce. Całe jej ciało napięło się. Dotknął jej znów, i jeszcze raz, aż zadygotała z ekstazy. Już nie myślał o niczym poza tym, by dać jej rozkosz, i o radości, jaką sprawiało mu zaspokajanie żony. W końcu wziął ją w objęcia, przytulił do siebie, trzymając jej gładkie, delikatnie pachnące ciało tuż przy swoim, obolałym. Teraz z pewnością się pogodzą.

- Kocham cię - powiedział cicho.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Przez długie chwile, tak przynajmniej mu się wydawało, w jej spojrzeniu malowały się oszołomienie i zagubienie, potem uświadomiła sobie, co się dzieje, i ogarnęło ją widoczne przerażenie. Policzki spłonęły rumieńcem, który znikł równie szybko, jak się pojawił. Przycisnęła ręce do twarzy i nieoczekiwanie wybuchnęła płaczem.

- Nie! Och, nie!

Kit był przestraszony. Otulił ją ciasno kołdrą i kołysał w ramionach.

- Eleonoro, kochanie, nie płacz. Wszystko będzie dobrze.

Pokręciła przecząco głową i rozplakała się jeszcze bardziej. Przestał więc ją uspokajać, trzymał ją tylko mocno, nie pozwalając się uwolnić z uścisku. W końcu zaczęła mówić. Musiał pochylić głowę i wyteńczyć słuch, by usłyszeć poszczególne słowa.

- Nie chciałam, żeby do tego doszło, bo to nie w porządku. - Żałośnie pociągnęła nosem. - To dlatego muszę odejść.

Kit zmarszczył brwi, usiłując zrozumieć.

- Co jest nie w porządku, kochanie? Nie w porządku wobec kogo? Wobec ciebie?

- Nie! - Uniosła głowę i popatrzyła na niego gniewnie. - To nie jest w porządku wobec ciebie, Kit. Każdy mężczyzna chce się kochać ze swoją żoną. To całkiem naturalne.

Choć nie mógł się zgodzić z pierwszym członem tego zdania, drugi z pewnością był prawdziwy. Niemniej w dalszym ciągu nie widział sensu w tym, co powiedziała.

- To prawda. To, co właśnie robiliśmy...

- Nie! - powtórzyła.

Usiadła i przy tym ruchu kołdra się zsunęła. Kit starał się nie patrzeć na jej nagość, bo wyglądała jak upadły anioł i nie mógł się

skoncentrować. Bardzo jej pragnął, ale teraz słowa były ważniejsze. Ujął jej dłonie.

- Kochanie, przykro mi, ale nadal nie rozumiem. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że wciąż żądasz unieważnienia małżeństwa?

- Tak! - zawołała desperacko Eleonora. - Nie mogę dopuścić, by to się powtórzyło. - Znów wybuchnęła płaczem.

Kit wstał i przeganiał dłonią włosy. Nie mógł w to uwierzyć, nie mógł pojąć, że ona jest tak uparta, nie mógł uwierzyć, że to, co jemu wydało się takie słodkie - i w końcu zupełnie proste - nie było tym samym dla niej. Ujął ją za ramiona i lekko potrząsnął.

- Eleonoro, spójrz na mnie i powiedz, że mnie nie kochasz! Spójrz na mnie!

Powoli uniosła głowę. Oczy miała szeroko otwarte, twarz znękana.

- Nie mogę ci tego powiedzieć, Kit, ale to bez znaczenia! Opadły mu ręce. Był skonsternowany i rozgniewany.

- Kochasz mnie, a jednak wciąż nalegasz na unieważnienie naszego małżeństwa?

Jej odpowiedź nie była głośniejsza od szeptu.

- Tak.

Kit spojrzał na jej pochyloną głowę.

- W takim razie dostaniesz to, czego chcesz. Jestem zbyt zmęczony, by z tym walczyć, Nell, bo nie rozumiem, z czym walczę.

Wyszedł cicho z pokoju i poszedł do swojej sypialni. Zza zaryglowanych drzwi oddzielających jej apartament od garderoby słyszał płacz, ale ostatecznie Kit nie wrócił i oboje przeleżeli bezsennie całą noc.

Beth Trevithick była w oranżerii. Niezwykle rzadko mogła poświęcić czas tylko swoim sprawom, ale tego ranka wszyscy gdzieś się rozeszli, a ona, tłumacząc się zmęczeniem, wykradła parę godzin dla siebie i zajęła się przygotowaniem sadzonek, które lady Salome miała zabrać ze sobą do Devon. W oranżerii było ciepło i jasno, a w powietrzu unosił się zapach kwiatów. Beth była tak pochłonięta ulubionym zajęciem, że słysząc kroki na wyłożonej płytkami podłodze - męskie kroki - trochę się zirytowała. Czyżby Markus wrócił wcześniej? Odłożyła ogrodowe rękawiczki i łopatkę, gotując się na powitanie przybysza.

Nie był to Markus, ale Kit, który właśnie wyszedł zza rogu. Na jego widok Beth uśmiechnęła się.

- Kit! - powitała go z prawdziwą radością. - Mój drogi, jak to wspaniale i odważnie z twojej strony, że zaryzykowałeś przyjście tutaj! Czy Eleonora jest z tobą? - Przyjrzała mu się uważnie. - O Boże, wyglądasz okropnie! Co się stało?

Nie odpowiedział. Zajął miejsce na wysłanej poduszkami ławeczce przy sadzawce. Po chwili Beth przysiadła obok niego. Domyślała się, że coś jest nie w porządku. Byli przyjaciółmi od dzieciństwa, nie tylko kuzynami i Beth знаła go równie dobrze jak Charlotte. Zazwyczaj ukrywał starannie swoje uczucia, teraz jednak widziała, jak zbiera się w sobie, by powiadomić ją o czymś naprawdę poważnym i ze strachu serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Szykuje sadzonki dla lady Salome - powiedziała swobodnym tonem, by dać mu trochę czasu. - Zależy jej na nowych roślinach do własnej cieplarni, tak mi się zdaje.

- Chodzi o Eleonorę - wyrzucił z siebie Kit, przerywając jej, zupełnie jakby nie słyszał ani słowa. Odwrócił się ku niej i znów pomyślała, jak marnie wygląda w jasnym świetle poranka. - Poprosiła o unieważnienie naszego małżeństwa, Beth, a ja się zgodziłem. - Uderzył pięścią o poręcz ławki z taką siłą, że aż się zatrzęsła. - Przyszedłem, bo nie chcę, żebyście, ty i Charlotte, dowiedziały się tego od Eleonory albo, co gorsza, od Trevithicka. Musiałem powiedzieć ci sam.

- Kit... - Beth przykryła jego dłoń swoją.

Po chwili uniósł głowę i spojrzał na nią, chociaż miała wrażenie, że wcale jej nie widzi.

- Nie mogę tego zrozumieć! - Zacisnął wargi w cienką kreskę. - Nie chce mi wyjawić prawdziwych powodów, wiem jednak, że mnie kocha. Sama mi to powiedziała. To wszystko nie ma sensu. - Pokręcił głową. - Ostatniej nocy zastanawiałem się nawet, czy któryś z tak zwanych wielbicieli jej nie zranił. - Umilkł na chwilę i wypuścił powietrze z płuc w gniewnym westchnieniu. - Tak naprawdę jednak wcale w to nie wierzę. Nie wierzę, że była z innym mężczyzną.

Odwrócił się tak gwałtownie do kuzynki, że Beth się przestraszyła.

- Beth, towarzyszyłaś Eleonorze przez cały ten czas, kiedy mnie nie było. Co się wówczas stało?!

Beth na chwilę zamknęła oczy. Obawiała się tego od samego początku, wiedząc, że pewnego dnia Kit może zadać to pytanie, a ona nie będzie w stanie go okłamać. Wiedziała jednak, że powiedzenie mu wszystkiego należy do szwagierki, nie do niej. Ale Kit już dostrzegł to wahanie i zacisnął palce na jej nadgarstku. Wbił w nią spojrzenie zmrużonych niebieskich oczu.

- Wiesz o czymś! Powiedz mi!

- Kit, to boli. - Mówiła ze spokojem. - Puść mnie i bądź cicho, bo nie pomogę ci, jeśli będziesz mnie straszył.

Na chwilę zapadła napięta cisza. Wreszcie Kit uwolnił jej nadgarstek i powoli pokiwał głową, jakby budził się ze snu.

- Wybacz. Nie chciałem zrobić ci krzywdy, ale jestem na skraju obłądu.

- Rozumiem. - Pogłaskała go po rękę. - Wysłuchaj mnie, Kit, i nie przerywaj, bez względu na to, jak bardzo chciałbyś to zrobić. Nie mogę cię okłamywać. Tak, wiem, co się przytrafiło Eleonorze, kiedy byłaś w Irlandii, ale nie mogę powiedzieć ci, co to takiego. Nie! - Uniosła władczo rękę, widząc, że Kit zamierza jej przerwać. - Ona musi powiedzieć ci o tym sama! Porozmawiam z nią i postaram się ją przekonać, ale to bardzo osobista sprawa dla niej i dla ciebie, więc nie byłoby w porządku, gdybym aż tak się wtrącała. Przysięgam jednak, że nikt jej nie skrzywdził. - Ścisnęła jego dłoń. - Nie w takim sensie jak myślisz. To sprawa tylko was dwojga. I przysięgam też, że Eleonora kocha cię z całego serca, lecz boi się do szaleństwa, Kit. - W jej oczach zalśniły łzy. - To wszystko, co mogę ci powiedzieć.

Zapadła cisza. Słyszeć było tylko chlupotanie wody o brzeg sadzawki.

- Markus wydaje dziś kolację na cześć lady Salome - dodała Beth, puszcżając rękę kuzyna. Usiadła prosto i uśmiechnęła się. - Domyślam się, że to ostatnia rzecz, na jaką masz ochotę, Kit, ale bardzo cię proszę, przyjdź i przyprowadź Eleonorę. To bardzo ważne. Wierzę, że ten wieczór wiele wyjaśni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Goście, którzy zebrali się tego wieczoru w domu Trevithicków, nie byli w radosnych nastrojach i przyszli wyłącznie ze względu na lady Salome. Zaplanowano kolację w gronie rodzinnym, a po niej bal dla niewielkiej, wybranej grupy przyjaciół i znajomych. Trzeba przyznać, że jedzenie było bez zarzutu, rozmowa jednak się nie kleiła.

Eleonora, której wyznaczono miejsce między Justinem a Kitem, nie była w stanie podjąć nawet próby zamienienia kilku słów z którymś z nich. Justin całą uwagę skupiał na Charlotte, z zachłannością kogoś przymierającego głodem i pożerającego wzrokiem posiłek będący poza zasięgiem rąk. Kit był uprzejmy, lecz tak chłodny, że równie dobrze można byłoby wziąć go za kogoś obcego. Eleonora ledwie tknęła potraw i czuła się nieszczęśliwa.

Siedząca nieco dalej lady Salome gawędziła beztrzesko z Markusem, który przeszywał Beth groźnym wzrokiem. Wicehrabina wdowa Trevithick była zadziwiająco ożywiona, a na jej policzkach wykwitły jaskrawe plamy. Od czasu do czasu ukradkiem wlewała laudanum z małej buteleczki do kieliszka z winem. Nawet Beth i Charlotte robiły wrażenie spiętych i unikały patrzenia na mężów.

Właśnie uprzątnięto talerzyki po deserze i damy szykowały się do przejścia do salonu, kiedy lady Salome podniosła się.

- Zanim się rozejdziemy, chciałabym powiedzieć kilka słów - zaczęła z szelmowskim błyskiem w oku. - Było mi bardzo miło spędzić ten wieczór w rodzinnym gronie i pragnę podziękować wam wszystkim, tym bardziej że wiem, iż gdybyście mogli tego uniknąć, zapewne nie zasiedlibyście przy jednym stole!

Wokół rzezonego stołu powstało poruszenie, bo niektórzy z obecnych zaczęli się z zażenowaniem wiercić na swoich krzesłach. Lady Salome jednym zdaniem potrafiła sprawić, by poczuli się jak niesforne dzieci.

- I z tego właśnie powodu zamierzam dzisiejszego wieczora wyjaśnić kilka spraw - ciągnęła władczo. - Zemsta należy do mnie, ja wam odplączę, rzekł Pan. Ale dzisiaj, moi drodzy, zajmę się tym ja!

- O Boże! - mruknął Markus.

Eleonora posłała mu spojrzenie pełne potępienia. Była zadowolona, że brat wreszcie dostanie za swoje.

- Markus, to poważna sprawa! - uciszyła go.

- Na początku tego roku towarzyszyłam memu bratu Johnowi w podróży do Irlandii. Wybrał się tam z pewną misją na polecenie biskupa Exeter. - Lady Salome ze smutkiem pokiwała głową. - Wszyscy wiecie, jak sędzę, że podróż ta zakończyła się fiaskiem i że później John przeszedł na emeryturę. Nie wiecie jednak - dla lepszego efektu zawiesiła głos - że w Irlandii popadliśmy w rozliczne kłopoty, których ja nie mogłam rozwiązać, a John, niestety, nie potrafił. Kłopoty osobiste i finansowe - dodała i znowu zamilkła na chwilę.

Zapadła cisza. Kit poruszył się nerwowo. Lady Salome zwróciła się wprost do niego:

- Wiem, że nie chciałeś, by ta sprawa wyszła na jaw, mój drogi, ja jednak nie mogę dłużej milczeć. Serce mnie boli, kiedy widzę tyle zgryzot w tej rodzinie. Pozwólcie mi przywrócić harmonię tam, gdzie panuje niezgoda. Tam, gdzie trwa waśń, niech mi wolno będzie zaprowadzić pokój.

Eleonora przygryzła wargę, by poskromić niewczesną ochotę do parsknięcia śmiechem. Najwyraźniej ciotka doskonale się bawiła, podgrzewając atmosferę. Wszyscy jak jeden mąż odwrócili się w kierunku Kita, który nie wydawał się zadowolony z tego powodu. Odruchowo wyciągnęła rękę, chcąc dotknąć jego ramienia w uspokajającym geście, ale cofnęła ją. Bez wątpienia nie życzyłyby sobie, aby to żona dodawała mu otuchy.

Markus uniósł brwi.

- Wnoszę z tego, że Mostyn wyświadczył ci jakąś przysługę, o czym nie wiemy, tak, ciociu? - Niezadowolenie w jego głosie dorównywało niezadowoleniu na obliczu Kita. - Nie każ nam dłużej czekać! Oświeć nas, proszę, jeśli łaska!

- Naturalnie, drogi chłopcze - odparła pogodnie lady Salome. - Miałam wielkie szczęście spotkać w Irlandii Christophera. Właśnie zamierzał wracać do kraju i - uśmiechnęła się do Eleonory - do ukochanej żony. Błagałam go, by nam pomógł. Chyba nie ma potrzeby wgłębiać się we wszystkie szczegóły finansowe i osobiste, jak sądzisz, Markus? Christopher okazał się tak szlachetny, że przedłożył nasze potrzeby nad swoje. Nie muszę nawet podkreślać, jakim było to dla niego poświęceniem, nie muszę też mówić o kłopotach, jakie z tego wynikły.

Kit uniósł rękę.

- Droga lady Salome, dość już mnie pani spieszyła. Na pewno słuchacze wiedzą wszystko, co wiedzieć powinni!

Tym razem cisza przy stole groziła wybuchem. Twarz Markusa wyraźnie na to wskazywała. Beth spojrzała na Eleonorę i zrobiła wymowną minę.

- Zamknęła mi ciocia usta - przemówił wreszcie Markus. - Być może, nadszedł odpowiedni moment, by panie przeszły do salonu? A panowie... Cóż... wyjaśnimy kilka kwestii.

Eleonora zwlekała z wyjściem. Nie podobał jej się pomysł zostawienia Kita, bo przypominało to rzucenie go na pożarcie lwom. Jednakże było niemal pewne, że nie chciałby jej wsparcia. W końcu podeszła Beth, wzięła ją pod ramię, mówiąc coś krzepiącego do Kita i posyłając mu uśmiech, a Charlotte wbiła w Justina tak wymowne spojrzenie, że Eleonorze zrobiło się żal kuzyna. Lady Salome podała ramię wicehrabinie, ta się na nim wsparła i damy opuściły jadalnię.

- Och, mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze - denerwowała się Eleonora, kiedy już zajęły miejsca w salonie i czekały na herbatę. - Nie zniosłabym, gdyby doszło do bójki, bo sprawy skomplikowałyby się już nieodwracalnie.

Beth ścisnęła jej ramię.

- Wszystko będzie dobrze. Jestem przekonana, że Markus zachowa się, jak przystało na dżentelmena i przeprosi Kita. A jeśli tego nie robi, nigdy mu nie wybaczę!

- Jakaż ja będę zadowolona, gdy wszystko powróci do normalności - powiedziała cicho Charlotte, zerkając na wicehrabinę wdowę, by się upewnić, że starsza pani jej nie słyszy. - Ostatnie dni były bardzo trudne. Nie tyle sama odmowa, jeśli rozumiecie, o czym mówię, ale wywołane tym napięcie. Wyobraźcie sobie, wczoraj musiałam porządnie ukłuć Justina igłą do haftu, żeby zniechęcić go do amorów! Beth wybuchnęła śmiechem.

- Rozumiem cię. Ja też nie będę rozpaczać. Swoją drogą, kto by pomyślał, że lady Salome robi nam taką niespodziankę. - Jej wzrok spoczął na Eleonorze. - Jesteś dziś dziwnie cicha, Nell, i wyglądasz bardzo mizernie. Doprawdy nadzwyczaj mizernie. Charlotte, powiedz, czy biedna Eleonora nie sprawia wrażenia chorej?

- Rzeczywiście, moja droga - przytaknęła natychmiast Charlotte. - Aczkolwiek nie wydaje mi się, że poczuje się choć trochę lepiej, jeśli

wciąż będziesz jej to powtarzać. Chodź tutaj, Nell, i usiądź przy mnie.
- Przesunęła się lekko na sofie.

Eleonora przyjęła zaproszenie, dość skrepowana. Gdyby Charlotte wiedziała, co ona zrobiła Kitowi, na pewno nie byłaby taka serdeczna. Drżała na samą myśl o tym, że będzie musiała wytłumaczyć się przed Beth i Charlotte. Obie wiedziały, co stało się podczas nieobecności Kita, i obie były jej najwierniejszymi przyjaciółkami, ale nie ma prawa wymagać od nich zrozumienia i poparcia dla pomysłu unieważnienia małżeństwa. Podczas kolacji czuła na sobie ich spojrzenia i nawet przyszło jej do głowy, że może dowiedziały się o wszystkim, ale to chyba tylko jej sumienie sprawiało, że czuła się winna. Być może, było to tchórzostwo z jej strony, na razie jednak postanowiła zachować plany w tajemnicy.

- Powrót do normalności w relacjach z mężem przyjmę z równie wielką ulgą jak zgodę w rodzinie – oświadczyła Beth. - Wyznaję, chwilami myślałam, że nie da się położyć kresu naszym kłótniom, teraz jednak naprawdę na to liczę.

Eleonora wierciła się niespokojnie na sofie. Na myśl o pogrzebaniu nadziei Beth na zgodę w rodzinie poczuła się słabo. Wyglądało na to, że gdy wreszcie zapanuje pokój, ona znów wszystko zepsuje. Postanowiła nazajutrz zwrócić się do Markusa z prośbą o pomoc.

- Myślicie, że lady Salome już z nami skończyła? - szepnęła, zerkając na drugi koniec salonu, gdzie przy herbacie gawędziły obie starsze panie. - Odnoszę niepokojące wrażenie, że trzyma w zanadru coś jeszcze.

Beth skierowała na nią wzrok.

- Mówisz tak, jakbyś się czegoś bała, Nell - zauważyła bystro. - Ale może masz rację, bo ja też nie wierzę, że ciocia już skończyła. Wręcz przeciwnie, myślę, że dopiero zaczęła.

Zanim dołączyli do nich dżentelmeni, zaczęli przybywać goście. Beth i Markus poszli ich witać, a reszta rodziny udała się do sali balowej. Eleonora, przygotowana na to, że w zachowaniu Justina wobec Kita dostrzeże przynajmniej cień rezerwy, z zaskoczeniem skonstatowała, że rozmawiają ze sobą bez skrepowania i po przyjacielsku. Poczowała się w pewnym sensie wykluczona. Całkiem typowe, jakby powiedziała Beth.

Kit i Charlotte poszli tańczyć, Justin poprosił do tańca Beth, Markus powiódł lady Salome, a Eleonora, pozostawiona samej sobie, zajęła miejsce na wyplatany krzeselku pod ścianą i przesiadła taniec u boku matki. A więc teraz wszyscy byli ze sobą w najlepszej zgodzie, z wyjątkiem jej samej i Kita. Mógłby z nią zatańczyć, gdyby zechciał, ale najwyraźniej nie miał ochoty. Skoncentrowała się bez reszty na rysunkach na swoim wachlarzu, mówiąc sobie, że nie powinna czuć się zaskoczona. To ona wykopała przepaść między sobą a Kitem i teraz, kiedy okazywał chłód, nie należało się skarżyć. Ta myśl jednak nie poprawiła jej nastroju.

Taniec wydał jej się wyjątkowo długi. Miała aż nadto czasu, by zastanowić się nad tym, co się wydarzy, jeśli będzie nalegać na unieważnienie małżeństwa. Wybuchnie okropny skandal, rodzina może się jej wyrzec i zostanie zupełnie sama. Czy ma dość sił, by wytrwać w swoim zamiarze? Ale czy jest inne wyjście? Oczy bolały ją od niewylanych łez, kiedy obserwowała Kita tańczącego z siostrą. Tworzyli niezwykle piękną parę, oboje wysocy i jasnowłosi, swobodni w swoim towarzystwie. Mogłaby być szczęśliwa z Kitem, gdyby sprawy ułożyły się inaczej.

- Masz ochotę zatańczyć, Nell? - usłyszała.

Markus odprowadził ciotkę do krzesła u boku lady Trevithick i stał teraz przed siostrą, uśmiechając się lekko. Napięcie go opuściło. Wyglądał na młodszego i szczęśliwszego. Ona tymczasem miała wrażenie, że jej serce jest ciężkie jak ołów. Czy tylko ona jednak czuła się nieszczęśliwa? A Kit, który przez nią cierpiał?

Ujęła dłoń brata.

- Dziękuję, Markusie. Chętnie zatańczę. Wyglądasz jakoś lepiej - powiedziała chytrze, kiedy już przyłączyli się do pozostałych tancerzy. - To musi być dla ciebie wielka ulga, że Beth będzie znów z tobą... no... rozmawiać.

Usta Markusa zadrgały w uśmiechu.

- Wiedziałaś o tym, prawda, Nell? To jedna z przyjemniejszych stron tej sytuacji, przyznaję. - Spoważniał nagle i rzekł: - Swoją drogą, uważam, że jestem ci winien przeprosiny.

Eleonora uniosła brwi.

- Doprawdy? A to z jakiej racji?

- Kokietka - zauważył brat. - Doskonale wiesz z jakiej. Przez te dwa tygodnie uprzykrzałem życie tobie i Mostynowi, choć i bez tego musiało być wystarczająco trudne. Przepraszam.

Unikała jego wzroku.

- To Kitowi należą się przeprosiny - rzekła.

- Już je otrzymał. - Markus skrzywił się. - Nieczęsto zdarza mi się przeproszać kogoś tak gorąco i muszę wyznać, aczkolwiek z niechęcią, że okazał się bardzo wyrozumiały. Chyba ostatecznie mogę go zaakceptować w roli szwagra.

Eleonora odwróciła głowę.

- Co z tobą, Nell? - W ciemnych oczach Markusa pojawił się niepokój. - Przecież jesteś szczęśliwa...?

- Ja... - Zaszło jej w gardle. Miała teraz doskonałą okazję poproszenia brata o rozmowę w sprawie unieważnienia małżeństwa, tyle że obawiała się jego reakcji. Chyba nie wykazałby zrozumienia, zanim pogodził się z Kitem, a teraz było to jeszcze mniej prawdopodobne.

Markus patrzył na nią z lekkim zdziwieniem.

- O co chodzi, Nell?

- Zatrzymać złodzieja! - rozległ się okrzyk.

Zebrani zastygli w bezruchu, a po chwili odwrócili się jak na komendę, kiedy głęboki wibrujący głos lady Salome znów przeszył powietrze. Kwartet smyczkowy pomylił rytm, po czym zamilkł i zapanowała cisza. Markus, Eleonora i reszta rodziny podeszli do ciotki, która stała niczym ucieleśnienie sprawiedliwości, wskazując palcem lorda Kemble'a.

- Ten człowiek ukradł właśnie moją brylantową broszę! - oznajmiła wyniośle.

- Trzeba przyznać, że to było bardzo sprytne z jej strony - powiedział później Markus. - Choć wolałbym, żeby nie robiła takiego przedstawienia.

W szóstkę siedzieli w salonie, popijając wino i dochodząc do siebie po trudach wieczoru. Lady Salome i wicehrabina Trevithick udały się do swoich pokoi, zostawiając młodych samych. Charlotte siedziała tuż przy Justinie, który obejmował ją ramieniem, i wyglądała na bardzo szczęśliwą. Beth sprawiała wrażenie odprężonej, chociaż zmęczonej. Tylko Eleonora i Kit zajęli miejsca w pewnej odległości od siebie.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego lord Kemble nie powiedział, że to mama, że dała mu tę broszkę - zaczęła Eleonora z wahaniem. - Przypuszczam, że mogło to mieć coś wspólnego z twoim nadzwyczaj groźnym wyglądem, Markusie

- Nie znoszę tego człowieka! - oświadczył brat bez ogródek. - Gdyby mi przyszło do głowy, że mogę załatwić sprawę, wyzywając go na pojedynek...

- Bardzo dobrze, że tego nie zrobiłeś - wtrąciła żywo Beth. - Sprawy ułożyły się jak najlepiej. Wszyscy odsunęli się od Kemble'a, choć próbował udawać, że to tylko nieporozumienie.

Zapadła cisza.

- Myślicie, że lady Salome specjalnie zostawiła broszkę, żeby mama ją znalazła? - spytała wreszcie Eleonora.

Tym razem głos zabrała Charlotte:

- Jestem pewna. Siedziałam przy nich chwilę wcześniej. Lady Salome miała wówczas broszkę przypiętą do sukni. Musiała ją odłożyć na stolik, a lady Trevithick ją podniosła. Kiedy zaś Kemble podszedł ze zwykłą dostawą laudanum... - Wzruszyła ramionami. - Broszka posłużyła jako wygodna zapłata.

- Zbyt wygodna! - zauważył Justin z szerokim uśmiechem. - Sprytna strategia. Lady Salome analizuje sytuację, widzi, że w sali jest mnóstwo ludzi, którzy mogą zaświadczyć, że broszka należy do niej, i rzuca oskarżenie.

- A Kemble nie może zaprzeczyć, że jej nie ma - zakończył Markus z błyskiem w oku. - Udając, że podniósł ją z podłogi przypadkiem, doprowadził do tego, że uznano go za człowieka nieuczciwego, jeśli nie za zwykłego złodzieja. - Westchnął. - Myślę, że lepiej będzie wszystko zostawić własnemu biegowi.

- Naturalnie - potwierdziła zdecydowanie Beth. - Nie chcemy, żeby zwracano uwagę na rolę twojej matki w tej sprawie, prawda, Markusie?

Eleonora nie mogła milczeć.

- Poczuję się do odpowiedzialności za to, że nikomu nie powiedziałam wcześniej o kradzieżach mamy. Tak mi przykro, Beth - zwróciła się do bratowej. - Rubinowa bransoleta Trevithicków przepadła z mojej winy! Ale z początku po prostu nie mogłam uwierzyć.

Beth pokiwała głową.

- Myślę, że nikt z nas nie docenił desperacji lady Trevithick, Nell. Wszyscy śmieliśmy się z niej, z jej buteleczki laudanum i tego, że pije je duszkiem, ale nikomu nie przyszło do głowy, że to szkodliwe. Dopiero kiedy lady Salome wytłumaczyła mi, jak niebezpieczne może być nadużywanie tego leku, uświadomiłam sobie... - Urwała. - To wszystko jest przygnębiające. Co teraz zrobimy, Markusie?

- Myślę, że mama powinna wyjechać na jakiś czas - powiedział z ponurą miną. - Może kiedy wrócimy do Trevithick, i ona zajmie się wnukiem czy wnuczką, a będzie z dala od miasta i jego pokus...

Znów zapadła cisza. Chyba nikt nie miał wielkiej nadziei, że tak się stanie. Eleonora uświadomiła sobie, że nie pamięta czasów, kiedy matka obchodziła się bez swojej buteleczki laudanum. Pozbawienie jej narkotyku mogło wyrządzić nieopisaną szkodę.

Wstała z miejsca, tłumiąc ziewnięcie.

- Przepraszam, muszę wracać do domu. Już późno, a ja jestem bardzo zmęczona.

Był to sygnał do rozejścia się. Wszyscy ruszyli do holu, Markus i Justin omawiali z Kitem plany spotkania następnego dnia i wyprawy na aukcję koni w Tatersalls. Beth wzniosła oczy ku niebu.

- Można by pomyśleć, że nigdy się nie poróżnili - szepnęła do Eleonory. - Swoją drogą doskonale się składa, bo muszę z tobą porozmawiać, Nell. To bardzo pilne. Czy mogłabym jutro... Och!

Eleonora próbowała uchwycić jej ramię, kiedy Beth się pośliznęła, ale było za późno. Bratowa straciła równowagę, krzyknęła i upadła na marmurową posadzkę. Eleonora z poszarzałą twarzą padła na kolana tuż przy niej. Wywoskowana posadzka była śliska. Beth leżała niezdarnie na boku.

- Beth! - Eleonora złapała ją za rękę. - Beth, co ci się stało?

Zapadła przerażająca cisza, a potem Beth poruszyła się ostrożnie i próbowała usiąść. Jęknęła. Pozostali, którzy zastygli w bezruchu na krótką chwilę, teraz ku niej pospieszyli. Markus tulił żonę z taką czułością, że Eleonora miała łzy w oczach.

- Beth!

- Nic mi nie jest, Markusie - przemówiła Beth drżącym głosem. - Nic się nie stało.

Mocniej przytulił ją do siebie.

- Jesteś pewna?

- Czuję się doskonale - zapewniła go, tym razem z większą stanowczością. - A przynajmniej tak będzie, jeśli przestaniesz mnie dusić. Nie skręciłam kostki i nie jest mi ani trochę niedobrze. To tylko plama tłuszczu i niegroźny upadek.

- Ale dziecko... - zaczął Markus.

- Nic jej nie będzie. - Beth próbowała wstać. - Uf! Trochę brak mi tchu, to wszystko.

Teraz włączyła się Charlotte. Pielęgnowała swego pierwszego męża i jego towarzyszy broni podczas kampanii na Półwyspie Iberyjskim i była niezastąpiona w nagłych wypadkach.

- Beth, leż spokojnie, nie próbuj wstawać - zarządziła. - Markusie, możesz zanieść ją na górę? Pewnie nic jej nie będzie, lepiej jednak posłać po lekarza. Justinie, gdybyś mógł powiedzieć komuś ze służby.

W ciągu dziesięciu minut wszystko zostało zorganizowane. Lokaj pobiegł po lekarza, który stawił się bezzwłocznie. Beth została zanesiona do sypialni, mimo głośnych protestów, a Kit i Eleonora pozostali przy kominku w salonie, gdzie z niepokojem czekali na wiadomości.

Eleonora osunęła się na sofę i splotła dłonie, by powstrzymać ich drżenie. Było jej zimno i miała mdłości. Gdyby Beth straciła dziecko! Naturalnie, tak się nie stanie, to niemożliwe. Beth ma silny organizm, a upadek był chyba niegroźny.

- Nie mogłabym znieść, gdyby przytrafiło się to komuś innemu - wyrzuciła z siebie.

Nie zwróciła uwagi na badawcze spojrzenie, jakie Kit skierował na jej pochyloną głowę, na nagły bezruch, w którym zastygł na chwilę, zanim podszedł do kominka i dorzucił kolejne polano do ognia. Wreszcie usiadł obok żony.

- Jak myślisz, dlaczego ona uważa, że to będzie córka? - spytał.

Eleonora zamrugwała powiekami.

- Słucham?

- Córka. - Kit uśmiechnął się. - Beth przed chwilą powiedziała o dziecku „ona”!

- Och! - Eleonora odpowiedziała uśmiechem. Niespodziewanie zrobiło jej się trochę cieplej. - Chyba dlatego, że bardzo jej zależy na tym, by córka była pierwsza, a syn potem. Powiedziała, że najpierw chce mieć córkę, bo jako starsza będzie miała przewagę nad bratem,

kiedy ten odziedziczny tytuł, no i naturalnie, dziewczynki są grzeczniejsze.

Uśmiechnęli się.

- W takim razie jestem pewien, że to będzie dziewczynka - stwierdził Kit. - Po prostu nie może być inaczej!

- Ja zaś jestem pewna, że będą to dziecko kochać niezależnie od jego płci - dodała Eleonora, nieco drżącym głosem.

Kit ujął jej dłonie.

- Wszystko będzie dobrze, Nell.

Uścisk był delikatny i kojący. Kit objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i gładził dotąd, aż drżenie ustało. Eleonora położyła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy. Nie myślała o niczym, świadoma, że jest jej dobrze w ramionach Kita. Były schronieniem przed światem i jej własnymi lękami.

Drzwi się otworzyły. Na widok Charlotte oboje zerwali się na równe nogi.

- No i...? - spytała niecierpliwie Eleonora. Charlotte uśmiechnęła się. Wyglądała na spokojną.

- Beth czuje się bardzo dobrze. Lekarz powiedział, że nie ma powodu do niepokoju, ale przez parę dni powinna zachować ostrożność. Naturalnie, już zaczęła robić wielką sprawę z tego, że jest przykuta do łóżka. Liczę na to, że oboje przyjdziecie jutro z wizytą i spróbujecie ją rozerwać. W przeciwnym razie będzie najbardziej uciążliwą pacjentką, jaką można sobie wyobrazić.

Powrotna droga na Montague Street nie trwała długo i odbyli ją przeważnie w ciszy, ale kiedy dojechali do domu i Eleonora, życzywszy mężowi dobrej nocy, skierowała się na schody, wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

- Eleonoro, chwileczkę. Spojrzała na niego, zaskoczona.

- Tak, Kit?

- Możemy porozmawiać? - W jego twarzy było coś, czego nie potrafiła odczytać. Zawahała się. Jej napięcie w każdej chwili groziło wybuchem.

- Jestem bardzo zmęczona, Kit - wykręcała się, daleka od entuzjazmu, co było słychać w jej głosie. - Prawdę mówiąc, jestem wykończona. To był bardzo ciężki wieczór.

- Kieliszek wina poprawi ci nastrój i ułatwi zaśnięcie - orzekł. - Napij się ze mną.

Otworzył przed nią drzwi do salonu. Po krótkim wahaniu przyjęła zaproszenie. Myśl o alkoholu była miła, a poza tym, powiedziała sobie w duchu, nie zostanie długo ani nie da się wciągnąć w trudną rozmowę. Nie była to pora na drażnienie kwestii unieważnienia małżeństwa. Na sam dźwięk tych słów po prostu wybuchnie płaczem i ucieknie. Miała nadzieję, że Kit nie wykorzysta sytuacji i nie będzie naciskał, widząc jej niepokój.

Wziął od niej pelerynę, pomógł jej ulokować się w fotelu i zapalił kilka świec od tej, która już oświetlała pokój. Dawały światło łagodne i przyjemne, tak samo jak przyjemne było ciepło bijące od kominka. Eleonora poczuła, że zaczyna się odprężyć. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak napięta była podczas tych przerażających chwil po upadku Beth. Ukradkiem obserwowała Kita, zajętego nalewaniem wina. Nie zadzwonił na służbę, co przydało jeszcze prywatności atmosferze panującej w pokoju.

Kiedy brała od niego kieliszek, ich palce się zetknęły. Odsunęła od siebie myśl o intymności tego dotyku, próbując zapanować nad uczuciem osamotnienia, które ostatnio wciąż ją dręczyło.

- Eleonoro... - Kit zajął fotel naprzeciwko, pochylił się do przodu i wpatrzył w nią uważnie. Wino drżało w jego kieliszku, ciemnoczerwone w blasku ognia. - Chciałbym cię o coś spytać.

Otworzyła szeroko oczy.

- Tak? W takim razie pytaj, milordzie.

Ku jej zaskoczeniu, Kit jeszcze się wahał. Odwrócił wzrok, a potem spojrzał wprost na nią. Eleonora odczuła moc jego spojrzenia tak samo jak pierwszy skurcz lęku, bo jego napięcie się udzielało. Zmrużyła oczy, zaintrygowana.

- Kiedy siedzieliśmy w salonie po tym, gdy Beth się przewróciła - zaczął powoli - powiedziałaś, że nie zniosłabyś, gdyby przytrafiło się to komuś innemu. - Poruszył się w fotelu. - Co miałaś na myśli?

Zastygła. Nie czuła niczego - ani rozpaczy, ani lęku, ani nawet zaskoczenia. Zastanawiała się mgliście, jak to się stało, że tak łatwo się zdradziła, skoro z takim wysiłkiem i tak długo udawało się jej tego uniknąć. Usłyszała swój niefrasobliwy głos:

- Powiedziałam tak, milordzie? Nie pamiętam.

- Powiedziałaś. - Głos Kita brzmiał stanowczo.

Wiedziała już, że on nie zadowoli się zdawkowymi wyjaśnieniami. Ogarnął ją strach. Kit wciąż nie spuszczał z niej oczu. Zmieniła pozycję, jakby było jej niewygodnie.

- Nie jestem pewna.

- Nie wierzę. - Odstawił kieliszek. - Chodziło ci o to, że nie zniosłabyś, gdyby ktoś inny stracił dziecko, czy tak?

Na moment zamknęła oczy. Światło płomienia zatańczyło pod jej zaciśniętymi powiekami.

- Proszę, odpowiedz! - Twarz męża była w cieniu, głos miał opanowany, ale wyczuwało się jego napięcie. - Proszę - powtórzył.

Otworzyła oczy i na chwilę światło ją oślepiło. Jeszcze raz uświadomiła sobie, że reaguje na ten hipnotyczny ton. Powinno jej pójść łatwo, jeśli ujmie to lekko i nie zdradzi za wiele. Cóż, może i niełatwo, ale nie musi być przecież całkiem źle. I nie powinno to mieć znaczenia dla kwestii unieważnienia małżeństwa.

- Eleonoro...? - W głosie Kita pojawił się dziwny ton, bezwzględny, rozkazujący.

Spojrzała mu w oczy.

- Myślałam o sobie. O sobie i o naszym dziecku. O naszym dziecku, Kit! Które straciłam, kiedy byłeś daleko stąd! Ja... - W ostatnim momencie zdołała cofnąć się znad krawędzi, zanim wylała z siebie całą przerażającą gorycz. Wciągnęła głęboko powietrze.

Kit zacisnął wargi, twarz mu pobieliała.

- Jak to się stało? Wzruszyła ramionami.

- Po prostu stało się. Bez powodu, bez żadnego upadku, jak u Beth. Podobno tak bywa podczas pierwszych tygodni. Lekarz mi mówił.

Kit wstał, wcisnął ręce do kieszeni i zaczął niespokojnie krążyć po pokoju.

- Czy nie zamierzałaś mi o tym powiedzieć? Patrzyła na niego martwym wzrokiem.

- Raczej nie, nie.

- Rozumiem. - Z jego tonu nie mogła odczytać niczego. Podeszedł do jej fotela i stanął obok, a ona się wzdrygnęła.

Słowa wyrwały się z niej i choć próbowała, nie była w stanie ich zatrzymać.

- Przepraszam, Kit. Przepraszam, że straciłam dziecko.

- Nell... - Ten ton znała, a łagodność, którą w nim słyszała, sprawiła, że opanowało ją drżenie.

Kit ukląkł przy jej fotelu, objął ją delikatnie i zaczął kołysać.

- Nie, to ja przepraszam, że nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś.

Eleonora w pośpiechu wyrzucała z siebie słowa, nie zważając już na łzy płynące po policzkach.

- Wmawiałam sobie, że mi na tym nie zależy, choć wcale tak nie było! Och, bolało tak bardzo, że nie mogłam tego znieść! Przez czas jakiś myślałam, że oszaleję, a ciebie nie było. Robiłam te wszystkie głupie rzeczy i pakowałam się w takie niemądre sytuacje. To wszystko było straszne.

Kit objął ją mocniej i gładził po włosach.

- Nie zrobiłaś niczego głupiego, kochanie.

- Miałam taki zamęt w głowie.

- Rozumiem. Nie powinnaś robić sobie wyrzutów.

- A potem wróciłeś i byłam na ciebie taka zła! - Zadygotała i spazmatycznie wciągnęła powietrze. - Nienawidziłam cię za to, że mnie zostawiłeś, Kit, a potem nienawidziłam cię za to, że wróciłeś. Ale to nie było łatwe, bo bardzo mi trudno było cię nienawidzić.

Nie odpowiedział. Wtuliła twarz w jego ramię, tak mocno, że wargami dotykała skóry. Pachniał czymś drażniąco przyjemnym.

Po jakimś czasie Kit rzekł stłumionym głosem:

- Eleonoro, bardzo chciałbym zostać tak całą noc, ale tracę czucie w ramionach! Jeśli pozwolisz...

Wziął ją na ręce i usiadł w fotelu przy kominku. Oparła mu głowę na ramieniu.

- Kit, rozumiesz...

- Tak. - Gładził ją po włosach. - Na pewno jestem ostatnią osobą, której chciałabyś się zwierzyć, skoro tak bardzo się na mnie zawiodłaś. Och, Nell! - W jego głosie dała się słyszeć gorycz. - Nigdy sobie nie wybaczę, że zostawiłem cię tak bezmyślnie i musiałaś sama zmagać się z tymi ciężkimi przeżyciami.

- Miałam Beth i Markusa. - Eleonora uśmiechnęła się lekko. - Byli dla mnie bardzo dobrzy, ale zmusiłam ich, żeby obiecali, że nigdy nie wyjawią mego sekretu.

Kit zacisnął szczęki.

- Teraz znacznie lepiej rozumiem zachowanie twego brata wobec mnie. Obawiam się, że gdybym ja znalazł się na jego miejscu, zastrzeliłbym takiego szwagra bez wahania.

Eleonora znów się uśmiechnęła. Nieśmiało potarła palcami zarost na jego policzku, upajając się szorstkim dotykiem.

- Cóż, to sprawa tylko moja i twoja i Markusowi nic do tego - mruknęła. - Ale cieszę się, że doszliście do porozumienia.

Kit odwrócił głowę i ucałował dłoń żony. Wzrok jednak wciąż miał ponury.

- Nell, co do unieważnienia... - Poczuł, że zeszywniała, lecz nie pozwolił jej się ruszyć. - Proszę, kochanie! Muszę to wiedzieć. Dlaczego chcesz rozstania?

Bawiła się guzikiem jego surduta. Po wyjawieniu sekretu czuła tak ogromną ulgę, że całkiem zapomniała o tej ostatniej sprawie. Milczała.

- Jeśli się boisz - ciągnął ochryple Kit - przysięgam, że nie będę nakłaniał cię do niczego, czego sobie nie życzysz. Ale wiem jedno. Nie pozwolę ci odejść. Będę walczył z całych sił.

Nie mogła znieść udręki w jego głosie.

- Nie, Kit, nie chodzi o to, choć rzeczywiście trochę się bałam. Kiedy całowaliśmy się ubiegłej nocy, chciałam więcej, o wiele więcej, ale tak, bałam się.

Zobaczyła, że on się uśmiecha.

- Nell, obiecuję, że nie będę cię ponaglał. Znów pokręciła głową.

- Nie chodzi o to - powtórzyła. Odsunęła się nieco, żeby widzieć jego twarz. - Czasami myślę, że to dlatego, że boję się wszystkiego - wyznała szczerze. - Lękam się, że jeśli poczniemy dziecko, znów je stracę, ale jeszcze bardziej się obawiam, że nie będę mogła mieć dzieci. - Jej oczy, ciemne i smutne, poszukały jego wzroku. - Lekarz powiedział, że nie jest w stanie zagwarantować, że mogę mieć dzieci - dodała powoli. - A tobie tak bardzo zależy na własnych dzieciach.

Zapadła cisza. Kit znów przyciągnął Eleonorę do siebie i mocno objął.

- Kit... - Usiłowała usiąść prosto. - Mam rację, prawda. A po unieważnieniu...

- Nie będzie żadnego unieważnienia! - Nigdy dotąd nie słyszała takiej determinacji w jego głosie. - To nie wchodzi w rachubę.

- Ale...

- Posłuchaj. - Głos Kita był stanowczy. - Nie ma możliwości stwierdzenia, czy jakikolwiek mężczyzna i kobieta będą mieć dzieci, póki nie spróbują, a tobie nie powiedziano, że to niemożliwe. A nawet gdyby tak było... - Tulił ją tak mocno, że ledwie mogła oddychać. - W ogóle nie ma mowy o unieważnieniu małżeństwa.

W gardle dusiły ją łzy. Pomyślała, że serce zaraz jej pęknie.

- Kit, potrzebujesz spadkobiercy.

- Proszę, nie spieraj się ze mną. Jeśli ty nie będziesz matką moich dzieci, wcale ich nie chcę.

- To nie jest w porządku - powiedziała niepewnie. - Mężczyzna potrzebuje spadkobiercy.

- A ja potrzebuję żony. Żony, którą już mam. - Odsunął ją na odległość ramienia. - Eleonoro, kocham cię! Chyba nie myślisz, że pozwoliłbym ci odejść, by ożenić się z kimś tylko po to, żeby spłodzić dziedzica. Co za przerażająca myśl!

- Nie wiem. - Mówiła bardzo cicho. - Walczyłam z tym tak długo, że nie jestem już pewna, co naprawdę czuję. Jestem taka nieszczęśliwa i boję się! Jeśli okaże się, że poczniemy następane dziecko tylko po to, by je stracić... - Głos jej się załamał. - Zrozum, pomyślałam, że łatwiej będzie, jeśli się rozstaniemy!

- Rozumiem, dlaczego tak pomyślałaś, ale nie mogę się z tobą zgodzić, Nell. Cokolwiek się stanie, uporamy się z tym razem. A to oznacza, że nie będzie żadnej separacji i żadnego unieważnienia. Prawda?

Eleonora wygięła wargi w lekkim uśmiechu. Prawie ją przekonał.

- Cóż... Potrzęsnał nią lekko.

- Nell, zamknę cię na klucz, jeśli jest to jedyny sposób, by cię zatrzymać! - oświadczył.

Spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem i wyszeptowała:

- Nie sądzę, byś musiał odwoływać się do tych średnio - , wiecznych metod, mój panie.

Kit przyciągnął ją do siebie i objął, co wykluczyło dalszą dyskusję. Po chwili uznała, że powinna się sprzeciwić.

- Kit, udusisz mnie.

Rozluźnił uścisk. Spojrzeli na siebie.

- Chyba teraz powinienem pozwolić ci pójść do sypialni - zauważył z ociąganiem. - To był, jak powiedziałaś, bardzo długi wieczór!

Zsunęła się z jego kolan i wstała, on także. Wiedziała, że pozwoli jej odejść samej, jeśli takie jest jej życzenie. Mimo determinacji w kwestii unieważnienia małżeństwa nie będzie jej nakłaniał do zbliżenia, którego by nie chciała. Kochała go i za to. Podeszła do drzwi, odwróciła się i spojrzała na niego. Obserwował ją z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

- Kit - powiedziała powoli. - Dzisiejszej nocy nie chcę być sama. Proszę, bądź ze mną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Chyba będę musiała go uwieść. - Eleonora była w ponurym nastroju. - Próbowałam już wszystkiego. Wiesz, wczorajszego wieczoru, idąc na maskaradę, włożyłam suknię z ogromnym dekoltem, a Kit spytał tylko, czy nie powinnam wziąć szala, bo noce wciąż są chłodne.

- Mogłabyś po prostu powiedzieć mu, co o tym wszystkim sądzisz - zauważyła Beth, która siedziała w łóżku i jadła grzanki z miodem. - Na dalszą metę to łatwiejsze niż ciągle zamartwianie się. Prosta deklaracja intencji, że chciałabyś, by się z tobą kochał, powinna załatwić sprawę.

Eleonora utkwiała w niej wzrok, czując, że oblewa się rumieńcem.

- Och, Beth, wiem, że zrobiłam znaczne postępy na drodze przewycięzania wrodzonej skromności, ale to z pewnością przekracza moje możliwości. Cóż to byłoby za bezwstydnny postęp. Chyba musiałabym się najpierw upić albo zażyć nieco laudanum.

Beth skrzywiła się.

- Cóż, jest go spory zapas. W jednej z szuflad komody mamy znalazłyśmy pełną butelkę. Widocznie o niej zapomniała.

- Mam nadzieję, że będzie jej się dobrze mieszkało we wdowim domku w Trevithick - powiedziała Eleonora. Wicehrabina właśnie pakowała swoje rzeczy przed przeprowadzką. - Postąpi rozsądnie, wyjeżdżając z miasta na jakiś czas, póki nie ucichną plotki, lecz nie wierzę w to, że pobyt na wsi wpłynie na poprawę jej samopoczucia. Chyba że weźmie z sobą laudanum.

Beth skończyła grzankę i oblizała palce.

- Być może to najlepsze, co można zrobić. Zabranie go jej byłoby okrutne i prawdopodobnie niebezpieczne. - Westchnęła. - To jak choroba, czyż nie? Choroba, którą niełatwo wyleczyć. Lady Salome liczy na to, że doktor Wentworth w Exeter zdoła mamie pomóc. Ale, ale, nie zmieniaj tematu. Mówiliśmy o tobie i o moim kuzynie.

Eleonora westchnęła. Tej nocy, kiedy między nią a Kitem doszło do porozumienia, wrócili do swoich apartamentów i przygotowali się do pójścia na spoczynek z dziwną wstydlivością. Eleonora odsunęła zasuwę na drzwiach garderoby i nieśmiało uchyliła drzwi, by Kit mógł wejść. Potem usiedli na jej łóżku i długo rozmawiali. W nieprzeniknionej ciemności uszła z niej cała złość, wszystkie frustracje, lęki, aż w końcu zasnęła w ramionach Kita, zupełnie

wyczerpana. Było to nadzwyczaj głębokie przeżycie, o wiele głębsze niż zbliżenie fizyczne. A rankiem Kit powiedział, iż cieszy się, że wszystko zostało wyjaśnione, ale jego zdaniem potrzebują trochę czasu, by stać się na powrót prawdziwym małżeństwem.

Była gorzko rozczarowana, a zarazem odczuła ulgę, więc ostatecznie zgodziła się z jego sugestią. Może sam Kit potrzebował czasu, zanim podejmą współżycie, a może sądził, że ona tego potrzebuje? Co gorsza, może doprowadziła do tego, że bał się do niej zbliżyć, w obawie, że znów ją skrzywdzi. Cokolwiek to było, nie ochłodziło ich wzajemnych stosunków. Tydzień upłynął im niezwykle przyjemnie; bywali na przejażdżkach, spacerowali, rozmawiali, chodzili na rozliczne bale i było cudownie, tylko czegoś jej brakowało.

- Nie masz wątpliwości, Nell? - spytała Beth. - Chodzi mi o to, że kiedy nadejdzie czas...

Szwagierka pokręciła głową.

- Nie. Wierzę, że Kit zostanie ze mną i kocham go z całego serca. Jeśli będzie nam dane mieć dzieci, zaznam pełni szczęścia, a jeśli nie... wciąż będę miała Kita. - Nieznacznie wzruszyła ramionami. - Prawdę mówiąc, trochę boję się tego, jak dojdziemy do tego punktu, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Beth roześmiała się.

- Rozumiem, rozumiem! To dlatego ta zwłoka tak cię niepokoje, Nell. Wyczekiwanie!

Eleonora zawtórowała jej śmiechem.

- Cóż, to nawet przyjemne, ale dość denerwujące. Pomyślę o twojej radzie, Beth. - Wstała. - Kto wie, może zdołam zebrać się na odwagę i powiem Kitowi, co czuję. Teraz chyba powinnaś posłać po pokojówkę, jeśli chcesz być gotowa na kolację. Swoją drogą, zastanawiam się, jak będziesz w stanie ją zjeść po takiej porcji grzanek.

- Och, bez przerwy jestem głodna - stwierdziła niefrasobliwie Beth. - Tak się cieszę, że wreszcie wolno mi wstać. To dopiero udręka - być przykutym do łóżka, podczas gdy wszyscy wokół bawią się w najlepsze.

- Po prostu się cieszymy, że nic ci nie jest. - Eleonora przed wyjściem serdecznie ucałowała przyjaciółkę. - Do zobaczenia na kolacji.

Powoli zeszła na dół, zastanawiając się nad słowami bratowej. Właściwie nie uważała się za osobę nieśmiałą, ale tak otwarte wyjawienie Kitowi życzeń wydało jej się zbyt zuchwałe. Z drugiej strony, jeśli nie podejmie inicjatywy, będzie się dręczyć w nieskończoność, czekając, aż Kit zrozumie jej aluzje.

Tego wieczoru jedli kolację u Trevithicków, a potem w planie mieli teatr. Zamierzali udać się tam całą rodziną, z wyjątkiem wicehrabiny, i wszystko wskazywało na to, że wieczór upłynie w znacznie lepszej atmosferze niż poprzedni w tym samym gronie. Eleonora właśnie doszła do holu, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się i wszedł Kit, zatopiony w rozmowie z Markusem. Pomyślała, że jej mąż wygląda nadzwyczaj urodziwie w beżowych spodniach i surducie w kolorze cynamonu. Kiedy przecinał hol, nie spuszczała z niego wzroku. Beth z pewnością by jej powiedziała, że jeśli kobieta nie potrafi patrzeć z podziwem na własnego męża, to tak jakby już była martwa.

Kit spostrzegł ją, zamienił jeszcze kilka słów z Markusem, a szwagier poklepał go po ramieniu i pospieszył na górę, bez wątplenia do Beth. Eleonora o mało nie wybuchnęła śmiechem. Taka harmonia między rodzinami Mostynów i Trevithicków nadal ją zdumiewała.

- Jak się masz, Eleonoro? - Mąż ujął jej dłoń i wycisnął na niej pocałunek niczym najzarliwszy z wielbicieli.

Poczuła przyjemny dreszczyk i powróciła myślami do wcześniejszego tematu.

- Dobrze, milordzie, dziękuję. - Zerknęła na niego spod rzęs. Kiedyś flirtowanie całkiem nieźle jej szło. Może nie straciła tej umiejętności.

- Mam dla ciebie mały prezent - oznajmił Kit. - Może przypniesz go dziś wieczorem do sukni?

Wyjął bukietek fiołków, miękkich jak aksamit, słodko pachnących i wręczył żonie. Powąchała kwiatki.

- Och, jakie śliczne! Dziękuję. - Ostrożnie gładziła płatki. Były miękkie i gładkie, a delikatny zapach pobudził jej zmysły i zrobiło jej się bardzo przyjemnie, jakby czuła ciepło słońca na skórze albo dotyk Kita.

On coś mówił. Podniosła głowę.

- Przepraszam, cię, zamyśliłam się. Co mówiłeś?

- Pytałem, czy nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną do Mostyn na parę tygodni - powtórzył, unosząc brwi. - Sezon dobiega końca, a twój brat i Beth wracają do Trevithick. Dobrze się czujesz, Eleonoro? Sprawiasz wrażenie nieobecnej duchem.

- Och! - Spłonęła się wdzięcznie pod spojrzeniem ciemnoniebieskich oczu. - Tak, Beth i ja również rozmawialiśmy o powrocie do Devon. Jestem pewna, że to bardzo dobry pomysł.

- Cieszę się, że tak uważasz. - Lekko zmarszczył brwi. - Masz rumieńce, najdroższa. Jesteś pewna, że czujesz się na tyle dobrze, by wyjść wieczorem?

- O tak! - Uśmiechnęła się rozbrajająco. - Nic mi nie jest, Kit. - Zaczerpnęła tchu. - Bardzo mi przykro, jeśli wydaję ci się nieco rozkojarzona. To dlatego, że myślałam o tym, jak cię uwieść.

Kit stał zwrócony do niej bokiem, bo frontowe drzwi właśnie się otworzyły i wszedł Justin z Charlotte. Kiedy słowa Eleonory dotarły do niego, gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał na nią, mrużąc oczy ze zdziwieniem, zupełnie jakby sądził, że się przesłyszał. Obdarzyła go kolejnym, tym razem olśniewającym uśmiechem. We wzroku Kita pojawił się błysk, wyglądał, jakby zamierzał coś powiedzieć, jednak w ostatniej chwili się powstrzymał, bo podeszła Charlotte z Justinem, by przywitać się. Eleonora, stając na palcach, żeby pocałować Justina, kątem oka zobaczyła, że Kit wciąż ją obserwuje. Wzięła bratową pod ramię i przeszła do salonu, bardzo zadowolona z siebie.

Potem nie mieli okazji porozmawiać na osobności. Przyłączył się do nich Markus z Beth, a wreszcie lady Salome, i gwarną grupą przeszli do jadalni.

Eleonora z wielkim zadowoleniem skonstatowała, że podczas kolacji Kit sprawia wrażenie bez reszty zaabsorbowanego własnymi myślami. Dwukrotnie przerywał jedzenie, omal nie przewrócił swego kieliszka z winem. Lady Salome, siedząca po jego lewej ręce, podtrzymywała rozmowę z najwyższym trudem. Od czasu do czasu jego wzrok spoczywał na Eleonorze, która obdarzała go wówczas skromnym uśmiechem, po czym powracała do jedzenia. Wiedziała, co go nurtuje. Rada Beth była znakomita. To rzeczywiście działało.

Kiedy wszyscy udali się do holu i wkładali peleryny przed wyjściem do teatru, Kit desperacko chwycił żonę za ramię i pociągnął na stronę.

- Eleonoro, czy celowo rozpoczęłaś tę rozmowę właśnie teraz, bo wiedziałaś, że nie będziemy mogli jej kontynuować?

- O jaką rozmowę ci chodzi, milordzie? - spytała z udanym roztargnieniem, choć unikała jego spojrzenia.

Lekko ścisnął jej ramię.

- Doskonale wiesz. Do diabła, od naszej ostatniej rozmowy nie jestem w stanie myśleć o niczym innym!

- Och! - Obdarzyła go uśmiechem. - To istotnie problem, Kit. Czasami myśli się o wiele za dużo, kiedy trzeba po prostu działać.

Uwolniła ramię z jego uścisku, z uśmiechem wzięła pelerynę, którą podawał jej lokaj, i pospieszyła do powozu, nie mogąc wyjść ze zdumienia nad własnym postępowaniem. Skoro jednak zaczęła, była zdecydowana kontynuować.

Sztuka Goldsmitha „Poniż się, aby zwyciężyć” należała do jej ulubionych, ale dzisiejszego wieczoru Eleonora miała wrażenie, że akcja wlecze się w nieskończoność. Kit siedział w łoży tuż za nią, a chociaż nie odwracała się, była pewna, że całą uwagę koncentruje na niej, a nie na przedstawieniu. W czasie antraktu podał jej ramię.

- Masz ochotę się przejść, kochanie?

Mnóstwo widzów poszło w ich ślady, korzystając z okazji do rozprostowania nóg. Ani Kit, ani Eleonora z początku nie rozmawiali, ale ona była aż nadto świadoma jego obecności i tego, że od czasu do czasu ociera się o nią w tłoku. Kiedy już przeszli całą długość korytarza, odezwał się:

- Co chciałaś mi dać do zrozumienia, kiedy powiedziałaś, że za dużo myślę?

Westchnęła. Sposób, który wybrała, okazał się trudniejszy, niż sobie wyobrażała. Paradoksalnie, Kit, który do niedawna nie zawracał sobie głowy ukrywaniem swego pożądanego, teraz nie dawał się przekonać. Niewiele myśląc, szarpnęła go za rękę i pociągnęła za kolumnę. Nie był to szczególnie intymny zakątek, lecz zapewniał więcej odosobnienia niż foyer.

- Chodzi o to, że jeśli będziemy czekać, aż obydwoje uznamy, że nadszedł odpowiedni moment, to ten czas może nigdy nie nadejść - stwierdziła. Oparła dłonie na piersi Kita. Wyczuwała bicie jego serca.

- Przybliź się! - szepnęła z naleganiem w głosie.

Posłusznie pochylił się ku niej, tak że oddechem muskał jej włosy. Eleonora oparła się pokusie pogłaskania go po policzku.

- Jeśli pilnujesz się, bo nie chcesz mnie wystraszyć... - Stała na palcach, cała w rumieńcach i szepnęła mu do ucha: - W takim razie błagam cię, nie rób tego! Chcę, żebyś się ze mną kochał! I proszę, nie żądaj, żebym wyraziła to jeszcze jaśniej, bo nie potrafię.

Zanim zdążył powiedzieć cokolwiek, szybko wymknęła się zza kolumny i zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku łoża, nie oglądając się za siebie.

Kit powoli poszedł za żoną. Na pewno nie uda mu się skupić na sztuce, co nie oznaczało, że przed antraktem oglądał ją z zainteresowaniem. Od chwili kiedy Eleonora z całą śmiałością oświadczyła w holu domu Trevithicków, że zamierza go uwieść, nie był w stanie myśleć o niczym innym. Nie mógł sobie przypomnieć niczego, co dotyczyło kolacji, bo całą uwagę skupił na żonie. Wyglądała tak skromnie, tak niewinnie i tak uwodzicielsko... Zachwycająco uwodzicielsko, niebezpiecznie uwodzicielsko. Od czasu do czasu zaś rzucała mu spojrzenie, które mówiło, że doskonale wie, o czym on myśli, i że chce, by jej pragnał. Chciała, żeby się z nią kochał.

Dotarł do łoża i omal nie zderzył się w wejściu z lady Salome, tak głęboko był zamyślony. Przeprósiwszy ją, zajął swoje miejsce i spojrzał na żonę. Rzuciła mu tylko przelotne spojrzenie, kiedy wchodził, a teraz rozmawiała z Beth, ale policzki miała zaróżowione, a w oczach iskierki, których nie sposób było nie zauważyć. Miała na sobie różową suknię ze skromnym dekoltem, a ciemny pukiel włosów opadał na odsłonięte ramię. Kit czuł wielką chęć, by go dotknąć.

Właściwie pragnał dotykać Eleonory od wielu tygodni, a przynajmniej tak mu się wydawało. Sam nakazał sobie wstrzeźliwość, postanawiając stanowczo postąpić jak na dżentelmena przystało i nie narzucać się żonie, skoro tak niedawno się pogodzili. Teraz wszakże... Potrząsnął głową, chcąc odpędzić obrazy rodzące się pod powiekami. Na darmo jednak. Postacie na scenie były blade i nierealne w porównaniu z obrazem Eleonory rozciągniętej na łożku, jaką niedawno widział. Musi jak najszybciej zawieźć ją do domu. Ale do końca przedstawienia jeszcze dwa akty. Omal nie jęknął głośno.

Kiedy sztuka się skończyła, czuł się tak, jakby minęło kilka dni. Potem nastąpiły pożegnania z rodziną, umawianie się na spotkanie następnego dnia, posyłanie po powozy. Odnosił wrażenie, że zwłoka

ma na celu zadanie mu jeszcze dotkliwszego bólu. Czuł zapach delikatnych perfum żony, która stała tuż obok; czuł też muśnięcia jej włosów na ramieniu. Chciał całować ją do utraty zmysłów, a zmuszony był prowadzić uprzejmą rozmowę, podczas gdy Eleonora, Beth i Charlotte paplały bez końca o planowanej wyprawie na zakupy. Zanim się wreszcie rozstały, z radością oddałby połowę swojej fortuny za to, by ujrzeć siostrę i kuzynkę na samym dnie piekieł.

Eleonora, umawiając się z Beth i Charlotte, doskonale zdawała sobie sprawę z niecierpliwości Kita, którego irytacja była niemal wyczuwalna. Znała jej przyczynę - plan obliczony na wzbudzenie w nim zainteresowania okazał się nadzwyczaj skuteczny. Teraz ona musi wywiązać się z tego, do czego zachęciła męża. Czuła się bardzo dziwnie, zupełnie jakby z premedytacją wypuściła drapieżnika z klatki, a teraz nie potrafiła go powstrzymać od ataku. Nie znaczy to, że tego chciała, naturalnie, lecz wiedziała, że prędzej czy później przyjdzie jej za to zapłacić. Nie potrafiła tylko przewidzieć, czy nastąpi to zbyt szybko, czy też niedostatecznie szybko. Nie patrzyła na Kita, a skrepowanie sprawiło, że przeciągała pożegnania, jak mogła. Nie dało się jednak tego robić bez końca. Mąż władczo położył dłoń na jej ramieniu i pomógł wsiąść do powozu. Ulokował ją w rogu, a sam usiadł obok, nie naprzeciwko, jak zwykle. Eleonora, próbując udawać swobodne zachowanie, dyskretnie ziewnęła. Uniósł brwi.

- Podobała ci się sztuka, kochanie? - spytał uprzejmie. - Zdaje się, że to jedna z twoich ulubionych.

- Och, istotnie. - Zerknęła na niego z ukosa. Serce biło jej nieprzyzwoicie szybko. Chyba nie zamierzał uwieść jej w powozie? A może?

- Mam wrażenie, że zupełnie nie mogłam się skupić, milordzie! - powiedziała z naciskiem. - Nie wciągnęła mnie tak jak zwykle.

W ciemności nie mogła widzieć twarzy Kita, ale usłyszała jego śmiech.

- Czy jest coś, co mógłbym zrobić, by pomóc ci odzyskać zdolność koncentracji, kochanie? Tylko powiedz!

- Cóż, nie wiem. Może rzeczywiście mógłbyś... Wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Kiedy jego wargi znalazły się o cal od jej ust, znieruchomiał.

- Drażniłaś się ze mną przez cały wieczór, najdroższa. Nie mogła usiedzieć spokojnie.

- To prawda, ale...

- Żadnych ale. Teraz musisz słowa potwierdzić czynem. Pochylił się i leciutko musnął wargami jej usta. Wtuliła

się w niego, chwyciła poły jego surduta, żeby się przytrzymać, bo powozem zarzucało tak, że lada moment mogli się rozdzielić. Po chwili poczuła jego rękę pod włosami na karku, wreszcie przygarnął ją do siebie i zaczął całować, powoli i głęboko. Świat wokół zawirował; zmysły Eleonory szalały. Przez cały dzień wyobrażała sobie, jak to będzie, a rzeczywistość przeszła zarówno wspomnienia, jak i oczekiwania. Zniknęła bariera dzieląca ją od Kita, zniknęły nieporozumienia i gorycz. Była tylko słodycz i tęsknota.

Powóz wpadł w koleinę, a przy tym wstrząsie Eleonora opadła na poduszki siedzenia, Kit zaś na nią, przygniatając ją swym ciałem. Znów zagarnął jej usta w gorącym, namiętym pocałunku.

- Kit... - Kiedy w końcu była w stanie mówić, poczuła, że musi zaprotestować. - Jesteśmy w powozie!

- I...? - Był najwyraźniej rozbawiony.

- I... - Usiłowała usiąść prosto i po chwili przesunął się na tyle, by jej to umożliwić. - I nie życzę sobie zostać uwiedziona w powozie, w każdym razie nie teraz.

- Jak rozumiem, zostawiasz to na inną okazję? - spytał. Uśmiechnęła się.

- Nie przeczę, brałam to pod uwagę. - Skromnie poprawiała fałdy sukni. - Tak samo jak salon i oranżerię.

Znów wziął ją w ramiona i całował tak powoli i z takim żarem, że zaczęła się zastanawiać, jak długo będzie w stanie się opierać. Gdy powóz zajechał na Montague Street, pozwoliła Kitowi, by pomógł jej wysiąść i nie sprzeciwiła się, kiedy objął ją ramieniem, bo nogi miała jak z waty. W holu Carrick wziął ich okrycia, ale zwlekał z odejściem, najwyraźniej czymś zakłopotany.

- Proszę mi wybaczyć, milordzie, jest pewna sprawa, o której muszę panu powiedzieć.

Eleonora, spojrzawszy na twarz Kita, o mało nie wybuchnęła śmiechem.

- Dobry Boże, Carrick, czy to nie może poczekać? Już prawie północ.

Było jasne, że Kit próbuje zapanować nad zniecierpliwieniem, ale nie bardzo mu się to udaje. Kamerdyner czekał.

- Przepraszam, milordzie. To nie zabierze dużo czasu. Kit rzucił żonie wymowne spojrzenie.

- Wybacz, kochanie. Jeśli masz ochotę udać się na spoczynek. ..

- Chyba pójdę do pokoju muzycznego i trochę pogram. Mam ochotę na jakiś namiętny kawałek - odparła z nagłą brawurą.

W oku Kita zobaczyła błysk pożądania, po czym mąż odwrócił się i gestem wskazał Carrickowi, by poszedł za nim do gabinetu. Eleonora przebiegła przez hol i weszła do pokoju muzycznego. Fortepian czekał, a nic poza Beethovenem nie wchodziło w grę. Zamknęła oczy i zatopiła się w muzyce.

Nie słyszała kroków Kita, nie słyszała też odgłosu zamykanych drzwi. Zorientowała się, że nie jest sama dopiero wówczas, kiedy poczuła, jak Kit odsuwa jej loki z karku i całuje delikatną odsłoniętą skórę. Zadrżała, otworzyła oczy i przerwała grę w połowie taktu.

- Czarujące - mruknął, porywając ją w objęcia. - I bardzo, bardzo namiętne.

- Czego chciał Carrick?

- Och! - Kit nie sprawiał wrażenia choćby trochę zainteresowanego. - Miał dla mnie pilny list od Johna Trevithicka, z informacją o spłacie długów. To ucieszy twego brata, najdroższa, bo nie chciałem przyjąć od niego pieniędzy, choć nalegał. Nie mam jednak ochoty o tym rozmawiać. - Znow dotykał jej włosów, powoli zawinął lok na palcu. - Powiedz, czy pokój muzyczny figuruje na twojej liście miejsc odpowiednich na uwiedzenie?

Poczuła suchość w gardle.

- Nie - szepnęła.

- Szkoda. - Zastanawiał się chwilę. - Może zechcesz to przemyśleć?

Zanim zdołała odpowiedzieć, pochylił głowę i pocałował Eleonorę, a dotyk jego warg usunął jej z głowy wszelkie myśli. Pocałunek był czuły, a zarazem niepokojący, powolny i namiętny; sprawił, że Eleonora drżała z oczekiwania, a bliskość ciała Kita przy jej ciele - rozpraszała ją. Drżąc, odchyliła się, żeby nie upaść, i poczuła, że krawędź instrumentu wbija się jej w biodro. Po chwili Kit chwycił ją w pasie i posadził na fortepianie. Przez spódnicę wyczuwała gładkość polerowanego drewna i przytrzymała się krawędzi, by odzyskać równowagę.

- Kit, co u licha...

- Pokażę ci.

- Och! - jęknęła, zaszokowana i rozpalona pożądaniem, bo Kit, obracając słowa w czyn, zsunął jej z ramion suknię i koszulkę. Poczwała jego dłonie w talii, nad materiałem stanika, a potem jego wargi powoli wytyczały szlak po nagim ciele, i z ogromną delikatnością otarły się o wznórek piersi. Przysunął się bliżej i samym ciężarem ciała sprawił, że nogi pod jedwabną spódnicą rozchyliły się. Jego wargi zaś powędrowały na pierś.

Eleonora zamknęła oczy. Zaiste, wyszukana tortura. Przyciśnięta do gładkiej powierzchni fortepianu, poczuła się bezbronna i zdana na łaskę Kita, którego pałace dotknięcia doprowadzały ją do szaleństwa.

- Kit, proszę...

W odpowiedzi wsunął rękę pod spódnicę i pogładził aksamitną skórę wewnętrznej strony uda. Eleonora zaczęła szybko oddychać, a wreszcie ześliznęła się z pokrywy fortepianu wprost w ramiona męża.

- Teraz możesz dopisać pokój muzyczny do swojej listy - rzekł schrypniętym głosem. Znów objął jej talię i przycisnął do swego napiętego ciała. - Chciałem tylko zwrócić twoją uwagę na potencjalne możliwości, ale teraz... - Szybko poprawił jej stanik. - Teraz, obawiam się, najdroższa, że nie mogę czekać dłużej. Chcę zabrać cię do łóżka, bo ani powóz, ani żadne inne miejsce nie nadaje się do tego, co zamierzam robić dzisiejszej nocy.

Wziął ją na ręce i pchnięciem otworzył drzwi. Wyglądało na to, że cała służba zebrała się w holu. Nikt nawet nie udawał, że pracuje. Kit obdarzył ich promiennym uśmiechem.

- Nie chcemy, by nam przeszkadzano - zapowiedział i popędził na górę po dwa stopnie naraz.

- Równie dobrze mogłeś dać ogłoszenie do prasy - zauważyła sennie Eleonora o wiele później, kiedy leżała naga w ramionach męża. - Doprawdy, taka publiczna deklaracja...

Nie dokończyła, bo Kit całował ją triumfalnie, a dłońmi otoczył jej piersi gestem posiadacza, sprawiając tym samym, że znów zaczęła drżeć, trawiona namiętnością taką samą jak ta, która tak niedawno zawładnęła obojgiem bez reszty. Kit, wsparty na łokciu, patrzył na nią, delikatnie odgarniając włosy z jej twarzy.

- Nie ma się czego wstydić. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, jak bardzo cię kocham, Nell.

Po tym oświadczeniu nastąpiło kolejne rozkoszne interludium. Eleonora wiała się, gładziła pierś męża, zafascynowana twardymi mięśniami, zachwycona ciepłem i zapachem jego skóry. Dotknęła ustami silnego ramienia, ugryzła lekko i usłyszała jęk.

- Nell! Nie, nie rozpraszaaj mnie! Leż spokojnie, ty kokietko!

Kit ujął jedną ręką obie dłonie żony, przerywając jej niewinne pieszczoty i wziął ją w objęcia.

- Posłuchaj mnie, Nell, chcę być pewien...

Widząc, że nie może ruszyć rękami, obsypała drobnymi pocałunkami jego pierś.

- Pewien? Czy możesz być bardziej pewien, Kit? Przesunął się nieco, więżąc ją pod sobą.

- A więc jeśli nadal jesteś szczęśliwa...

- O, tak! - Uwolniła ręce, objęła go i pogładziła ciepłą skórę jego pleców. - Myślę, że nie można być bardziej szczęśliwą.

Przechyliła głowę i pocałowała go, rozchylając wargi pod jego ustami. Znów czuła jego z trudem powściągane pożądanie, widziała żar namiętności w oczach. Zachwycona tym, że tak bardzo jej pragnie, wiała się pod nim, włosy rozsypały jej się na poduszce. Kit przytulał ją, piersi miała przyciśnięte do jego torsu, a ręce przesuwwały się po jej ciele. Każdy ruch zdradzał namiętność, delikatność i zaborczość zarazem, kiedy Kit od nowa zaczął uczyć się jej ciała. Znów i znów...

- Nell, spójrz na mnie.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego ostrożnie, w obawie, że zatoni w intensywnym blasku tych niebieskich oczu. Narastała w niej rozkoszna słodycz, domagając się uwolnienia. Wygięła się w łuk.

- Kit...

Wtedy ją wziął, z radosnym triumfem i nieprawdopodobną czułością, która napelniła ją rozkoszą tak wielką, że aż bolesną. A potem zasnęła w jego ramionach, przekonana, że kiedy się przebudzi, on będzie obok. Już nie musiała się lękać o to, co przyniesie przyszłość.

EPILOG

Tydzień później Eleonora siedziała w ogrodzie, gdy Carrick zaanonsował lady Salome Trevithick. Budząca respekt dama w zielonej taftowej sukni zamasyście szła środkiem trawnika, a następnie spoczęła pod daszkiem obok bratanicy, która właśnie czytała „Guya Manneringa”. Poprzedniego dnia ponownie udała się do wypożyczalni. Musiała przyznać, że lektura to o wiele przyjemniejszy sposób spędzania czasu, niż sobie wyobrażała. Mogła być naprawdę pasjonującym zajęciem.

- Moja droga Eleonoro! - Ciotka pochyliła się i ucałowała ją w policzek. - Przybyłam niczym deus ex machina, chcąc zaprowadzić tu ład i porządek, a tymczasem widzę, że nie potrzebujesz mojej pomocy. Wyglądasz kwitnąco, moja droga. Czy mam przez to rozumieć, że wszystko już w porządku?

Eleonora zarumieniła się.

- Tak, dziękuję. Kit i ja pogodziliśmy się w znacznym stopniu dzięki twojej intrydze.

Lady Salome skwitowała te słowa machnięciem ręki.

- Staram się, jak mogę. Ale miło wiedzieć, że moja dalsza ingerencja jest zbyteczna. - Usiadła wygodniej. - Teraz, kiedy twoja matka przenosi się na wieś, a ta idiotyczna waśń rodzinna wygasła, nic tu po mnie. Za parę dni wracam na Fairhaven. Moja misja dobiegła końca. Eleonora westchnęła.

- Będzie nam cię brakowało, ciociu, chociaż zapewne wkrótce i my wyjedziemy. Kit i ja pod koniec sezonu zamierzamy przenieść się do Mostyn Hall, a do tego czasu będziemy gorszyć towarzystwo jako para małżonków zakochanych w sobie do szaleństwa.

W oku lady Salome pojawiła się łezka.

- Niech Bóg cię błogosławi, moja droga - powiedziała. - No cóż, wystarczająco długo trzymałam twego męża z dala od ciebie. A ponieważ widzę, że właśnie idzie tutaj, już mnie nie ma. Przedtem jednak chciałam ci coś dać. Dzisiejszego ranka pomagałam twojej matce w pakowaniu się i w głębi jednej z szuflad znalazłam to.

Przez chwilę szukała czegoś w ozdobnej torebce, po czym triumfalnie wyciągnęła kilka złożonych arkusików papieru.

- Proszę bardzo. Listy do ciebie, kochanie. No, na mnie czas!

Położyła kartki na kolanach bratanicy, pocałowała ją na pożegnanie i dostojnie oddaliła się środkiem trawnika, a doszedłszy do tarasu, gdzie spotkała Kita, zatrzymała się na chwilę.

Eleonora podniosła listy, nieco skonsternowana. Wszystkie zaadresowano do niej, do domu Trevithicków, i wszystkie zostały otwarte. Rozłożyła pierwszy z nich.

„Moja miłości!

Wybacz, że zostawiłem Cię tak nagle, bez słowa. Nie było to zamierzone. Proszę, byś do chwili mego powrotu zwracała się ze wszystkim do Charlotte. Nasza rozłąka nie będzie długa, przysięgam. Wybacz, ukochana”.

Wypuściła z rąk list, który powoli opadł na jej kolana. Lady Salome i Kit wciąż rozmawiali, chociaż Kit patrzył w jej stronę. Wzięła drugą kartkę.

„Moja najdroższa Eleonoro!

Wyobrażam sobie, co o mnie sądzisz, sama i bez przyjaciół, odkąd Cię zostawiłem. Myślę o Tobie każdego dnia, nie, każdej chwili każdego dnia i nie mogę się doczekać, kiedy znów będziemy razem. Wyobrażam sobie Ciebie, jak czytasz mój list, i w głębi serca mam nadzieję, że mi wybaczysz. Kocham Cię”.

Przypomniała sobie, jak matka pomstowała na jej małżeństwo, usiłowała je unieważnić, bo za wszelką cenę chciała doprowadzić do jej ślubu z lordem Kemble'em. Pomyślała o matce czytającej potajemnie listy Kita i ukrywającej je przed córką, dla której były przeznaczone. Pomyślała o Kicie zobowiązanym słowem honoru do zatajenia przed nią przyczyn opóźnienia i o tym, jak matka przekonywała ją, że mąż ją porzucił, bo nigdy jej nie kochał i jest skończonym łajdakiem. Wzięła ostatni list.

„Najdroższa!

Nie wiem, co powiedzieć poza tym, że tak bardzo Cię kocham i liczę dni do powrotu. Kocham Cię. Kocham Cię”.

Pismo zamazało się trochę i na papier spadła wielka łza. Eleonora wytarła oczy. Uśmiechała się i płakała jednocześnie. Zobaczyła, że Kit pożegnał się już z lady Salome i schodzi po schodach tarasu. Wstała. Listy upadły na ziemię. Eleonora nie mogła oderwać wzroku od męża. Kiedy się przybliżył, dostrzegła, że jej zaniepokojenie udzieliło mu się. Przyspieszył kroku w tym samym momencie, w którym ona zaczęła biec ku niemu. Spotkali się w połowie drogi. Kit

wziął ją w ramiona i okręcił wokół siebie, po czym postawił na nogi i przyjrzał się jej uważnie.

- Eleonoro? - Delikatnie dotknął palcem jej policzka, mokrego od łez. - Co się stało? Coś nie w porządku?

- Nie, nie! - Uśmiechnęła się promiennie, zarzuciła mu ręce na szyję, stanęła na palcach i ucałowała go z całej siły. - Kocham cię, Kit! Wszystko jest w największym porządku!